

**DANIELLE STEEL**

# **WYPADEK**

*Popeye,  
która jest zawsze, kiedy tego potrzebuję  
przy sprawach ważnych i tych mniej ważnych.*

*W każdej godzinie,  
każdej chwili dnia  
Zawsze będę cię kochać  
całym sercem i duszą.*

*D.S*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

To było jedno z tych wspaniałych, niezwykle ciepłych wiosennych popołudni, kiedy powietrze delikatnymi jak jedwab musznięciami dotyka twoich policzków i kiedy jedynym twoim pragnieniem jest, aby to trwało bez końca.

Długi, skąpany w słońcu kwietniowy dzień miał się już ku końcowi, gdy Page przejeżdżała przez Golden Gate Bridge do Marin, z zachwytem patrząc na rozciągającą się przed nią przepiękną panoramę. Kątem oka zerknęła na siedzącego obok syna, który wyglądał dosłownie jak jej mała blond replika. Jedynie jego włosy sterczały w miejscu, gdzie jeszcze tak niedawno spoczywała czapka baseballowa, a na twarzy widniały ślady rozmazanego brudu. Andrew Patterson Clark w ubiegły wtorek skończył siedem lat. Kiedy tak siedział, odpoczywając po męczącej grze w piłkę, nie sposób było nie dostrzec, jak silna więź łączyła tych dwoje. Page - dobra matka i równie dobra żona, była jednocześnie przyjacielem, o jakim zwykle się marzy. Troskliwa, kochająca, cokolwiek robiła, wkładała w to całą swą duszę. W kręgu znajomych i przyjaciół cieszyła się opinią osoby, na którą zawsze można liczyć, a jej fantazja i dużej klasy uroda sprawiały, że była prawdziwą duszą towarzystwa.

- Byłeś dzisiaj znakomity, kochanie. - Uśmiechnęła się do syna i puszczając na chwilę kierownicę, jedną ręką zmierzyła jego i tak już potarganą czuprynę. Andy miał takie same jak ona grube, jasne włosy o odcieniu dojrzałego zboża, takie same niebieskie oczy oraz jasnokremową skórę, z tym, że jego była gęsto usiana piegami.

- Nie mogłem wprost uwierzyć, że udało ci się złapać tę piłkę. To była pewna bramka.  
- Page zawsze jeździła z synem na jego mecze oraz szkolne zawody i wycieczki w plener z jego klasą i przyjaciółmi. Bardzo go kochała i każda spędzona z nim chwila sprawiały jej ogromną radość. Wyraz twarzy Andy'ego, kiedy patrzył na matkę, nie pozostawiał cienia wątpliwości, że malec doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

- Ja też myślałem, że będzie bramka. - Uśmiechnął się ukazując dziąsła, w których jeszcze do niedawna tkwiły obydwie przednie zęby. Sądziłem, że Benjije nie zmarnuje takiej okazji... - Przejechali właśnie most i znaleźli się po stronie Marin County, kiedy Andy krztusząc się od śmiechu z satysfakcją dodał: - ...ale mu się nie udało!

Page śmiała się razem z synem. To było sympatyczne popołudnie. Żalowała, że Brad nie mógł z nimi być. W każde sobotnie popołudnie grywał w golfa z kolegami z pracy. Była to dla nich znakomita okazja zarówno do relaksu, jak i przedyskutowania różnych niecierpiących zwłoki spraw biurowych. Rzadko się zdarzało, aby spędzali sobotnie popołudnia

tylko we dwoje. A nawet jeśli czasem się na to zanosilo, to i tak w ostatniej chwili wypadalo cos, co burzylo ich plany. Na przyklad jakis mecz Andy'ego; jedno z kolei slynnych organizowanych przez Allyson spotkan dla znajomych z dzużyny pływackiej, ktorzy charakterystyczna cechą bylo to, że zawsze odbywały się w zapomnianych przez Boga miejscach; jak na zawołanie pies kaleczył sobie łapę, przeciekał dach; albo nagle wysiadała hydraulika. W tej sytuacji leniwe, sobotnie popołudnia pozostawały jedynie w sferze marzeń. Tak bylo już od wielu lat i ona zdążyła się do tego przyzwyczaić. Kradli więc każdą wolną chwilę, pomiędzy jego podróżami w interesach czy też podczas rzadkich weekendów sam na sam, aby być razem w nocy, gdy dzieci spały. Znalezienie czasu na miłość w tym pędzącym szybko życiu nie było łatwe. Jednak jakoś im się to udawało.

Po szesnastu latach małżeństwa i urodzeniu dwojga dzieci Page wciąż była w Bradzie szaleńczo zakochana. Miała wszystko, czego pragnęła: męża, którego uwielbiała i który ją bardzo kochał, spokojne, bezpieczne życie oraz dwoje wspaniałych dzieci. Ich dom w Ross początkowo niczym szczególnym się nie wyróżniał, był jednak pięknie położony i bardzo wygodny. Z biegiem lat Page, dzięki nieustannym zabiegom, uczyniła z niego coś wyjątkowo uroczego. Nareszcie mogła wykorzystać wiedzę zdobytą w czasie studiów historii sztuki, popartą praktyką u dekoratora wnętrz w Nowym Jorku. Zaczęła malować dla siebie i dla przyjaciół piękne freski, wśród których wyjątkową urodą wyróżnił się fresk wykonany dla szkoły średniej w Ross. Jej własny dom stał się z czasem oazą autentycznego piękna. Malowane przez nią obrazy i freski sprawiły, że ten zwykły wiejski dom stał się przedmiotem podziwu i zazdrości każdego, kto choć raz miał okazję go zobaczyć i nikt nie miał wątpliwości, że to wszystko było wyłączną zasługą Page.

W ubiegłym roku tuż przed Bożym Narodzeniem na jednej ze ścian pokoju syna namalowała grę w Baseball. Andy'emu bardzo się to spodobało. Kiedy była bez pamięci zakochana we wszystkim co francuskie, namalowała dla Allyson scenkę z życia paryskiej ulicy. Niedługo po tym, zainspirowana twórczością Degasa, sznur tancerek, a całkiem niedawno jak czarodziej przy pomocy magicznego dotyku przeobraziła pokój Allyson w basen kąpielowy. Nawet meble pomalowała w ten sposób, aby to wrażenie jeszcze bardziej spotęgować. Allyson i jej przyjaciele stwierdzili, że osiągnięty efekt był zdumiewający, a pod adresem Page posypały się pełne uznania okrzyki w rodzaju: „Ale fajne... niesamowite... fantastyczne”, co było najwyższą oceną w ustach zgrai piętnastolatków. Patrząc na nich Page żalowała, że nie miała więcej dzieci. Zawsze chciała mieć ich więcej, ale Brad akceptował najwyżej dwoje, nie ukrywając, że najchętniej pozostałby przy jednym. Był nieprzytomnie

zakochany w swojej małej córeczce i nie rozumiał, dlaczego miałby posiadać więcej dzieci. Potrzebowała aż siedmiu lat, aby go przekonać, że powinni mieć przynajmniej jeszcze jedno.

Andy - ich maleńki skarb - jak go nazywała, przyszedł na świat niedługo po tym, kiedy przeprowadzili się z miasta do własnego domu w Ross. Poród nastąpił w dwa i pół miesiąca przed czasem, kiedy Page spadła z drabiny, malując w dziecięcej sypialni prześliczny fresk o tematyce bajkowej. Kiedy pośpiesznie wieziono ją ze złamaną nogą do szpitala, dziecko było już w drodze. Przez dwa miesiące Andy przeleżał w inkubatorze, ale kiedy Page odbierała go ze szpitala, był już pod każdym względem doskonały. Uśmiechnęła się, przypominając sobie jaki był maleńki i jak bardzo się obawiała, że go utraci. Nawet nie była w stanie wyobrazić sobie, aby mogła to przeżyć. Chociaż zdawała sobie sprawę, że w końcu musiałyby... dla Allyson i dla Brada. Bez tego dziecka jednak życie Page nie byłoby już takie jak dawniej.

- Masz ochotę na loda? - zapytała, gdy skręcili w Sir Francis Drake.

- Jasne. - Andy znowu się roześmiał, ukazując bezzębne dziąsła. Jego buzia wyglądała przy tym tak zabawnie, że Page nie mogła się powstrzymać, aby mu nie zawtórować.

- Kiedy wreszcie będziesz miał nowe zęby, Andrew Clarke?

- Nooo... - Andy zachichotał.

Cudownie było przebywać z nim sam na sam. Zazwyczaj wracała z meczu samochodem pełnym dzieciaków, ale tym razem miała ją wyręczyć inna matka. Pojechała jednak na mecz, obiecała to przecież swojemu synowi. Allyson spędzała właśnie popołudnie ze swymi przyjaciółmi, a Brad jak zwykle grał w golfa. Page była więc wolna, tym bardziej, że uporała się wreszcie z zaległymi projektami. Teraz planowała wykonanie kolejnego fresku dla szkoły. Obiecała również wpaść do przyjaciółki i wymyślić coś do jej salonu. To wszystko mogło jednak poczekać.

Andy otrzymał podwójną porcję rocky road w cukrowym różku z wiórkami czekoladowymi. Page, aby uspokoić sumienie, że nie robi niczego grzesznego, zadowolili się beztłuszczowym mrożonym jogurtem o smaku kawowym. Przez jakiś czas siedzieli na zewnątrz obserwując przechodniów i rozkoszując się łagodnym ciepłem późnego popołudnia. Lody umorusały już całą twarz Andy'ego i skapywały teraz na jego ubranie, ale Page powiedziała, żeby się tym nie przejmował. Wszystko, co miał na sobie, i tak nadawało się już tylko do prania. To był wspaniały dzień. Page wspominała, że mogliby wybrać się w niedzielę na piknik.

- Byłoby fajnie! - zawołał z zachwytem Andy. Grudka lodów znalazła się na czubku

jego nosa i spływając połączyła się z linią brody. Padge spoglądała na niego z niezmierną czułością.

- Jesteś wspaniały, Andrew Clarke... wiesz o tym? Chyba nie powinnam ci tego mówić, ale ty naprawdę jesteś znakomity i do tego jeszcze fantastycznie grasz w baseball. Jestem z ciebie taka dumna. - Znowu się uśmiechnął, teraz nawet szerzej i lód był już absolutnie wszędzie, nawet na nosie Page, kiedy ucałowała syna. - Jesteś wspaniały.

- Ty też jesteś niezła... - Znowu utonął w lodowatych słodkościach, po czym spojrzał na nią pytająco: - Mamo?...” - Tak? - Page prawie już skończyła pić jogurt, ale rocky road Andy'ego wyglądał tak, jakby miał zamiar w nieskończoność się topić, kapać i ciec. Lody w rękach małych dzieci mają jakąś dziwną zdolność do odradzania się.

- Czy będziemy mieli kiedyś jeszcze jednego dzidziusia?

Page zdawał się zaskoczona pytaniem. Chłopcy zazwyczaj nie interesowali się takimi sprawami. Allyson kiedyś ją o to pytała. Ale teraz Page miała już trzydzieści dziewięć lat i urodzenie trzeciego dziecka nie wydawało się jej możliwe. Nawet nie dlatego, aby czuła się za stara czy też żeby naprawdę taką była. W obecnych czasach nawet starsze kobiety mają dzieci. Wiedziała jednak, że nigdy nie namówi Brada na jeszcze jedno dziecko. Zawsze powtarzał, że te sprawy mają już za sobą.

- Nie sądzę, kochanie. Dlaczego pytasz? - Czyżby się tym martwił, a może po prostu był ciekawy? Bardzo ją to zaintrygowało.

- Mama Tommy'ego Silverberga w zeszłym tygodniu urodziła bliźniaki. Widziałem je, kiedy byłem u niego. Są śliczne! I wiesz, zupełnie takie same - wyjaśniał, wyraźnie podekscytowany. - Każdy z nich waży siedem funtów. To więcej niż ja, kiedy się urodziłem.

- O, z pewnością. - Jako wcześniak ważył za ledwie trzy funty. - Jestem pewna, że są śliczne. Ale nie sądzę, abyśmy mogli mieć nie tylko bliźniaki, ale... nawet tylko jedno dziecko... - Było jej przykro, kiedy to powiedziała. Właściwie zawsze zgadzała się z Bradem. W jednym tylko przypadku nie mogła mu przyznać racji. Nie uważała, aby dwójka dzieci była dla nich idealnym rozwiązaniem. Wciąż jeszcze zdarzały się chwile, kiedy bardzo tęskniła za kolejnym dzieckiem. - Może powinieneś porozmawiać o tym z tatą - poddała synowi myśl.

- O bliźniakach? - Zdawał się zaintrygowany.

- O kolejnym dzidziusiu.

- Byłoby fajnie... mieć coś takiego... ale to nie jest takie proste. U Tommy'ego jest teraz straszny bałagan. Wszędzie łóżeczka, kocyki... kołyski i do tego wszystko podwójne...

Pomagała tam jego babka. Gotowała obiad i przypaliła go. Ojciec Tommy'ego potwornie wrzeszczał. ]

- To oczywiście nie wygląda zbyt zachęcająco. - Page uśmiechnęła się, wyobrażając sobie scenę totalnego chaosu, towarzyszącego pojawieniu się bliźniaków w domu, którego organizacja pozostawiała wiele do życzenia i gdzie była już dwójka dzieci. - Na początku zwykle tak bywa.

- Kiedy ja się urodziłem, to też był taki bałagan? - Nareszcie skończył jeść loda i otarł usta rękawem, a ręce o spodnie od baseballa. Page obserwując to roześmiała się.

- Nie, ale ty teraz z pewnością wyglądasz jak jeden wielki bałagan, kochanie, może lepiej będzie, jak pojedziemy do domu i poddamy cię generalnym porządkom.

Wsiedli do samochodu i ruszyli w stronę domu, rozmawiając o różnych sprawach. Ale w uszach Page wciąż brzmiało zadane przez syna pytanie. Przez chwilę poczuła dobrze jej znane ukłucie tęsknoty. Może spowodował to ciepły, słoneczny dzień i to, że była wiosna, ale nagle znowu chciała mieć więcej dzieci... odbywać romantyczne podróże... spędzać więcej czasu z mężem... przeżywać leniwe popołudnia w łóżku, kiedy nie musi nic robić i jedynym jej zajęciem jest kochanie się z Bradem. Była szczęśliwa, ale zdarzały się chwile, kiedy miała ochotę cofnąć czas.

Obecnie jej życie bez reszty pochłaniały samochody, prowadzenie domu i praca w komitecie rodzicielskim. Z Bradem w ciągu dnia spotykała się jedynie w locie albo wieczorem po zakończeniu wszystkich tak bardzo wyczerpujących zajęć. Mimo to wciąż jednak łączyła ich miłość i pożądanie... tylko czasu na to jakby było wciąż mniej.

Kilka minut później, gdy wjeżdżali na podjazd przed domem, Page zauważyła samochód Brada. Kiedy Andy pospiesznie zbierał swoje rzeczy, spojrzała na syna z dumą.

- To był wspaniały dzień - powiedziała.

Wciąż jeszcze czuła ciepło popołudniowego słońca, a jej serce przepelniała miłość do syna. To był jeden z takich specjalnych dni, kiedy człowiek uświadamia sobie, jaki jest szczęśliwy i jak bardzo wdzięczny losowi za każdą podarowaną mu chwilę.

- Dla mnie również... Dzięki, że byłaś ze mną, mamó. - Wiedział, że nie musiała. I cieszył się, że mimo to przyszła. Bardzo go kochała i on doskonale zdawał sobie sprawę z tego. Był dobrym chłopcem i w pełni na to zasługiwał.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panie Clark. A teraz niech pan pójdzie do taty i opowie mu o tym wspaniałym złapaniu piłki. Ten wyczyn z pewnością zapewni panu miejsce w historii. - Roześmiał się i wbiegł do domu.

Page podniosła rower Allyson, porzucony na ścieżce. Wrotki córki oparte były o garaż, a rakieta tenisowa tkwiła na krześle tuż przed kuchennymi drzwiami wraz z puszką piłek, które „pożyczyła” od taty. Najwyraźniej miała za sobą bardzo pracowity dzień i kiedy tylko Page weszła do domu, ujrzała córkę przyklejoną do słuchawki kuchennego aparatu telefonicznego, wciąż w stroju do tenisa. Długie blond włosy miała związane w warkocz francuski, a plecami zwrócona była do matki. Gdzieś się umawiała. Po chwili odłożyła słuchawkę i odwróciła się w jej stronę.

To była piękna dziewczyna i ten fakt zdawał się Page zaskakiwać. Wyglądała tak imponująco i tak wyjątkowo dojrzałe. Kształty miała kobiece, jednak umysł młodej dziewczyny. Zawsze była w ruchu, zawsze miała coś do powiedzenia, coś do zrobienia, wyjaśnienia, gdzieś musiała się znaleźć i to natychmiast, dwie godziny temu, w tej sekundzie... naprawdę musiała! Andy był zupełnie inny i Page po spokojnym popołudniu spędzonym z synem, gwałtownie się teraz przestawiała na znacznie wyższe obroty.

Allyson, podobnie jak Brad bardzo energiczna - nieustannie w ruchu, wciąż czymś zajęta - zawsze wiedział, co chce zrobić, gdzie ma być i co jest dla niej naprawdę ważne. Była bardziej żywiołowa niż Page i bardziej od niej zdecydowana, ale nie tak miła i delikatna, jakim Andy stanie się pewnego dnia. Imponowała sprytem, inteligencją i niewiarygodną wręcz pomysłowością. Od czasu do czasu zdarzało jej się tracić zdrowy rozsądek i wtedy między nią a matką dochodziło do awantury z powodu jakiegoś popełnionego przez nią, typowego dla nastolatek błędu. Zawsze jednak potrafiła się w końcu opanować, przynajmniej na tyle, aby wysłuchać rady rodziców.

Kiedy miała piętnaście lat, potrafiła się zdobyć na każde, największe nawet szaleństwo. Próbowwała wtedy wszystkiego. Testowała swoje możliwości, aby się przekonać, kim w końcu ma być. W przeciwieństwie do Andy'ego - który zawsze marzył, aby stać się kiedyś takim jak ojciec - Allyson, pomimo że wewnętrznego podobieństwa do rodziców, nie chciała być ani Bradem ani Page. Chciała być po prostu sobą. Andy'ego traktowała wciąż jak małe dziecko. Miała osiem lat, gdy się urodził i uważała, że to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziała. Był taki maleńki i kruchy, że podobnie jak rodzice, bardzo się bała, iż w każdej chwili może umrzeć. A kiedy w końcu przywieziono go do domu, była najszcześliwszą osobą pod słońcem. Nosila go bez przerwy z pokoju do pokoju i kiedy tylko Page nie mogła synka znaleźć, wiedziała, że z pewnością tkwi w łóżku Allyson, przytulony do niej jak żywa lalka.

Allyson od początku obłędnie kochała Andy'ego. I nawet teraz po cichu go



rozpieszczała, obsypując prezentami i kupując bilety na mecze baseballowe. Czasami szła nawet na te rozgrywki, w których on uczestniczył, chociaż tak naprawdę nigdy nie znosiła baseballa.

- Jak ci dzisiaj poszło, mały? - Ciągłe się z nim droczyła, przypominając, jak bardzo był maleńki, kiedy się urodził. Chociaż teraz przewyższał już wzrostem większość kolegów z klasy.

- W porządku - odpowiedział skromnie.

- Twój brat był prawdziwą gwiazdą meczu - wyjaśniła Page.

Andy zaczerwienił się i szybko odszedł, aby odszukać ojca, podczas gdy Page rzuciła się w kierunku sypialni na krótkie „halo” chcąc przygotować kolację, zanim przywita się z mężem.

- Jak minął dzień? - zwróciła się do córki, otwierając lodówkę. Tego wieczora nie mieli nic szczególnego w planie. Pomyślała, iż jest tak ciepło, że można by zrobić kolację na powietrzu, a może uda się namówić Brada, aby zrobił coś dla nich z rusztu w ogrodzie. - Z kim grałaś w tenisa?

- Z Chloe i z innymi. Dzisiaj w klubie było trochę ferajny z Branson i Marin Academy. Najpierw graliśmy w debła, później grałam z Chloe, a potem poszliśmy popływać - relacjonowała obojętnym tonem.

Podobnie jak jej kalifornijscy rówieśnicy prowadziła wesołe i całkowicie beztroskie życie. Dla niej nie było to nic nadzwyczajnego - w Kalifornii się przecież urodziła. Dla Brada pochodzącego z Midwest i Page z Nowego Jorku wspaniała kalifornijska pogoda i nieograniczone wprost możliwości osiągnięcia sukcesu wciąż miały w sobie coś z magii. Jednak nie dla tych dzieciaków. Dla nich to wszystko było czymś zupełnie normalnym i czasami Page tego właśnie im zazdrościła. Cieszyła się oczywiście, że mają łatwiejszy start. Zawsze przecież pragnęła, aby ich życie było wygodne, beztroskie i bezpieczne, a więc wolne od jakichkolwiek zmartwień i kłopotów. Zrobiła co tylko mogła, aby to wszystko im zapewnić i cieszyła się obserwując, jak dobrze się rozwijają i jak odnoszą sukcesy.

- A więc całkiem dobrze się bawiłaś. Czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? - Jeśli nie miała lub jeśli Chloe wybiera się do niej na plotki, to może ona i Brad poszliby do kina, a Allyson mogłaby się zająć Andy. Jeśli to niemożliwe, będą musieli zostać w domu, ale to przecież żaden problem. Nie poczynili z Bradem żadnych specjalnych planów na ten wieczór. Miło będzie posiedzieć na zewnątrz w ciepłą noc, porozmawiać ze sobą i trochę się zrelaksować. Będą mieli dla siebie nareszcie dużo czasu. - A więc masz jakieś plany?

Allyson odwróciła się do niej nerwowo, a jej spojrzenie zdawało się mówić: złamiesz mi życie, jeśli nie pozwolisz mi na to, o czym myślę przez cały dzień.

- Ojciec Chloe obiecał, że zabierze nas na kolację i do kina.

- OK. Nie ma sprawy. Jedyne pytałam. - Page uśmiechnęła się, widząc, że twarz Allyson niemal natychmiast się wypogodziła. Czasami łatwo ich można przejrzeć. Dorastanie wcale nie było łatwe, a wręcz przeciwnie: często nawet bolesne. Nawet w normalnym szczęśliwym domu nie dało się tego uniknąć. Najwyraźniej każdy musi przez to przejść.

- Na jaki film? - Page włożyła na chwilę mięso do kuchenki mikrofalowej, aby je rozmrozić. Zamierzała przygotować coś prostego.

- Jeszcze nie wiem. Są chyba trzy filmy, które chciałabym zobaczyć. Wciąż nie widziała, „Woodstock”. Grają go na festiwalu. Ojciec Chloe zabiera nas na kolację do Luigi.

- Wspaniale. To bardzo miło z jego strony.

Page wyjęła trochę ziemniaczanych chipsów i zaczęła przygotowywać sałatkę. Co pewien czas spoglądała przez ramię na córkę. Była taka śliczna, kiedy siedziała na stołku przy ladzie kuchennej. Wyglądała jak modelka. Miała ogromne, brązowe oczy, takie same jak Brad; złociste włosy matki, piękną cerę, która gdy tylko ujrzała słońce, natychmiast przybierała miodowy odcień; długie, niezwykle kształtne nogi oraz wyjątkowo szczupłą talię. Nic dziwnego, że przechodnie często zatrzymywali się na jej widok, ostatnio szczególnie dotyczyło to mężczyzn. Page czasami mówiła Bradowi, że chciałaby umieścić na niej napis, że ma tylko piętnaście lat. Nawet trzydziestoletni mężczyźni odwracali się na ulicy, aby się jej dokładnie przyjrzeć. Z łatwością mogła uchodzić za osiemnastolatkę lub nawet za dwudziestkę.

- To niezwykle miłe ze strony pana Thorensena, że chce z wami spędzić sobotni wieczór. - Nie ma nic lepszego do roboty - powiedziała po prostu Allyson. W tym momencie była znowu zwyczajną piętnastolatką i Page dostrzegłszy to, roześmiała się. Młodość w tym wieku jest taka bezwzględna w wygłaszaniu swych opinii i widzi znacznie więcej niż dorosłym się wydaje.

- Skąd wiesz?

Jego żona zostawiła go rok temu i zaraz po rozwodzie związała się z pewnym agentem teatralnym w Anglii. zaproponowała, że zabierze ze sobą trójkę dzieci i umieści je w angielskich internatach. Wprawdzie była Amerykanką, ale uważała, że angielski system szkolnictwa jest zdecydowanie lepszy. Trygve Thorensen nie zgodził się jednak na to i

zatrzymał dzieci przy sobie. To smutne ale po dwudziestu latach życia na obrzeżach miasta pani Thorensen była tak potwornie zmęczona rolą kierowcy, pokojówki i opiekunki własnych dzieci, że w końcu zdecydowała się porzucić rodzinę i wszystko, co wiązało się z Ross. Od zawsze tego wszystkiego nie znosiła, aż w końcu podjęła decyzję. Od dawna próbowała swojemu mężowi o swoich problemach powiedzieć, lecz Trygve jej nie słuchał. Własne wyobrażenia brał za rzeczywistość i nie chciał wiedzieć tego, co się dzieje z jego żoną.

Kiedy Dana odeszła, w Ross komentarzom i plotkom nie było końca. Page przeżyła prawdziwy szok, nie mieściło się jej w głowie, że matka może zostawić dzieci, ale wszystko wskazywało na to, że Dana od dawna się z tym zamiarem nosiła. Mieszkańcy Ross podziwiali Trygvego widząc, jak znakomicie daje sobie radę z dziećmi i że tak bardzo im się poświęca. Obowiązki rodzicielskie w przeciwieństwie do Dany nigdy nie zdawały go nużyć, przyjął je z typową dla siebie pogodą i oddaniem. Nie było to wcale łatwe, od czasu do czasu się przyznawał, ale dawał sobie jakoś radę, a jego dzieciaki wyglądały na znacznie szczęśliwsze niż były do tej pory. Czas na pracę zawodową znajdował, kiedy dzieci szły do szkoły i późnym wieczorem, kiedy już spały. Poza tym poświęcał im każdą wolną chwilę. Był znany wszystkim ich przyjaciółom i bardzo przez nich lubiany. Nie dziwiło więc Page, że zgodził się wziąć całą zgraję do kina, a później na kolację do Luigiego.

Obydwaj synowie Trygvego uczęszczali do college'u. Chloe - rówieśnica Allyson - na Boże Narodzenie skończyła piętnaście lat i urodą dorównywała swojej przyjaciółce, chociaż jednocześnie bardzo się od niej różniła. Była filigranowa, włosy miała ciemne - podobnie jak matka, duże niebieskie oczy ojca oraz bardzo jasną cerę. Rodzice Trygvego byli Norwegami i Trygve mieszkał w Norwegii do dwunastego roku życia. Jednak teraz był już stuprocentowym Amerykaninem, chociaż jego przyjaciele drażnili się z nim, nazywając go Wikingiem. Kobiety uważały go za atrakcyjnego mężczyznę i przez jakiś czas po rozejściu się z żoną był obiektem westchnień miejscowych rozwódek, ale jakoś nic z tego nie wychodziło. Poza pracą i swymi dziećmi Trygve zdawał się w ogóle nie mieć czasu dla kobiet. Jednak Page podejrzewała, że nie była to kwestia czasu, lecz raczej braku zaufania do nich.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że bardzo kochał swoją żonę, ale tajemnicą nie było również, że żona zdradzała go przez ostatnie kilka lat, zanim go w końcu zostawiła. Życie mężatki, wiernej jednemu mężczyźnie, nie bardzo jej odpowiadało. Trygve próbował wszystkiego: prosił, groził, dwukrotnie zdecydował się nawet na separację, ale wciąż nie przestawał marzyć o czymś, czego nie mogła mu ona dać. Chciał prawdziwej żony, pół tuzina dzieci, prostszego życia i urlopów pod namiotem. Ona natomiast Nowego Jorku i Paryża,

Hollywood czy też Londynu.

Dana Thorensen była absolutnie jego przeciwieństwem. Poznali się w Hollywood, tuż po skończeniu szkoły. On próbował wtedy swoich sił w pisaniu scenariuszy, a ona była początkującą aktorką. Kochała swoją pracę i bardzo jej trudno było zaakceptować propozycję Trygvego, aby się przenieść do San Francisco. Jednak jej miłość do Trygvego była na tyle silna, że zdecydowała się na ten wyjazd. Przez jakiś czas usiłowała dojeżdżać, próbowała również swoich sił w pracy reporterskiej dla ACT w San Francisco, lecz nic z tego jej nie wyszło. Tęskniła za przyjaciółmi oraz rozrywkami Los Angeles i Hollywoodu, a nawet za pracą statystki. Nieoczekiwanie zaszła w ciążę i Trygve ją zaskoczył, nalegając, aby się pobrali. Potem wszystko już jakoś samo się potoczyło. Musiała grać rolę, której tak naprawdę nie chciała grać. Ale kiedy ich drugie dziecko - Bjorn - urodziło się z objawami Downa, nie mogła się z tym pogodzić. Zaczęła zachowywać się tak, jakby całą winę za to obciążała męża. Nie chciała mieć już więcej dzieci. Nie była nawet pewna, czy jeszcze jej zależy na małżeństwie. I nagle pojawiła się Chloe i wtedy Dana zupełnie się załamała. Życie stało się dla niej prawdziwym koszmarem.

W tym czasie Trygve stawał się coraz bardziej popularny. Jego polityczne artykuły ukazywały się w New York Timesie i w wielu renomowanych magazynach oraz w zagranicznych czasopiśmie. Dana zupełnie to nie interesowało. Od dawna już męża ledwie tolerowała. Marzyła tylko o jednym - chciała być wolna. Natomiast on chciał, aby wszystko było jak dawniej. Najbardziej irytował Danę fakt, że Trygve okazał się wprost idealnym ojcem. Chodzący ideał z jednej strony i okropna żona z drugiej. Był cierpliwy, łagodny i bardzo szczęśliwy, ilekroć otoczony dzieciarnią mógł im poświęcać swój czas. Zabierał ze sobą całe gromady. Organizował wycieczki z noclegami pod gołym niebem i łowił z nimi ryby. Był jednym z głównych organizatorów zawodów sportowych, w których Bjorn odniósł duży sukces ku ogromnej radości wszystkich przyjaciół. Wszystkich, tylko nie Dany. Nie czuła się z nim absolutnie związana, a Bjorn był uosobieniem jej życiowej klęski i rozczarowania. W efekcie nikt nie darzył jej sympatią, nie mogąc pojąć, dlaczego się buntuje przeciwko życiu, które wcale nie było złe. Miała wspaniałe dzieci, nie wyłączając Bjorna o urzekającej słodczą twarzą, a Trygve był mężem, którego zazdrościła jej większość kobiet z okolicy. Kiedy zaczęła mieć coraz częstsze romanse, nikogo to nawet nie zaskoczyło. Dana zdawała się nie przywiązywać żadnej wagi do tego, czy ktoś o jej przygodach wie, a już szczególnie Trygve. Prawdę mówiąc, to nawet chciała, aby się o wszystkim dowiedział. Kiedy go w końcu zostawiła, wszyscy jakby odetchnęli.

Trygve przez długie lata jak przysłowiowy struś chował głowę w piasek, próbując udawać, że nie jest tak źle. Wmawiał sobie różne rzeczy, w które sam tylko wierzył. „...Przyzwyczaj się... trudno jej było zrezygnować z kariery... porzucenie Hollywoodu nie przyszło jej łatwo... małżeństwo kosztowało ją wiele wyrzeczeń... no i oczywiście Bjorn, który sprawił jej taki zawód...”. Usprawiedliwiał ją od dwudziestu lat i nie mógł uwierzyć, że go jednak zostawiła. Ale w pewnej chwili ku swemu wielkiemu zaskoczeniu poczuł się tak, jakby wyrwano mu od dawna bolący ząb. I co było jeszcze bardziej zaskakujące, absolutnie nie miał już ochoty z kimkolwiek ponownie się wiązać. Bał się, że ten ból znowu powróci. Teraz dopiero zdał sobie sprawę, jak bardzo było źle. Nie mógł sobie wyobrazić, aby miał znowu kogoś poślubić czy też zdecydować się na poważniejszy związek. Początkowo nawet randki budziły w nim odrazę. Wszystkie kobiety w mieście zdawały mu się czekającymi na świeży łup sępami, a on nie chciał być ich kolejną ofiarą. Teraz, kiedy został z dziećmi sam, był bardzo szczęśliwy. I to mu wystarczało, przynajmniej na razie.

- Od kiedy mama Chloe odeszła, to znaczy już od ponad roku, nie ma żadnej dziewczyny, przynajmniej żadnej poważnej. Cały czas spędza z dziećmi, albo pisząc o polityce. Tym jednak zajmuje się w nocy. Chloe twierdzi, że pisze teraz książkę. Ale on lubi nas ze sobą zabierać, mamó. Tak przynajmniej mówi.

- Macie szczęście. Jednak pewnego dnia może znaleźć kogoś trochę bardziej... hmm... jakby to powiedzieć, dojrzałego, z kim będzie chciał spędzać czas. - Uśmiechnęła się, kiedy Allyson wzruszyła ramionami. Nie mogła sobie wyobrazić, aby chciał robić cokolwiek innego. Jak daleko sięgała pamięcią, Trygve Thorensen bez reszty poświęcał się swoim dzieciom. Nigdy nie przyszło jej nawet na myśl, że mogłoby być inaczej. Nie tylko dlatego, że je kochał i chciał z nimi być, ale również dlatego, że bronił się w ten sposób przed pustką nieudanego małżeństwa.

- Poza tym on lubi spędzać czas z Bjornem. Pan Thorensen uczy go prowadzić samochód.

- To przyzwoity facet. - Page skończyła myć sałatę i przełożyła ją do miski, podczas gdy Allyson całą uwagę skupiła na chipsach ziemniaczanych. - A propos, jak się ma Bjorn? - Page od dawna go już nie widziała. Choroba nie dotknęła go w takim stopniu jak innych, ale była jednak widoczna.

- Jest wspaniały. W każdą sobotę gra w baseball, a teraz dosłownie oszalał na punkcie gry w kręgle. - To było zdumiewające. Ile trzeba mieć silnej woli, aby się z tym uporać? W pewnym sensie Page mogła nawet zrozumieć, że Dana Thorensen była tym przybita, ale w

zaden sposób nie mogła pojąć jej późniejszego zachowania. Znała Trygvego Thorensena od lat i bardzo go lubiła. Nie zasługiwał na te wszystkie nieszczęścia, które go spotkały. Nikt z resztą nie zasługiwał. Poza tym wiedziała, że był znakomitym ojcem. - Czy spędzasz noc u Thorensenów? - zapytała Page, gdy ułożyła na misce ostatnie liście sałaty i wytarła ręce. Od chwili, gdy wróciła do domu, nie widziała się jeszcze z Bradem. Chciała pójść do niego, przywitać się i zobaczyć, co z Andym.

- Ależ skąd. - Allyson pokręciła przecząco głową. Podniosła się, porzucając na ladzie ziemniaczane chipsy i chwyciła jabłko. Jej ciało przyciągało wzrok smukłością linii. Przerzuciła długi blond warkocz przez ramię. - Powiedzieli, że odwiozą mnie po kinie. Chloe jutro z samego rana ma zawody sportowe.

- W niedzielę? - Page wyglądała na zaskoczoną, kiedy wychodziła z kuchni.

- Taa... Nie wiem... może to tylko trening... coś w tym rodzaju.

- O której wychodzisz?

- Obiecałam, że spotkam się z nią o siódmej. - Milczała jakiś czas, a jej ogromne brązowe oczy zatrzymały się na twarzy matki. Było w nich coś, czego Page nie mogła określić. Po chwili to coś zniknęło tak samo szybko jak się pojawił. Jakaś tajemnica, jakaś uporczywa myśl, coś bardzo osobistego, czym nie chciała się podzielić nawet z własną matką. - Czy mogę pożyczyć twój czarny sweter, mamó?

- Ten kaszmirowy z koralikami? - Dostała go od Brada na Boże Narodzenie. Był zbyt strojny i stanowczo za drogi dla piętnastoletniej dziewczyny. Kiedy Allyson potwierdziła skinieniem głowy, dodała: - Nie bardzo mi się ten pomysł podoba. To nie jest chyba najważniejszy strój do Luigiego, a tym bardziej do kina, nie sądzisz?

- Taa... OK... A ten różowy?

- To już lepiej.

- Mogę?

- OK... - Westchnęła i pokręciła głową, z rezygnacją udając się na poszukiwanie męża. Czasami miała uczucie, jakby pomiędzy nią a Bradem wyrastał jakiś niewidzialny mur, jakby codziennie musieli pokonać setki kilometrów, aby się wreszcie spotkać i wymienić kilka zdawkowych słów w rodzaju: zabierz mnie, podrzuć mnie... przyjedź po mnie... daj mi... czy moogę... czy mógłbyś... gdzie jest mój... jak... kiedy...

Gdy weszła do sypialni, na widok męża dosłownie dech jej zapało w piersiach. Wciąż tak na niego reagowała. Brad Clarke był wysokim, niezwykle przystojnym mężczyzną. Miał sto dziewięćdziesiąt trzy centymetrów wzrostu, krótkie ciemne włosy, duże brązowe oczy,

silne ramiona, wąskie biodra, długie nogi oraz uśmiech, który wciąż tak bardzo ją zniewalał. Pochylony nas rozłożoną na łóżku walizką zajęty był układaniem w niej rzeczy.

Kiedy Page ukazała się w drzwiach, wyprostował się i spojrzał na nią przeciągle.

- Jak udał się mecz? - Uśmiechnął się smutno. Już nie jeździł na mecze Andy'ego, był na to zbyt zajęty.

- Znakomicie,. Twój syn był prawdziwym bohaterem spotkania. - Uśmiechnęła się i stanęła na palcach, aby go pocałować.

- Już mi o tym powiedział. - Wyciągnął do niej rękę i przyciągnął ją do siebie. - Tęskniłem za tobą.

- Ja również... - Przytuliła się do niego. Po chwili wysunęła się z jego objęć, przeszła przez pokój i usiadła w fotelu, podczas gdy Brad powrócił do pakowania.

Zazwyczaj kiedy udawał się w podróż w interesach, pakował się w niedzielę po południu i wyjeżdżał tego samego dnia wieczorem. Niekiedy jednak, gdy czas mu na to pozwalał, pakował się już w sobotę, aby w niedzielę mogli być ze sobą jak najdłużej.

- Masz ochotę na pieczeń z rusztu? Tak pięknie jest dziś na dworze, a ja właśnie rozmroziłam kilka steków. Tylko nas dwoje i Andy. Allyson wychodzi z Chloe.

- Bardzo bym chciał. - Był wyraźnie zmartwiony, kiedy ruszył w jej stronę. - Lecz nie udało mi się zarezerwować miejsc na jutrzejszy lot do Cleveland. Pozostaje mi tylko dzisiejszy lot o dziewiątej. Aby zdążyć na czas, będę musiał wyjść z domu około siódmej. - Zrobiło jej się smutno. Cały dzień nie mogła się doczekać, aby go zobaczyć i spędzić z nim spokojny wieczór, może nawet przy blasku księżyca w ogrodzie. - Kochanie, naprawdę mi przykro...

- Taa...k... mnie również... Cały dzień o tobie myślałam. - Uśmiechnęła się, kiedy usiadł na oparciu jej krzesła. Próbowała być dzielna. Powinna się już przyzwyczaić do jego podróży, ale jakoś wciąż jej się to nie udawało. Zawsze za nim bardzo tęskniła. - Wiem, że Cleveland w niedzielę to nie atrakcja. - Żał jej go było. Agencja reklamowa, w której pracował, wiązała z nim tyle nadziei i nic dziwnego. Był ich najlepszym pracownikiem, człowiekiem, który jak maszyna prowadził ich do sukcesu. W businessie opowiadano o nim legendy, podziwiając z jaką łatwością zdobywał nowych klientów i jak potrafił ich utrzymać.

- Pomyślałem, że mogę trochę pograć w golfa z prezesem firmy, do której właśnie jadę. Zadzwoń mi do niego tego popołudnia i mamy spotkać się w jego klubie jutro rano. Przynajmniej nie będzie to dla mnie zmarnowany czas. - Kiedy ją pocałował, poczuła jak znajomy dreszcz przeszywa jej ciało. - Wolałbym zostać tu z tobą i dziećmi - wyszeptał, a jej

ramiona objęły jego szyję.

- Nie myśl o dzieciach... - powiedziała zduszonym głosem, a Brad zaśmiał się.

- To mi się podoba... Bądź taka we wtorkową noc... Wrócę zanim pójdziesz spać.

- Będę czekała - szepnęła Page i znowu się pocałowali, do sypialni wpadł Andy.

- Allie zostawiła na wierzchu chipsy i Lizzie się do nich dobrała! Zabrudzi całą kuchnię! - Lizzie, ich ukochany złocisty labrador, miała niezwykle apetyt i ogromnie delikatny żołądek. - Chodź, mamó! Ona się rozchoruje, jeśli pozwolisz jej zjeść wszystko! - Ok... Już idę... - Page uśmiechnęła się z rezygnacją do Brada, a on delikatnie ją poklepał po plecach, kiedy ruszyła za Andym.

Cała podłoga w kuchni zasłana była chipsami, a Lizzie buszowała wśród nich ogromnie z siebie zadowolona.

- Świnia z ciebie, Lizzie - powiedziała Page znużonym głosem, kończąc sprzątanie walących się pod nogami resztek jedzenia.

Żałowała, że Brad musiał jechać do Cleveland. Bardzo chciała spędzić z nim trochę czasu. Ich życie zdawało się należeć do wszystkich tylko nie do nich. Szczególnie dziś to odczuła i zatęskniła za cichym, pogodnym wieczorem z mężem. Odwróciła się do Andy'ego, podczas gdy Lizzie próbowała chwycić ostatniego chipsa, który jej pozostał.

- Masz ochotę na randkę ze swoją starą matką? Tata musi dzisiaj jechać do Cleveland. Moglibyśmy wybrać się na pizzę. - Równie dobrze mogliby zjeść pizzę w domu, albo steki, które niedawno rozmroziła. Ale nagle przestała mieć ochotę na pozostanie w domu bez Brada. Poza tym doszła do wniosku, że wyprawa z Andym może być zupełnie sympatyczna. - A więc co ty na to?

- Super! - Wyglądał na zachwyconego, kiedy wraz z Lizzie wychodził z kuchni. Page z powrotem włożyła do lodówki sałatę i steki, po czym wróciła do sypialni, aby zobaczyć się z mężem. Dochodziła 18.30. Brad skończył się już pakować i prawie był gotów do wyjścia. Miał na sobie ciemnoniebieski dwurzędowy blezer oraz beżowe spodnie. Kołnierzyk niebieskiej koszuli był odpięty. Wyglądał młodo i bardzo atrakcyjnie. I nagle, kiedy tak na niego patrzyła, poczuła się zmęczona i stara. Wyjeżdżał w świat, załatwiał tyle różnych spraw, spotykał klientów, prowadził interesy, spędzał czas z ciekawymi ludźmi, a ona siedziała w domu, prasowała jego koszule i pilnowała dzieci. Próbowała mu to powiedzieć, kiedy myła twarz i czesała włosy, a o się z tego śmiał.

- Taa... jasne... nic nie robisz... Po prostu prowadzisz dom i to lepiej niż ktokolwiek na świecie... znakomicie opiekujesz się naszymi dziećmi i nie tylko naszymi... A w „wolnej



chwili” wykonujesz freski dla szkoły i wszystkich swoich przyjaciół, doradzasz moim klientom, jak urządzić biuro oraz naszym znajomym, jak urządzić dom, a do tego jeszcze malujesz. Rzeczywiście, wstydz się, Page, ty naprawdę nic nie robisz.

Drażnił się z nią, ale taka była prawda i ona doskonale o tym wiedziała. Po prostu czasami to wszystko wydawało się jej tak mało ważne, jakby rzeczywiście nic nie robiła. Może dlatego, że pracowała dla przyjemności i nie brała za to żadnego wynagrodzenia. Tak zresztą było od lat, od kiedy tylko skończyła szkołę plastyczną i zaczęła staż jako asystentka na Broadwayu. Kochała swoją pracę. Zdawało jej się, że to było wieki temu, kiedy malowała dekoracje i projektowała scenografię do sztuk teatralnych. Zasięgano nawet u niej porad w sprawie kostiumów. A teraz pozostało jej tylko projektowanie dla własnych dzieci strojów na Halloween.

- Uwierz mi - ciągnął Brad, gdy wystawił walizkę do hallu i odwrócił się, aby znowu ją objąć. - Wolałbym raczej robić to co ty, a nie spędzać sobotni wieczór w podróży do Cleveland.

- Przykro mi. - Jej życie było znacznie prostsze niż jego, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Jemu to zawdzięczała. Ciężko pracował, aby ich utrzymać i znakomicie mu to wychodziło. Jej rodzice mieli trochę pieniędzy, ale jego przez całe życie nie mieli nic. I wszystko, co Brad osiągnął, sobie tylko zawdzięczał. Pracował jak wół, cały czas piął się w górę, aż w końcu pewnego dnia prawdopodobnie sam poprowadzi agencję reklamową, w której teraz pracował. Jeśli nawet nie tę, to z pewnością jakąś inną. Miał wiele ofert pracy, był bardzo podziwiany i agencja robiła wszystko, aby go utrzymać. Chociażby dzisiaj będzie leciał pierwszą klasą i zatrzyma się w Tower City Plaza w Cleveland. Jego pracodawcy nie chcieli ryzykować, że go stracą, ponieważ otrzyma lepszą ofertę.

- Wrócę we wtorek wieczorem... zadzwonię do ciebie później. - Zajrzał do sypialni dzieci i ucałował Allyson, która w różowym kaszmirowym swetrze matki oraz leciutkim makijażu wyglądała wyjątkowo dorosłe. Sweter miał okrągły dekolt i krótkie rękawy. Do swetra włożyła krótką białą spódniczkę. Jej długie blond włosy były rozpuszczone i sięgały prawie do pasa. Kaskadą uwodzicielsko opadając wokół jej twarzy, otaczały ją niczym aureola. - No, no! Kto jest tym szczęściarzem? - Nie można było nie zwrócić uwagi. Była prawdziwą pięknoscią.

- Ojciec Chloe. - Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Mam nadzieję, że młode dziewczyny nie są w jego guście. W przeciwnym wypadku nigdy już nie wypuszczę cię z Chloe. Wyglądasz obłędnie, księżniczko!

- Och, tato! - Zamruwała oczami z zakłopotaniem, ale bardzo lubiła, gdy mówił jej takie miłe rzeczy. Zawsze chętnie obdarzał komplementami. Zresztą nie tylko ją, matkę Andy'ego również. - On jest przecież stary!

- No, wspaniale! Dziękuję ci bardzo. Trygve Thorensen jest młodszy ode mnie o jakieś dwa lata. - Brad miał czterdzieści cztery, choć wcale na tyle nie wyglądał.

- Przecież wiesz, co mam na myśli.

- Taa... niestety tak... W każdym bądź razie bądź dobra dla mamy, mała. Zobaczymy się we wtorek wieczorem.

- Do widzenia tatusiu. Ba się dobrze.

- O tak. Wspaniale. W Cleveland. Poza tym jak mógłbym się dobrze bawić, nie mając was przy sobie?

- Już wyjeżdżasz tatusiu? - Nieoczekiwanie tuż przy nim pojawił się Andy. Uwielbiał przebywać w pobliżu ojca.

- Tak. Zostawiam cię na straży. Opiekuj się mamą, proszę. Zdasz mi relację we wtorek wieczorem i powiesz, czy panie dobrze się sprawowały. - Andy obdarzył w uśmiechu bezzębne dziąsła. Uwielbiał, gdy ojciec tak do niego mówił. Czuł się wtedy taki ważny.

- Zabieram dzisiaj mamę na kolację - oświadczył z powagą. - Na pizzę.

- Tylko nie pozwól jej zjeść zbyt dużo... mogłaby się rozchorować... - powiedział Brad konspiracyjnym szeptem do swego młodzieńczego zastępcy. - Wiesz, tak jak Lizzie!

- No! - Andy wykrzywił się i obaj się roześmieli.

Andy poszedł za rodzicami do frontowych drzwi. Brad wyprowadził samochód z garażu, po czym wrzucił walizkę do bagażnika i objął Page i Andy'ego.

- Będzie mi was brakowało. Uważajcie proszę na siebie - powiedział i ponownie wsiadł do samochodu.

- Bądź spokojny. - Page uśmiechnęła się. Dawno już powinna się przyzwyczaić do jego wyjazdów. Niestety, jak do tej pory nic z tego nie wychodziło. Łatwiej było, gdy wyjeżdżał w niedzielę wieczorem. Spodziewała się, że i tym razem tak będzie i dlatego czuła się trochę oszukana. Tak bardzo chciała z nim spędzić trochę czasu, a on właśnie teraz musiał ich opuścić. Te częste wyjazdy powodowały, że obsesyjnie wręcz myślał o związanych z podróżami niebezpieczeństwach. A jeśli coś mu się stanie pewnego dnia? A jeśli... wiedziała, że tego by nie przeżyła. - Uważaj na siebie... - wyszeptowała, nachylając się do okna po stronie kierowcy, aby jeszcze raz ucałować męża. Pomyślała, że sama powinna go zawieźć. Ale Brad, kiedy wracał do domu, lubił aby jego samochód czekał na niego na lotnisku. Niestety,

we wtorek wieczorem nie będzie mogła pojechać, tak więc to rozwiązanie wydawało się najlepsze. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham - powiedział miękko, po czym wychylił się z samochodu i jeszcze raz pomachał Andy'emu. Page cofnęła się i razem z synem machała mu zanim nie zginął im z oczu. Była dokładnie 18.55.

Wrócili do domu trzymając się za ręce i Page, chociaż bardzo się przed tym broniła, znowu poczuła się samotnie. Wiedziała, że to głupie. Była przecież dorosłą kobietą i nie powinna być od Brada aż tak bardzo uzależniona. Poza tym on przecież wróci za trzy dni. Po tym jak się czuła, można by sądzić, że nie będzie go co najmniej miesiąc.

Allyson była już gotowa do wyjścia. Wyglądała prześlicznie. Odrobina tuszu podkreślała piękno jej oczu, a na ustach delikatnie połyskiwała blad różowa szminka. Była okazem zdrowia, młodości i urody. Zdjęcia takich dziewcząt jak ona zdobią okładki Vogue'a. Właściwie, pomyślała Page, ona wygląda nawet lepiej od niech.

- Dobrze się baw, kochanie. Chcę, żebyś wróciła najpóźniej o jedenastej. - O tej godzinie Allyson zawsze musiała być w domu, co do tego Page była nieugięta.

- Ależ mamo!

- Nie będziemy o tym dyskutować. Dobrze wiesz, że i tak jestem tolerancyjna. - Dopiero co skończyła piętnaście lat i Page nie widziała powodu, aby córka miała być dłużej poza domem.

- A jeśli film będzie trwał dłużej?

- A więc dwudziesta trzecia trzydzieści. Minuta później i możesz pożegnać się z kinem.

- Wielkie dzięki!

- Nie ma za co. Chcesz, abym cię podwoziła do Chloe?

- Nie, dziękuję. Przejdę się. Do zobaczenia. - Wymknęła się z domu, podczas gdy Page poszła do sypialni po sweter i torebkę.

Kiedy wychodziła z pokoju, odezwał się telefon. To była jej matka. Dzwoniła z Nowego Jorku. Page wyjaśniała, że właśnie wychodzi razem z Andym na kolację i że zadzwoni do niej następnego dnia. Kiedy wreszcie znalazła się wraz z Andym w samochodzie, Allyson już dawno wyszła i prawdopodobnie zdążyła nawet dotrzeć do Chloe.

- A więc, młody człowieku, co wybierasz? „Domino” czy „Shakey”?

- „Domino”. „W Shakey” byliśmy ostatnim razem.

- W porządku. - Page włączyła radio i pozwoliła Andy'emu nastawić coś ciekawego.

Wybrał ulubioną stację Allyson grającą rock and rolla. Jak na siedmioletniego chłopca miał dosyć dziwne upodobania muzyczne. Chyba w znacznej mierze przejął je od starszej siostry.

W ciągu pięciu minut znaleźli się w restauracji. Page czuła się już znacznie lepiej. Nastrój melancholii gdzieś się ulotnił i teraz wraz z Andym miło spędzała czas. Zawsze tak było, ilekroć wybierali się gdzieś razem. On opowiadał jej o swoich przyjaciółach, o tym, co robili w szkole i że kiedy był mniejszy postanowił zostać nauczycielem. Gdy go zapytała o powody takiej decyzji, odpowiedział, że lubi zajmować się małymi dziećmi, no i że lubi długie letnie wakacje.

- A może zostanę gwiazdą baseballu w Giants albo Mets.

- To również byłoby wspaniałe. - Uśmiechnęła się. Zawsze się jej tak miło spędzało z nim czas i tak jakoś beztrudnie.

- mammo?

- Tak.

- Czy ty jesteś artystką?

- Powiedzmy. Kiedyś naprawdę nią byłam, ale od pewnego czasu nie zajmuję się już tym na poważnie.

Pokiwał ze zrozumieniem głową, zastanawiając się nad tym, co mu powiedziała.

- Podoba mi się ten fresk, który namalowałaś dla szkoły.

- Cieszę się. Mnie też się podoba. Miałam taką frajdę, kiedy go malowałam. Chyba namaluję jeszcze jeden. - Zdawał się z tego zadowolony. Kiedy skończyli jeść pizzę, zapłacił rachunek zostawiając napiwek, tak jak mu kazała, po czym objął ramieniem matkę i wrócili do samochodu zaparkowanego na zewnątrz... Dziesięć minut później byli już w domu. Po kąpieli Andy przyszedł do niej, aby oglądać telewizję. W końcu pozwoliła mu zasnąć w swoim łóżku i uśmiechnęła się, gdy go otuliła i ucałowała na dobranoc.

Miał siedem lat i wyrósł na dużego chłopca. Jednak dla niej wciąż był dzieckiem i zawsze nim będzie. W pewnym sensie Allyson również nim była. Ale może dla rodziców dzieci nigdy nie przestaną być dziećmi i to bez względu na wiek. Uśmiechnęła się pomyślawszy o córce w pożyczonym różowym kaszmirze, o tym, jak pięknie wyglądała, kiedy wychodziła na kolację z Thorensami.

Nagle Page pomyślała o Bradzie. I gdy włączyła automatyczną sekretarkę, odkryła, że zdążył już do niej zadzwonić z lotniska. Prawdopodobnie wiedział, że ich nie będzie, ale mimo to zadzwonił, aby powiedzieć, że ją kocha.

Zaczęła oglądać telewizję. Była zmęczona i chętnie poszłaby spać. Chciała jednak

zaczekać na Allyson. Musiała wiedzieć, że córka wróciła do domu. Musiała być tego pewna. Siedziała więc i czekała.

O jedenastej oglądała wiadomości. Nic godnego uwagi się nie wydarzyło i Page z ulgą stwierdziła, iż nie było żadnych katastrof ani powietrznych ani na lądzie. Za każdym razem, gdy Brad podróżował, bardzo się denerwowała, że coś strasznego może mu się przydarzyć. Jak do tej pory nic takiego się nie stało. W Oakland jak zwykle miała miejsce strzelanina, mówiono o wojnach gangu, o politykach oskarżających się nawzajem oraz o drobnej awarii w systemie uzdatniania wody. Poza tym na Golden Gate Bridge miał miejsce wypadek i kilka minut temu zamknięto most. Ale Page wiedziała, że nie musi się martwić. Brad był w powietrzu, Allyson przebywała w Marin z Thorensami, a Andy spał obok niej w łóżku. Wszystkie jej kurczątki były dzięki Bogu bezpieczne.

Spojrzała na zegarek, spodziewając się, że Allyson wróci do domu przed 11.30. Było już prawie dwadzieścia minut po jedenastej i Page doskonale znając swoją córkę wiedziała, że o 11,29 pojawi się zdyszana w drzwiach z błyszczącymi oczami, rozwianymi włosami... oraz prawdopodobnie olbrzymią plamą po sosie ze spaghetti na pożyczonym od niej różowym kaszmirowym swetrze. Page uśmiechnęła się do swoich myśli i zagłębiwszy się w pościeli z zainteresowaniem śledziła prognozę pogody.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Allyson biegła po ścieżce, wyrwawszy się wreszcie z domu, była już pięć minut spóźniona na spotkanie z Chloe. Aby dojść do jej domu, musiałyby minąć trzy przecznice, ale tym razem nie było takiej potrzeby. Uzgodniły z Chloe, że spotkają się na rogu Shady Lane i Lagunitas w połowie drogi między ich domami, a tuż za rogiem domu Chloe.

Kiedy Allyson zadyszana i prawie purpurowa od biegu dotarła wreszcie na miejsce, Chloe już tam była.

- No! No! Ale elegantka! - zawołała z podziwem Chloe. - To twojej mamy? - W jej domu nie było już olbrzymiej szafy z ubraniami mamy, z której mogła korzystać. Czarny sweter, który miała na sobie, pożyczyła od starszej siostry pewnej dziewczyny ze szkoły. Prawdę mówiąc, przyjaciółka Chloe buchnęła ten sweter swej siostrze i dając go Chloe jednocześnie podkreśliła, iż jeśli do niedzielnego poranka nie zostanie zwrócony i to bez żadnych wad, obie będą mogły uważać się za martwe.

Był to bardzo elegancki czarny golf. Włożyła do niego czarną elegancką skórzaną spódniczkę mini, którą pożyczyła od innej przyjaciółki oraz rajstopy, które jej matka przez zapomnienie zostawiła w szufladzie, kiedy wyjeżdżała do Anglii.

- Wyglądasz szalowo! - Allyson nie ukrywała, że jest pod wrażeniem wyszukanego stroju przyjaciółki. Zaczęła się nagle obawiać, że przy Chloe ona sama wygląda jak szara myszka. W każdym razie prezentowały się zupełnie inaczej. Czarny sweter i spódniczka na tle błyszczących ciemnych włosów Chloe ostro kontrastowały z jej kremowobiałą cerą. Była bardzo ładną dziewczyną.

Kiedy tak stała obok Allyson, wyglądała jak stremowana solistka baletu tuż przed wyjściem na scenę. Jedenaście lat uczęszczała do szkoły baletowej i widać to było w każdym najdrobniejszym jej ruchu. Od dawna marzyła o San Francisco Ballet School, do której po całej serii wyczerpujących prób została w końcu przyjęta. Allyson spoglądała na nią z niepokojem, podczas gdy Chloe bez przerwy zerkała to na zegarek, to na ulicę.

- Przestań! Denerwujesz mnie! Może nie powinniśmy tego robić - prawie płacząc odezwała się Allyson, nagle ogarnięta wyrzutami sumienia.

- Jak możesz tak mówić? - z oburzeniem zawołała Chloe. - To dwóch najprzystojniejszych chłopaków w całej szkole. A Phillip Chapman jest studentem ostatniego roku! - Phillip miał być chłopakiem Allyson, a nieco młodszy od niego Jamie Applegate przeznaczony był dla Chloe. Chloe marzyła o nim od chwili, kiedy go po raz pierwszy

ujrzała. Obaj chłopcy należeli do tej samej drużyny pływackiej.

To Jamie wystąpił z propozycją randki, a Chloe ją zaaranżowała. Natychmiast skontaktowała się z przyjaciółką, ale Allyson powiedziała, że matka nigdy jej nie pozwoli umówić się z nieznajomym chłopakiem. Miała do tej pory zaledwie kilka nic nie znaczących randek. Zazwyczaj szła z chłopakami do kina, których знаła od lat, bądź też w dużej grupie przyjaciół i zawsze była zawożona i odbierana przez rodziców. Żaden z jej przyjaciół nie miał jeszcze prawa jazdy, tak więc transport był niezwykle ważny. Zdarzały się oczywiście różne imprezy i raz wyjechała nawet na kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem, ale zanim minął Nowy Rok wszyscy mieli już po dziurki w nosie. Nigdy nie przeżyła prawdziwej randki z prawdziwym chłopakiem, który zabrałby ją prawdziwym samochodem na prawdziwą kolację. Tak było do dzisiejszego wieczora. Teraz marzenia miały się wreszcie spełnić i to ją trochę przerażało.

Po dokładnym rozważeniu wszystkiego z Allyson i innymi przyjaciółkami, Chloe doszła do wniosku, że ojciec nie pozwoliłby jej wybrać się dokądkolwiek z Jamiem Applegate, a przynajmniej nie jego samochodem. Przewidywała, że upierałby się, iż ona prawie wcale go nie zna. Może gdyby Jamie spędził z nimi trochę czasu, przyszedł raz czy dwa na kolację, może wtedy ojciec zmieniłby zdanie. Ale teraz z pewnością by się nie zgodził. A to była być może jedyna w jej życiu okazja i ona nie miała zamiaru jej zmarnować. Carpe diem. Chwytaj dzień. I ona to właśnie robiła. Przekonała Allyson, że jedynym sposobem, aby zrealizować plan, było okłamanie rodziców. Ten jeden jedyny raz. Przecież nikogo w ten sposób nie skrzywdzą. A jeśli później polubią tych chłopców i będą chciały z nimi ponownie gdzieś wyjść, wtedy wszystko uzgodnią już z rodzicami. Ta randka będzie czymś w rodzaju generalnej próby.

Z początku Allyson miała wiele wątpliwości, ale Phillip Chapman był taki piękny i tak bardzo jej imponował powagą i opanowaniem, że w żaden sposób nie mogła się oprzeć pokusie umówienia się z nim. Chloe miała rację. Po nieskończonej ilości rozmów telefonicznych i szeptów w szkole, przyjęły zaproszenie i ustaliły, że spotkają się z nimi w pobliżu domu Chloe.

- Nie wolno ci wychodzić z chłopcami? - z drwiną w głosie zapytał Jamie, kiedy podała mu adres i poinformowała, gdzie będą na nich czekać.

- Oczywiście, że wolno. Nie chcę po prostu, by moi starsi bracia pobili cię, gdybyś im się nie spodobał - powiedziała, próbując ratować twarz, ale chyba jakoś nie bardzo uwierzył w to, kiedy zapisywał adres i obiecywał przekazać go Phillipowi Chapmanowi. Phillip

dysponował samochodem i to on miał ich zawieźć na kolację do Luigiego.

- Każdy płaci za siebie? - nerwowo zapytała Chloe. To spowodowałyby pewne komplikacje. Zdążyła już wydać wszystkie swoje oszczędności na parę butów, których nie powinna była kupować. Czasami, nawet kiedy się ma tylko piętnaście lat, życie niezwykle się komplikuje. kolejną piątkę pożyczyła Penny Morris i teraz jej sytuacja finansowa stała się dosyć dramatyczna.

Ale Jamie roześmiał się tylko w odpowiedzi na jej pytanie. Miał jasne rude włosy, wspaniały uśmiech i Chloe podobało się w nim absolutnie wszystko.

- Nie bądź niemądra. Zapraszamy was.

To było coś. Prawdziwa randka z dwoma prawdziwymi dżentelmenami. Podekscytowane przez cały tydzień o tym szeptały. Z niecierpliwością czekały na ten wielki wieczór. I teraz nareszcie on nadszedł. Lecz chłopcy się spóźniali i Allyson zastanawiała się czy to był tylko jakiś żart i wystawiono je do wiatru.

- może nie przyjdą - powiedziała niespokojnie na wpół zmartwiona, na wpół z ulgą. - Może sobie żartowali. Dlaczego Phillip Chapman chciałby się ze mną umówić? Ma siedemnaście lat, praktycznie nawet osiemnaście, za dwa miesiące kończy szkołę i jest kapitanem drużyny pływackiej.

- I co z tego? - nerwowo zawołała Chloe. Ale tak samo jak Allyson obawiała się, że chłopcy zrobili im kawał i że w ogóle nie przyjdą. - Jesteś piękna, Allie. On jest szczęściarzem, że może z tobą wyjść - powiedziała łagodnie.

- A może on wcale tak nie uważa.

Ale w tej samej chwili leciwy szary mercedes pokazał się za rogiem i z fantazją zatrzymał się tuż przed nimi. Prowadził Phillip, a Jamie siedział obok niego. Chłopcy mieli na sobie blezery i modne spodnie, obaj mieli krawaty i obaj w ocenie Allyson i Chloe prezentowali się znakomicie.

Phillip zauważył wrażenie, jakie zrobili na dziewczynach i uśmiechając się do Allyson, powiedział po prostu:

- Serwus... przepraszamy za spóźnienie. Musiałem zatankować i nie mogłem znaleźć stacji benzynowej z benzyną do diesla.

Jamie pomógł Chloe usadowić się na tylnym siedzeniu. Zdawał się kompletnie zauroczony błyszczącymi czarnymi włosami, dużymi niebieskimi oczami oraz jej czarną skórzaną supermini. Powiedział jej, jak pięknie wygląda. Tymczasem Allyson zajęła miejsce w samochodzie i Phillip przywitał się z Chloe. Stanowili sympatyczną grupę i wszyscy



wyglądali na jakieś osiemnaście lat. Wreszcie ruszyli w stronę Luigiego.

- Proszę zapiąć pasy - powiedział surowo Phillip. Zabrzmiało to bardzo dorośle i wszyscy poczuli się bardzo ważni. I kiedy ich dwoje przyjaciół gawędziło z tyłu, tak jakby znali się od bardzo dawna i wspólny wyjazd na sobotnią kolację był dla nich czymś zupełnie normalnym, Phillip zerkając na Allyson powiedział cicho: - Wyglądasz naprawdę ładnie. Cieszę się, że przyjęłaś moje zaproszenie.

- Ja również się cieszę. - Allyson zarumieniła się i roześmiała, starając się za wszelką cenę opanować zdenerwowanie.

- Czy twoi starzy nie mają zaufania do nas, czy też chodzi o jazdę samochodem? - zapytał wprost i przez chwilę Allyson miała ochotę powiedzieć, że żaden z tych powodów nie wchodzi w grę. po czym nieśmiało uśmiechnęła się, zdecydowawszy, że będzie z nim szczerą. Zdawał się być miłym facetem i polubiła go.

- Myślę, że chodzi o jedno i drugie. Nie pytałam. Nie życzą sobie, abym jeździła samochodem z rówieśnikami. To coś w rodzaju cichej umowy między nami i z pewnością mogą się o to na mnie wkurzyć.

- może mają rację. Ale ja naprawdę jestem uważnym kierowcą. Mój ojciec nauczył mnie jeździć, kiedy miałem dziewięć lat. - Znowu zerknął na nią i leciutko się uśmiechnął. - może mógłbym przyjść do ciebie któregoś dnia i poznać ich. To mogłoby trochę pomóc.

Albo też przeciwnie. Wszystko zależy od tego, co jej rodzice sądzą o wychodzeniu z chłopakiem niemal o trzy lata starszym od niej. A może go polubią. Trudno przewidzieć. Z pewnością był grzeczny, miły, przyzwoity. Phillip Chapman to przecież nie jakiś tam zwykły podrywacz.

- Byłoby mi bardzo miło - szepnęła przerażona tą jego nagłą troską o nią i chęcią ułożenia wszystkiego z jej rodzicami.

- Mnie również.

W drodze do Luigiego trochę rozmawiali, a Chloe na tylnym siedzeniu przez cały czas chichotała. Jamie opowiadał jej różne niestworzone historie o drużynie pływackiej. Większość z nich była zmyślona. Tak przynajmniej twierdził Phillip, który był znacznie poważniejszy od swojego kolegi. Allyson dobrze się czuła w jego towarzystwie.

Zanim zdążyli zamówić kolację, Allyson już wiedziała, że naprawdę go lubi. Zaskoczył ją, kiedy zamówił wino dla siebie i Jamiego, i kiedy zaoferował, że się nim z dziewczynami podzieli. Mieli przy sobie podrobione legitymacje, ale kelner bez wahania podał im dwie lampki czerwonego wina i odwrócił się, kiedy dziewczyny upiły trochę z

kieliszków. Allyson zauważyła, że Phillip nie dopił wina, a przy deserze zamówił dla siebie dwie filiżanki bardzo mocnej czarnej kawy.

- zawsze pijesz wino? - Nie mogła się powstrzymać, aby nie zadać mu tego pytania. Rodzice pozwalali jej na odrobinę szampana, ale tylko w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Kilka razy piła piwo. Nie mogła jednak powiedzieć, aby je lubiła. Dziś wieczorem wino było czymś ogromnie ekscytującym, lecz wcale lepiej nie smakowało.

- Czasami - odpowiedział. - lubię wypić kieliszek wina, gdy miło spędzam czas. Pijam w domu z rodzicami. I nie mają nic przeciwko temu, abym wypił trochę, kiedy gdzieś z nimi wyjadę. - Ale pomyśl, aby przy zamawianiu go posługiwać się fałszywą legitymacją, a później prowadzić samochód, bardzo by im się nie spodobał. Phillip doskonale o tym wiedział. Jednak towarzystwo dwóch pięknych dziewczyn bardzo go onieśmiało.

- Czy nie przeszkadza ci później w prowadzeniu? - zapytała z niepokojem.

- Nie - odpowiedział stanowczo. - To w ogóle na mnie nie działa. Nie chciałbym jednak pić więcej niż jeden kieliszek. Poza tym jestem już po dwóch filiżankach kawy.

- Zauważyłam. - Allyson uśmiechnęła się. - Cieszy mnie to. - Była z nim szczerą. Bardzo jej się podobał. Był przystojny i taki przy tym dorosły. Poza tym zauważyła, że może mu wszystko powiedzieć i że wcale nie czuje się tym zakłopotana.

- Bardzo się tym przejęłaś?

- Trochę.

- Nie ma czym. - Uśmiechnął się i położył rękę na jej dłoni, spoczywającej na stole. Spojrzeli sobie w oczy, po czym natychmiast spuścili wzrok. Allyson czuła się nieco speszona. Spojrzała na Jamiego i Chloe z ożywieniem rozmawiających o szkole baletowej w San Francisco, do której Chloe przenosi się od nowego roku. Jamie opowiadał Chloe, jakie ogromne wrażenie wywarł na nim jej niedawny występ, na który został zaciągnięty przez siostrę.

- Dziękuję. - Promieniała. Zupełnie oszalała na jego punkcie i jego uznanie miało dla niej fantastyczne znaczenie. - Podobało ci się? - Nie. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Było okropne, ale uważam, że byłaś fantastyczna. Moja siostra też tak uważa.

- Chodziła ze mną na balet. Potem niestety zrezygnowała.

- Wiem. Była kiepska, ale twierdzi, że ty jesteś dobra.

- Może... nie wiem... Czasami wydaje mi się, że jest za dużo pracy, a czasami naprawdę to Kocham.

- To tak jak u mnie z pływaniem. - Phillip uśmiechnął się i po chwili zaproponował,

aby pojechali do centrum na cappucino. - Może na Union Street? Pospacerujemy trochę, a później pójdziemy gdzieś na kawę. Co wy na to?

- Doskonały pomysł - z entuzjazmem zawołał Jamie.

- Naprawdę fajny - zgodziła się Chloe.

Jednak Allyson się wahała. Ale po chwili sama zaczęła się w myślach przekonywać: nikomu nie robią krzywdy. Union Street to całkiem spokojna ulica, a pójście na kawę to przecież nic złego.

- Jeśli tylko wrócę do domu przed dwudziestą trzecią trzydzieści, to nie ma sprawy - odpowiedziała, usiłując zagłuszyć resztki wyrzutów sumienia.

- A więc jedźmy.

Phillip zostawił hojny napiwek i cała czwórka ponownie wsiadła do samochodu zaparkowanego przed lokalem. Tak naprawdę, to był samochód matki Phillipa. Zazwyczaj pozwalała mu korzystać ze starego combi, ale ten grat wyglądał tak żałośnie, że tym razem zamiast combi pożyczył piętnastoletniego mercedesa, korzystając z tego, że rodzice wyjechali akurat na weekend do Pebble Beach.

Przejechali przez Golden Bridge i po zapłaceniu mostowego podążyli Lombard Street na wschód, po czym Fillmore na południe do Union. Po długich poszukiwaniach znaleźli wreszcie miejsce do zaparkowania i zaczęli wałęsać się wśród sklepów i restauracji.

Był ciepły sobotni wieczór. Na ulicach panował ożywiony ruch i przechadzka sprawiała im ogromną frajdę. Allyson czuła się niezwykle dorośle, kiedy tak szła objęta przez Phillipa ramieniem.

Był wysoki i niezwykle przystojny. Szedł obok niej i opowiadał o swoich planach związanych ze studiami. Został właśnie przyjęty na Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles i z entuzjazmem mówił o rozpoczynającym się roku we wrześniu. Zastanawiał się nad studiami w Yale, ale jego rodzice nie chcieli, aby wyjeżdżał tak daleko. Nie byli już zbyt młodzi i nie mieli więcej dzieci. Bardzo się ucieszyli, że zostanie w Kalifornii. Powiedział, że Uniwersytet Kalifornijski spodobał mu się najbardziej i że sprawiłoby mu radość, gdyby Allyson odwiedziła go we wrześniu.

Już sam ten pomysł wydał jej się nedorzeczny. Nawet sobie nie wyobrażała, że mogłaby o tym powiedzieć rodzicom. Roześmiała się na tę myśl i on doskonale to rozumiał.

- Może to nieco za szybkie tempo jak na pierwszy wieczór? Masz ochotę na kawę? - Zdawał się wiele rozumieć i kiedy prawie do jedenastej siedzieli nad filiżanką cappucino, zaczynała go coraz bardziej lubić. W pewnej chwili pochylił się nad stołem i niemalże musnął

wargami jej usta, aby jej coś powiedzieć. Tak bardzo byli pochłonięci rozmową, że zupełnie zapomnieli o obecności Chloe i Jamiego.

W kafejce nie pili wina. O 22.55 podnieśli się od stolika i wyszli na zewnątrz. Nie spiesząc się wrócili do samochodu. Wiedzieli, że o tej godzinie nie będą mieli żadnego problemu z dotarciem do Ross na godzinę wyznaczoną przez mamę Allyson.

- Wspaniale spędziłam czas - powiedziała cichutko Allyson, zapinając jednocześnie pas bezpieczeństwa.

- Ja również - uśmiechnął się Phillip.

Allyson miała jednak wątpliwości. Phillip wydał jej się tak dorosły. Nie mogła uwierzyć, że on naprawdę będzie chciał znowu się z nią spotkać. Pomyślała, że dzisiejszego wieczoru mógł być dla niej po prostu tylko miły. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Jednak bardzo chciała poznać go lepiej.

Prowadził samochód pewnie i spokojnie. Minęli Lombard Street po czym wjechali na Golden Gate Bridge. Była wspaniała noc. Każda gwiazda na niebie zdawała się lśnić, jakby za chwilę miała spaść na ziemię. Woda migotała w blasku księżyca, a światła wokół zatoki wyglądały jak rozrzucone hojną ręką brylanty. Powietrze było delikatne i ciepłe jak nigdy w San Francisco, a mgła zdążyła się gdzieś ulotnić przed nadchodzącą nocą. Dla Allyson była to najbardziej romantyczna noc, jaką kiedykolwiek widziała.

- Jest tak pięknie - wyszeptala niemal do siebie, gdy przejeżdżali przez most. Z tyłu co pewien czas dochodził do nich wybuch śmiechu.

- Czy na pewno macie zapięte pasy? - Ton głosu Phillipa znowu był poważny.

Jamie roześmiał się.

- Zajmij się swoimi sprawami, Chapman.

- Jeśli tego nie zrobicie, to zaraz za mostem zjeżdżam na pobocze. Zapnijcie je, proszę. - Lecz z tyłu nie dobiegł ich dźwięk zapinanых pasów. Prawdę mówiąc, zapanowała podejrzanie długa cisza i Allyson, nie chcąc oglądać się do tyłu, z zakłopotaniem spojrziała na Phillipa.

- Co robisz jutro wieczorem, Allyson? - zapytał.

- Ja... ja jeszcze nie wiem... Nie wolno mi wychodzić w niedzielne wieczory. - Nadszedł czas, kiedy powinna zdobyć się na szczerłość. Nie była tak dorosła jak on. Miała piętnaście lat i bez względu na to, jak bardzo Phillip jej się podobał, musiała postępować zgodnie z przyjętymi w jej domu zasadami. Ten wieczór był cudowny, ale wymykanie się z domu i robienie czegoś, czego nie powinna, zbyt wiele ją kosztowało. Spodobało jej się,

kiedy Phillip powiedział, że chciałby poznać jej rodzinę, lecz nie miała zamiaru znowu się wymykać, aby go spotkać i to bez względu na to, co o tym sądziła Chloe.

Phillip wcale nie wyglądał na zmartwionego. Dobrze wiedział, ile ona ma lat. Uważał, że jak na swój wiek była wyjątkowo dorosła, a poza tym bardzo mu się podobała. Miło spędził czas w jej towarzystwie i gotów był na każde ustępstwo, aby tylko podtrzymać tę znajomość.

- Jutro po południu mam trening. Pomyślałem, że później mógłbym do ciebie wpaść, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu i trochę z tobą побыć... poznać twoich rodziców... co ty na to?

- Wspaniale. - Rozpromieniła się. - Naprawdę chciałbyś to wszystko dla mnie zrobić?  
- Skinął głową i spojrzał na nią tak, że poczuła jak serce zamiera jej ze szczęścia. - Myślałam, że może... sama nie wiem... myślałam, że nie chcesz tego wszystkiego zaakceptować.

- Wiedziałem, czego się mogę spodziewać, kiedy się z tobą umówiłem. Szczerze mówiąc, na początku byłem zaskoczony, że nie muszę poznać twoich rodziców. Ale potem doszedłem do wniosku, że prawdopodobnie nie powiedziałaś im prawdy. Nie możemy tak dalej postępować.

- Masz rację. - Potrząsnęła głową, z ulgą przyjąwszy jego słowa. - Nie możemy... lub jak sądzę ja nie mogę... i gdyby moi rodzice dowiedzieli się o tym, zabiliby mnie...

- To samo zrobi ze mną moja mama, kiedy się dowie, że wziąłem jej samochód. Jeśli się dowie... - uśmiechnął się szeroko.

Wyglądał teraz jak niesforny dzieciak. Oboje roześmieli się. Dziś wieczorem nie byli w porządku i mieli z tego powodu wyrzuty sumienia. Nie chcieli nikomu sprawić przykrości. Chcieli po prostu wesoło i przyjemnie spędzić czas.

Zdążyli już przejechać połowę mostu. Jamie i Chloe cichutko coś szeptali do siebie. Co pewien czas szept ten był przerywany krótką ciszą. Phillip przyciągnął Allyson do siebie tak blisko, jak tylko pozwolił mu na to jej pas bezpieczeństwa. Poluzowała go trochę i zamierzała odpiąć, ale on się na to nie zgodził. Na ułamek sekundy odwrócił wzrok od drogi i spojrzał na nią wymownie. Po chwili znów spojrzał na drogę i wtedy zobaczył go.

Ale było już za późno. Był tylko błysk światła, świetlna błyskawica zmierzająca prosto na nich, niemal w ich twarze. Allyson patrzyła wtedy na Phillipa. Ci z tyłu w ogóle nic nie zauważyli. Przerazający błysk, potworny huk, góra metalu i wszędzie eksplozja szkła.

To był prawdziwy koniec świata. W ciągu ułamków sekundy samochody zderzyły się i zawirowały wokół siebie jak szalone. Dokoła inne samochody dokonywały wprost cudów,

aby się z nimi nie zderzyć. Przeróżliwy ryk klaksonów, pisk opon, dźwięk eksplozji i kompletna cisza. Wszędzie było szkło, metal owinięty wokół metalu. Straszliwy hałas, wycie klaksonów w oddali i w końcu przeciągły głos syren. Po czym, z początku wolno, później szybciej, ludzie biegli opuściwszy swoje samochody w stronę tych dwóch złączonych ze sobą, najwyraźniej śmiertelnie, zastygłych w przerażającym zwarcu, splątany kłęb metalu... bezkształtna masa... ludzie biegli, aby im pomóc, a syreny były coraz bliżej. Wydawało się zupełnie nieprawdopodobne, aby ktokolwiek mógł to przeżyć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dwaj mężczyźni pierwsi dobiegli do tego, co zostało ze starego mercedesa. Wszystko wskazywało na to, że czarny lincoln uderzył w nich czołowo. Silnik była zdruzgotany i oba samochody zdawały się tworzyć jedną całość. Tylko po kolorze można było je rozróżnić. Jakaś kobieta chodziła w pobliżu, coś do siebie szepcząc i łkając, ale nie wyglądało na to, aby odniosła jakiegokolwiek obrażenia. Dwóch przygodnych kierowców podeszło do niej, podczas gdy dwóch innych zaglądało do szarego mercedesa. Jeden z nich miał przy sobie latarkę i ubrany był w kombinezon. Drugi, młody mężczyzna w dżinsach, poinformował, że jest lekarzem.

- Czy pan coś widzi? - zapytał ten z latarką, czując, że drży na całym ciele pod wrażeniem tego, co spodziewał się ujrzeć w mercedesie. Wiele już widział w życiu, ale nigdy czegoś podobnego. Nieomal uderzył w inny samochód, kiedy skręcił w bok, aby ich wyminąć. Na wszystkich pasach cały ruch był wstrzymany i nikt już nie mógł przejechać przez most.

Z początku w samochodzie było ciemno, pomimo świecących w górze lamp. Wszystko było tak rozbite i zmiażdżone, że trudno było zorientować się, kto jest w środku. Dopiero p chwili dostrzegli. Twarz miał zalaną krwią, całe jego ciało było wciśnięte w nieprawdopodobnie małą przestrzeń, tył głowy rozbity o drzwi, a szyja w jakimś potwornym przegięciu. Nie było żadnych wątpliwości, że ten człowiek nie żyje, choć lekarz wciąż szukał pulsu. Nie mógł jednak go znaleźć.

- Kierowca nie żyje - cicho powiedział lekarz do mężczyzny, który świecił latarką w kierunku tylnych siedzeń samochodu. Nagle zdał sobie sprawę, że patrzy wprost w oczy jakiegoś młodego człowieka. Mężczyzna był przytomny i zdawał się zupełnie nie reagować na to, co się dokoła niego dzieje.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał człowiek z latarką i Jamie Applegate skinął głową. Miał rozcięcie tuż nad okiem i duży guz na czole. Prawdopodobnie uderzył w coś głową. Zdawał się oszołomiony, ale poza tym, nie odniósł raczej poważniejszych obrażeń i to było wprost niewiarygodne.

Człowiek z latarką próbował otworzyć drzwi, aby go wydobyć, ale wszystko było tak zakleszczone, że nic mu z tego nie wyszło.

- Pomoc drogowa będzie tu za chwilę synu. - Mówił łagodnie, usiłując za wszelką cenę podtrzymać go na duchu i Jamie tylko patrzył bezmyślnie na próbujących mu pomóc

ludzi.

Lekarz cofnął się, aby spojrzeć na Jimiego przez otwarte okno. Robił wszystko, co było w jego mocy, aby dodać mu otuchy. I wtedy usłyszał dochodzący gdzieś z tyłu głuchy jęk, po czym gwałtowny szloch, który przeszedł w wycie. To była Chloe. Jamie odwrócił się, aby spojrzeć na nią, jakby nie mógł pojąć, skąd się tu wzięła.

Lekarz błyskawicznie przebiegł dookoła samochodu, a mężczyzna z latarką próbował oświetlić miejsce, skąd dochodziło wycie. I wtedy obaj ją zauważyli. Była wbita między przednie a tylne siedzenie. Przednie zostało wyrzucone do tyłu z całą siłą uderzenia lincolna i prawdopodobnie zgmiotło jej kolana. Nie mogli zobaczyć nóg dziewczyny, a tymczasem ona zaczęła histerycznie szlochać. Krzyczała, że strasznie ją boli i powtarzała, że nie może się ruszyć. Próbował ją uspokoić, Jamie wciąż na nią patrzył w oszłomieniu, po chwili powiedział coś do Phillipa, lecz zabrzmiało to zupełnie niezrozumiale.

- Trzymajcie się - nieustannie powtarzał mężczyzna z latarką. - Pomoc w drodze. - Wycie syren stawało się coraz głośniejsze, ale straszliwe zawodzenie Chloe wszystko zagłuszało.

- Nie mogę się ruszyć... nie mogę... nie mogę oddychać. - W panice szybko poruszała ustami, z trudem łapiąc powietrze, podczas gdy młody lekarz wciąż łagodnie do niej przemawiał:

- Wszystko w porządku... nic się nie stało... wyciągniemy cię stąd za chwilę... A teraz spróbuj wolno oddychać... no... weź mnie za rękę... - Wyciągnął do niej dłoń. Zobaczył krew na jej rękach, którymi wcześniej dotknęła nóg, ale pomimo światła latarki nie był w stanie stwierdzić, co się właściwie stało. Najważniejsze, że była przytomna, i że z nim rozmawiała, że żyła, i że istniała nadzieja, iż z tego wyjdzie.

Mężczyzna z latarką zostawił ich na chwilę. Właśnie zauważył, że bardzo nisko na zgniecionym przednim siedzeniu leżała nieprzytomna dziewczyna. Była niemal niewidoczna. Leżała na samym dole, dosłownie przykryta wbitymi w jej ciało kawałkami metalu. Zauważyli jej twarz i włosy, kiedy próbowali dotrzeć do Chloe. Lekarz bez przerwy mówił do Chloe, podczas gdy ona wciąż łkała. Tymczasem mężczyzna z latarką próbowała otworzyć przednie drzwi, aby uwolnić dziewczynę leżącą przed tablicą przyrządów, ale bez skutku. Drzwi były straszliwie pocięte, co absolutnie uniemożliwiało ich otwarcie.

Młoda dziewczyna na przednim siedzeniu nawet na chwilę się nie poruszyła, kiedy mężczyzna sięgnął przez zbitą szybę okienną, próbując jej dotknąć. Powiedział coś szeptem do lekarza, który patrząc na nią stwierdził, że dziewczyna również nie żyje. Lecz w chwilę



później chcąc się upewnić, czy ma rację, poprosił, aby pomagający mu mężczyzna nie przestawał mówić do Chloe, a sam zajął się tą drugą. I kiedy dotknął jej szyi, z zaskoczeniem odkrył tętno. Było słabe i nitkowate. Równie dobrze mógłby powiedzieć, że dziewczyna w ogóle nie oddycha. Cała jej głowa, twarz i włosy pokryte były krwią, a sweter, który miała na sobie, był prawie purpurowy. Wszędzie były rany, ale najgroźniejsza znajdowała się na głowie. Życie dziewczyny dosłownie wisiało na włosku i pochylający się nad nią lekarz pomyślał, że jej szansa na przeżycie jest praktycznie równa zero. Nic nie mógł dla niej zrobić. Nawet gdyby przestała oddychać, albo zanikł jej puls, nie mógłby przeprowadzić reanimacji. Była ułożona zbyt niewygodnie, a jej obrażenia wyglądały na zbyt poważne. Wszystko, co mógł zrobić, to stać przy niej, świadomy swej bezsilności. Z tego, co widział, tych dwoje z przodu można już było spisać na straty. Jedyne ci z tyłu okazali się szczęściarzami.

- O Chryste. Jak strasznie długo to trwa - prawie niedosłyszalnym szeptem powiedział mężczyzna z latarką, patrząc na jatkę w samochodzie. W świetle latarki wyraźnie było widać, ile krwi stracili. Obie dziewczyny wciąż obficie krwawiły.

- Tak się tylko wydaje - powiedział cicho lekarz. Jeździł karetką pogotowia, kiedy dziesięć lat temu był na stażu w Nowym Jorku i widział wtedy na autostradach, ulicach i gettach więcej strasznych rzeczy. Często przyjmował również porody w mrocznych korytarzach różnych spelunek. Ale tego typu wypadków widział najwięcej i najczęściej takich, z których nikt nie wychodził cało. - Będą tu za chwilę.

Ten drugi mężczyzna pocił się ze zdenerwowania i wycie Chloe stawało się dla niego nie do zniesienia. Obawiał się spojrzeć w twarz Allyson, w tak strasznym stanie była. Obawiał się nawet, czy miała jeszcze twarz.

I wtedy wreszcie przybyli. Dwa wozy strażackie, karetka pogotowia i trzy wozy policyjne. Kilka osób korzystając z telefonów w samochodach dzwoniło, aby zdać relację, jak potworny to był wypadek. Inni ludzie ostrożnie podchodzili do zmiażdżonych pojazdów, aby przekonać się, że w mniejszym z nich było czworo pasażerów, w tym dwoje poważnie rannych, że kierowca drugiego samochodu cudem ocalał, i że poza kilkoma zadrapaniami i siniakami nie odniósł żadnych obrażeń. Kobieta, która ten drugi samochód prowadziła, histerycznie szlochała na poboczu drogi w ramionach jakiegoś nieznanego.

Trzech strażników i dwóch policjantów podeszło równocześnie do samochodu wraz z dwoma paramedykami (paramedycy - służby przeszkolone w udzielaniu pierwszej pomocy). Inni policjanci usiłowali zająć się ruchem, kierując jadące samochody wolno wokół tych dwóch rozbitych w jednym tylko kierunku. Ich własne pojazdy spowodowały jeszcze większe

zamieszanie i jeszcze większy korek. Pojedynczy rząd przesuwających się na północ samochodów z trudem omijał te dwa rozbite oraz należące do służb porządkowych, podczas gdy ludzie wciąż gapili się na miejsce tragedii.

- jaka jest sytuacja? - Policjant z drogówki zajrzał do wnętrza mercedesa i kiedy spojrzał na Phillipa pokręcił tylko głową.

- On już nie żyje - wyjaśnił szybko lekarz i jeden z paramedyków to potwierdził. Zginął w ułamku sekundy. I jakie to teraz miało znaczenie, że był młody, inteligentny, miły i że tak bardzo go kochali rodzice. Nie żył, bez żadnego powodu, bez sensu. Phillip Chapman zginął, mając siedemnaście lat, w ciepłą sobotnią noc kwietniową.

- Nie możemy otworzyć żadnych drzwi - wyjaśnił lekarz. - Dziewczyna z tyłu jest uwięziona. Wygląda na to, że odniosła poważnych ran dolnych kończyn. Z nim wszystko w porządku. - Wskazał na Jamiego, który wciąż patrzył na nich w oszołomieniu. - Jest w szoku. Musimy go natychmiast zabrać do szpitala. Sądzę jednak, że to nic poważnego. Przeżył po prostu silny wstrząs.

Paramedycy usiłowali dostać się do Allyson, podczas gdy strażacy pobiegli, by wezwać Szczęki Życia i pięcioosobowy zespół, który oswobodzi uwięzionych.

- A co z dziewczyną z przodu, doktorze?

- Nie wydaje mi się, aby mogła to przeżyć. - Bez przerwy sprawdzał jej tętno. Wciąż żyła, ale to życie szybko z niej uchodziło. Bez ciężkiego sprzętu nic nie mogli jednak zrobić, aby ją uwolnić. Paramedycy starali się szybko podłączyć ją do kroplówki i jeden z nich delikatnie położył pod jej głowę mały woreczek z piaskiem, aby ją zabezpieczyć przed dalszymi urazami. - Ma poważną ranę głowy - zawołał lekarz - i jeden tylko Bóg wie, co jeszcze. - Była dosłownie przykryta masą żelastwa. Zupełnie nie mogli do niej dotrzeć. Zdawali sobie sprawę, że jej ciało to jedna wielka rana. Nie sposób było uwierzyć, aby mogła z tego wyjść.

Chloe zaczęła znowu wyc, tym razem jeszcze bardziej dominująco. Nie wiadomo, czy słyszała, co zdążyli do powiedziec o jej przyjaciółkach, czy też była to jedynie reakcja na silniejszy ból. Właściwie nie mieli z nią kontaktu. Wydawała się całkowicie nieświadoma tego, gdzie się znajduje. Przez cały czas krzyczała, skarżąc się na ból w nogach i plecach. Była w strasznym stanie, ale według zespołu medycznego fakt, iż ten ból wciąż odczuwała, był pocieszający.

Zbyt wiele widzieli wypadków, w których ranni nie odczuwali bólu głównie dlatego, że ich rdzeń kręgowy był uszkodzony.

- OK, mała. Za chwilę cię stąd wydostaniemy. Bądź dzielna. Za chwilę będziesz w domu. - Strażak prawie modlił się do niej, podczas gdy ludzie z ekipy drogowej wyważali drzwi po stronie Phillipa, usuwając jednocześnie kawałki szkła z wybitego okna. Delikatnie wyciągnął Phillipa z samochodu i jeden ze strażaków owinął go kocem, po czym wolno przewieźli jego ciało w stronę karetki. Wstrząśnięci kierowcy przyglądali się pracy ekip ratunkowych. Niektórzy płakali, kiedy uświadomili sobie, że w wypadku zginął młody człowiek.

Po wyważeniu drzwi lekarz mógł wreszcie dotrzeć do Allyson i zorientować się, w jakim jest stanie. Nie było z nią najlepiej. Oddychała bardzo płytko i bardzo nieregularnie. Paramedycy błyskawicznie wprowadzili do jej ust rurkę intubacyjną, po czym dołączyli do niej tzw. worek ambu, do którego doprowadzona była rurka z tlenem i zaczęli robić sztuczne oddychanie. Obserwujący to wszystko młody lekarz wiedział, że tylko tlen i kroplówka mogły dziewczynie życie uratować. Jej ręce były tak strasznie pokiereszowane, że nawet zmierzenie ciśnienia zdawało się niemożliwe, ale lekarz i bez tego wiedział, co się z nią dzieje. Umierała na ich oczach i jeśli dostatecznie szybko jej nie wyswobodzą, to odjedzie tak samo jak Phillip. Po prostu może tego nie przetrzymać. Mimo warstwy zakrzepłej krwi bez trudu można było dostrzec jej bardzo młodzieńcki wiek. Lekarz robił wszystko, aby ją uratować.

- Noo dalej, malutka... dalej... nie zawieź mnie teraz... Brzmiało to niemal jak modlitwa. Po chwili odwrócił się i zawołał do paramedyka: - Więcej tlenu! - Wszyscy patrzyli w napięciu, jak paramedycy podali tlen i w chwilę później dodali coś jeszcze do kroplówki. Lecz szanse dziewczyny z minuty na minutę coraz bardziej malały i ci z pogotowia doskonale zdawali sobie sprawę z tego. Jeśli wkrótce nie będą mogli przewieźć jej do szpitala, to ona tego nie przeżyje.

W końcu przybyły Szczęki Życia i ich pięcioosobowa załoga biegiem ruszyła do ofiar wypadku. Błyskawicznie ocenili sytuację i po krótkiej konsultacji z ekipami ratunkowymi, natychmiast przystąpili do akcji.

Chloe zaczynała już tracić przytomność i jeden ze strażaków zaczął jej podawać przez otwarte okno tlen. jednak pierwsza musiała być wyciągnięta Allyson, która praktycznie nie miała już żadnych szans, chyba że zdążyliby ją wyciągnąć z samochodu w ciągu kilku minut, a może nawet sekund. Bez względu na obrażenia, Chloe musiała poczekać. Jej stan nie był aż taki ciężki. Poza tym i tak nie mogli jej ruszyć, dopóki nie wyciągnął poprzedniego siedzenia, a wraz z nim Allyson.

Podczas gdy jeden z mężczyzn przy pomocy podstawek klinowych unieruchamiał samochód, drugi przebijał opony, a dwaj inni błyskawicznie przystąpili do usuwania tkwiących jeszcze w oknach resztek szkła. Ostatni z przybyłej ekipy rozmawiał z policjantami z drogowki i paramedykami, zapoznając się z sytuacją, po czym szybko dołączył do swego kolegi, aby móc mu usunąć tylną szybę. Uwięzieni wewnątrz rozbitego samochodu młodzi ludzie zostali dokładnie przykryci brezentem, tak aby nie raniły ich sypiące się odłamki szkła. Usunięciem szyby ochronnej samochodu zajęło się dwóch ludzi. Jeden z nich z wprawą podważał brzegi szyby przy pomocy specjalnego toporka. W końcu szyba ustąpiła i mężczyźni dosłownie ją zrolowali i zręcznie wsunęli pod samochód, cały czas poruszając się jak profesjonalny zespół baletowy. Dwaj inni usunęli tylną szybę. Minęła zaledwie minuta, odkąd wkroczyli do akcji. Obserwujący ich lekarz był przekonany, że jeśli Allyson w ogóle to przeżyje, to tylko dzięki nim, ich szybkości i niemal chirurgicznym zabiegom.

Brezent wciąż szczelnie przykrywał Allyson, gdy jeden z ratowników wszedł do środka wnętrza wraka, wyjął kluczyki i rozciął pasy bezpieczeństwa. I wtedy wszyscy razem zaczęli rozcinać dach, używając do tego hydraulicznych noży oraz ręcznych piłek do metalu. Hałas był przerażający. Jamie łkał żałośnie, a Chloe znowu zaczęła wycić. Jednak Allyson w ogóle się nie poruszyła i paramedycy dalej pompowali w nią tlen.

W ciągu kilku minut zespół ratowniczy zdjął z samochodu dach, wywiercił w drzwiach dziurę i umocował Szczęki Życia, aby te drzwi wreszcie wyrwać. Samo urządzenie ważyło prawie sto funtów i musiało je trzymać dwóch mężczyzn. Hałas był przy tym tak przeraźliwy, jakby pracował ogromny młot pneumatyczny. Jamie płakał już teraz jak dziecko, ale jego głos był wyraźnie stłumiony i nawet wycie Chloe nie mogło się przebić przez ten hałas. Tylko Allyson była zupełnie nieświadoma co się dokoła niej dzieje. Jeden z paramedyków leżał obok niej na fotelu kierowcy, trzymając przewód kroplówki oraz rurkę intubacyjną, przez którą tłoczono do ust dziewczyny powietrze oraz sprawdzając czy wciąż oddycha. Oddychała, ale bardzo słabo.

Drzwi były już wyjęte i ekipa wzięła się za tablice przyrządów i układ kierowniczy. Ratownicy używali łańcuchów długości dziesięciu stóp oraz olbrzymiego haka, który miał to wszystko wyrwać. Zanim to im się w pełni udało, paramedycy już wsunęli pod Allyson deskę ortopedyczną, aby zabezpieczyć ranę przed dalszymi urazami.

W tej samej chwili cały samochód był już odkryty. Nie miał ani przodu ani tyłu, ani żadnych drzwi i Allyson w końcu mogła zostać przeniesiona. Kiedy w końcu paramedycy pochylili się nad nią, przekonali się, jakie straszliwe były jej obrażenia. Wyglądała tak jakby

otrzymała uderzenia zarówno z przodu głowy, jak i z boków. Jej głowa musiała odskakiwać jak piłka, kiedy uderzył w nich samochód - pas bezpieczeństwa był tak luźny, że równie dobrze mogłaby go nie mieć.

Lecz teraz cała uwaga ekipy skoncentrowana była na tym, aby jak najdelikatniej przenieść ranną na nosze. Oczywiście szybkość akcji liczyła się tu dosłownie na wagę złota, a jednak każdy ruch musiał być wyjątkowo delikatny i bardzo przemyślany. W przeciwnym wypadku mogliby spowodować dalsze obrażenia w obrębie szyi bądź kręgosłupa. Życie nieprzytomnej dziewczyny dosłownie wisiało na włosku, kiedy dowodzący zespołem paramedyków krzyknął: „Jazda!” a oni, ostrożnie trzymając nosze, natychmiast ruszyli biegiem do czekającej na nich karetki. W tym czasie na miejscu były już dwie następne karetki i nowe ekipy paramedyków zajęły się Chloe i Jamiem.

Dokładnie o północy karetka z ciałem Phillipa, ciężko ranną Allyson oraz młodym lekarzem ruszyła na sygnale z miejsca wypadku. Jeden z policjantów patrolujących autostradę powiedział do lekarza, że przyprowadzi jego samochód do Marin General. Lekarz nie chciał puścić rannej dziewczyny do szpitala jedynie pod opieką paramedyków, chociaż doskonale wiedział, iż niewiele mógł zrobić dla niej. Potrzebowała natychmiast neurochirurga, lecz on chciał być z nią do czasu, aż pojawi się specjalista. Wciąż nie sądził, aby to przeżyła. A jeśli była jakakolwiek szansa, chciał jej pomóc.

Nadjechały następne wozy policyjne, czwarta karetka i dodatkowo dwa wozy strażackie. W stronę Marin samochody poruszały się tylko jednym pasem, a most od Marin County w stronę San Francisco wciąż był zamknięty i zdawało się, jakby nigdy już nie miało być inaczej.

- Co z nią? - zapytał jeden ze strażaków, wskazując na Chloe, podczas gdy paramedycy czekali na ekipę, która miała ją wyswobodzić. Obydwie nogi Chloe potwornie krwawiły i dziewczyna histerycznie płakała. Robili jej już zastrzyki dożylnie i kilkakrotnie mdlała, gdy próbowali ją poruszyć.

- Wciąż traci przytomność - wyjaśnił jeden z paramedyków. - Za chwilę ją wyciągniemy.

Siedzenie ze wszystkich stron było zablokowane, musieli je więc wyrwać, aby się dostać do rannej. Maszyny, których używali dosłownie rozerwały siedzenie na strzępy i wyrzuciły na chodnik. Dziesięć minut później ujrzeni w końcu nogi Chloe: zmiażdżone z licznymi otwartymi złamaniami i wystającymi kośćmi. I kiedy najostrożniej jak tylko to było możliwe przenosili ją na deskę ortopedyczną, całkowicie straciła przytomność.

Drugi ambulans ruszył na sygnale w chwili, gdy strażacy pomagali Jamiemu wydostać się z samochodu. Kiedy go wreszcie wyciągnęli, lkał tuląc się do strażaków jak małe dziecko w chwili największego zagrożenia.

- Wszystko w porządku, synu... w porządku... - To było straszne. Wciąż nie mógł dojść do siebie. Wciąż nie mógł zrozumieć, co się stało.

Ostrożnie umieszczono go w ostatniej karetce, która tak jak poprzednie natychmiast ruszyła do Marin General. Dopiero wtedy zjawili się reporterzy. Tym razem się spóźnili, ale wcześniej most był całkowicie zablokowany.

- Chryste, nie znoszę nocy takich jak ta - powiedział jakiś strażak do swego kolegi. - Po czymś takim chciałoby się pozamykać wszystkie dzieci w domu. - Obaj pokiwali głowami.

Ekipa wypadkowa wciąż próbowała rozplątać masę żelastwa, przynajmniej na tyle, aby można było ściągnąć z mostu wraki obydwu samochodów, podczas gdy kamerzysta z telewizji cały czas to filmował.

Wszyscy byli zaskoczeni, że mercedes został całkowicie rozbity. Był jednak leciwy i musiał się zderzyć z lincolnem pod bardzo nietypowym kątem. Gdyby to nie był mercedes, to bez względu na wiek samochodu prawdopodobnie zginęliby wszyscy, nie tylko kierowca.

Kierowca lincolna w straszliwym szoku wciąż siedział na poboczu drogi pod opieką jakiegoś człowieka. Tym kierowcą była kobieta. Miała na sobie czarną sukienkę i biały płaszcz, i była w dosyć opłakanym stanie, ale bez najdrobniejszych nawet śladów krwi. Nawet biały płaszcz pozostał nieskazitelnie czysty, co, biorąc pod uwagę stan pasażerów mercedesa, wydawało się nieprawdopodobne.

- Czy ona nie powinna pojechać do szpitala? - zapytał policjanta jeden ze strażaków.

- Mówi, że nic jej nie jest. Nie widać, żeby odniosła jakieś obrażenia. Miała cholerne szczęście. Jest tylko w strasznym szoku. Śmierć chłopca zupełnie ją załamała. Za chwilę odwieziemy ją do domu.

Strażak patrzył na nią kiwając głową. Była atrakcyjną, elegancko ubraną kobietą w wieku około czterdziestu lat. Jakież dwie inne kobiety stały obok niej i ktoś przyniósł jej wodę w butelce. Cichutko płakała w chusteczkę i kręciła głową, nie mogąc uwierzyć w to, co tu się stało.

- Czy może pan powiedzieć, co tu właściwie się wydarzyło? - Jakiś reporter zapytał strażaka, ale ten w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami. Nie darzył sympatią dziennikarzy, a w szczególności ich upiornego wręcz zainteresowaniami katastrofami. Wszystko było jasne. Zginął młody człowiek, a może nie tylko on, jeśli Allyson tego nie przeżyje. Dlaczego chcieli

wiedzieć? Dlaczego? Jakie to miało teraz znaczenie? Niczego to nie zmieniało, bez względu na to, kto spowodował wypadek.

- Wciąż nie jesteśmy pewni - wymijająco odrzekł strażak, po czym w kilka minut później zwrócił się do jednego ze swoich kolegów: - Wygląda na to, że obydwie samochody nagle zjechały ze swoich pasów. - Jeden z policjantów z patrolu zdążył mu to właśnie powiedzieć. - Na moment odwrócisz człowieku wzrok od drogi... Ona znacznie bardziej zjechała poza linię niż oni, ale twierdzi, że wcale tak nie było. I nie ma powodu jej nie wierzyć. To jest w końcu Laura Hutchinson. - Jego głos zdradzał, jak bardzo był pod wrażeniem tej wiadomości.

Drugi strażak podniósł w zdziwieniu brwi.

- Ta od senatora Johna Hutchinsona?

- Zgadza się.

- Cholera. Wyobraź sobie, gdyby zginęła. - Ale śmierć jednego bądź dwojga tych dzieciaków była równie tragiczna. - Czy sądzisz, że te dzieciaki były pod wpływem alkoholu albo narkotyków?

- Kto wie? Sprawdzą to w szpitalu. Być może. Ale równie dobrze mógł to być jeden z tych przypadków, kiedy nie sposób dojść, co kto komu zrobił. Trudno powiedzieć na podstawie ustawienia samochodów, poza tym niewiele z nich pozostało.

Wraki już pocięto na kawałki, aby można je było sprzątnąć. Służby porządkowe przystąpiły do usuwania rozlanej benzyny i kawałków pociętej blachy oraz śladów krwi na jezdni. Minie kolejna godzina albo i dwie, zanim ruch na moście zostanie wznowiony. Lecz nawet wtedy będzie czynny tylko jeden pas w każdym kierunku aż do wczesnych godzin rannych, kiedy to ostatni kawałek metalu zostanie sprzątnięty i przekazany do przebadania.

Tymczasem ekipa kamerzystów zbierała się do opuszczenia miejsca wypadku. Nie było już nic ciekawego do oglądania, a żona senatora odmówiła odpowiedzi na pytania wiążące się ze śmiercią drugiego kierowcy. Policja drogowa bardzo dyskretnie ją przed nimi chroniła.

Była 0.30, kiedy w końcu odwieźli Laurę Hutchinson do jej domu na Clay Street w San Francisco. Jej mąż był w Waszyngtonie, a ona jechała właśnie na party do Belvedere. Jej dzieci były już w łóżkach. Służąca otworzyła drzwi i zaczęła płakać, kiedy ujrzała, w jakim stanie była jej pani i kiedy usłyszała co się jej wydarzyło.

Laura Hutchinson gorąco podziękowała policjantom za opiekę. Uparcie twierdziła, że nie potrzebuje jechać do szpitala i że zobaczy się z własnym lekarzem następnego ranka, jeśli

będzie taka potrzeba.

Kiedy odjeżdżali, wymogła na nich obietnicę, że zadzwonią do niej aby poinformować o stanie pozostałej trójki młodych ludzi.

Już wiedziała, że kierowca mercedesa nie żyje, lecz zupełnie nie orientowała się, że Allyson prawdopodobnie nie przeżyje ranka. Policjantom z patrolu bardzo jej było żal. Taka przerażona, tak ogromnie zrozpaczona tym, co się stało. Potwornie płakała, kiedy ujrzała ciało Phillipa nakryte płachtą. Sama miała trójkę dzieci i myśl o tych młodych ludziach umierających w wypadku była ponad jej siły.

Policjant z patrolu, który przywiózł ją do domu, poradził, aby wzięła na noc jakiś środek uspokajający, albo przynajmniej zrobiła sobie mocnego drinka. Wyglądała tak, jakby bardzo tego potrzebowała i policjant był pewien, że senator zgodziłby się z nim.

- Nie wypiałam nawet ani kropli tego wieczoru - powiedziała nerwowo. - Nigdy nie piję, gdy wychodzę bez męża - wyjaśniła.

- Sądzę, że teraz dobrze to pani robi, ma'am. A może coś pani przygotować?

Zawahała się, ale widział, że miała na to ochotę. Podeszedł więc do barku i sam nalał jej drinka. To była mocna brandy. Skrzywiła się niemiłosiernie, kiedy wypiała ją do dna, po chwili jednak uśmiechnęła się do niego i podziękowała. Przez cały czas byli dla niej bardzo mili i zapewniła ich, że senator z pewnością im tego nie zapomni.

- Ależ nie ma o czym mówić. - Policjant podziękował i wyszedł.

Jego partner, który czekał na zewnątrz, zapytał, czy pomyślał o zabraniu żony senatora do szpitala na test alkoholowy, co było niezbędne do ustalenia przyczyn wypadku.

- Na miłość boską, Tom. Ta kobieta to żona senatora. Jest teraz w strasznym stanie. Widziała śmierć tego dzieciaka i sama mi powiedziała, że nie miała w ustach nawet kropli alkoholu. To mi absolutnie wystarczy.

Policjant z patrolu wzruszył ramionami. Może kolega miał rację. Ta kobieta była żoną senatora, nie mogła więc sobie pozwolić na to, aby po wypiciu alkoholu wyjechać o jedenastej w nocy na autostradę i spowodować taki straszny wypadek. Tylko dureń mógłby tak postąpić. Poza tym wyglądała tak sympatycznie.

- W każdym razie nalałem jej brandy, a więc teraz jest już za późno, abym wrócił i poprosił ją o ten test. Biedaczka potrzebowała czegoś mocnego. Sądzę, że dobrze jej to zrobiło.

- Mnie też by dobrze zrobiło. - Uśmiech od ucha do ucha towarzyszył słowom policjanta. - Czy dla mnie również przyniosłeś? - Przymknij się. O Chryste... test



alkoholowy... - Zaśmiał się. - Co jeszcze chcesz, abym zrobił? Sprawdził jej odciski palców?

- Jasne. Dlaczego nie. Senator prawdopodobnie by nam tego nie zapomniał. - Zaśmiali się i zniknęli w ciemnościach.

Była dopiero 1.30. Zapowiadała się dla nich długa noc.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

O 23.50 Page oglądała w telewizji jakiś stary film, ale zupełnie nie mogła się skupić. Allyson spóźniła się już dwadzieścia minut i to był wystarczający powód, aby odczuwać niepokój. O północy było jeszcze gorzej.

Andy spał spokojnie u jej boku, a Lizzie na podłodze przy łóżku. W domu było cicho i spokojnie. Jednak Page nie była spokojna. Z minuty na minutę ogarniał ją coraz większy gniew. Allyson obiecała, że będzie w domu przed 23.30, co znaczyło, że spóźniła się już prawie pół godziny. Złamała dane jej słowo. I nie może być na to żadnego usprawiedliwienia.

Page zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Thorensów, ale doszła do wniosku, że to nie ma sensu. Jeśli wciąż byli w kinie czy też gdzieś na lodach, to i tak nikt nie odpowie. Prawdopodobnie poszli po seansie na kolację i Allyson najwyraźniej nie powiedziała ojcu Chloe, kiedy musi być w domu.

O 0.30 Page była wściekła, a o 1.00 porządnie zaniepokojona. Już chciała przerwać milczenie dzwoniąc do Thornesów, gdy nagle o 1.05 odezwał się telefon. Była prawie pewna, że to dzwoni Allyson, aby zapytać, czy może zatrzymać się na noc u Chloe. Page kipiała z gniewu i z chęcią potrząsnęłaby swoją córką.

- Nie, nie możesz! - powiedziała, biorąc do słuchawki.

- Halo? - Głos z drugiej strony był nieco zakłopotany i Page natychmiast się to udzieliło. To nie była Allyson, lecz ktoś zupełnie obcy. Nie miała pojęcia, kto mógł dzwonić do niej o tej porze, chyba że to była pomyłka lub jakiś kawał. - Czy to dom państwa Clarke?

- Tak. Kto mówi? - Jakieś złowrogie przecucie nagle ścisnęło jej serce.

- Tu patrol drogowy, pani Clarke. Pani Clarke, prawda?

- Bardzo mi przykro, że muszę to powiedzieć pani. Pani córka miała wypadek.

- O mój Boże. - Nagle zdjął ją paniczny strach. - Czy żyje?

- Tak, lecz w drodze do Marin General była cały czas nieprzytomna. Jej obrażenia są bardzo poważne.

- O Boże... O Boże... Co to znaczy „bardzo poważne”? Na ile jest to groźne? Jaki jest jej stan? Czy będzie żyła? Co jej się stało?

- Co to za wypadek? - Chrapliwy głos z trudem wydobywał się z jej gardła.

- Czołowa kolizja na Golden Gate Bridge. Zostali uderzeni przez nadjeżdżający z przeciwległej strony samochód, kiedy zmierzali do Marin County?

- Do Marin? Skąd? To niemożliwe - Za wszelką cenę chciała temu komuś powiedzieć,

gdzie jest Allyson. Może gdyby go przekonała, okazałoby się, że to nie ona była na Golden Gate Bridge, i że nic się jej nie stało.

- Przykro mi, ale to niestety prawda. Jest teraz w Marin General, pani Clarke. Musi pani tam szybko pojechać.

- O Boże... dziękuję... - Odłożyła słuchawkę i drżącymi palcami wystukała numer informacji. Podano jej numer Marin General. Poprosiła o połączenie z izbą przyjęć.

Tak, Allyson Clarke była tam, jeszcze żyła. Nie, nie mogli podać jej więcej szczegółów. Wszyscy lekarze są teraz przy niej i dlatego nikt nie może z nią rozmawiać. Nazwisko Allyson Clarke widnieje na wykazie stanów krytycznych.

Łzy napłynęły Page do oczu, a ręce niesamowicie drżały, kiedy wybierała numer sąsiadki. Musiała z kimś zostawić Andy'ego... musiała zadzwonić... musiała się ubrać... musiała tam się dostać...

Telefon odebrano po czterech sygnałach, gdy Page, łkając cicho modliła się, aby Allyson jeszcze żyła, kiedy ona tam przyjedzie.

- Halo - odezwał się zaspany głos.

- Jane? Czy możesz przyjść? - Page brakowało tchu i czuła się tak, jakby nie mogła złapać powietrza. A jeśli zasłabnie. A jeśli... a jeśli Allyson nie żyje... O Boże, nie... proszę nie...

- Co się stało? - Jane Gilson dobrze знаła Page i wiedziała, że ona nigdy nie ulega panice. - O co chodzi? Czy jesteś chora? Czy ktoś tam jest? Czy miałaś włamanie?

- Nie. - Jej głos przepełniony był rozpaczą. - To Allyson. Miała wypadek... czołowe zderzenie... Jest w Marin General w stanie krytycznym... Brada nie ma... muszę zostawić Andy'ego.

- O mój Boże... będę za dwie minuty. - Jane Gilson odwiesiła słuchawkę, a Page pobiegła tymczasem do szafy, wyciągnęła dzinsy i pierwszy lepszy sweter, który wpadł jej w ręce. Nosiła go, kiedy pracowała w ogrodzie. Miał mnóstwo dziur i plam, i był zupełnie spłowiały. Ale ona zupełnie tego nie dostrzegła. Szybko wsunęła nogi w mokasyny i nawet nie myśląc o uczesaniu włosów, pobiegła po notes, w którym Brad zawsze zapisywał numer telefonu i nazwę hotelu, w którym się miał zatrzymać. Ale zanim do niego zadzwoniła, chciała najpierw obejrzyć Allyson. Łudziła się, że wiadomości okażą się w końcu lepsze, niż się tego obawiała.

Mogła przecież zadzwonić do niego ze szpitala, kiedy będzie już coś wiedziała.

Tym razem w notesie nie było jednak ani nazwy hotelu, ani numeru telefonu. Po

prostu nic. Pusta strona. Po raz pierwszy w ciągu szesnastu lat Brad zapomniał zostawić informacji. To tak jakby los sobie z niej zadrwił. Nie miała jednak teraz czasu, aby się tym martwić. Mogła zadzwonić do kogoś z biura Brada i czegoś się później dowiedzieć. Teraz musiała dostać się do szpitala i zobaczyć swoje dziecko.

Złapała torebkę, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Pobiegnęła aby otworzyć. Jane serdecznie ją objęła. Przyjaźniła się z Clarkami od kiedy tylko się wprowadzili, jeszcze zanim urodził się Andy, Allyson miała wtedy osiem lat.

- Wszystko będzie dobrze... uwierz mi, Page. Uspokój się proszę. Wszystko się zaraz wyjaśni. Z pewnością nie jest aż tak źle. Musisz się opanować. - Sama chętnie by ją tam zawiozła, ale małżonka również nie było w domu. Pojechał pod namiot z dziećmi, które właśnie wróciły do domu z College'u na wiosenne wakacje. I nikogo więcej nie było, kto mógłby zostać z Andym. Chłopiec spał w łóżku matki, zupełnie nieświadomy tego, co się wydarzyło. - Co mam mu powiedzieć, kiedy się obudzi, a ciebie jeszcze nie będzie z powrotem?

- Powiedz mu po prostu, że Allyson rozchorowała się i musiałam z nią pojechać do szpitala. Zadzwonię do ciebie stamtąd i powiem, co się dzieje. Gdyby zadzwonił Brad, to na miłość boską, Jane, weź jego numer.

- Dobrze... a teraz już idź... i uważaj na drodze.

Page z rozwianymi włosami i torebką pod pachą wybiegła w ciepłą noc, wskoczyła do samochodu i w chwilę później mknęła już po drodze dojazdowej. Próbowwała przez cały czas mówić coś do siebie, aby się trochę uspokoić. Wmawiała sobie, że z Allyson wszystko będzie w porządku i prosiła Boga, aby tak było. Wciąż nie mogła uwierzyć, że coś takiego się wydarzyło.

Szpital znajdował się w odległości ośmiu minut jazdy od jej domu. Błyskawicznie zaparkowała samochód i nie wyjmując kluczyków ze stacyjki, biegiem ruszyła w stronę budynku. Oddział przyjęć lśnił od świateł, ludzie bez przerwy biegali tam i z powrotem, a w korytarzu siedziało z pół tuzina osób w oczekiwaniu na swoją kolejkę. Jakaś kobieta w bólach porodowych przeszła z wyrazem cierpienia na twarzy, mocno wsparta na ramieniu męża. Ale Page interesowało tylko jedno. Chciała zobaczyć swoją małą dziewczynkę... swoje ukochane dziecko.

W pewnej chwili zauważyła reporterów. Dwóch z nich robiło jakieś notatki na podstawie informacji uzyskanych od policjanta z patrolu drogowego. Podeszła do stanowiska recepcyjnego i zapytała pielęgniarkę, gdzie może znaleźć córkę. Twarz kobiety natomiast

spoważniała. Miała ładne rysy i sympatyczne oczy, w których widać było wiele życzliwości i współczucia. Page była śmiertelnie blada i całe jej ciało drżało jak w febrze.

- Pani jest jej matką?

Page skinęła głową, czując, że jeszcze bardziej drży.

- Czy ona... czy ona...

- Żyje. - Nogi ugięły się pod Page i gdyby nie pielęgniarka, która szybko obesła ladę i podtrzymała ją, z pewnością osunęłaby się na ziemię. - Stan pani córki jest ciężki, pani Clarke. Odniosła bardzo poważne obrażenia głowy. Właśnie jest przy niej nasz zespół neurochirurgów. Czekamy na ordynatora. Kiedy przyjdzie, będziemy mogli powiedzieć pani coś więcej. Na razie jakoś się trzyma. - Poprowadziła Page do krzesła i pomogła jej usiąść. Było tak, jakby w ułamku sekundy zwałił się cały świat. - Może podać pani filiżankę kawy? - Spojrzała na nią ze współczuciem. Page próbowała nie płakać. Łzy natychmiast napłynęły strumieniem do jej oczu, kiedy usiłowała zrozumieć to, co do niej mówiła ta kobieta... neurochirurdzy... zespół neurochirurgów... Jest bardzo poważnie ranna... ale dlaczego? Jak to się stało? - Dobrze się pani czuje? - To pytanie brzmiało raczej retorycznie. Jasne, że nie.

Page wydmuchała nos i potrząsnęła głową, żałując, że nie może cofnąć czasu. Tak niedawno była na córkę wściekła za złamanie danego słowa. To straszne. Kiedy ona się wściekała, Allyson miała ten straszny wypadek... Nawet nie była w stanie o tym myśleć.

- Czy ktoś jeszcze jest ranny? - z wysiłkiem zapytała Page, a pielęgniarka ze smutkiem kiwnęła głową.

- Kierowca nie żyje. A druga dziewczyna jest poważnie ranna.

O mój Boże... - Nie żyje?... Trygve Thorensen nie żyje? Jak to na miłość boską się stało? I kiedy nad tym się zastanawiała ujrzała wychodzącego z jednej sal mężczyznę, który był do niego ładząco podobny. Wyszedł z pokoju zabiegowego jakiś dziwnie oszołomiony i zdawał się jej zupełnie nie poznawać.

Page nagle uświadomiła sobie, że to był jednak Trygve. Ale jak to możliwe? Pielęgniarka powiedziała przecież, że on nie żyje. Czy to wszystko było kłamstwem? Okrutnym żartem? Złym snem? Czy oszalała, czy też śniła? Ale koszmar nocny wcale nie był snem Page. Ogromne łzy spływały mu po policzkach.

- Page, tak mi przykro... - Ujął jej rękę i przez chwilę mocno tulił w swoich dłoniach. - Powinienem był wiedzieć... Chyba jak mogłem być aż taki głupi. - Patrzyła na niego z przerażeniem. Nie zwracał uwagi i ich dzieci zostały poważnie ranne... Jak on mógł to jej powiedzieć? I dlaczego pielęgniarka mówiła, że nie żyje? - Nie rozumiem - powiedziała Page,

patrząc na niego w udreće, podczas gdy on wolno usiadł przy niej, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się stało.

- A ja zaczynam rozumieć. Powinienem był przypuszczać, gdy ją zobaczyłem, jak wychodzi w tym stroju. Miała na sobie czarną skórzaną spódniczkę, którą gdzieś pożyczyła i czarne rajstopy, które musiały należeć do Dany... Jestem cholernym głupcem. Pracowałem nad czymś z Bjornem i po prostu umknęło mi to mojej uwadze. Powiedziała, że wychodzi z tobą. A więc stwierdziłem, że jest bezpieczna... Jak ja teraz żałuję, że jej nie zatrzymałem.

- Ze mną? To znaczy... że to nie ty prowadziłeś ten samochód? - Kiedy wreszcie zrozumiała, ogarnęło ją przerażenie. One w ogóle z nim nie były. - A więc z kim? Kto był kierowcą?

- Nie ja.

- Allyson powiedziała, że zabierasz je na kolację do Luigiego, a później do kina. Nawet nie pomyślałam, że tak nie jest... - I nagle kawałki układanki zaczęły do siebie pasować. Pożyczony kaszmirowy sweter, biała spódnica, to że wymknęła do się Chloe i nie pozwoliła się do niej podwieźć. - Jak mogłam być taka głupia?

- Chyba oboje byliśmy. - Spojrzał na nią przez łzy i Page znowu zaczęła płakać. - Gdybyś widziała Chloe, kiedy ją tu przywieźli... Ma skomplikowane złamanie obydwu nóg, pogruchothane biodra, złamaną miednicę oraz liczne obrażenia wewnętrzne. Usuwają jej teraz śledzionę. Może mieć również uszkodzoną wątrobę. Muszą uzupełnić kość biodrową, zestawić miednicę... Może już nigdy nie chodzić, Page... - Nie mógł powstrzymać łez. - A przecież tak bardzo pragnęła dostać się do szkoły baletowej. O Chryste... jak to mogło się wydarzyć?

Page pokiwała głową, sparaliżowana tym, co przed chwilą usłyszała. Chloe, która może nigdy już nie będzie chodzić... i Allyson z poważnymi obrażeniami głowy. Spojrzała na Trygvego. Już nie była w stanie go obwiniać.

- Czy widziałeś Allyson? - Ona sama, chociaż potwornie się bała, desperacko tego pragnęła. Powiedziano jej jednak, że musi poczekać, aż neurochirurdzy skończą badać Allie. A jeśli umrze wcześniej i Page przy niej nie będzie... A jeśli... a jeśli...

- Nie, nie widziałem jej - powiedział Trygve przez łzy. - Chciałem, ale mnie nie wpuścili. Chloe natychmiast zabrali na salę operacyjną. Powiedzieli, że potrwa to jakieś sześć do ośmiu godzin, może dłużej. To będzie straszna noc. - Albo i nie. Ale dla Page miałyby to okropną wymowę. - Powiedzieli mi tylko, że Allyson odniosła ciężkie obrażenia głowy - wyjaśnił delikatnie.

- Mnie również tylko to powiedzieli. Nawet nie wiem, co to oznacza. Czy to, że ma uszkodzony mózg? Czy to, że umrze? Czy wróci do zdrowia? - Łzy znowu napłynęły jej do oczu, kiedy wciąż powtarzała pytania, które musiały pozostać bez odpowiedzi. - Są teraz z nią neurochirurgi.

- Musisz wierzyć, że wszystko będzie w porządku. W tej chwili, to wszystko, co mamy.

- A jeśli nie będzie? - Page była mu ogromnie wdzięczna, że może z nim porozmawiać. Cierpiał tak samo jak ona. Jednak Chloe żyła i bez względu na to, jak ciężkie obrażenia odniosła, nic nie wskazywało na to, że jej życie było w niebezpieczeństwie.

- Staraj się nie zadawać sobie zbyt wielu pytań - powiedział. - To samo robię, myśląc o Chloe... Co się stanie, jeśli nie będzie chodzić... A jeśli będzie sparaliżowana... Czy kiedykolwiek będzie mogła znowu chodzić, tańczyć, biegać... mieć dzieci? Kilka minut temu zdałem sobie sprawę, że zastanawiam się, gdzie zrobić podjazd dla jej wózka. Musisz się zmusić, aby nie myśleć w ten sposób. Jeszcze przecież nic nie wiemy. Musimy po prostu czekać.

Page skinęła głową. Doskonale wiedziała, co ma na myśli. Były chwile, kiedy zastanawiała się, co powie Bradowi, jeśli Allyson umrze, ale natychmiast wmawiała sobie, że to nie może się zdarzyć. - Czy wiesz, kto prowadził? - zapytała ze smutkiem. Pamiętała, że pielęgniarka wspomniała, iż ta osoba nie żyje i że pomyślała wtedy, że to Trygve.

- Znam tylko jego nazwisko. Nazywał się Phillip Chapman. Miał siedemnaście lat. To wszystko, co wiem. Chloe, niestety, nie była w stanie odpowiedzieć na żadne z zadanych pytań.

- Słyszałam o nim. Chyba gdzieś spotkałam jego rodziców. Jak myślisz, w jaki sposób go poznały?

- Jeden Bóg wie... może w szkole... albo w jednej z ich drużyn sportowych... w jakimś klubie tenisowym... No wiesz, dorośleją. Choć nigdy nie miałem takiego problemu z chłopcami. Przynajmniej z Nickiem. - Oczywiście Bjorn byłby inny. - Chyba dziewczyny są nieco bardziej przedsiębiorcze, przynajmniej jeśli chodzi o nasze. - Chciał, aby się uśmiechnęła, ale ona nie była w stanie. A jeśli jej córka nigdy nie będzie miała okazji wydorosnąć? Nigdy nie umówi się już na randkę? Nigdy nie będzie miała chłopaka? Męża? Dziecka? I co wtedy? Piętnaście krótkich lat i po wszystkim. Ta myśl znowu doprowadziła ją do łez. Trygve ujął ją za rękę, gdy zobaczył, że płacze.

- Nie płacz Page... Spróbuj nie myśleć o najgorszym.

- Jak mogę nie myśleć? Jak możesz tak mówić? - Wyrwała rękę i zaczęła szlochać. - Przecież ona może umrzeć. Może skończyć jak ten chłopak, który prowadził. - Pokiwał głową ze smutkiem. Page spojrzała na niego z rozpaczą. - Czy oni pili? - To była pierwsza rzecz, która przyszła jej do głowy, kiedy pomyślała o siedemnastoletnim kierowcy i o tym strasznym wypadku.

- Nie wiem - odpowiedział uczciwie. - Pielęgniarka wspomniała, że robią im teraz badania, aby sprawdzić poziom alkoholu we krwi. Myślę, że mogli - rzucił ponuro.

Wtedy podszedł do nich jakiś reporter. Obserwował ich przez pewien czas, gdy rozmawiali. Trygve widział, jak po skończonej rozmowie z policjantem z patrolu drogowego pytał coś dyżurującą w recepcji pielęgniarkę.

Page wciąż płakała, gdy mężczyzna w dżinsach i flanelowej koszuli podszedł do nich. Miał przypiętą plakietkę reportera, a w rękę trzymał mały magnetofon i notatnik.

- Pani Clarke? - zapytał wprost i stanął tuż obok niej, bacznie ją obserwując.

- Tak? - Zupełnie nie zdawała sobie sprawy kim on był. Przez sekundę myślała nawet, że to lekarz. Podniosła na niego wzrok z przerażeniem, podczas gdy Trygve obserwował go z nieskrywaną nieufnością.

- Co z Allyson? - zapytał tak, jakby ją znał. Dowiedział się jej imienia od pielęgniarki.

- Nie wiem... Myślałam, że to pan będzie wiedział.. - Ale Trygve pokręcił głową i wtedy zauważyła plakietkę z nazwiskiem, fotografią i nazwą sieci. - Czego pan chce ode mnie? - Wyglądała na zakłopotaną oraz przerażoną bezceremonialnością intruza.

- Chciałem się jedynie dowiedzieć, jak się pani czuje?... Co z Allie?... Czy dobrze pani znała Phillipa Chapmana? Jaki on był? Czy stać go było na ekstrawagancję? A może sądzi pani...

Naciskał tak mocno, jak tylko mógł, kiedy Trygve nagle mu przerwał.

- Nie sądzę, aby to był czas... - Trygve zrobił krok w jego kierunku, lecz młody reporter jakby tego nie zauważył.

- Czy pani wie, że żona senatora Hutchinsona była tym drugim kierowcą? Nie odniosła żadnych obrażeń - powiedział, wyraźnie ją prowokując. - I co pani na to, pani Clarke? To chyba dla pani niezły szok.

Oczy Page bardziej się powiększyły, gdy go słuchała. Do czego ten mężczyzna zmierzał? Czyżby chciał doprowadzić ją do szaleństwa? Jakie to miało znaczenie, kim był ten drugi kierowca. Czy ten człowiek był w takim samym stopniu szalony, jak zdawał się być nieczuły? Spojrzała bezradnie na Trygvego i zauważyła, że wyraźnie zirytowały go pytania



reportera.

- Czy pani myśli, pani Clarke, że ci młodzi ludzie w samochodzie mogli pić? Czy Phillip Chapman był stałym chłopakiem Allyson?

- O co panu chodzi? - Wstała. Jej spojrzenie było pełne nienawiści. - Moja córka jest umierająca i to nie pański interes jak dobrze znała tego chłopca, kim był drugim kierowcą, ani też co ja myślę na ten temat. - Tak mocno łkała, że z trudnością wymawiała te słowa. - Niech pan nas zostawi w spokoju. - Usiadła i ukryła twarz w dłoniach, gdy Trygve wkroczył między nią a reportera.

- A teraz zostaw nas. - Stał pomiędzy Page a młodym natrętem, niewzruszony niczym skała. - Wynoś się! Nie masz prawa robić czegoś takiego! - ryknął, chcąc, aby głos zabrzmiał jak ostrzeżenie, ale podobnie jak głos Page, jego również wyraźnie się łamał.

- Jak najbardziej mam prawo. Społeczeństwo ma prawo wiedzieć o takich faktach. A jeśli nie pili? A jeśli piła żona senatora?

- A co to ma za znaczenie? - ze złością spytał Trygve. Co ci ludzie tu robią? To nie miało nic wspólnego ani z prawdą, ani z troską o społeczeństwo i o jego prawa. Wiele wspólnego miało natomiast z podpatrywaniem, złym smakiem i zadawaniem pytań ludziom, którzy i tak już strasznie cierpieli.

- Czy zażądała pani, aby żonie senatora zrobiono test alkoholowy? - Jego wzrok padł znów na Page, która w osłupieniu obserwowała obydwu mężczyzn. Miała tego po prostu dosyć. W tej chwili mogła myśleć tylko o Allie.

- Jestem pewna, że policja zrobiła wszystko, co należało. Dlaczego pan to robi? Dlaczego sprawia nam pan tyle przykrości? Czy nie zdaje pan sobie sprawy z tego, co pan robi? - zapytała Page z wyrazem przygnębienia na twarzy. Nie wyglądało na to, aby miał ich zostawić w spokoju.

- Szukam prawdy. To wszystko. Mam nadzieję, że pani córka z tego wyjdzie - powiedział obojętnym tonem, po czym wolno odszedł, aby porozmawiać z kimś innym. Następną godzinę spędził wraz z fotoreporterem w poczekalni, ale już nie atakował Page.

Trygve był wciąż oburzony zachowaniem tego człowieka, jego niezwykłym tupetem i brakiem wrażliwości, złymi manierami i insynuacjami, które miały ich rozwścieczyć. To było obrzydliwe. Oboje długo nie mogli dojść do siebie.

Reporter wreszcie wyszedł i z początku nawet nie zauważyli rudowłosego chłopca, który zbliżył się do nich pół godziny później. Page nigdy go wcześniej nie widziała, ale Trygve odniósł wrażenie, że już gdzieś go spotkał.

- Pan Thorensen? - zapytał nerwowo. Był bardzo blady i trochę oszołomiony, ale zatrzymawszy się przed ojcem Chloe spojrział mu prosto w twarz.

- Tak? - Trygve zdawał się go nie poznawać. To nie była właściwa pora, aby do niego podchodzić i ucinać sobie z nim pogawędkę. Wszystko, czego w tej chwili chciał, to poczekać na Chloe, aż wyjdzie z sali operacyjnej i modlić się, aby jej życie nie zostało na zawsze zrujnowane. - O co chodzi?

- Jestem Jamie Applegate, proszę pana. Byłem z Chloe podczas... wypadku...- Wargi mu drżały, gdy wypowiadał te słowa. Trygve spojrział na niego z przerażeniem.

- Kim jesteś? - Wstał, aby dokładniej mu się przyjrzeć. Chłopak wyglądał na chorego. Przeszedł lekki wstrząs, a nad brwią miał kilka szwów. Ale poza tym los, który tak bardzo zmienił życie pozostałej trójki, obszedł się z nim łaskawie.

- Jestem kolegą Chloe, proszę pana. Ja... my... zaprosiliśmy ją do restauracji na kolację.

- Czy byliście pijani? - zapytał Trygve bez ogródek, ale Jamie pokręcił przecząco głową. Dopiero co wykonano mu test krwi. Nie stwierdzono u niego obecności alkoholu, podobnie jak u Phillipa.

- Nie, proszę pana. Nie byliśmy. Pojechaliśmy na kolację do Luigiego w Marin. Wypiłem jeden kieliszek wina, ale ja nie prowadziłem, a Phillip wypił znacznie mniej, może jakieś pół kieliszka. Po czym pojechaliśmy na cappucino na Union Street, a następnie udaliśmy się do domu.

- Wszyscy jesteście niepełnoletni, synu - powiedział cicho Trygve. - Nie powinniście byli pić. Nawet pół kieliszka wina.

Jamie wiedział, że ojciec Chloe miał rację.

- Zgadzam się z panem. Ale nikt z nas nie był pijany. Naprawdę nie wiem, co się stało. Nie zauważyłem. Siedzieliśmy z tyłu, rozmawialiśmy... a później już nic nie pamiętam. Ocknąłem się, gdy znalazłem się tutaj. Nie pamiętam, co się stało. Wiem tylko, że policjant z patrolu drogowego powiedział, iż ktoś w nas uderzył czy też my w kogoś uderzyliśmy. Nie wiem. Ale Phillip to dobry kierowca... Kazał nam wszystkim zapiąć pasy bezpieczeństwa i był absolutnie trzeźwy. - Mówiąc to, zaczął płakać. Jego przyjaciel zginął, a on wyszedł z tego cało.

- Czy uważasz, że to była wina drugiego kierowcy? - cicho zapytał Trygve. To, co ten chłopiec powiedział, bardzo go wzruszyło.

- Nie wiem... Nic nie wiem prócz tego, że... Chloe i Allyson i Phillip... - Zaczął łkać,

myśląc o swoich przyjaciółach i wtedy Trygve objął go. - Jest mi tak przykro... tak przykro...

- Nam również... W porządku, synu... w porządku... Byłeś dzisiejszej nocy szczęściarzem... Taki jest los... Wybiera kogoś, niszczy czyjeś życie, po czym pędzi gdzieś dalej. Uderza jak błyskawica.

- Ale to niesprawiedliwe... Dlaczego ja z tego wyszedłem a oni nie...

- Czasami tak się po prostu dzieje. Musisz być wdzięczny losowi, że tak łagodnie się z tobą obszedł.

Ale Jamie Applegate czuł się winny. Nie chciał, aby Phillip zginął... ani żeby Chloe i Allyson odniosły tak straszne obrażenia. Dlaczego on miał tylko niewielkiego guza na głowie? Dlaczego nie on prowadził samochód zamiast Philipa?

- Czy ktoś odwiezie cię do domu? - zapytał go Trygve, nie czując już do niego żalu.

- Mój tata będzie tu za chwilę. Ale zobaczyłem, jak tu państwo siedzicie i chciałem... chciałem powiedzieć wam... - Patrzył to na Trygvego, to na Page i znowu zaczął płakać.

- Wiemy. - Page sięgnęła po jego dłoń i ścisnęła ją. Jamie pochylił się, aby się do niej przytulić. Kiedy Page go obejmowała, zdała sobie sprawę, że sama również płacze.

Wreszcie, kiedy zjawił się ojciec Jamiego, była złość, łzy i słowa wymówki. Bill Applegate nie krył przygnębienia tym, co się stało, ale jednocześnie ze zrozumiałą ulgą przyjął fakt, iż jego syn przeżył. Rozplakał się, gdy mu powiedziano, że Philip Chapman zginął, lecz dzięki Bogu, że jego syn żyje. Był znanym i szanowanym obywatelem i Trygve spotykał go czasami podczas szkolnych uroczystości i imprez sportowych.

Przez chwilę rozmawiał z Page i Trygvem. Chciał znać wszystkie szczegóły tego, co się wydarzyło. W imieniu Jamiego przeprosił za kłamstwo, którego młodzi ludzie się dopuścili. Ale wszyscy dobrze wiedzieli, że jest już za późno na przeprosiny, za późno na cokolwiek z wyjątkiem operacji, cudu i modlitwy.

Bill Applegate obiecał, że będzie z nimi w ścisłym kontakcie, aby na bieżąco dowiadywać się o stan zdrowia Allyson i Chloe. On również zapytał Jamiego, czy byli pijani, a Jamie wciąż z uporem powtarzał, że nie byli i z jakiegoś zupełnie nie wyjaśnionego powodu uwierzyli mu.

Kiedy Jamie wraz z ojcem odeszli, Trygve spojrzał na Page i pokręcił głową.

- Żal mi go... choć w dalszym ciągu jestem zły na niego. - Był zły na wszystkich: na Phillipa, który doprowadził do tego wypadku; na Chloe, że go okłamała oraz na drugiego kierowcę, jeśli to była jego wina. Lecz kto wie, co się naprawdę stało? Kto kiedykolwiek się dowie? Dowódca patrolu drogowego wyjaśnił mu kilka minut wcześniej, że siła uderzenia

była tak potężna, iż ustalenie winnego nie będzie możliwe. A z pozycji samochodów nie można stwierdzić, który z nich przekroczył linię pasa drogowego i dlaczego. Wykonany u Phillipa test wykazał pewną zawartość alkoholu we krwi, ale nie na tyle dużą, aby można go było uznać za pijanego. Natomiast żona senatora wyglądała na trzeźwą. W związku z tym w ogóle jej nie sprawdzano. Można jedynie przypuszczać, że Phillip był nieco rozkojarzony, nie wykluczone, iż z powodu Allyson i być może to właśnie jego należałoby obarczyć winą za ten wypadek. Ale prawdopodobnie nigdy nie będzie można ustalić tego w stu procentach.

Page myślała w tej chwili wyłącznie o stanie Allyson i o tym, jak bardzo chciała ją zobaczyć. Minęła kolejna godzina, kiedy pielęgniarka znowu do niej podeszła. Neurochirurdzy gotowi byli spotkać się z nią.

- Mogę zobaczyć Allyson?

- Za chwilę, pani Clarke. Najpierw lekarze chcieliby zobaczyć się z panią, aby wyjaśnić, w jakim stanie znajduje się pani córka.

Przynajmniej wciąż jeszcze mogli jej coś wyjaśnić. Lecz kiedy podniosła się, Trygve spojrzał na nią z niepokojem. Znali się od dawna. Spotykali się na tysiącach imprez szkolnych, zawodach sportowych i okazjonalnych piknikach. Chociaż nie byli przyjaciółmi, zawsze go lubiła, a ich córki stały się serdecznymi przyjaciółkami od chwili, kiedy tylko Clarkowie przenieśli się do Marin County.

- Czy chcesz, abym poszedł z tobą? - zapytał.

Page wahała się, po czym skinęła głową. Bardzo się bała tego, co zamierzali jej powiedzieć, ale jeszcze bardziej obawiała się chwili, kiedy ujrzy córkę, chociaż jednocześnie tak bardzo chciała ją zobaczyć.

- Naprawdę mógłbyś? - wyszeptła Page, kiedy ruszyli wzdłuż korytarza do gabinetu, w którym czekali na nich lekarze.

- Nie bądź niemądra - powiedział Trygve, przyspieszając kroku.

Wyglądali zupełnie jak brat z siostrą. Oboje jasnowłosi o typowo skandynawskiej urodzie. On był sympatycznym mężczyzną o zdrowym wyglądzie i ujmującym sposobie bycia. Przyjemnie było z nim przebywać. Page nigdy nie czuła się z nikim tak dobrze jak z nim. Teraz byli partnerami w nieszczęściu.

Drzwi do sali konferencyjnej zdawały się nie zapowiadać niczego dobrego. Wewnątrz wokół owalnego stołu czekało na nich trzech mężczyzn w chirurgicznych fartuchach i zsuniętych z twarzy maskach operacyjnych. Page z drżeniem zauważyła, że jeden z nich ma wciąż krew na fartuchu. Modliła się w duchu, aby ta krew nie należała do jej córki.

- Jak ona się czuje? - Nie mogła nie zadać tego pytania. To było wszystko, co w tej chwili chciała wiedzieć. Lecz odpowiedź nie była taka prosta.

- Żyje, pani Clarke. To silna dziewczyna. Żyje pomimo strasznego uderzenia i ciężkiego urazu głowy. Wielu ludzi by tego nie przetrzymało. Ale jej się to udało i mamy nadzieję, że to dobry znak. Czekają nas jednak długie drogi. Pani córka doznała dwójakiego rodzaju obrażenia. Pierwsze obrażenie nastąpiło w momencie zderzenia. Jej mózg wyhamowując uderzył o kość czaszki. Mówiąc prościej, doznał poważnego wstrząsu. Równie dobrze mózg mógł przy tym ulec skręceniu, powodując napięcie włókien nerwowych oraz porwanie tętnic i żył. Spustoszenia tym wywołane mogą być nieodwracalne. Drugie obrażenie wydaje się znacznie poważniejsze, ale to jeszcze nie jest takie pewne. Pani córka ma na głowie otwartą ranę i doznała przy tym złamania kości czaszki. W miejscu, w które wbił się jakiś kawałek metalu, mózg jest częściowo odsłonięty.

Z ust Page wyrwał się jakiś nieartykułowany dźwięk. Bezwiednie chwyciła dłoń Trygvego. Zrobiło jej się słabo, kiedy pomyślała o tym, co przed chwilą jej powiedziano. Z całych sił walczyła, aby nie zemdleć albo nie wymiotować. Wiedziała, że musi wysłuchać wszystkiego do końca.

- Istnieje jednak szansa... - ciągnął szef zespołu operacyjnego. Wiedział, jakie to dla nich było bolesne. Ale tak pojmował swój obowiązek. Musiał dokładnie wyjaśnić im sytuację. mieli prawo wiedzieć, co się stało z ich córką. Był przekonany, że Trygve był ojcem Allyson.

- Jest spora szansa, że obszar poza otwartą raną jest właściwie nieuszkodzony. Często otwarte rany głowy nie pozostawiają po sobie żadnych długotrwałych skutków. Przede wszystkim martwi nas to pierwsze obrażenie. No i oczywiście komplikacje, które mogą wystąpić w obydwu przypadkach. Ranna straciła sporo krwi, ale ciśnienie krwi i tak poważnie by spadło po urazie. Jest tym bardziej osłabiona. Oprócz tego mamy do czynienia z upośledzonym dotlenieniem mózgu. Nie wiemy, jak duże jest to upośledzenie, ale skutki tego mogą być katastrofalne... albo też niewielkie. Powtarzam, że jeszcze tego nie wiemy. Teraz musimy wrócić do niej. Musimy podnieść kość, która została wciśnięta podczas złamania, aby zmniejszyć jej ucisk, zająć się raną oraz zoperować okolice oczodołów. Doznała tak ciężkiego urazu, że może się to zakończyć ślepotą. Są też i inne sprawy. Oczywiście infekcja. Poza tym wystąpiły poważne problemy z oddychaniem. To normalne przy tego typu obrażeniach. Ale to również może doprowadzić do kolejnych, bardzo groźnych komplikacji. W jej tchawicy wciąż tkwi rurka intubacyjna, którą założyli paramedycy. Gdy tylko do nas trafiła, podłączyliśmy ją do respiratora i natychmiast wykonaliśmy badanie tomograficzne mózgu,

dzięki któremu otrzymaliśmy niezwykle ważne informacje.

Spojrzał na Page, która patrzyła na niego niewidzącymi oczami. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy go zrozumiała. Zdawała się całkowicie oszołomiona, a ojciec dziewczyny wcale nie wyglądał lepiej. Zdecydował się jednak porozmawiać z nim, skoro matka nie była w stanie niczego zrozumieć.

- Czy to, co powiedziałem, jest jasne, panie Clarke? - zapytał. Ton jego głosu był spokojny, prawie pozbawiony emocji.

- Nie jestem panem Clarke - wydusił z siebie Trygve, tak samo jak i Page przytłoczony tym, co usłyszał. - Jestem tylko przyjacielem.

- Ach tak. Naczelnny chirurg wydawał się rozczarowany. - A więc pani Clarke? Czy pani mnie rozumie?

- Nie jestem pewna. Mówi pan, że odniosła dwa bardzo ciężko poważne obrażenia: wstrząs mózgu i pęknięcie czaszki, które spowodowało otwartą ranę. Że w rezultacie tych obrażeń może umrzeć bądź też mieć trwałe uszkodzenie mózgu... Może też oślepnąć... Czy tak? - zapytała ze łzami, które napływały jej do oczu. - czy dobrze pana zrozumiałam?

- Mniej więcej. Bardzo się również obawiamy, że po operacji wystąpią tak zwane obrażenia III stopnia. Mogłyby też wystąpić obrażenia II stopnia, ale uniknęła ich, mając zapięty pas. Jeśli chodzi o zaburzenia III stopnia, spodziewamy się ostrego obrzęku mózgu, skrzeplin oraz różnych stłuczeń. To może być bardzo poważny problem. Te wszystkie komplikacje raczej nie występują wcześniej niż w dwadzieścia cztery godziny po wypadku, tak więc w tej chwili trudno jest przewidzieć, co się może jeszcze wydarzyć. Page zapytała o coś, co chciała wiedzieć od samego początku, gdy tylko wysłuchała wyjaśnień chirurga. Jednocześnie bała się tego, co jej odpowie.

- Czy istnieje szansa, że z nią będzie wszystko w porządku? To znaczy, że znowu będzie normalna? Czy to możliwe po tym co się stało?

- Możliwe tak długo jak wszyscy się zgodzimy, że są różne stopnie normalności. Jej zdolności ruchowe mogą być upośledzone przez jakiś tylko czas, ale równie dobrze może tak być przez czas nieokreślony. Może to występować w wąskim zakresie, ale i w bardzo szerokim. Jej proces myślowy może ulec zakłóceniom. Może również zmienić się jej osobowość. Krótko mówiąc, jeśli będzie miała dużo, bardzo dużo szczęścia, a do tego zdarzy się jeszcze mały cud, może być normalna. - Ale Page odniosła wrażenie, że lekarz nie bardzo w to wierzy.

- Czy naprawdę uważa pan, że to możliwe? - Wiedziała, że przypiera go do muru, ale

musiała znać prawdę.

- Nie, nie uważam. To niemożliwe, aby tak ciężkie obrażenia nie spowodowały żadnych długotrwałych skutków. Jeśli jednak wszystko pójdzie dobrze, to te skutki mogą być nieznaczące... Jeśli oczywiście dopisze nam szczęście. Nie chcę pani ludzić, pani Clarke. Pyta mnie pani o najlepszą prognozę, a ja pani mówię, co jest możliwe. Ale to wcale nie znaczy, że tak się właśnie stanie.

- A najgorsza prognoza?

- Może z tego nie wyjść... a jeśli nawet wyjdzie, będzie ciężko sparaliżowana.

- Co to oznacza?

- Może do końca życia pozostać w śpiączce lub też, jeśli w ogóle odzyska przytomność, mieć rozległe uszkodzenie mózgu. Może stracić zdolności ruchowe i możliwości logicznego rozumowania. Tak więc podsumowując, jeśli pani córka przeżyje taki wielki szok i tak liczne obrażenia, a my nie będziemy mogli ich wyleczyć, może to się skończyć poważnym uszkodzeniem mózgu. Wszystko zależy od wielkości obrzęku oraz od tego, jak sobie z nim poradzimy. W tym celu musimy zmobilizować wszystkie nasze siły i zdolności. Oby tylko sprzyjało nam szczęście, pani Clarke... Tego właśnie potrzeba pani córce. Chcemy operować natychmiast, jeśli tylko podpisze pani odpowiednie dokumenty.

- Nie udało mi się skontaktować z jej ojcem. - Page poczuła, jakby w gardle utkwiał jej kamień wielkości pięści. - Być może nie będę w stanie skontaktować się z nim do jutra... To znaczy do dzisiaj... - Była taka przerażona i taka bezradna. Trygve bardzo jej współczuł, doskonale wiedząc, co przeżywa, ale nie mógł jej w niczym pomóc.

- Allyson nie może czekać, pani Clarke... Każda minuta jest droga. Jak już mówiłem, zdążyliśmy wykonać tomografię komputerową oraz rentgen czaszki. Musimy wkroczyć jak najszybciej, jeśli chcemy ją uratować, lub przynajmniej ocalić którąś z funkcji mózgu.

- A jeśli zaczekamy? - Musiała zapytać Brada. To przecież także i jego córka. Nie byłaby w porządku, podejmując decyzję bez konsultacji z nim.

Po chwili milczenia, patrząc jej prosto w twarz, chirurg powiedział:

- Nie sądzę, aby przeżyła następne dwie godziny, pani Clarke. A jeśli nawet zdarzy się cud i pani córka przeżyje, nie sądzę, aby pozostała jej jakakolwiek część mózgu zdolna do życia. Poza tym prawdopodobnie straci wzrok.

A jeśli się mylił? A co z obowiązkiem zasięgnięcia opinii drugiego lekarza? Problem polegał na tym, że nie mieli czasu. Właściwie to nie mieli już czasu na cokolwiek, skoro mówił, że Allyson nie przeżyje kolejnych dwóch godzin bez operacji mózgu. Jakie więc miała

wyście?

- Nie zostawia mi pan żadnego wyboru, doktorze - powiedziała Page. Trygve ścisnął jej rękę, a ona kurczowo się jej chwyciła.

- Nie mam wyboru, pani Clarke. Jestem pewien, że pani mąż to zrozumie, kiedy już uda się pani z nim skontaktować. Chcielibyśmy zrobić wszystko, co tylko jest w naszej mocy.

Pokiwała głową. Ale wcale nie była pewna, czy powinna mu wierzyć. Nie miała jednak wyboru. Życie Allyson zależało od diagnozy i umiejętności. A jeśli będzie żyła, ale, tak jak ją ostrzegali, z całkowicie uszkodzonym mózgiem, albo też pozostanie w śpiączce do końca życia? Jakież to będzie wtedy zwycięstwo?

- Czy podpisze pani teraz zgodę na wykonanie operacji? - cicho zapytał chirurg.

Po chwili wahania Page skinęła głową.

- Kiedy zamierzacie operować? - zapytała z wysiłkiem.

- Za jakieś pół godziny - powiedział, patrząc na nią ze współczuciem.

- Czy mogę być z nią przez ten czas? - zapytała, czując, że wpada w panikę. A jeśli już nigdy jej nie zobaczy? A jeśli to ostatni raz ją widzi? Dlaczego mocno jej nie przytuliła tego wieczoru, zanim wyszła? Dlaczego nie powiedziała jej tych wszystkich słów, które zamierzała powiedzieć w ciągu jej krótkiego życia? Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, znowu zaczęła płakać.

Lekarz pochylił się nad nią i dotknąwszy jej ramienia, powiedział:

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, pani Clarke. Ma pani moje słowo. - Spojrzał na dwóch swoich kolegów, którzy w ciągu minionej pół godziny prawie się nie odzywali. - I ma pani jeden z najlepszych zespołów neurochirurgów w kraju. Proszę nam zaufać. - Pokiwała tylko głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa, a on wstał i zaofiarował się, że ją zaprowadzi do jej córki. - Jest nieprzytomna, pani Clarke. Odniosła również mnóstwo lżejszych obrażeń. Na pierwszy rzut oka wygląda to nawet gorzej niż jest w rzeczywistości. Większość z tego, co pani zobaczy, zagoi się. Jej umysł to już inna kwestia.

Lecz żadne słowa nie były w stanie przygotować ją na to, co zobaczyła. Allyson znajdowała się pod stałą opieką lekarza oraz dwóch specjalnie wyszkolonych pielęgniarek OIOM-u (OIOM - Oddział Intensywnej Opieki Medycznej). W gardle miała rurkę intubacyjną, kolejną wprowadzoną do nosa. Aparat do transfuzji podłączony był do jej ręki, a kroplówka do nogi. W sali było mnóstwo skomplikowanej aparatury i monitorów. A gdzieś w samym środku znajdowała się jej śliczna, mała Allyson z twarzą tak zmasakrowaną, że Page z trudem mogła ją rozpoznać. Głowę miała zawiniętą sterylnym bandażem, zakrywającym



włosy, które za chwilę mieli jej obciąć. Rozpoznanie jej wydawało się prawie niemożliwe. Ale nie dla Page, która rozpoznałaby ją zawsze i wszędzie. Jeśli nawet nie oczami, to z pewnością sercem. Podeszła bliżej i stanęła cicho obok córki.

- Dzień dobry, kochanie. - Pochyliła się nisko i cichutko szeptała wprost do jej ucha, modląc się, że stanie się cud i córka ją usłyszy. - Kocham cię, najdroższa... Wszystko będzie dobrze... Kocham cię, Allie... Wszyscy cię kochamy... kochamy... - To było wszystko, co była w stanie powiedzieć. Powtarzała te słowa przy wtórze płaczu, głaszcząc czule rękę i dłoń Allyson oraz policzek, ten, który jakimś cudem ocalał. Była tak straszliwie zmasakrowana i jak trup blada, że gdyby nie monitory, Page byłaby pewna, że jej córka nie żyje. Serce ścisnęło jej się z bólu, kiedy patrzyła na nią. Wciąż wszyscy cię tak bardzo kochamy... Musisz wyzdrowieć. Dla nas wszystkich... dla mnie... dla tatusia... i Andy'ego...

Page stała przy niej dłuższą chwilę. W końcu poproszono ją, aby wyszła. Musieli przygotować Allyson do operacji. Zapytała, czy może zostać, lecz nie pozwolili jej. Chciała wiedzieć, co zamierzali z nią zrobić. Wyjaśnili, że muszą zacząć od podania jakichś specjalnych leków, ogolić głowę i podłączyć cewnik. Przygotowanie do operacji będzie trwało jakiś czas, ale Allyson zupełnie nie będzie tego świadoma. Jednak Page nie powinna tego oglądać. Dla własnego zresztą dobra.

- Czy mogę... czy wolno mi...? - Nie potrafiła wypowiedzieć tych słów. Jednak po chwili się zmusiła. - Czy mogę dostać pasmo jej włosów? - Brzmiało to przerażająco, nawet dla niej. Ale tak bardzo chciała je mieć.

- Oczywiście - powiedziała łagodnie jedna z pielęgniarek. - Otoczymy ją najlepszą opieką, pani Clarke. Obiecuję.

Page skinęła głową i znowu odwróciła się do Allyson. Pochyliła się tuż nad jej uchem i ucałowała ją delikatnie.

- Zawsze będę cię kochała, najdroższa... zawsze. - Tak właśnie do niej mówiła, kiedy Allyson była małą dziewczynką. Może gdzieś w zakamarkach pamięci te słowa pozostały.

Page była zupełnie oślepią łzami, gdy nieprzytomna z rozpaczyny opuszczała pokój. Musiała się dosłownie oderwać od łóżka Allyson. Nie mogła się pogodzić z myślą, że może już nigdy nie zobaczy córki żywej. Wciąż jednak powtarzała sobie, że nie ma wyboru. Musieli Allyson teraz operować, jeśli istniała jakakolwiek szansa, że ją wyratują.

Trygve czekał na nią w hallu. Przeraził się, gdy ją zobaczył. Wszystko, co przeżyła, było wypisane na jej twarzy. Wyglądała na kompletnie załamana. miał zaledwie okazję zerknąć na Allyson, gdy Page do niej wchodziła, ale to już wystarczyło, aby serce ścisnęło się

z bólu. Stan Chloe był bardzo zły, lecz z Allyson było znacznie gorzej. Po tym, co usłyszał od lekarza, obawiał się, że prawdopodobieństwo, iż ją utracą, jest bardzo duże.

- Przykro mi, Page - wyszeptał, po czym przytulił ją do siebie, kiedy nie mogła powstrzymać potoków łez. Cóż więcej mógł zrobić?

To była najdłuższa noc dla nich obojga. Nie kończący się koszmar. Wiedział, że Chloe wciąż była na sali operacyjnej. Pielęgniarka wyszła, aby go poinformować, że wszystko idzie doskonale, ale z pewnością potrwa to jeszcze przynajmniej kilka godzin.

Siedząca przy ladzie recepcyjnej pielęgniarka niosła Page do podpisania dokumenty. Gdy już je podpisała, Trygve zaczął nalegać, aby poszli do bufetu na filiżankę kawy.

- Nie sądzę, abym mogła ją wypić.

- A więc przynajmniej trochę wody. Potrzebujesz zmiany otoczenia. Znosi się na ciężki dzień. - Była już czwarta rano i naczelnny neurochirurg powiedział Page, że potrwa to jakieś dwanaście do czternastu godzin. - Może powinnaś pojechać teraz do domu i nieco odpocząć. - Był szczerze o nią zatroskany. Przez te kilka godzin zbliżyli się do siebie bardziej niż w ciągu ośmiu lat. Była mu bardzo wdzięczna, że został z nią. Sama nie dałaby sobie rady. Dobrze o tym wiedziała.

- Nigdzie nie pojedę - powtarzała z uporem. Rozumiał to doskonale. On również nie chciał zostawić Chloe. Ale jego starszy syn, Nick, opiekował się Bjornem. Kiedy wychodził do szpitala, wyjaśnił Nickowi tyle, ile sam wtedy wiedział, lecz od tamtej pory zdążył już zadzwonić do domu. Page z pewnością martwiła się o Andy'ego. Chłopiec być może został sam w domu i jest przerażony nieobecnością matki i siostry.

- Z kim zostawiłaś Andy'ego? - zapytał Trygve, gdy pili kiejską kawę w barze. Obie ich córki były teraz na sali operacyjnej i Page, chociaż niechętnie, zgodziła się w końcu pójść z nim. - Zostawiłam go z naszą sąsiadką, Jane Gilson. Andy bardzo ją lubi. Wszystko więc będzie w porządku, gdy się zbudzi. Nic nie mogę teraz zrobić. Nie mogę stąd wyjechać. Muszę jednak za wszelką cenę w ciągu kilku godzin odnaleźć Brada. Po raz pierwszy mu się zdarzyło, że zapomniał zostawić numer telefonu.

- Tak to już zawsze jest. - Trygve wydawał się smutny.

Dana kiedyś pojechała na narty z przyjaciółmi i również zapomniała zostawić numeru telefonu. No i właśnie wtedy zgubił się Bjorn, Nick złamał rękę, a Chloe rozchorowała się na zapalenie płuc. Ale miałem weekend.

Page uśmiechnęła się. To był taki wspaniały facet, a dzisiejsza noc tylko to potwierdziła. Tak trudno jej było pogodzić się z tym, co się zdarzyło.

- Nie wiem, co powiem Bradowi. On i Allie są sobie tacy bliscy... On tego nie przeżyje.

- To koszmar dla każdego... Ale ten biedny dzieciak, który prowadził... Wyobraź sobie, co muszą czuć jego rodzice.

Mieli okazję przekonać się o tym sami, gdy państwo Chapman o szóstej rano przybyli do Marin General. Byli sympatyczną parą blisko sześćdziesiątki. Ona miała starannie uczesane siwe włosy a pan Chapman wyglądał jak bankier. Page widziała ich, gdy podchodzili do lady recepcyjnej. Wyglądali na kompletnie załamanych. Przyjechali z Carmel natychmiast, gdy tylko otrzymali straszną wiadomość. Wciąż nie byli w stanie uwierzyć w to, co się stało. Phillip był ich jedynym dzieckiem. Późno przyszedł na świat i więcej dzieci nie mogli już mieć. Był dla nich wszystkim. Dlatego właśnie nie chcieli, aby pojechał na wschód do College'u. Nie mogli znieść myśli, że będzie od nich tak daleko. A teraz go już nie ma. Odszedł z ich życia na zawsze.

Pani Chapman stała z głową pochyloną i cichutko płakała. Jej mąż objął ją i również nie krył łez, gdy lekarz mówił im, że Phillip zginął na miejscu na skutek doznanych ran głowy i złamania kręgów szyjnych. Obrażenia te spowodowały uszkodzenie rdzenia kręgowego, jak i pnia mózgu. Nie było najmniejszej szansy, aby nawet chwilę uderzenia mógł przeżyć.

Dowiedzieli się również, że w krwi ich syna odkryto niewinną ilość alkoholu, chociaż nie na tyle dużą, aby formalnie uznano go za pijanego. Jednak nawet ta niewinna dawka mogła przytępić refleks u tak młodego chłopca. Lekarz oczywiście nie powiedział, że wypadek wydarzył się z winy ich syna. Wciąż było przecież niejasne, kto w kogo uderzył i dlaczego. Jednak jego słowa zabrzmiały tyle sugestywnie, że państwo Chapmanowie byli tym wstrząśnięci. Z tego, co mówił lekarz wynikało, że drugim kierowcą była żona senatora Hutchinsona i że bardzo ten wypadek przeżyła. Dla Chapmanów nie miało to wielkiego znaczenia. Phillip nie żył i nieważne, kim był drugi kierowca.

W chwili, gdy padła sugestia, że Phillip mógł być pod wpływem alkoholu, rozpacz pani Chapman zamieniła się w gniew. Zapytała, czy drugiego kierowcę również sprawdzono. Została poinformowana, że nie było takiej potrzeby. Policjanci z patrolu drogowego, którzy zjawili się na miejscu wypadku, nie mieli wątpliwości, że była trzeźwa.

Słuchając tych wszystkich wyjaśnień, Tom Chapman wyraźnie się rozżłościł. Był znanym prawnikiem i fakt, że Phillipa sprawdzono, sugerując nawet jego winę, podczas gdy żonę senatora z góry uznano za niewinną, zdawał się krzyczącą niesprawiedliwością. Oświadczył, że w tej sytuacji będzie musiał na to zareagować.

- Co mi pan chce wmówić? - To, że mój syn miał siedemnaście lat, że wypił pół kieliszka wina lub też innego alkoholu, to ma uczynić z niego sprawcę wypadku? A dorosła kobieta, która równie dobrze mogła wypić znacznie więcej od niego, jest poza prawem, ponieważ jest żoną polityka? - Tom Chapman dosłownie się trząsł z gniewu. Nie mógł zaakceptować wyjaśnień, że Laura Hutchinson nie przeszła testu krwi jedynie dlatego, że policjanci z patrolu drogowego „stwierdzili” na miejscu wypadku, iż jest trzeźwa. - Jak śmiecie sugerować, że mój syn był pijany! - wrzasnął Tom Chapman, a jego żona znów zaczęła płakać. Ten gniew wyrwał ich ze stanu straszliwej apatii po śmierci syna. - To oszczerstwo! Test krwi udowodnił, że nie był pijany, jak również, że nie był tego stanu bliski. Znam mego chłopca. On nigdy nie pił, a jeśli nawet, to bardzo rzadko i bardzo mało. Poza tym, oczywiście nie wtedy, gdy prowadził.

Ale teraz nie będzie już tego robił i nagle gniew Toma Chapmana zaczął blednąć. Uświadomił sobie, co się tak naprawdę stało. Chciał kogoś obwinić, zranić tak samo mocno jak sam został zraniony. Chciał, aby winny był drugi kierowca, a nie jego syn... lecz bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnął, aby to się nigdy nie wydarzyło. Dlaczego wyjechali na ten przeklęty weekend? Dlaczego zostawili go samego i zaufali mu? W końcu to był tylko chłopiec... dziecko... a teraz już na wszystko jest za późno.

Jego oczy znowu zamglily się i z desperacją odwrócił się w stronę żony. Krótki wybuch gniewu pomógł mu choć na chwilę uśmierzyć ból. Teraz ten ból wrócił do niego ze zdwojoną siłą.

Kiedy obejmował żonę, płakał już razem z nią i kwestia winy nie miała dla niego żadnego znaczenia.

W tej chwili fotograf zrobił im zdjęcie. Błysk flesza początkowo wprowadził ich w zakłopotanie. Kiedy jednak zdali sobie sprawę, że fotografuje ich ktoś z prasy, nie kryli oburzenia, że nie potrafi uszanować bólu. Tom Chapman wyglądał tak, jakby zamierzał rzucić się na intruza, ale oczywiście tego nie zrobił. Był straszliwie przygnębiony, choć nie na tyle, aby stracić rozsądek.

Nagle zrozumiał, że ich tragedia stanie się wydarzeniem prasowym z uwagi na to, kim był drugi kierowca. To prawdziwy news. Coś, co zelektryzuje czytelników, którzy zadawać będą sobie tysiące pytań w rodzaju: Czy to była wina żony senatora, czy też syna Chapmanów? Czy młody Chapman był pijany? A może nieodpowiedzialny? Czy to wina młodzieńczej brawury? Czy Laura Hutchinson popełniła jakieś wykroczenie? Czy któreś z nich, bądź też wszyscy, byli pod wpływem narkotyków?

Fakt, że siedemnastoletni chłopiec zginął, że życie jego rodziców przestało mieć sens, że jedna z dziewcząt została okaleczona a druga znalazła się o krok od śmierci, w oczach przedstawicieli prasy podnosił tylko atrakcyjność zdarzenia. Chapmanowie wyglądali na kompletnie załamanych, kiedy opuszczali szpital. Najbardziej dramatyczna była dla nich chwila, gdy ujrzeli ciało Phillipa. Mary Chapman wiedziała, że nigdy tego widoku nie zapomni. Jej ukochany syn był tak straszliwie zniekształcony, tak blady i nieruchomy. Patrzyli na niego i płakali. Tom głośno łkał, a Mary pochyliła się nad Phillipem, delikatnie dotknęła rękoma jego twarzy i ucałowała go.

Wspominała tę cudowną chwilę, kiedy go po raz pierwszy ujrzała. Było to siedemnaście lat temu. Trzymała go w ramionach i nie posiadała się ze szczęścia, że jest jego matką. Wiedziała, że zawsze nią będzie, że nikt nie jest w stanie jej z nim rozdzielić. Ale okrutna śmierć zabrała jej syna. Już nigdy nie zobaczy, jak się śmieje, jak biegnie przez trawnik, trzaska frontowymi drzwiami, czy opowiada dowcipy. Już nigdy jej nie zaskoczy jakąś niewiarygodną psotą, czy słodką niespodzianką. Już nigdy nie przyniesie jej kwiatów. Już nigdy nie zobaczymy jak dorasta. Będzie go pamiętała do końca takim, jakim jest w tej chwili, rozdzierającym serce, nieruchomym i nieczułym, z duszą, która gdzieś się już przeniosła. Mimo ich ogromnej wzajemnej miłości, w ciągu jednej szybkiej jak błyskawica, okrutnej chwili, Phillip ich zostawił.

Kiedy ukazali się w drzwiach, następny fotograf ich zaatakował i zrobił to w sposób jeszcze bardziej odrażający. Wtedy właśnie Tom Chapman przysiągł sobie, że nie pozwoli, aby Phillipa obwiniono za to nieszczęście. Jeśli będzie trzeba, oczyści imię syna. Nie dopuści, aby jego pamięć plamiono insynuacjami, czy też aby ochraniano żonę senatora, dbając o pozycję jej męża podczas następnych wyborów. Tom Chapman był pewien, że jego syn nie był winny i nie zamierzał pozwolić, aby ktokolwiek twierdził coś innego. Kiedy odjeżdżali, to samo mówił swojej żonie. Lecz ona jakby go nie słyszała. Mogła myśleć tylko o twarzy Phillipa, gdy go całowała.

Dla Page i Trygvego noc zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Obydwie dziewczynki wciąż jeszcze były na sali operacyjnej, a im się zdawało, jakby tam były od wieków.

- Nie mogę przestać myśleć o tym, co będzie - powiedziała Page.

Słońce wschodziło właśnie nad Marin. Starła się widzieć w tym znak nadziei. Zanosilo się na kolejny wspaniały wiosenny dzień. Ale jej nie cieszyła już ciepła pogoda. W jej sercu była zima, z lodem, śniegiem i całą jej pustką.

- Wciąż myślę o tym, co powiedział doktor Hammerman... Może się to skończyć uszkodzeniem mózgu, bądź też poważnymi zaburzeniami fizycznymi lub psychicznymi. Czy kiedykolwiek można się będzie z tym oswoić? A później z czymś takim żyć? - powiedziała w roztargnieniu, jakby nie bardzo świadoma znaczenia swoich słów. Nagle przypomniała sobie o Bjornie i poczuła się fatalnie. -Przepraszam, Trygve... Nie zastanowiłam się nad tym, co mówię.

- W porządku. Rozumiem, przez co musisz teraz przechodzić. Przynajmniej tak mi się zdaje... W pewnym sensie odczuwał to samo, kiedy myślę o mojej córce. Pamiętam również, jak to było, kiedy poinformowano nas, że Bjorn ma objawy Downa. - Był z nią szczery. Oboje próbowali zrozumieć, co ich czeka.

Page spojrzała na niego. Jego włosy tak jak i jej były potargane. Miał na sobie dzinsy, starą flanelową koszulę, a na gołych stopach znoszoną parę tenisówek. W tym momencie spojrzała na swój sweter do pracy w ogrodzie i przypomniała sobie, że w ogóle nie czesała włosów, ale zupełnie się tym nie przejęła. Uśmiechnęła się, nagle zdając sobie sprawę, jak oboje muszą teraz wyglądać.

- Niezła z nas para. - Znowu się uśmiechnęła. - Właściwie to ty wyglądasz nawet lepiej ode mnie. Wybiegłam tak szybko z domu, że jestem zaskoczona, iż w ogóle pamiętałam, aby się ubrać.

Trygve uśmiechnął się po raz pierwszy tej nocy. Jego duże niebieskie oczy i jasne rzęsy sprawiały, że wyglądał wyjątkowo sympatycznie i młodo.

- To są dzinsy Nicka, a koszula Bjorna i Bóg jeden wie, czyje są te buty, bo chyba nie moje. Znalazłem je w garażu. Niewiele zatem brakowało, a przyjechałbym boso.

Kiwnęła głową. Doskonale wiedziała, jak musi się czuć, kiedy otrzymała tę straszną wiadomość. Nie chciała o tym myśleć. A jednak musiała jakoś poinformować Brada. Czekał ją kolejny koszmar. Gdyby chociaż mogła mu powiedzieć, że Allyson żyje i że jest nadzieja, że z tego wyjdzie. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że zanim go wreszcie odnajdzie, nic jeszcze nie będzie wiadomo.

- Właśnie myślałem o Bjornie - w zamyśleniu powiedział Trygve. - To było straszne, gdy nam o tym powiedzieli. Dana nienawidziła wszystkich i wszystkiego, głównie mnie, ponieważ nie wiedziała, kogo mogłaby jeszcze bardziej nienawidzić. Bjorna z początku również nienawidziła. Po prostu nie mogła zaakceptować ułomnego dziecka. Mówiła o nim, jakby nie był człowiekiem. Kiedyś namalowała obrzydliwy obrazek przedstawiający przyszłość Bjorna. Chciała go umieścić w zakładzie.

- Dlaczego tego nie zrobiliście? - Była zaintrygowana. Poczwała, że może go pytać o wszystko. Wiedziała, że Brad nigdy by nie zaakceptował nienormalnego dziecka.

- Nie uznaję tego. Może to wpływ norweskiego wychowania, a może po prostu sam z siebie taki jestem. Nie uważam, aby można było odrzucać to, co jest trudne. W każdym razie nigdy tego nie zrobiłem. - Uśmiechnął się smutno, pomyślawszy o dwudziestu latach nieudanego małżeństwa. - Choć może nie zawsze miałem rację. Tak moim zdaniem wygląda świat: starzy ludzie, dzieci, ludzie z ich ułomnościami, ograniczeniami. To nie jest doskonały świat i nie wolno oczekiwać, że taki kiedykolwiek będzie. Pomyślałem jednak sobie, że musimy zrobić wszystko, aby był lepszy. Dana powiedziała, że nie chce w tym uczestniczyć. Tak więc, jeśli chodzi o Bjorna, mogłem liczyć wyłącznie na siebie. I muszę przyznać, że mieliśmy dużo szczęścia. Bjorn nie jest tak upośledzony jak inne dzieci. Jest ograniczony, lecz ma również i zdolności. Dobrze radzi sobie ze stolarką, można nawet powiedzieć, że ma w tym kierunku talent. Ma dużo zalet. Kocha ludzi, jest niezwykle uczuciowy, bardzo lojalny, znakomity kucharz, ma wspaniałe poczucie humoru, jest nawet do pewnego stopnia odpowiedzialny, a teraz uczy się prowadzić samochód. Nigdy nie będzie taki jak Nick, czy ja.

Nigdy nie pójdzie do College'u, nie poprowadzi banku i nie będzie lekarzem. On jest Bjornem i jest dobry w tym, co potrafi... Kocha sport, dzieci i ludzi. I wierzę, że mimo tych wszystkich ograniczeń będzie szczęśliwy. Naprawdę w to wierzę.

- Tyle mu z siebie dałeś - powiedziała miękko Page. - Jest szczęściarzem.

Chciał jej powiedzieć, że Brad również jest szczęściarzem. Po tym, co widział dzisiejszej nocy, uważał ją za niezwykłą kobietę. Godnie przyjęła cios, który powaliłby niejednego mężczyznę, a ona mężnie stawiała mu czoła. Wspierała również i jego, i wciąż myślała o innych, o mężu, o synu, a nawet o Chapmanach.

- Bjorn na to zasługuje, Page. Jest wspaniałym chłopcem. Nawet nie mogę o tym myśleć, jak wyglądałoby jego życie w zakładzie. Może nigdy by tego wszystkiego nie osiągnął. Sam nie wiem. Czy uwierzysz, że robi dla nas zakupy i jest z tego bardzo dumny? Czasami bardziej mogę polegać na nim, niż na Chloe.- Oboje się uśmiechnęli. Wszystkie nastolatki są do siebie podobne.

- czy czasami nie masz żalu, czy nie chciałbyś, aby był kimś więcej?

- Nigdy by mu się to nie udało, Page. Osiągnął maksimum tego, na co go stać. I strasznie się z tego cieszę. Mogę być z niego dumny. - Oboje wiedzieli, że sytuacja Allyson, gdyby doznała ciężkiego uszkodzenia mózgu, byłaby zupełnie inna.

- Zastanawiam się po prostu, jak się z tym wszystkim uporać. Może należy zapomnieć

o tym, co było i zacząć od nowa, dziękując Bogu za każdy krok, każde słowo, za każde najdrobniejsze nawet osiągnięcie... Ale jak można zapomnieć? Jak można zapomnieć, kim była i nauczyć się akceptować tak niewiele? - Nie wiem - powiedział ze smutkiem Trygve. - Może powinnaś być po prostu wdzięczna za to, że żyje i od tego wszystkiego zacząć, od nowa - dodał.

Page pokiwała głową, zdając sobie sprawę, jak bardzo będzie szczęśliwa, jeśli Allyson w ogóle przeżyje.

- Chyba jeszcze do tego nie doszłam.

Była już niemal ósma rano i Page zdecydowała się zadzwonić do jednego z kolegów Brada. Pomyślała, że może od niego uda się jej dowiedzieć, gdzie Brad zatrzymał się w Cleveland.

Serdecznie za to przepraszając, zbudziła Dana Ballantine i jego żonę i krótko wyjaśniła Danowi, o co chodzi. Powiedziała, że Brad dziś podobno miał grać w golfa z prezesem firmy w Cleveland i jeśli Dan nie domyśla się, w jakim hotelu się zatrzymał, to może mógłby chociaż zadzwonić do prezesa i zostawić u niego wiadomość dla Brada, aby natychmiast się z nią skontaktował. Była to dosyć okrężna droga, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy. Dan obiecał, że zajmie się tą sprawą natychmiast i że zostawi numer do Brada w Marin General, bez podawania zbędnych szczegółów, aby Brada nie przerazić. Powiedział jej również, że bardzo mu przykro z powodu wypadku, i że ma nadzieję, że Allie powróci do zdrowia.

- Ja również mam taką nadzieję - zauważyła Page, ponownie dziękując za pomoc.

Nie minęła godzina, kiedy Dan zadzwonił do niej do szpitala. Skontaktował się już z prezesem firmy w Cleveland, z którym współpracowali, i dowiedział się od niego, że spotkanie z Bradem miał mieć dopiero następnego dnia i nic mu nie było wiadomo, aby planowali w niedzielę rano grę w golfa.

- To dziwne. Brad powiedział... nieważne. Może źle zrozumiałam. W takim razie muszę poczekać, aż sam zadzwoni, powiedziała zmęczonym głosem. Była zbyt wyczerpana, aby zastanawiać się, dlaczego Brad powiedział, że będzie grał w golfa skoro nie grał. Doszła do wniosku, że widocznie odwołano spotkanie, a Dan coś pokręcił. Najważniejsze, że próbowali do niego dotrzeć. W końcu i tak się dowie. I może do tej pory wiadomości będą nieco lepsze.

- Nie mogli go znaleźć - powiedziała do Trygvego, siadając obok niego na krześle. Przez noc wyrósł mu już niewielki zarost i podobnie jak ona, wyglądał dosyć mizernie. - W



końcu się odezwie i Jane mu powie, żeby zadzwonił tutaj. Boże, jak on to zniesie. Zupełnie nie wiem, jak mu to powiedzieć.

- Doskonale to rozumiem. Zadzwoniłem do Dany do Londynu, kiedy ty rozmawiałeś przez telefon. Właśnie wróciła z weekendy w Wenecji. Była przerażona i jak zwykle miała do mnie pretensje. Wszystko to moja wina. Dlaczego pozwoliłem jej wyjść z domu, dlaczego nie wiedziałem, z kim wychodzi, jak mogłem nie zauważyć, że ona zamierza zrobić coś głupiego? Może ma rację. Rzeczywiście, o nic jej nie pytałem, w przeciwnym wypadku człowiek by zgłupiał. Nie można wiecznie grać roli policjanta, poza tym Chloe na ogół nie sprawiała mi kłopotów. Bardzo rzadko zdarzało jej się zrobić coś naprawdę głupiego.

- Z Allie jest zupełnie tak samo. Rzadko posuwa się za daleko. Chyba chciały spróbować swoich skrzydeł. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie ten straszny pech.

- Taa... to prawda... ale Dana twierdzi, że to moja wina.

- A ty też tak uważasz? - zapytała cicho Page.

- Niezupełnie. W głębi duszy mam wątpliwości. A jeśli ona ma jednak rację?

- Ona wcale nie ma racji i ty o tym dobrze wiesz. To nie twoja wina. To tylko ten cholerny pech. Z pewnością nikt nie był winny, chyba że drugi kierowca. - Oboje chcieli, aby to Laura Hutchinson była winna, a nie Phillip Chapman. A jeśli to tylko potworne zrządzenie losu i nie było w tym winy Phillipa, łatwiej będzie to znieść. A może to w ogóle wszystko nie ma znaczenia.

Zanim zdążyli dokończyć rozmowę, wyszedł chirurg-ortopeda i poinformował, że operacja Chloe powiodła się. Wprawdzie straciła sporo krwi i przez jakiś czas nie będzie czuła się najlepiej, ale istnieją duże szanse, że kiedyś stanie na nogach. Miednica była znowu na właściwym miejscu, biodro nastawione, a w obydwu nogach zainstalowano metalowe szyby i specjalne gwoździe, które zostaną usunięte za jakiś rok lub dwa. Oczywiście nie ma już mowy o balecie, ale przy odrobinie szczęścia będzie chodziła, a nawet tańczyła... i może nawet pewnego dnia będzie mogła mieć dzieci. W znacznej mierze wszystko będzie zależało od tego, jak minie następnych kilka tygodni.

Ale chirurg był bardzo zadowolony z operacji i z tego, jak zareagował na nią organizm Chloe. Trygve płakał, kiedy tego słuchał.

Chloe wciąż leżała na sali operacyjnej i lekarz chciał, aby tam pozostała przynajmniej do południa. Wtedy na jakiś tydzień przeniosą ją na OIOM, po czym już do jej własnego pokoju. Powiedział, że być może pod koniec dnia trzeba będzie zrobić jej kilka transfuzji i zapytał, czy Trygve lub też któryś z jego synów ma tę samą co Chloe grupę krwi. Ucieszył

się, słysząc że wszyscy posiadają identyczną.

- Może by pan poszedł teraz do domu i odpoczął kilka godzin. Ona czuje się zupełnie dobrze. Może pan wrócić po południu, kiedy przeniesiemy ją na OIOM. To długo potrwa. Będzie musiała zostać w szpitalu co najmniej przez miesiąc a może i dłużej. Nie ma sensu, aby się pan tak przemęczał.

Trygve uśmiechnął się. Drzemka z pewnością bardzo by mu się przydała, ale nie wyobrażał sobie, aby miał właśnie teraz zostawić Page samą. Allyson wciąż znajdowała się na sali operacyjnej i nie było nikogo, aby jej dotrzymać towarzystwa. W końcu postanowił zostać i wyciągnął się trochę na kanapie w poczekalni. Ona również nie zostawiłaby go samego, gdyby była na jego miejscu. Poza tym uważał, że jest to jego moralny obowiązek.

Minęło popołudnie i o drugiej przeniesiono Chloe na OIOM. Wciąż znajdowała się pod wpływem środków znieczulających, ale rozpoznała go. Wyglądało na to, że nie cierpi, co po tak ciężkiej operacji było wręcz niewiarygodne. Wciąż była podłączona do ogromnej liczby aparatów, ale Trygve z ulgą przyjął fakt, że lekarze byli zadowoleni i mieli nadzieję.

- Jak ona się czuje? - zapytała Page, kiedy Trygve wrócił. Właśnie dzwoniła Jane i rozmawiała z Andym. Martwił się, że jej nie ma w domu, a może nawet bardziej, że nie ma jego siostry. Jednak Page nie chciała mu nic więcej mówić. Uważała, że na to jeszcze za wcześnie. Czekala na rozmowę z Bradem. Wciąż nie było od niego wiadomości.

- Wygląda jak po narkotyku - wyjaśnił Trygve z uśmiechem. - Ale poza tym, w porządku. Jeśli się nie patrzy na to wszystko, co wisi wokół niej. Do jej bioder przytwierdzone są różne rury, pręty i kołki, i to samo, tylko w większej ilości, do nóg.

Później prawdopodobnie założą jej gips. Na razie wygląda strasznie, ale chyba i tak musimy być wdzięczni.

- Nigdy nie mogłam się temu nadziwić - powiedziała Page. jej głos i wygląd zdradzał, że była już u kresu sił. - W takiej jak ta sytuacji ludzie zawsze nam mówią, że należy być wdzięcznym. Wczoraj o tej porze Allie była zupełnie normalną, zdrową piętnastoletnią dziewczyną, która mnie zanudzała, abym pożyczyła jej kaszmirowy sweter. Dzisiaj ma operację mózgu i walczy o życie, a ja powinnam być wdzięczna, że nie zginęła. Jestem... lecz cóż to znaczy w porównaniu z wczorajszym dniem. Wiesz, o co mi chodzi?

Zaśmiał się. To była perwersja, lecz on to rozumiał. Ludzie mówili mu kiedyś to samo o Bjornie, że powinien być wdzięczny, iż nie ma większych zahamowań. Dlaczego w ogóle musi je mieć? Za co właściwie miał być wdzięczny? A może naprawdę było za co? Sprawy mogły przedstawiać się znacznie gorzej i wcale nie trzeba było dużej wyobraźni, aby to

zrozumieć.

W końcu poszedł do domu o trzeciej po południu, aby wziąć prysznic, przebrać się i zobaczyć z chłopcami. Późnym popołudniem zamierzał przywieźć ich do szpitala, aby zobaczyli się z Chloe. Nick powiedział, że Bjorn bardzo się o nią martwił i cały czas był niespokojny. Bardzo przeżywał każdą śmierć, co było charakterystyczne dla małych dzieci, i w tym przypadku to, że Bjorn miał osiemnaście lat, nie miało żadnego znaczenia.

Trygve poprosił Page, aby natychmiast do niego zadzwoniła, jeśliby czegokolwiek potrzebowała, i Page już sama kontynuowała czuwanie. Zastanawiała się, czy zadzwonić do swojej matki, lecz jakoś nie potrafiła się do tego zmusić. Wciąż jeszcze nie udało się jej skontaktować z Bradem. Jakoś nie wydawało się jej uczciwe, aby w tej sytuacji najpierw miała kontaktować się z matką. Siedziała tak przez godzinę, wciąż czekając na telefon od Brada.

Nie miała żadnej wiadomości o Allyson od czwartej nad ranem, kiedy to poinformowano ją, że córka dobrze znosi operację i że jej stan jest raczej stabilny. Potrzebowała kilku dodatkowych transfuzji i Page z ulgą pomyślała, że ma tę samą co Allyson grupę krwi. Poszła więc, aby pobrali jej pół litra krwi i zaraz potem odezwał się Brad. Zadzwonił na numer izby przyjęć. Pozwolono Page odebrać ten telefon w sąsiednim gabinecie.

- Mój Boże, Page gdzie jesteś? - Jane powiedziała mi jedynie, abym zadzwonił pod numer, który mi podała. - Chyba usłyszałem: Marin General.

- To prawda. - Walczyła ze znużeniem, szukając właściwych słów, aby mu wszystko powiedzieć, ale nie mogła ich znaleźć. - Brad... kochanie... - Zaczęła płakać i nic więcej nie była w stanie już powiedzieć.

- Dobrze się czujesz? Czy coś ci się stało? - Przez chwilę pomyślał, czy przez przypadek nie jest w ciąży, o czym mu nie powiedziała i czy znowu nie spadła z drabiny. Bo co innego mogło się wydarzyć? Nie miał najmniejszego pojęcia.

- Kochanie... Allie miała wypadek. - Urwała, aby złapać oddech.

- Czy z nią wszystko w porządku? - natychmiast zapytał Brad.

Page potrząsnęła głową i łzy popłynęły jej po policzkach.

- niestety nie jest... miała wczoraj w nocy wypadek samochodowy. Tak mi przykro, że muszę ci to powiedzieć. Robiłam wszystko, aby cię złapać, lecz odwołałeś grę w golfa.

- Aaa... ja... tak. Był zajęty, czy coś w tym rodzaju. Do kogo dzwoniłaś?

- Do Dana Ballantine. Zadzwonił do tego faceta w Cleveland i przekazał dla ciebie

informację. Nie zostawiłeś mi ani nazwy hotelu, ani numeru telefonu do siebie.

- Zapomniałem. - Był zły i dziwnie oschły. Bardzo ją to zaskoczyło. Mówił tak, jakby był poirytowany, że poprosiła Dana o telefon do Cleveland. - A więc jak ona się czuje? I co masz na myśli mówiąc, że to był wypadek samochodowy? Kto prowadził samochód? Trygve Thorensen?

- Nie, nie on. Tak nam powiedziała, ale umówiła się ze swymi znajomymi. Mieli czołowe zderzenie i... - Z trudem wypowiadała te słowa, lecz wiedziała, że musi. - Brad, ona ma ranę głowy bardzo poważną. Jest w stanie krytycznym i teraz znajduje się na sali operacyjnej.

- Pozwoliłaś im operować? Bez uzgodnienia ze mną? Na miłość boską, jak mogłaś to zrobić? - Brad, musiałam. Chirurg powiedział mi, że Allie nie dożyje do szóstej rano, jeśli się nie zgodzę.

- Gówno prawda. Miałas prawo zasięgnąć porady u innego lekarza. Winna to byłaś mnie i Allie. - To, co mówił, nie brzmiało racjonalnie, lecz Page wiedziała, że Brad zawsze tak reagował. Szok wywołany tą wiadomością był tak duży, że nie mógł się opanować.

- Nie było na to czasu, Brad. Na nic nie było czasu. - Może tylko na modlitwę i cud. Teraz wszystko jest w ręku Boga i chirurgów.

- Jak ona się teraz czuje?

- Wciąż jest na sali operacyjnej. Trwa to już ponad dwanaście godzin.

- O mój Boże. - Nastąpiła długa cisza i Page podejrzewała, że Brad płacze. - Jak to się stało? Kto prowadził?

Jakie to teraz miało znaczenie?

- Chłopak o nazwisku Phillip Chapman.

- To skurwysyn. Czy był pijany? Nie daruję mu tego. - Głos mu drżał, ale Page pokręciła tylko głową.

- On nie żyje, Brad... Było ich czworo w samochodzie. Drugi chłopak odniósł drobną kontuzję. Chloe jest równie ciężko ranna, ale wyjdzie z tego... A Allie... Brad, ona może tego nie przeżyć... A jeśli przeżyje... Musisz wrócić do domu, kochanie... Potrzebujemy ciebie.

- Będę za godzinę. - To było niemożliwe, oboje o tym wiedzieli. Mógłby tu się pojawić za jakieś sześć godzin, jeśli natychmiast poleciał samolotem. Cieszyła się, że wreszcie zadzwonił. Rozpaczliwie go potrzebowała. Trygve był jej aniołem stróżem, ale Brad był jej mężem. - Przyjadę tak szybko, jak tylko będę mógł - zapewnił ją Brad.

- Kocham cię - dodała ze smutkiem. - Cieszę się, że wracasz do domu.

- Ja również - powiedział i odwiesił słuchawkę.

Ku jej ogromnemu zaskoczeniu pojawił się już o szóstej, godzinę po telefonie i w kilka minut, jak ją poinformowano, że Allyson przeżyła operację. Jednak pewność można będzie mieć dopiero po czterdziestu ośmiu godzinach, lub nawet po kilkunastu dniach. Jej stan jest tak ciężki, że przez dłuższy czas będzie w niebezpieczeństwie. Nie ma sposobu, aby przewidzieć, w jakim stopniu i kiedy dojdzie do zdrowia. Wiedzieli tylko, że żyje i że to jest w tej chwili najważniejsze. Przynajmniej miała dobrą wiadomość dla Brada.

Zupełnie nie mogła zrozumieć, w jaki sposób pojawił się w szpitalu w godzinę po ich telefonicznej rozmowie z Cleveland. Zwracał się do chirurgów. prosił wszystkich, lecz nie pozwolili mu zobaczyć się z Allyson. Musiała pozostać na sali pooperacyjnej do następnego dnia rano.

- Jak ty to zrobiłeś? - Page cicho zapytała Brada, gdy pili kawę w poczekalni. Cały dzień nic nie jadła, nie mogła się do tego zmusić. Wszystko, co była w stanie połknąć, to kawa oraz trochę krakersów, które Trygve wmusił w nią rano. - Jakim cudem tak szybko się tu znalazłeś?

Wzruszył ramionami i upił trochę lurkowatego płynu. Nawet przez moment nie spojrzał w jej oczy i cały czas mówił jedynie o Allyson. W pewnej chwili Page poczuła jakiś dziwny niepokój.

- Gdzie byłeś? - To przecież niemożliwe, aby będąc w hotelu w Cleveland w przeciągu godziny znaleźć się w szpitalu w San Francisco. Oboje zdawali sobie z tego sprawę.

- Nieważne - powiedział cicho. Teraz liczy się tylko Allie.

- Niezupełnie - stwierdziła Page, szukając odpowiedzi w jego oczach, lecz niestety jej nie znalazła. - My też się liczymy. Gdzie byłeś? - W jej głowie pojawiło się coś obcego. Tyle przeżyła ostatniej nocy. Teraz czuła, że zagraża jej jakieś nowe niebezpieczeństwo. - Zadałam ci pytanie, Brad.

Kiedy się odezwał, w jego spojrzeniu było coś, czego nigdy dotąd nie zauważyła.

- A ja nie mam zamiaru ci na nie odpowiadać. Czy to nie wystarczy, Page? Przyjechałem tak szybko, jak to było możliwe... Natychmiast, jak się tylko dowiedziałem... to było wszystko, co mogłem zrobić.

Poczuła, jakby jakaś lodowata dłoń chwyciła ją za serce. To było zbyt okrutne. Nie mogła ich stracić jednego dnia. A może jednak mogła?

- Nie byłeś w Cleveland, prawda? - wyszeptwała, ale on uciekł spojrzeniem i nic nie

odpowiedział.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Brad wrócił do domu przed Page, stwierdziwszy, że nic już więcej nie może zrobić dla Allie. Nie pozwolono mu wejść na salę pooperacyjną, aby ją zobaczyć. Rozmowę z naczelnym chirurgiem też już miał za sobą. Powiedział więc do Page, że zobaczą się później i opuściwszy szpital, pojechał do domu do Andy'ego.

Page zobaczyła Trygvego ponownie, kiedy przywiózł do szpitala obydwu synów. Powiedziała mu, że Brad wrócił z Cleveland. Nie wspomniała mu o przeprowadzonej z nim rozmowie. Wydawał się dziwnie roztargniona, kiedy witała się z chłopcami i dziękowała Trygvemu za pomoc. Oznajmiła, że jedzie na kilka godzin do domu, korzystając z tego, że Allyson przewieziono właśnie na salę pooperacyjną. Dodała, że wczesnym rankiem będzie tu z powrotem.

- Może byś spróbowała chociaż trochę odpocząć? Wyglądasz na bardzo wyczerpaną.

- Zobaczę. - Uśmiechnęła się do niego. Jej twarz była zmęczona, a w oczach malował się głęboki smutek. Nigdy jej takiej nie widział.

- Uważaj na siebie - rzucił za nią, zanim zniknęła w korytarzu.

Kiedy weszła do domu, usłyszała jak Brad wyjaśnia Andy'emu, co się stało z jego siostrą. Mówił, że Allyson ma poważną ranę głowy, lecz że wszystko będzie w porządku, kiedy lekarze zrobią jej operację i że wtedy na pewno wróci do zdrowia. Jane Gilson zdążyła już pójść do siebie i Brad był z Andym sam.

Page wcale się nie podobało to, co Brad mówił. Nie omieszkała mu tego powiedzieć, kiedy Andy wyszedł na dwór, aby się trochę pobawić. Kiedy patrzyła przez okno, widziała, że był smutny, ale z pewnością nie zrozpaczony. Bawił się z Lizzie na trawniku przed domem. Mogła więc być spokojna, że nic mu się nie stanie.

- Nie powinieneś był mu mówić tego, Brad - powiedziała nie odwracając się od okna. Tyle pytań cisnęło się jej na usta, lecz chciała je zostawić na później, kiedy Andy pójdzie już spać.

- Mówić czego? - nerwowo zapytał Brad. Różne myśli przychodziły mu do głowy. Równie dobrze jak Page wiedział, że oprócz tego, iż wypadek Allyson już sam w sobie był nieszczęściem, pośrednio wpłynął również na ujawnienie poważnego kryzysu w ich małżeństwie.

- Nie powinieneś mówić, że z nią będzie wszystko w porządku. - Odwróciła się, aby spojrzeć mu prosto w twarz. - Tego przecież nie wiemy.

- Ależ tak, oczywiście, że wiemy. Hammerman powiedział, że Allyson ma dużą szansę na przeżycie.

- W jakim stanie? W śpiączce? Przecież to wegetacja, może być kompletnie sparaliżowana, a nawet ślepa. Czy ty w ogóle zrozumiałeś, o czym mówił Hammerman? Nie masz prawa łudzić Andy'ego!

- A więc co chcesz, abym zrobił? Pokazał mu zdjęcia rentgenowskie jej czaszki? Na miłość boską, Page, to tylko dziecko. Daj mu spokój. Przecież wiesz, jak on ją kocha.

- Ja również ją kocham. Kocham ich oboje... i ciebie... lecz nie wolno wzbudzać fałszywych nadziei. A jeśli ona dzisiaj umrze? Jeśli nie przeżyje operacji? Co wtedy będzie? - W jej oczach pojawiły się łzy.

Kiedy Brad się odezwał, w jego oczach również były łzy.

- Wtedy trzeba będzie stawić temu czoło.

- A co z nami? - zapytała, zaskakując go nagłą zmianą tematu. Andy bawił się z Lizzie i zdawał się zupełnie szczęśliwy. - Kiedy stawimy temu czoło? Co tu się tak naprawdę dzieje?

- To prawdziwy pech, że tak się rzeczy potoczyły - powiedział. - Jeśli Allie nie miałyby wypadku, nigdy byś się o tym nie dowiedziała. Poza tym, nie powinnaś była prosić Dana, aby zadzwonił do Cleveland.

- Dlaczego? - była oburzona. Ich córka o mało co nie zginęła w wypadku, a ona według Brada nie powinna była próbować go znaleźć?

- Ponieważ teraz on już wie, a to nie jego sprawa.

- A ja? A czego ja mam się dowiedzieć, Brad? Tego, jak bardzo byłam głupia? Jak to często robiłeś? - Nie wiedziała, gdzie był, ale z pewnością nie w Cleveland.

- Nie czas teraz na to. - Znów wyglądał na poirytowanego. Nie chciał rozmawiać na ten temat, ale w pewnym sensie nie miał teraz wyboru.

- Ależ owszem, jest! Najwyższy czas! Złapano cię w ten weekend na gorącym uczynku, a ja mam prawo wiedzieć, gdzie byłeś i z kim. To również moje życie, którym ty się bawisz. Żyjesz tylko dla siebie. Szukasz tylko rozrywki, a w domu pojawiaasz się między jednym a drugim meczem golfa. Taka jest prawda. Co z tobą, Brad? Powiedz mi, co się właściwie dzieje? - Trzęsła się z oburzenia, a on wyglądał bardziej na rozwścieczonego niż na winnego.

- Przecież ty już wszystko wiesz. Mam ci to powtórzyć?

Serce ścisnęło się jej z bólu, gdy usłyszała, jak do niej mówi. Zastanawiała się, ile jeszcze jest w stanie znieść w ciągu tego weekendu. Chciała, aby on wszystkiemu zaprzeczył,



żeby nic z tego nie było prawdą. Ale niestety było i teraz nic już nie można na to poradzić.

- Czy to coś świeżego? - naciskała, ale Brad milczał.

- Nie zamierzam o tym dyskutować, Page.

- Lepiej, Brad, żebyś jednak zamierzał. Nie będę brała udziału w twoich gierkach. Czy to jest ktoś ważny dla ciebie?

- Na miłość boską, Page, dlaczego musimy rozmawiać o tym teraz?

- Ponieważ to nie może czekać. To ty to zacząłeś. Teraz chcę wiedzieć, co robiłeś. Czy to jest poważne? Czy to już długo trwa? Czy już wcześniej się zdarzało... i dlaczego? - Patrzyła na niego z rozpaczą, a jej głos był pełnym smutku szeptem. - Co się z nami stało i dlaczego ja nie wiedziałam, do czego jesteś zdolny? - Jak mogłam być aż tak ślepa? Czy były jakieś symptomy? Patrząc wstecz, nawet teraz, nie mogła ich dostrzec.

Brad usiadł i w milczeniu patrzył na nią. Przeklinał każdą minutę tej rozmowy. Nie znosił konfrontacji, nigdy ich zresztą nie znosił. Wiedział jednak, że ta nie mogła być ani odłożona na później, ani też pominięta milczeniem. Może to i dobrze. Musiała się o tym dowiedzieć. Wcześniej czy później.

- Chyba już jakiś czas temu powinienem był ci o tym powiedzieć, ale myślałem... myślałem, że to się skończy i wtedy nie będę musiał.

- Czy to coś poważnego? - Długo nie odpowiadał, ale wyraz jego oczu był wymowniejszy niż słowa. To nie był flirt, to był poważny związek. Page wpadła w panikę. Czy to możliwe, aby ich małżeństwo tak nagle się rozpadło? - A więc? - Jej głos był teraz żalonym piskiem. - Jest? Jest poważne?

- Może - odpowiedział trochę zmieszany. - Nie wiem, Page. Właśnie dlatego ci o tym nie mówiłem. - Sprawił wrażenie bardzo nieszczęśliwego.

- Jak długo to trwa? - Jak długo była głupia? Ślepa i niewiarygodnie głupia? Page z trudem powstrzymywała łzy, czekając na odpowiedź.

- Już prawie osiem miesięcy. Zaczęło się podczas delegacji. Ona pracuje w naszym dziale promocji. Razem pojechaliśmy do Nowego Jorku, aby przygotować prezentację dla klienta.

- Jaka ona jest? - Page była załamana, ale chciała wiedzieć wszystko teraz... osiem miesięcy... osiem miesięcy? Jak mogła być taka głupia?

- Stephanie jest zupełnie inna... od ciebie, to znaczy... nie wiem... Jest bardzo niezależna, bardzo swobodna, ogromna indywidualistka. Pochodzi z Los Angeles. Przyjechała tutaj, aby dostać się do Stanford i potem już to została. Ma dwadzieścia sześć lat. Ona jest po

prostu... nie wiem... Dużo rozmawiamy, mamy te same zainteresowania. Wciąż powtarzam sobie, że muszę to przerwać... ale niestety nie mogłem. - Spojrzał na nią bezradnie i nawet by mu współczuła, gdyby jej nie zabijał tym, co mówił. Chciała go zapytać, czy jest piękna, czy jest dobra w łóżku i czy naprawdę ją kocha. Lecz ile jeszcze pytań mogła zadać? Ile jeszcze była w stanie znieść?

- Jakie miałeś względem niej zamiary, Brad? Chciałeś mnie w końcu zostawić?

- Nie wiem. Wiedziałem jedynie, że to nie może tak wiecznie trwać. Byłem jednak taki zagubiony. - Przesunął ręką po włosach. - Czułem, że oszaleję.

- A gdzie byłem ja w tym wszystkim? Dlaczego nie wiedziałam, co się dzieje? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem. To wszystko było takie niewiarygodne i takie okropne. Jej najgorsze nocne koszmary sprawdziły się. Allyson walczyła ze śmiercią, a Brad był zakochany w innej kobiecie. - Co się z nami stało, Brad? Dlaczego nasze drogi tak bardzo się rozeszły? Dlaczego ciągle wyjeżdżasz albo grasz w golfa? Dlaczego nie masz dla mnie czasu? Po prostu odsunęliśmy się od siebie. - Chciała zrozumieć co się z nimi stało, lecz jak na razie, nie potrafiła. Zbyt dużo ostatnio się wydarzyło.

- To nie twoja wina - powiedział jakby odruchowo, po czym potrząsnął głową, najwyraźniej zakłopotany. - Może jednak twoja... a może to wina nas obojga. Może pozwoliliśmy, aby stało się coś, co nigdy nie powinno się stać. Może niepotrzebnie wpadliśmy w to gówno. Sam nie wiem. Nic sensownego nie przychodzi mi do głowy. - Nie przychodziło mu również w ciągu tych ośmiu miesięcy i dlatego właśnie jej nie zostawił ani nic jej nie powiedział.

- Czy przestaniesz się z nią widywać? - zapytała go wprost. Chwilę się wahał, po czym wolno pokręcił głową. Page poczuła nagle, jakby ziemia osunęła się jej spod nóg. - A ja niby co mam robić? Patrzeć się w drugą stronę, kiedy ty pieprzysz tę małą specjalistkę od promocji? - I nagle kiedy spojrzała na niego opanowała ją straszliwa furia, dzika chęć uderzenia go, jeśli nawet nie pięściami, to przynajmniej słowem i Brad zdawał się to rozumieć.

W ciągu tych ośmiu miesięcy wiele razy robił sobie wymówki. Szczególnie wtedy, gdy Page była dla niego czuła, kiedy zrobiła dla niego coś sympatycznego, czy też kiedy chciała się z nim kochać. Ostatnio wyrzuty sumienia dręczyły go już bez przerwy. Mimo to jednak nie mógł się przestać spotykać ze Stephanie. Nie był gotów zrezygnować ani z jednej, ani z drugiej. Mówił sobie, że jest zakochany w obydwu, ale prawda okazała się zupełnie inna. Wciąż kochał Page, lecz nie był już w niej zakochany. Zupełnie nie wiedział dlaczego,

ale był tego pewien. Kochał ją, szanował, była dla ich dzieci idealną matką i idealną żoną dla niego. Była wspaniałym przyjacielem i wspaniałym człowiekiem. Była wszystkim, czego potrzeba było mężczyźnie... A jednak nie rozpałała ani jego serca, ani umysłu tak jak Stephanie i bez względu na to co by zrobił czy powiedział, nic tego faktu nie potrafiliby już zmienić.

- Co mam teraz zrobić? Zniknąć? Sprawić, aby wszystko się stało dla was łatwe? - Nagle wpadła w panikę. Podejrzewała, że teraz, kiedy już wie o ich romansie, Brad będzie oczekiwał, iż ona się stąd wyniesie. A co z Andym? Zaczęła płakać, myśląc o tym, jak ona sobie z tym wszystkim poradzi. Jakby mało było nieszczęścia, które spotkało Allie. - Czego ode mnie oczekujesz? - zapytała głosem oszalałym z bólu.

Chciał ją uspokoić, ale nie potrafił.

- Niczego nie oczekuje. Teraz najważniejsza jest Allyson. Musimy zrobić wszystko, żeby jej pomóc. Innymi sprawami zajmiemy się później. Nie możemy robić dwóch rzeczy na raz. - To była rozsądna propozycja, ale Page była zbyt zdenerwowana aby to dostrzec i Brad nawet się temu nie dziwił.

- A co później? Wyprowadzisz się, gdy Allie odzyska przytomność... a może dopiero po jej pogrzebie? - zapytała z goryczą i przerażeniem.

Jej stan graniczył teraz z histerią, lecz Brad nie wykonał żadnego ruchu, aby ją pocieszyć. Nie potrafił. Sam był zbyt przygnębiony i zdawał sobie sprawę, że cokolwiek by zrobił, pogorszyłby jedynie sytuację. Teraz, kiedy Page już wiedziała o Stephanie, czuł, że musi zachować pewien dystans.

- Nie wiem, Page, co powinniśmy zrobić. Od miesięcy próbuję do tego dojść i jak dotąd nic mądrego nie wymyśliłem. Może ty znajdziesz jakieś wyjście. - Nie chciał jeszcze rozwodu. Nie wiedział również, co zrobić ze Stephanie.

Stephanie gotowa była zaczekać, aż ułoży sobie to wszystko. Do niczego go nie popychała. Jednak gorące uczucie, jakie Brad do niej żywił, zmuszało go do podjęcia jakiejś decyzji. Poza tym nie chciał bez końca żyć w kłamstwie, ani też wciąż mieć poczucie winy w stosunku do Page. Szczególnie teraz, kiedy wszystko było już jasne.

Co do jednego nie miał wątpliwości. Kochał je obydwie, choć każdą zupełnie inaczej. Wpakował się, niestety, w beznadziejną sytuację. I teraz, kiedy Page już o wszystkim wiedziała, ta sytuacja stała się jeszcze bardziej beznadziejna. Teraz miał okazję się o tym przekonać. Kiedy do tej pory mówił, że wyjeżdża w delegację, przynajmniej nic nie podejrzewała. Czasami rzeczywiście wyjeżdżał, ale częściej tak jednak nie było. Sam sobie

był winien, każde z nich może zostać skrzywdzone. Zarówno Page, Brad, Stephanie jak i jego własne dzieci.

- Ja po prostu nie sędzę Page, abyśmy mogli tym teraz się zająć. Uważam, że musimy się wstrzymać do czasu, aż Allyson wydobrzeje lub przynajmniej minie niebezpieczeństwo.

- I co wtedy? - Wciąż naciskała, aby otrzymać odpowiedź, której on dać jej nie mógł. W efekcie oboje czuli się nieszczęśliwi.

- Nie wiem, Page... jeszcze nie wiem.

- A więc poinformuj mnie, kiedy będziesz już wiedział.

Podniosła się. Patrzyła na niego, jakby go widziała po raz pierwszy. Stał się nagle taki obcy. Człowiek, którego tyle lat kochała i u którego boku spała z taką ufnością, oszukiwał ją i to prawie od roku. część jej duszy już go nienawidziła, ale pozostała umierała ze strachu, że go utraci.

- Chyba zabrzmiałoby to trochę sztucznie, gdybym powiedział, że jest mi przykro... - wyszeptał. Wiedział, że winien jej jest znacznie więcej, ale nagle poczuł, że nic więcej już nie jest w stanie jej ofiarować.

- Chyba „niewłaściwie” byłoby tu lepszym słowem. Myślę, że winien mi jesteś znacznie więcej niż tylko zdawkowe „przykro mi”. Nie sądzisz, Brad? - Łzy lśniły w jej oczach. Na jej twarzy widać było nienawiść, złość i straszliwy ból.

- Zawsze uważałem, że sobie poradzisz. Jesteś taka silna i taka zaradna. Pomyślałem, że może nie będziesz nawet za mną tęskniła. - Czyżby to ona odsunęła go od siebie? Czy to był jej błąd, czy jego? Czy przestała na niego zwracać uwagę?

Kiedy słuchała jego wyjaśnień, oskarżała o wszystko siebie oraz jego.

- Chyba oboje byliśmy głupi - powiedziała z goryczą. - Przynajmniej ja taka byłam.

- Zaslługujesz na to, aby być szczęśliwą - powiedział szczerze. On również zasługował. Zasługował na to, aby być teraz tam, gdzie tak bardzo pragnął, a nie tutaj, usprawiedliwiając się i przepraszając Page. A jednak wiedział, że jest jej to winien. To była okropna chwila w ich w życiu... i wypadek Allyson w jakimś sensie do tego się przyczynił.

- Wszyscy na to zasługujemy - miękko powiedziała Page, po czym wyszła z pokoju, by zobaczyć, co się dzieje z Andym.

Poruszała się po kuchni jak robot. Włożyła do kuchenki mikrofalowej pizzę i w pięć minut później zawołała Andy'ego. Wciąż była roztrzęsiona i czuła się fatalnie. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, zamierała z przerażenia, sądząc, że dzwonią ze szpitala z informacją o Allie. Jej myśli bezustannie krążyły wokół strasznego wypadku Allyson i tego,

co powiedział jej Brad.

- Jak leci, kolego? - zapytała synka ze smutkiem, ustawiając jednocześnie na ladzie kuchennej talerz z jego obiadem. Brad wciąż był w drugim pokoju i Page czuła, jakby nagle zawalił się cały jej świat.

- W porządku - zapewnił ją Andy. - Wyglądasz na zmęczoną, mamó. - Zawsze był taki troskliwy, czuły i rozumny. Kiedyś tak samo myślała o Bradzie, ale rozmowa pozbawiła ją złudzeń. Ujrzała jego prawdziwą twarz. Taką, jakiej nigdy nie знаła i bardzo żałowała, że musiała poznać. Zastanawiała się, co teraz zrobią.

- Jestem straszliwie zmęczona, kochanie. Allie jest poważnie chora.

- Wiem. Ale tata mówił, że ona wyzdrowieje. - Słowa Ewangelii według św. Tatusia. A jeśli umrze? Jeszcze jeden dramat, z którym będą musieli się uporać. - Mam taką nadzieję.

Andy spojrzał na nią zdziwiony.

- A nie uważasz, że tak będzie?... Że ona wyzdrowieje, to znaczy...

- Mam nadzieję. - To było wszystko co mu mogła w tej chwili powiedzieć.

Gdy skończył jeść pizzę, wzięła go na kolana i przytuliła. Wciąż był jeszcze na tyle mały, aby bez trudu zmieścić się na jej kolanach. Obojgu sprawiało to ogromną radość. Potrzebowała go w tej chwili bardziej niż cegokolwiek na świecie.

- Kocham cię, mamó. - Wszystko w nim było takie szczere.

- Ja ciebie również kocham, skarbie. - Jej oczy napęłniły się łzami. W tej chwili nie myślała jednak o nim, lecz o Allie, Bradzie i o wszystkim, co się wydarzyło. Po kąpeli położyła go do łóżka i przeczytała mu bajkę. Po czym sama położyła się na dziesięć minut. Zamknęła oczy i próbowała zasnąć, ale natłok myśli jej na to nie pozwalał. Wciąż sobie zadawała dziesiątki pytań, na które nie było odpowiedzi... o Allyson... o Brada... o ich małżeństwo... o życie oraz o to, jakie to wszystko miało znaczenie.

Usłyszała jakiś dźwięk i otworzyła oczy. Ujrzała Brada stojącego w progu pokoju.

- Może ci czegoś potrzeba? Jadłaś coś? - Wyraźnie nie wiedział, jak ma się zachować. Zbyt dużo się wydarzyło, zbyt dużo zostało powiedziane, aby nadal byli dla siebie tymi samymi ludźmi. Ta myśl ją przerażała. Nie można było jednak udawać, że nic się nie stało.

- Nie, dziękuję. - Nie miała w ogóle apetytu i raczej były ku temu powody.

- Czy chcesz coś z kuchni?

Pokręciła przecząco głową. Bardzo chciała zapomnieć o tym, co powiedział, ale nie mogła. W myślach wciąż wracała do tej kobiety z agencji i ośmiu miesięcy, które z nią spędził. A przedtem? Kto był przedtem? Jak długo ją oszukiwał? Czy były inne? Czy to

oznaczało, że stała się dla niego nieatrakcyjna, a może go po prostu znudziła?

Nagle zdała sobie sprawę, że wciąż miała na sobie służący do pracy w ogrodzie sweter założony jeszcze poprzedniej nocy, oraz bardzo już znoszone dżinsy, a włosy po godzinach spędzonych w szpitalu przedstawiały obraz nędzy i rozpacz. Z pewnością nie była żadną konkurencją dla dwudziestosześcioletniej absolwentki Stanford: kobiety młodej, i do tego bez żadnych zobowiązań. Zastanawiała się, co robili podczas weekendu.

- Gdzie z nią poszedłeś? - Atakowała go, aby zanim zdążył opuścić pokój, wyciągnąć od niego jak najwięcej informacji.

- A jakie to ma w tej chwili znaczenie? - Zdawał się poirytowany, co sprawiło, że Page jeszcze bardziej się zdenerwowała.

- Zastanawiałam się tylko, gdzie wtedy byłeś, kiedy cię szukałam. - Jakie miejsca z nią odwiedzał? Page poczuła się całkowicie wyeliminowana z jego życia. Zupełnie tak, jakby byli już sobie obcy.

- Byliśmy u Johna Gardinera. - Zaskoczył ją odpowiedzią. To było ranczo z kortami tenisowymi w Carmel Valley.

Skinęła głową. Ale wiedziała, że wówczas, kiedy do niej dzwonił był już z powrotem w mieście, w mieszkaniu Stephanie. Dlatego właśnie tak szybko przyjechał do szpitala. Zwlekał możliwie najdłużej, ponieważ zależało mu, aby Page niczego nie podejrzewała, gdzie naprawdę był. Jednak po pół godzinie wyczekiwania nie był już w stanie dłużej tego znieść.

- Powinnaś coś zjeść - powiedział znowu, chcąc najwyraźniej zmienić temat. Nie miał ochoty rozmawiać z nią o swoim życiu ze Stephanie. Ale Page nie ustępowała. Chciała poznać wszystkie szczegóły, tak jakby usłyszawszy je, miała zrozumieć, co się naprawdę stało.

- Idę wykąpać się i wracam do szpitala - powiedziała cicho. Nie miała nic do roboty w domu. Andy już spał, a ona chciała być z Allie.

- Przecież mówili, że nie można się z nią zobaczyć - powiedział łagodnie Brad.

- Nieważne. Chcę tam być.

Pokiwał głową, gdy nagle coś sobie przypomniał.

- A co z Andym? Czy wrócisz do rana?

Pokręciła przecząco głową.

- Możesz go jutro przygotować do szkoły. Nie jestem ci do tego potrzebna. - A może jednak się myliła? Czy to było jedyne, do czego on jej jeszcze potrzebował? Do opieki nad jego dziećmi? - Nie. - Zgodził się, a jego głos zabrzmiał jakoś smutno. - Lecz potrzebuję cię

do innych rzeczy...

- Czyżby? - rzuciła szorstko. - Jakich? Nie mogę sobie jakoś wyobrazić, do czego możesz mnie jeszcze potrzebować.

- Page... kocham cię... - Zabrzmiało to jakoś nienaturalnie.

- Czyżby, Brad? - W jej głosie brzmiał smutek. - Z tego, co widzę, oszukiwałam siebie przez długi czas... i ty siebie chyba również... Może i dobrze, że to teraz odkryliśmy. - Chociaż tak naprawdę wcale jej to nie przynosiło ulgi, a jedynie głęboko zraniło, zraniło jej całą duszę.

- Przykro mi... - powiedział cicho. Nie wykonał jednak żadnego gestu, aby się do niej zbliżyć. Była już między nimi przepaść.

- Mnie również. - Podniosła się i bez słowa weszła do łazienki. Odkręciła kurki, zamknęła drzwi i kiedy wreszcie zanurzyła się do wanny, łzy popłynęły jej strumieniem po jej twarzy. Myślała o Bradzie i o Allie. Miała teraz dwoje ludzi do opłakiwania.

To był absolutnie cudowny weekend.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Page spędziła niedzielą noc w szpitalu, skulona na krześle w poczekalni. Nawet nie zauważyła, jak niewygodne było krzesło. Właściwie w ogóle nie spała, cały czas martwiąc się o Allie. Odgłos szpitalnego życia, zapachy lekarstw i obawa, że w każdej chwili jej córka może odejść na zawsze, nie pozwalały jej zasnąć. O szóstej rano z ulgą przyjęła wiadomość, że może się z nią zobaczyć.

Ładna, młoda pielęgniarka, prowadząc Page do sali pooperacyjnej, cały czas mówiła o tym, jaką piękną dziewczyną była Allyson, i jakie cudowne włosy miała. Page sprawiała wrażenie, że słucha, ale jej myśli błądziły zupełnie gdzie indziej. Mimo to wdzięczna była za wysiłki pielęgniarki, która robiła wszystko, aby ją uspokoić. Page dziwiło jednak, jak można teraz mówić o urodzie Allie. Była przecież taka zmasakrowana, a po operacji bandaż przesłaniały jej oczy.

Przemierzały nie kończące się korytarze, mijały automatycznie otwierające się drzwi i Page, powoli wracając do rzeczywistości pomyślała o Bradzie i o tym, co od niego usłyszała. Natychmiast jednak powiedziała sobie, że teraz najważniejsza jest córka.

Kiedy zbliżała się do łóżka Allyson, serce się jej ścisnęło. Wyglądała jeszcze gorzej niż przed operacją. Bandaż na głowie był przerażający, włosy ścięte do gołej skóry, twarz trupio blada, a dokoła łóżka ustawiono mnóstwo monitorów i różnych aparatów. Pograżona w śpiączce zdała się Page odległa o tysiące mi. Pielęgniarka z sali operacyjnej ocaliła długie jedwabiste pasmo włosów Allie i teraz wręczyła je Page. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy jedną ręką kurczowo ścisnęła to pasmo, a drugą delikatnie dotknęła Allie. Przez dłuższy czas cicho stała przy łóżku córki i z czułością gładziła jej dłoń, myśląc o tym, że wszystko nagle tak bardzo się skomplikowało? Teraz nie uwierzy już nikomu ani niczemu, a już z pewnością nie losowi czy też przeznaczeniu. Jakie ono było okrutne... zupełnie jak Brad...

I nagle myśl, że mogłaby stracić Allie, iż ból w sercu stał się nie do zniesienia. Przypomniała sobie, co przeżywała dawno temu, kiedy urodził się Nady i kiedy myśleli, że go utracą. Całe godziny spędzała wtedy patrząc na niego, gorąco pragnąc, żeby żył. Do jego małego ciała umieszczonego w inkubatorze podłączono różne przewody, aby mu pomóc w walce o przetrwanie. I wtedy stał się cud: nie stracili Andy'ego.

Page usiadła na małym taboreciku obok łóżka córki i nachyliwszy się nad nią, czule do niej przemawiała, modląc się, aby Allie ją usłyszała.

- Nie pozwolę co odejść, kochanie... nie pozwolę...Potrzebujemy ciebie... Za bardzo



cię kocham... Musisz być silną dziewczynką i walczyć teraz... najdroższa, musisz! Kocham cię skarbie... bez względu na wszystko, zawsze będziesz moim dzieckiem.- Allie pachniała szpitalem, a zainstalowana przy niej aparatura wydawała od czasu do czasu charakterystyczne odgłosy. Nie było jednak żadnego dźwięku, żadnego ruchu, żadnego gestu w reakcji na jej słowa. I chociaż Page niczego innego się nie spodziewała, potrzebowała z nią porozmawiać, poczuć ją blisko siebie.

Pielęgniarki pozwoliły, aby przy niej została. Jednak o siódmej nastąpiła zmiana obsługi i delikatnie zaproponowano, aby poszła do kawiarni i napiła się czegoś gorącego. Ale Page przeniosła się tylko do poczekalni i siedziała tam na wpół przytomna, myśląc o tym, jaka Allie była i jest teraz. Nawet nie słyszała, że ktoś wchodzi, dopóki nie dotknął jej ramienia. Gdy podniosła głowę ujrzała Trygvego. Sprawiał wrażenie wypoczętego i zdrowego człowieka. Był czysty i ogolony. Miał na sobie świeżą białą koszulę i dzinsy, a grube blond włosy były starannie zaczesane. Kiedy jednak spojrział na Page, bardzo się zmartwił. Był poniedziałek rano. Weekend obszedł się z nią wyjątkowo brutalnie.

- Czy znowu byłeś tu całą noc?

Skinęła głową. Wyglądała strasznie. Gorzej nawet niż poprzedniego dnia. Ale doskonale rozumiał, że bardzo chciała być razem z Allie.

- Spałam w poczekalni. - Próbowała się do niego uśmiechnąć, ale wypadło to dosyć blado.

- Rzeczywiście trochę spałaś? - zapytał tak, jak to robi surowy ojciec.

- Trochę. - Znowu się uśmiechnęła. - Wystarczająco. Pozwolili mi rano zobaczyć Allie.

- Jak ona się czuje?

- Chyba tak samo. Ale byłam wciąż szczęśliwa, że mogłam na nią patrzeć. - Przynajmniej wciąż była z nimi i Page w każdej chwili mogła wyciągnąć rękę i dotknąć jej. Znowu pragnęła znaleźć się przy niej i powtarzać, jak bardzo ją kocha. - A jak ma się Chloe?

- Śpi. Właśnie u niej byłem. Wciąż jest na środkach przeciwbólowych, ale przynajmniej nie cierpi, a to chyba w tej chwili jest najważniejsze - powiedział, siadając przy niej.

- A co z chłopcami, wszystko w porządku?

- Mniej więcej. Bjorn był bardzo wstrząśnięty, kiedy ją zobaczył. Poradziłem się najpierw jego lekarza i usłyszałem, że dla Bjorna może to być bardzo ważne, on czasami tak długo nie potrafi czegoś zrozumieć, dopóki sam tego nie zobaczy. Ale to było dla niego zbyt

ciężkie przeżycie. Strasznie płakał zeszłej nocy i męczyły go jakieś koszmary.

- Biedny dzieciak. - Page było go żal. - Czasami życie jest takie trudne i niesprawiedliwe. Tak ciężko jest je zrozumieć.

- A co z Andym?

- Bardzo się przejął. Brad powiedział mu, że Allie wyzdrowieje, ale ja mniej zdecydowanie go o tym przekonywałam. Nie sądzę, aby wprowadzanie go w błąd było w porządku.

- Zgadza się. Myślę jednak, że Brad sam nie może dać sobie z tym rady. Zaprzeczenie jest czasami łatwiejsze.

- Taak. Może. - powiedziała, ale w jej głosie było tylko rozczarowanie i zniechęcenie, że Trygve nagle poczuł niepokój.

- To głupie pytanie - zaczął - ale czy u ciebie wszystko w porządku? To znaczy... biorąc pod uwagę to, co się stało. Nie wyglądasz najlepiej.

- To prawda. Przyzwyczaję się do tego, jak sądzę... w końcu... jakoś to będzie.

- Kiedy ostatnio jadłaś?

- Nie wiem... poprzedniego wieczoru... wczoraj... zrobiłam Andy'emu pizzę na kolację i trochę przy okazji skubnęłam...

- Nie możesz tak robić, Page. Musisz mieć siłę. To, że się rozchorujesz, z pewnością nikomu nie pomoże. Chodź. - Spojrzał na nią surowo. - Wstawaj. Zabieram cię na śniadanie.

Była wzruszona. Lecz jedzenie to ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili pragnęła. Chciała po prostu zwinąć się w kłębek i zapomnieć o całym bożym świecie, może nawet umrzeć, jeśli umrze Allie. Czowała się tak, jakby już była pogrążona w smutku po jej śmierci. Oplakiwała to, kim kiedyś była Allie i kim być może już nigdy nie będzie. Oplakiwała wiele rzeczy. Siebie. Swoje dziecko. Swoje małżeństwo. Oraz życie, które teraz będzie już zupełnie inne. Na zawsze inne.

- Dziękuję, Trygve. Ale nie sądzę, abym mogła coś teraz przełknąć.

- Będziesz musiała spróbować - powiedział cicho, ale stanowczo. - Nie odejdę stąd, dopóki nie pójdziesz ze mną i czegoś nie zjesz. W przeciwnym wypadku zawołam lekarza i już oni znajdą na ciebie sposób, jeśli tak wolisz. No chodź - powiedział, chwytając ją za rękę.

- Podnieść ten swój tyłek i jazda na śniadanie.

- OK. OK. Idę - powiedziała z rezygnacją i uśmiechnęła się, ruszając za nim korytarzem w dół bufetu.

Panujący wewnątrz mdławy zapach nie wzbudził ich entuzjazmu.

- Nie jestem pewien, czy to najlepszy pomysł - rzucił Trygve przepraszającym tonem, ale chyba nie mamy wyjścia. - Wręczył jej tacę i namówił, aby wzięła owsiankę, jajecznicę, bekon i tosty, galaretkę oraz filiżankę kawy.

- Jeśli sądzisz, że ja to wszystko zjem, to jesteś szalony.

- Jeśli zjesz choćby połowę, od razu będziesz w lepszej formie.

Sam się kiedyś o tym przekonałem, kiedy jeszcze jako dziecko mieszkałam w Norwegii. Nie można głodzić się w mroźną pogodę... czy też podczas stresu. Po rozstaniu z Daną bywało, że całymi dniami nie miałem ochoty na jedzenie, ale jednak się do tego zmuszałem. I zawsze czułem się dzięki temu lepiej.

- Wydaje mi się to takie nie na miejscu. Jeść, kiedy spotyka cię taka tragedia.

- Wszystko wygląda znacznie gorzej, kiedy się nie je, lub nie śpi. Musisz zająć się sobą, Page. Może byś poszła do domu i przespała się kilka godzin? W tym czasie Brad może tu przecież posiedzieć.

- Chyba będzie chciał pójść do biura. Ale może rzeczywiście zrobię sobie przerwę i pojedę do szkoły po Andy'ego. Nawet nie pomyślałam o tym, kto go odbierze i potem zawiezie na mecz baseballa.

- Z pewnością będę ci mógł w czymś pomóc. Za kilka dni skończą się wakacje i Nick wróci do college'u, Bjorn cały dzień jest w szkole, a z Chloe raczej nie powinno być problemów. Kiedy tylko coś ci się zablokuje, daj mi znać, a zawiozę Andy'ego gdziekolwiek będzie trzeba. - Uśmiechnął się do niej. Zawsze ją lubił.

- To naprawdę miło z twojej strony.

- Nie ma o czym mówić. Mam czas. Poza tym większość mojej pracy wykonuję nocą. W ciągu dnia zazwyczaj nie udaje mi się napisać.

Trygve starał się zająć Page rozmową, podczas gdy ona męczyła się nad płatkami owsianymi i walczyła z jajkami, starając się coś wmusić w siebie. Robił wszystko, aby odciągnąć ją od ponurych myśli. Opowiadał o swoim pisaniu, swoich norweskich krewnych oraz pytał o jej malowanie, zauważając przy tym, że bardzo mu się podobał fresk namalowany przez nią dla szkoły. Ogromnie ją tym wzruszył. Doceniała jego bezinteresowną troskę, a to, że był tu z nią sprawiało, iż szpital mniej ją przerażał. Jednak wciąż wracała myślami do Allyson i Brada. Trygve doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak trudno jej było skupić się, aby go wysłuchać. Wspominał, że musi dzisiaj pojechać z Bjornem do szkoły. Page obiecała więc, że będzie zaglądać do Chloe.

Jednak Chloe większość czasu spała. Za każdym razem, gdy środki uśmierzające ból

przestawały działać, rzucała się nieprzytomnie i pielęgniarka podawała jej wtedy kolejną dawkę leku. Nigdy nawet przez chwilę nie zdała sobie sprawy, że Page przy niej stoi. W południe przenieśli Allie na OIOM, co ułatwiło sprawowanie kontroli nad obydwoma dziewczynkami. Brad wpadł na chwilę podczas lunchu i kiedy ujrzał Allyson, zaczął płakać. Gdy wyszli z pokoju, zatrzymał się, aby przez moment porozmawiać z Page. Teraz, kiedy między nimi wszystko już było jasne, czuł się jakoś dziwnie niezręcznie. Zauważył, że bardzo ją to uderzyło.

- Przepraszam, Page. Przykro mi, że po tym wszystkim musisz mieć jeszcze ze mną do czynienia. - Wyglądał żałośnie, ale Page wcale nie wyglądała lepiej.

- Wcześniej czy później i tak bym musiała, nie uważasz? - zapytała smutno. Lecz z pewnością nie była to najwłaściwsza pora.

- Bardzo żałuję, że wydarzyło się to właśnie teraz. Wystarczy już, że martwimy się o Allie.

To prawda, lecz po tym, jak został przyłapany na kłamstwie, nic już nie można było ukryć. Page doszła do wniosku, że może to i lepiej, iż wie o całej historii i że pozbyła się złudzeń co do ich małżeństwa. Najbardziej bolało ją to, że przez cały czas myślała, iż wszystko jest w jak najlepszym porządku, podczas gdy wcale tak nie było. Zastanawiała się, czy powiedział już Stephanie i czy ona była z tego zadowolona.

Page zastanawiała się nad wieloma sprawami. Myślała o nich obojgu, i o sobie i o tym, dlaczego ich małżeństwo się rozpadło. Wiedziała również, że prawdopodobnie nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania.

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego tak się stało - cicho powiedziała Page, gdy stali tak obok siebie, a ludzie wciąż się wokół nich kręcili. Z pewnością nie było to najodpowiedniejsze miejsce do tak intymnej rozmowy, ale nie mieli wyboru.

Poczekalnię wypełniał tłum podenerwowanych ludzi, martwiących się o swoich najbliższych. Na korytarzu było więcej powietrza, a do rozmowy nadawał się on równie dobrze jak każde inne miejsce.

A może powody rozpadu ich małżeństwa nie miały w ogóle znaczenia? Może tak się po prostu wydarzyło? Nagle spojrzała na niego badawczo.

- Powiedz mi, proszę, czy bardzo was to śmieszyło, że przez cały czas byłam taka głupia i zostawałam w domu z dziećmi, kiedy wy doskonale się razem bawiliście?

Mówił, że Stephanie bardzo się od niej różniła, że była bardzo „niezależna” i że posiadała wyjątkową osobowość. Dlaczego miałoby być inaczej? Nie miała dzieci, nie miała

męża, nic nikomu nie była winna. Całkowicie wolna. Dobrze się bawiła z Bradem, podczas gdy Page zostawała w domu, wykonując swoje nudne obowiązki. Już sama myśl o tym doprowadzała ją do furii.

- Nikt nigdy nie próbował bawić się twoim kosztem, Page - odezwał się półgłosem, kiedy przeszła obok nich grupka lekarzy. - Cały czas męczyła mnie ta sytuacja. Ale zupełnie nie wiedziałem, co z tym zrobić. Nikt nigdy nie uważał cię za głupią. Stałaś się niestety niczemu nie winną ofiarą.

- Przynajmniej co do tego się zgadzamy - powiedziała ze smutkiem.

- Pozostaje zasadnicze pytanie: co zrobimy teraz? - Był wyraźnie zdenerwowany, czekając na jej odpowiedź.

- Czyżby? Nie uważasz, że to oczywiste? - Próbowała powiedzieć to zupełnie obojętne, ale jej oczy mówiły za nią wszystko. Malowały się w nich szok, rozpacz i rozczarowanie.

- Nic nie jest oczywiste. Przynajmniej nie dla mnie. - Sprawiał wrażenie przygnębionego. - A więc porzucisz mnie?

Był wyraźnie zaskoczony tym pomysłem i Page uśmiechnęła się gorzko. Tego się po nim nie spodziewała.

- Żartujesz sobie? Czy sugerujesz, że byłbyś tym zaskoczony, czy też że ja nie powinnam tego zrobić i że ty wcale nie zamierzasz mnie zostawić?

- Nigdy nie powiedziałem, że odchodzę - powtórzył z uporem. - Nic takiego nie powiedziałem. Powiedziałem, że nie wiem, co zrobię.

- Najwyraźniej to jakieś nieporozumienie. Ale ja również nie wiem. Jedno jest pewne: biorąc pod uwagę sytuację, rozejście się jest najwłaściwszym wyjściem dla nas obojga. Nie rozumiem, dlaczego się wahasz? Czego właściwie chcesz? Dalej być moim mężem? Chcesz powiedzieć, że nie jesteś pewien tej dziewczyny, czy też że nie masz odwagi, aby podjąć decyzję? O co chodzi, Brad? - Zaczynała podnosić głos, a on czuł się coraz bardziej niezręcznie.

- Mów nieco ciszej. Cały szpital nie musi nas słyszeć.

- A dlaczego nie? Jak przypuszczam, wszyscy już i tak o tym wiedzą. Wszyscy w pracy muszą wiedzieć i pewnie uważają, że jesteś bardzo atrakcyjny. Prawdopodobnie zdążyłeś już nie raz wpaść na kogoś z naszych wspólnych znajomych, kiedy z nią byłeś. Tak to już jest, że zawsze żona dowiaduje się ostatnia.

- Żałuję, że się w ogóle dowiedziałaś... a może raczej, że dowiedziałaś się o tym w taki

sposób...

- Przecież mogłoby to zdarzyć się w każdej chwili. Ktoś mógł mi coś powiedzieć. Andy mógł zostać ranny zamiast Allie, gdy ciebie nie było, albo ja mogłam zachorować, albo, albo też mogłam po prostu wpaść na was oboje. Lecz co ty mi teraz chcesz wmówić? Że to jedynie romans? Zeszłej nocy zdawało mi się, że sugerowałeś, iż to coś poważnego i że nie masz zamiaru tego kończyć. Czy źle cię zrozumiałam, czy też jestem nienormalna?

Chciała uwierzyć, że jednak go źle zrozumiała, ale jej druga połowa nagle zdała sobie sprawę, że już nigdy nie będzie czuła do niego tego, co przedtem. Pewnego dnia złość może odejść, ale nie wyobrażała sobie, aby mogła mu ponownie zaufać. I może po tym wszystkim, co zostało powiedziane, nie będzie go już dłużej kochać. Nie potrafiła teraz na to odpowiedzieć. Mogła tylko zastanawiać się nad jego intencjami.

- Nie rozumiałaś mnie źle. - Był znowu poirytowany. - Nie powiedziałem, że to skończę. Sądzę tylko, że jest za wcześnie, aby podejmować jakąś decyzję. Poza tym nie jest to teraz najważniejsza chwila.

- Aha, rozumiem. Ze złości wszystko znowu się w niej zagotowało, ale tym razem starała się mówić cicho. - Nie chcesz przestać się przestać widywać ze swoją przyjaciółką, ale jednocześnie nie chcesz się wynieść, ponieważ jest to nie odpowiednia chwila. Przykro mi, że tego nie zrozumiałam. Nie ma sprawy, Brad. Zostań tak długo, jak sobie tego życzysz. Pamiętaj tylko, żebyś nie zapomniał zaprosić mnie na ślub. - W jej oczach lśniły łzy, a słowa, które padały jej z ust, pełne były żalu i złości.

Oboje wiedzieli, że nie rozwiążą sprawy w korytarzu szpitala, gdzie ich córka leżała w śpiączce. Zbyt dużo sobie powiedzieli i atmosfera stała się zanadto wybuchowa.

- Myślę, że musimy się z tym wszystkim trochę wstrzymać, przynajmniej do czasu, kiedy sytuacja Allie się nieco wyjaśni - pojednawczo odezwał się Brad. Propozycja brzmiała dosyć rozsądnie, ale Page była zbyt wściekła, aby ją usłyszeć. - Poza tym dla Andy'ego byłoby to w tej chwili zbyt ciężkie przeżycie, gdybyśmy zdecydowali się na jakiegóż drastyczne rozwiązanie.

Page musiała przyznać, że to była Brada pierwsza naprawdę rozsądna uwaga.

- Taak. Chyba masz rację. - Po czym spojrzała na niego. Jej oczy były pełne udręki. - A więc dalej to będziesz... ciągnął... a porozmawiamy o tym później, tak?

- Mniej więcej - odpowiedział, unikając jej spojrzenia. Zdawał sobie z tego sprawę, że prosi ją o bardzo wiele, i że gdyby to on był na jej miejscu, nigdy by się na to nie zgodził.

- Wydaje mi się, że dla ciebie to zupełnie proste. A co ze mną? Mam pójść w swoją

stronę? Czy tak? - zapytała Page, zastanawiając się, jak on mógł ją o to prosić.

- Nie wiem, co robić, Page. Uwierz w to.

Tym razem zabrzmiało to niemal szorstko. Nawet przez chwilę nie pomyślał o rezygnacji ze swego związku ze Stephanie. A przynajmniej tak długo, aż wreszcie się zdecyduje, czego naprawdę chce. Dla niego brzmiało to po prostu jak zwykły układ. Natomiast Page zupełnie nie mogła się z tym pogodzić. Chociaż wiedziała, że nie ma wyboru. Nie poradziłaby sobie teraz z tym wszystkim: z separacją z Bradem, wypadkiem Allie i reakcją Andy'ego, którą można było przewidzieć. Ale bez względu na to jak postąpi, wiedziała, że nie przestanie myśleć o tym, co ją czeka. I jak na razie nic nie wskazywało na to aby miała to być miła perspektywa.

- Jeśli prosisz o pozwolenie, to nie zamierzam ci go dać - powiedziała lodowatym tonem. - Nie masz prawa oczekiwać tego ode mnie. Nie miałeś mojego pozwolenia przedtem i robiłeś to co chciałeś. Lecz nie zamierzam ci teraz tego ułatwiać, mówiąc, że wszystko jest OK. Bo nie jest. I wcześniej czy później będziesz musiał stanąć twarzą w twarz z konsekwencjami swoich czynów.

W pewnym sensie miał nawet szczęście, że mieli teraz ważniejsze rzeczy na głowie i nie musiał zastanawiać się nad tym, co zrobił ze swoim małżeństwem. Jednak w końcu bez względu na to co stało się z Allie, będą musieli wrócić do tej sprawy. To właśnie przerażało Brada i przygnębiało Page, kiedy stali na korytarzu Marin General.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu patrzył na nią, nie wiedząc, co powiedzieć. Za wszelką cenę potrzebował teraz czasu. To było dla niego stanowczo za dużo. Ich życie zmieniło się w ułamku sekundy i on nie zdążył jeszcze po tym wszystkim ochłonąć. Spojrzał na zegarek.

- Porozmawiamy o tym innym razem. Muszę teraz wrócić do biura.

- Gdzie w razie czego będę mogła cię odnaleźć? - zapytała chłodno. Coraz bardziej się od niej oddalał, od Allie, od szpitala, który tak nagle wplótł się w ich życie i od obowiązku spojrzenia jej prosto w oczy teraz, kiedy już wiedziała o jego romansie. On po prostu odchodził, wracał do biura, aby się ukryć... oraz do Stephanie, aby go pocieszyła.

Page nagle zapragnęła dowiedzieć się, jak ona wygląda.

- Co to znaczy „gdzie będę mogła cię odnaleźć”? - zapytał wyraźnie zirytowany. - Przecież ci powiedziałem, że w biurze.

- Pomyślałam po prostu, że cię zapytam, na wypadek gdybyś gdzieś wyszedł. - Doskonale wiedział, o co jej chodziło. Poczzerwieniał, pokonując złość i zakłopotanie. -

Gdyby tak się stało, zostaw przedtem wiadomość w szpitalu.

- Oczywiście - powiedział chłodno.

Chciała zapytać, czy był tej nocy w domu, ale nagle odechciało się jej pytać go o cokolwiek. Dostyc miała kłamstw, nie chciała się już kłócić, ani go obrażać, ani też być przez niego obrażaną. Ta rozmowa kompletnie wytrąciła ją z równowagi.

- Zadzwoń później - powiedział i szybko odszedł. Page obserwowała, jak znika gdzieś w perspektywie korytarza. Patrząc na niego, czuła jednocześnie złość, smutek, ból, wściekłość... przerażenie... i taką samotność.

Po chwili wróciła do Allyson, a o trzeciej pojechała do Ross Grammar School po Andy'ego. Z ulgą wróciła do starego rozkładu zajęć. Znow była z nim i dla niego, i zawoziła go w te same co zwykle miejsca. Została z Andym całe popołudnie, po czym podrzuciła go do Jane Bilson na obiad. Brad miał go później odebrać w drodze z biura do domu.

- Do zobaczenia rano - powiedziała, całując go, urzeczona słodkim zapachem jego ciała, miękkością włosów i małymi ramionami, które oplótły się wokół jej szyi, kiedy ją całował. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham, mamó. Ucałuj Allie ode mnie.

- Zrobię to, słonko.

Jeszcze raz podziękowała Jane Gilson, która podobnie jak Trygve poprosiła ją, aby była rozsądna i nie przemęczała się.

- A co według ciebie powinnam zrobić? - Głos Page drżał z irytacji. - Zostać w domu i oglądać telewizję? Jak mogłam być gdzie indziej?

- Wiem, ale bądź rozsądna. Staraj się nie zapominać również i o sobie. - Ale na to nie było szans i wszyscy o tym dobrze wiedzieli. Maszyna Page pracowała na pełnych obrotach, nie miała jednak wyboru. Musiała tam być. Dla Allie.

Wróciła do szpitala. Siedziała z Allyson tak długo jak jej pozwolono, po czym wyszła na korytarz. Usiadła na krześle i oparłszy głowę o ścianę zamknęła oczy. Siedziała tam, czekając, aż pozwolą jej znowu wrócić do Allie. Nie wolno było przebywać przez cały czas na OIOM-ie aby nie przeszkadzać lekarzom i pielęgniarkom w ich pracy. Poza tym większość pacjentów była w takim stanie, że nie miało to większego sensu.

- Chyba nie jest tu najwygodniej - usłyszała obok przytłumiony głos Trygvego. Powoli otworzyła oczy i uśmiechnęła się na jego widok. Była bardzo zmęczona. Ten dzień zdawał się nie mieć końca, a stan Allyson wciąż był bez zmian. Nie odzyskała też przytomności po operacji. Właściwie to nikt się nawet tego nie spodziewał. Wciąż sprawdzano, czy nie



występują u niej oznaki wskazujące na dalsze komplikacje. Mimo że znajdowała się w śpiączce, przez cały czas przeprowadzano testy. Jak na razie nic nie zapowiadało poprawy.

- Jak minął dzień? - zapytał Trygve i usiadł na krześle tuż obok niej. Jego dzień również nie należał do łatwych. Chloe pomimo leków bardzo cierpiała.

- Nie najlepiej. - Nagle przypomniała sobie wiadomości nagrane na sekretarce. Zajęte była cała taśma i to ją bardzo zaskoczyło. - Czy ty też dostałeś tyle telefonów od dzieciaków co ja?

- Chyba tak - uśmiechnął się. - Jakaś grupka przyszła tutaj po zajęciach szkolnych, ale nie wpuszczono ich do środka. Zdaje się, że kilkoro próbowało również zobaczyć się z Allie, ale pielęgniarki oczywiście om na to nie pozwoliły.

- Myślę, że dobrze im to zrobi... kiedy wreszcie poczują się lepiej - ... Jeśli... a może nigdy. - Wiadomości wędrują po szkole lotem błyskawicy. - Wszyscy byli wstrząśnięci śmiercią Phillipa Chapmana.

- Jeden z dzieciaków powiedział mi, że w szkole pojawiło się kilku reporterów. Chcieli porozmawiać o Phillipie, o tym, jaki właściwie był. Chapman miał znakomite osiągnięcia w pływaniu, doskonale się uczył i był wspaniałym kumplem. To chyba znakomita opinia. - Potrząsnął głową. Pomyślał, podobnie jak Padge, że każda z dziewcząt mogła znaleźć się na miejscu Phillipa.

Tego dnia w lokalnej gazecie ukazał się kolejny artykuł ze zdjęciami i krótką historią o każdym z czwórki młodych ludzi, którzy stali się ofiarami wypadku. Oczywiście główne zainteresowanie skupione było na Laurze Hutchinson i jej ewentualnym wpływie na śmierć Phillipa Chapmana. Pani Hutchinson odmówiła udzielenia wywiadu, ale ukazało się jej piękne zdjęcie oraz kilka zdań komentarza jednego ze współpracowników senatora, który wyjaśnił, że pani Hutchinson była zbyt przygnębiona, aby publicznie się na ten temat wypowiadać. Będąc matką, doskonale rozumiała tragedię rodziny Chapmanów oraz rodziców rannych ofiar wypadku. Artykuł ten oczyścił jej nazwisko i chociaż nie powiedziano wprost, zasugerowano jednak, że mimo iż młody kierowca formalnie nie został uznany za pijanego, to jednak cała grupa młodych ludzi piła. Po przeczytaniu artykułu odnosiło się wrażenie, że winę za wypadek ponosi Phillip, choć autor nigdy tego wprost nie powiedział.

- Znakomicie zrobione - powiedział cicho Trygve. - Nie oskarżyli go o to, że był pijany, ale jakoś udało im się dać to do zrozumienia, stwierdzając jednocześnie, iż pani Hutchinson jest uczciwą obywatelką i doskonałą matką. Jak mogłaby być odpowiedzialna za śmierć chłopca oraz za śmiertelne zagrożenie życia pozostałej trójki dzieciaków?

- Czyżbyś im nie wierzył? - Page była przygnębiona. Już nie wiedziała, w co wierzy.

W szpitalu z całą stanowczością powiedziano, że Phillip nie był pijany, a przecież wypadek musiał być czyjąś winą. A może to wcale już nie miało znaczenia. Samo znalezienie winnego nie spowoduje, że Allyson nagle cudownie uzdrowiona opuści szpital, ani też nie wyleczy nóg Chloe. To niczego nie zmieni. Tylko ewentualna rozprawa sądowa mogłaby tu coś wyjaśnić, a Page nie była nawet w stanie myśleć teraz o tym. Cały ten pomysł z oskarżaniem kogokolwiek nie przyniesie dzieciakom niczego dobrego, nie przywróci też życia Phillipowi. Na samą myśl o tym Page robiło się niedobrze. To wszystko było dla niej zbyt skomplikowane.

- To nie o to chodzi, że im nie wierzę - odpowiedział Trygve. - Ja po prostu wiem, co potrafią dziennikarze. Te aluzje, kłamstwa, to w jaki sposób siebie osłaniają, jak tworzą historię, która pokryje się z ich opinią. To dla nich chleb powszedni. Dziennikarze zajmujący się polityką robią to na okrągło. Komentują jedynie to, co pasuje do ich własnej koncepcji, co pokrywa się z ich własnym punktem widzenia lub koresponduje ze stanowiskiem reprezentowanym przez ich gazetę. I niekoniecznie musi to być cała prawda. Jest tak skonstruowana, aby pasowała do uprzednio namalowanego obrazka. Tak samo może być i w tym przypadku. Współpracownicy Hutchinsona również robili odpowiednią propagandę, aby żonę senatora przedstawić w jak najlepszym świetle. Może to wcale nie była jej wina, ale równie dobrze mogła być i oni chcieli, aby w oczach opinii publicznej była jak żona cezara, poza wszelkimi podejrzeniami.

- Czy uważasz, że to mogła być jej wina?

- Może tak, może nie. Z pewnością istnieje takie prawdopodobieństwo. Ale równie dobrze mogła to być wina Phillipa. Ponownie rozmawiałem z patrolem drogowym. Policjanci w dalszym ciągu twierdzą, że nie ma niezbitych dowodów. W każdym razie wygląda na to, że taką samą winą można obciążyć obydwie samochody. Phillipa obciążały jedynie bardzo młody wiek i krótki staż za kierownicą. Mówi się, że chłopcy szaleją za kółkiem, ale przecież nie wszyscy tacy są. A z tego, co mówiły dzieciaki, syn Chapmanów był wyjątkowo odpowiedzialny. Jamie Applegate twierdził, że Phillip wypił pół kieliszka wina i dwie filiżanki czarnej kawy. Zdarzało się, że prowadził już po większej ilości alkoholu. Może nie powinien. Ale przecież ten chłopak był wyjątkowo dobrze zbudowany i pół kieliszka wina nie powinno go było powalić, a już z pewnością nie po dwóch filiżankach kawy i jednym cappuccino. Pani Hutchinson oświadczyła, że nie piła całą noc. Jest osobą bardziej doświadczoną, bardziej opanowaną, ogromnie szanowaną i popularną, a więc pewnie nie

potrzeba było dalszych dowodów, aby uznać Phillipa za winnego. To nie jest sprawiedliwe. Chyba właśnie to mnie dręczy. Dzieciaki zawsze porządnie obrywają, nawet wtedy gdy na to nie zasługują. To szczególnie niesprawiedliwe w stosunku do jego rodziny. Dlaczego zrzucają winę na niego, skoro nikt nie wie na pewno, jak to właściwie było? Rozmawiałem dzisiaj z Jamiem i on przysiągł, że nie byli pijani i że Phillip był bardzo ostrożny. Z początku chciałem go obwinić... chciałem być na kogoś wściekły i wybór padł na niego. Ale teraz już nie jestem taki pewny. Muszę nawet przyznać, że z początku sam chciałem ukatrupić młodego Applegate'a za to, że konspirował z Chloe, że miał swój udział w tych jej kłamstwach i za to, że wsiadła do tego cholernego samochodu. Ale on wygląda na zupełnie przyzwoitego chłopca. Poza tym już dwukrotnie rozmawiałem przez telefon z jego ojcem. Jamie bardzo to wszystko przeżywa. W dalszym ciągu chce zobaczyć się z Chloe, ale ja uważam, że na to jeszcze za wcześnie. Powiedziałem mu, aby poczekał kilka dni i wtedy zobaczymy.

- Czy pozwolisz mi ją odwiedzić? - Page była pod ogromnym wrażeniem tego, co powiedział. Zaintrygowały ją również jego podejrzenia w stosunku do Laury Hutchinson. Ale prawda była pewnie taka, na jaką wyglądała. To był wypadek, bez niczyjej winy. Wystarczyła przecież chwila nieuwagi, spojrzenie w złym kierunku i drobny ruch ręką kierownicy, by stała się tragedia. Page nie była na nikogo zła i nikogo nie obwinała. Chciała jedynie, żeby Allyson to przeżyła.

Trygve skinął głową, odpowiadając na zadane przez nią pytanie.

- Prawdopodobnie pozwolę mu ją zobaczyć. Naturalnie jeśli ona będzie tego chciała i kiedy poczuje już się lepiej. Przecież ona sama może już nigdy nie zechcieć się z nim widzieć. Doskonale wiem, jak bardzo chłopak przeżył ten wypadek i sądzę, że widzenie się z Chloe mogłoby mu pomóc uporać się z tym wszystkim. Jego ojciec mówi, że Jamie uważa, iż wszyscy... to znaczy... - Zanim dokończył, zdał sobie sprawę z niestosowności swoich słów. - Obawia się, że one mogą umrzeć i czuje się winny, że on wyszedł z tego cało. Przez cały czas powtarzał, że to on powinien zginąć a nie Phillip... i nie Chloe... nie Allie. Jak mi się zdaje, on i chłopak Chapmanów byli od lat najlepszymi przyjaciółmi. Jest w strasznym stanie psychicznym. - Spojrzał uważnie na Page i nieśmiało zapytał: - Czy idziesz jutro na pogrzeb tego chłopca, Page? - Poczł się niezręcznie, że musiał zadać jej to pytanie.

Wolno skinęła głową. Nie była pewna tego wcześniej, ale teraz uważała, że nie może nie pójść. Winna to była rodzicom chłopca. Stracili jedyne syna. Niewiele brakowało, a ona straciłaby Allie. Ale jednak nie było to samo. Serce pękało jej z bólu, kiedy myślała o tragedii tych ludzi.

- To musi być dla nich straszne - szepnęła i Trygve skinął głową, czując podobnie jak ona.

- Czy Brad też pojedzie, czy chcesz, abym ja cię zawiózł? Wydaje mi się, że pogrzeb jest po południu, tak więc dzieciarnia również będzie mogła pójść. Razem łatwiej będzie nam przez to przejść. - Jego również to przerażało.

- Nie wiem, czy Brad pojedzie, bardzo w to wątpię. - Nigdy nie znosił pogrzebów. Doskonale o tym wiedziała. W przeciwieństwie do Trygvego, Brad głośno obwiniał Phillipa za ten wypadek. Nie sądziła, aby chciał wybrać się z nią na pogrzeb. A w ich obecnej sytuacji było to nawet jeszcze mniej prawdopodobne. - Nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić - powiedziała szeptem próbując o tym nie myśleć. Po czym ponownie spojrzała na Trygvego. W oczach jego malował się smutek. - Jestem kompletnie rozbita. Zaczynam się czuć tak, jakby całe moje życie się rozpadało, a to dopiero dwa dni. Nie wiem... co robić? Jak nauczyć się przechodzić przez coś takiego, a jednocześnie nie pozwolić, aby cały świat się zawalił? - W oczach miała łzy.

Czuł się tak, jak jej stary przyjaciel albo starszy brat.

- Może wcale nie należy tego powstrzymywać. Twój świat się rozpada, a ty go później poskładasz na nowo.

- Może - powiedziała ze smutkiem, myśląc o Bradzie.

Trygve jakby czytał w jej myślach, kiedy zadał pytanie:

- A jak to znosi Brad? To musiał być dla niego potworny szok, kiedy dowiedział się o tym w Cleveland.

Przez moment kusilo ją, aby mu powiedzieć, że Brad wcale nie był w Cleveland, ale nie wydało jej się to zbyt eleganckie. Potrząsnęła głową o przez dłuższą chwilę milczała.

- Bardzo źle to zniósł. Jest przygnębiony, przerażony, zły. Wini Phillipa za ten wypadek. Myślę jednak, że w pewnym sensie również i mnie za to wini. Przede wszystkim za to, że nie wiedziałam, co ona robi. Nie powiedział tego wprost, ale wyszło na to samo. - To był również sposób na zrzucenie winy z siebie samego. - A najgorsze jest to - odwróciła się do niego, a jej oczy zalśniły nagle łzami - że wcale nie jestem pewna, czy on nie ma racji. Może to moja wina. Może gdybym zwracała na nią większą uwagę, gdybym była podejrzliwa, czy wypytywała ją, gdybym jej nie wierzyła... to ten straszny wypadek nigdy by się nie zdarzył.

Znowu zaczęła rozpaczliwie szlochać. Trygve objął ją.

- Nie wolno ci tak myśleć. Nie mieliśmy żadnego powodu, aby je podejrzewać. Nigdy

wcześniej nie zrobiły czegoś takiego. Poza tym nie można wiecznie grać roli policjanta. Ufaliśmy im, to przecież nie zbrodnia, a ich kłamstwo nie było aż tak bardzo godne potępienia. Inne dzieciaki robią to samo. To skutek tego kłamstwa był taki potworny, ale czy można to było przewidzieć?

- Brad uważa, że ja powinnam.

- Dana też tak uważa. Ale to tylko słowa. Potrzebują kogoś obwinić i tymi osobami jesteśmy akurat my. Nie możesz brać tego do serca. On jest przygnębiony. Nie wie po prostu, co powiedzieć, ani kogo oskarżyć.

- Może - powiedziała, po czym przez dłuższą chwilę nie odzywała się. Przypomniła sobie statystyki, dotyczące wpływu wypadków dzieci bądź też ich śmierci na rozpad małżeństwa ich rodziców. Jeżeli wcześniej w związku były już jakieś pęknięcia, to z reguły nie udawało się go ratować. Z ich małżeństwem było podobnie. Gdzieś pękło i ta szczelina miała już rozmiary Wielkiego Kanionu. - Stosunki między mną a Bradem nie układają się ostatnio najlepiej - powiedziała cicho. Nie była pewna, dlaczego mu to mówi, ale musiała to z siebie wyrzucić. Nigdy jeszcze nie czuła się tak źle i tak bardzo samotnie, a nie było nikogo innego, z kim mogłaby porozmawiać. Wiedziała, że w ciągu najbliższych dni musi zadzwonić do swojej matki i zawiadomić ją o wypadku Allie, lecz nie czuła się jeszcze na siłach. Potrzebowała czasu, aby najpierw się samej z tym pogodzić. W tej chwili na więcej nie było jej stać, a tym „więcej” było wszystko oprócz przebywania w szpitalu, siedząc z Allyson, czy rozmawiania z Trygvem. - Brad i ja... - zaczęła i nagle stwierdziła, że dalej nie powie ani słowa.

- Nie musisz niczego wyjaśniać, Page. - Trygve próbował jej pomóc. - Nikomu nie byłoby z tym łatwo. - Wciąż nie mógł uwierzyć, iż Dana zdecydowała, że nie przyjedzie, aby zobaczyć swoją córkę. Oskarżyła go o zaniedbanie, jednocześnie nie chciała jednak przylecieć do San Francisco. Miała jedynie nadzieję, że Chloe poczuje się na tyle dobrze, aby spotkać się z nią latem w Europie.

Dana z pewnością nie była kobietą, którą Trygve podziwiał. Nie była nawet przyzwoitą matką. Czasami zastanawiał się, jak mógł z nią wytrzymać przez dwadzieścia lat. Czuł się wtedy jak kompletny głupiec, ale jednocześnie wiedział, że to troska o dobro dzieci kazała mu pozostać w tym związku tak długo.

Page próbowała wyjaśnić mu co się dzieje między nią a Bradem.

- Nasz problem nie ma nic wspólnego z wypadkiem. Po prostu cała sprawa wyszła na światło dzienne akurat teraz, kiedy wydarzyło się nieszczęście. - Brzmiało to dosyć

tajemniczo, ale widać było, że Page bardzo przeżywała to, co się stało z jej mężem. Może chodzi o romans, pomyślał Trygve. Doskonale wiedział, jaki to może mieć wpływ na związek. Ale wydawało się to wprost nieprawdopodobne. Brad nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

- W momencie kryzysu nie należy niczego osądzać - powiedział.

- Dlaczego nie? A jeśli to jest prawda? A jeśli nie w moim życiu nie jest takie jak myślałam? A jeśli wszystko było kłamstwem?

- Jeśli tak właśnie jest, to przekonasz się o tym później. Nie osądzaj niczego w danej chwili. Żadne z was nie jest teraz w stanie myśleć rozsądnie. - Skąd wiesz? - zapytała z niepokojem Miała wiele do przemyślenia i szpital wydawał się idealnym do tego miejscem.

- Jeśli chodzi o kłopotliwe związki i rzeczy, które nie są takie na jakie wyglądają, mam sporo doświadczenia. Uwierz mi. Wiem co mówię. Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że wszystko w tej chwili jakby stanęło na głowie. Nie możecie siebie nawzajem obwiniać za to, co w tej chwili robicie czy mówicie, czy też na wasze reakcje. Spójrz na siebie. Jesteś wykończona, nie spałaś ani nie jadłaś od dwóch dni. Niewiele brakowało, aby twoje dziecko zginęło. Jesteś całkowicie obolała. Ale kto nie byłby? Ja również jestem... i Brad także... to samo dotyczy naszych dzieci... Czy naprawdę wierzysz swoim reakcjom w chwili obecnej? Do diabła, boję się zamówić artykuły spożywcze. Prawdopodobnie dla psa zamówiłbym pokarm dla ptaków, a dla dzieci pokarm dla psa. Słuchaj... musisz dać sobie trochę czasu. Spróbuj teraz o niczym nie myśleć. Spróbuj jedynie przez to przejść.

- Nie wiedziałam, że udzielasz porad małżeńskich. - Zaśmiała się i on również.

- Te sprawy znam tylko od najgorszej strony. Jeśli zdarzy się cokolwiek dobrego nie konsultuj tego ze mną.

- Aż tak źle było? - Nagle poczuli, jakby byli starymi przyjaciółmi. Trygve wciąż ją obejmował.

- Gorzej. - Ale uśmiechał się, kiedy to mówił. - Myślę, że byliśmy jednym z najgorszych małżeństw w historii. Chyba wreszcie doszedłem do siebie. Lecz zbyt mocno się sparzyłem, aby ponownie ryzykować.

Przypomniała sobie, że Allyson powiedziała niedawno, że on nigdy z nikim nie wychodzi. Zrobiło się jej przykro. Był bardzo atrakcyjnym, inteligentnym mężczyzną i do tego sympatycznym. - Może po prostu potrzebujesz więcej czasu - powiedziała ze współczuciem, na co on zareagował głośnym śmiechem.

- Taak. jakieś czterdzieści czy pięćdziesiąt lat. Nie spieszy mi się, aby znowu popełnić

ten sam błąd i skrzywdzić nie tylko siebie, ale i własne dzieci. Tymczasem dałem sobie z tym spokój. Dzieciaki zasługują na coś znacznie lepszego niż to, co miały do tej pory. Zresztą ja również. Jednak nie łatwo to „lepsze” odnaleźć.

- Może w chwili, gdy przestaniesz się obawiać, będzie to łatwiejsze - powiedziała po prostu.

- Może, lecz ja na nic nie czekam. Jestem szczęśliwy i cieszę się z tego, co mam. I tak samo moje dzieci. To oznacza dla mnie wszystko, Page. O wiele lepiej być samemu niż z niewłaściwą kobietą. - Może. Nie wiem. Od chwili gdy ukończyłam dwadzieścia trzy lata, byłam związana z tym samym mężczyzną. Zawsze uważałam, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, i nagle opadła jakaś zasłona. Nie wiem, co myśleć i kim właściwie jest człowiek, któremu zostałam poślubiona. Wszystko tak się pogmatwało.

- Pamiętaj o tym, co ci powiedziałem - powtórzył. - Nie osądzaj niczego podczas kryzysu.

- Może i tak - szepnęła, zaskoczona tym, że tak chętnie opowiada mu o swoim życiu. Ale to, czego dowiedziała się od Brada, potwornie nią wstrząsnęło. Potrzebowała z kimś porozmawiać i całkowicie zaufała Trygvemu. Nie wiedziała dlaczego, ale tak było. Ufała mu bez zastrzeżeń. Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin był tu z nią, jak nie postąpiłby żaden inny przyjaciel. Nawet Brad ją zawiódł. A Trygve był tutaj i bez względu na to, czy to tylko kryzys czy też nie, ona mu tego nie zapomni.

Była już prawie północ. Rozmawiali przez długi czas i kilkakrotnie odwiedzali OIOM, aby sprawdzić, jak się dziewczynki czują. Chloe spała, a Allyson wciąż była nieprzytomna. Trygve właśnie zamierzał pójść do domu, kiedy do Page podszedł lekarz i poinformował ją, że u Allyson wystąpiły komplikacje. Pojawił się obrzęk mózgu, którego tak bardzo się obawiali. To było właśnie obrażenie III stopnia, przed którym ją ostrzegali, a lekarz dodał, że obawiają się również skrzeplin.

Trygve zaofiarował się, że zostanie z Page w szpitalu. Po chwili podszedł do nich szef zespołu chirurgicznego i powiadomił, iż u Allyson wystąpiły kolejne komplikacje. Wraz z obrzękiem podniosło się ciśnienie krwi i obniżyło tętno. Poza tym lekarz zaniepokojony był jej wyglądem. O pierwszej w nocy wystąpił poważny kryzys. Page nie mogła się z nim pogodzić. Zaledwie godzinę wcześniej stan Allyson był niezmienny... ale z drugiej strony dwa dni wcześniej była całkowicie zdrowa. Życie ma to do siebie, że bez ostrzeżenia potrafi zmienić wszystko o sto osiemdziesiąt stopni.

Zdażył się już zgromadzić cały zespół chirurgów. Page kilkakrotnie próbowała się

skontaktować z Bradem, lecz wyłączona była automatyczna sekretarka i Brad nie odbierał telefonu. W końcu zrozpaczona poprosiła Trygvego, żeby zadzwonił do Jane Gilson i poprosił ją, aby poszła do nich i obudziła Brada. Może zgodziłaby się pozostać z Nadym i wtedy Brad mógłby tu przyjechać. Lecz kiedy Trygve wrócił od telefonu, pokręcił tylko głową, przekazując wiadomość od Jane. Brad w ogóle nie przyszedł odebrać Andy'ego. Chłopiec przez cały czas spał w jej łóżku i Jane nie miała pojęcia, gdzie on był. Ani razu do niej nie dzwonił.

- Nie dzwonił? - Page była oszołomiona. Jak mógł zrobić coś takiego teraz, kiedy tyle się działo i po tym, co powiedział? O czym on myślał? O łóżku, czy o swojej córce?

- Powiedziała, że nie ma od niego żadnej wiadomości. przykro mi, Page. - Ujął jej dłoń i nagle zdał sobie sprawę, że to, co podejrzewał, było bardzo prawdopodobne. Brad Clarke miał chyba romans, a może jedynie szukał zapomnienia w alkoholu. Trygve ogromnie współczuł Page. Jednak nic go już nie dziwiło. Dokładnie to samo zdążył kiedyś przejść z Daną. - Nie martw się tym - uspokajał Page, kiedy czekali na opinię lekarzy. - Pokaże się. Poza tym i tak nic tu po nim. My również nie jesteśmy w stanie nic zrobić. - Lecz mógł tu być, tak jak ona, i jak Trygve dla Chloe. - Nie każdy jest w stanie to znieść, dobrze o tym wiesz. Kiedyś na samą myśl o szpitalu robiło mi się niedobrze.

- A więc co wpłynęło na tą zmianę?

- Moje dzieci. Musiałem to zrobić dla nich, ponieważ Dana nigdy tego nie zrobiła. Brad ma ciebie, a wie, że Allie jest pod dobrą opieką. - Uśmiechnął się do niej, tłumacząc Brada. Ale on na to nie zasługiwał i Page doskonale to rozumiała. W końcu kto był tu z nią? Gdyby Trygve nie przechodził w pobliżu, byłaby sama. Doszła do wniosku, że prawdopodobnie Brad był ze swoją przyjaciółką. Jednak w dalszym ciągu nie wiedziała, gdzie go szukać.

Wrócili lekarze, aby przekazać najnowsze informacje. Stan Allyson znowu się jakoś ustabilizował, ale niebezpieczeństwo wciąż było realne. Obrzęk mózgu nie wróżył niczego dobrego. Mógł być symptomem dalszych obrażeń albo też rezultatem niedzielnej operacji. Trudno było powiedzieć. Nie chcieli jednak budzić fałszywych nadziei. Czuli, że teraz ważą się losy Allyson i że dziewczynka może nie przeżyć dzisiejszej nocy.

- Może nie przeżyć nocy? - zapytała przerażona Page. - Dzisiejszej nocy? - Czy właśnie to chcieli powiedzieć? Że może umrzeć... o Boże, nie... proszę...

Gdy jej pozwolono, pobiegła, aby ją zobaczyć. Skamieniała z bólu usiadła obok łóżka, a łzy cichym strumieniem spływały jej po twarzy. Trzymała rękę córki tak mocno, jakby w



ten sposób chciała ją powstrzymać od odejścia, od całkowitego rozstania się z nimi po tym wszystkim, co przeżyła.

Pozwolono Page siedzieć przy niej przez całą noc. Siedziała i trzymała jej rękę, obserwowała twarz i modliła się.

- Kocham cię - szeptała od czasu do czasu. - Kocham cię. - Tak jakby wierzyła, że Allie może ją usłyszeć.

Gdy słońce weszło, obrzęk mózgu przestał się powiększać, a oddychanie kontynuowano mechanicznie przy pomocy respiratora. Jej stan w prawdzie nie uległ poprawie, ale wciąż z nimi była. Jednak w ułamku sekundy wszystko mogło się zmienić. Zasugerowali więc, aby Page była pod telefonem, jeśli pojedzie do domu. Jednocześnie ją zapewnili, że w chwili obecnej nic nagłego nie mogło się wydarzyć. Poza tym Allie była teraz pod działaniem silnych środków nasennych, aby organizm mógł wypocząć po operacji.

O szóstej trzydzieści rano Page, ucałowawszy delikatnie córkę wyszła z sali. Kiedy znalazła się na korytarzu, każdy centymetr ciała miała sztywny i obolały. Ogromnie była zaskoczona, gdy zobaczyła Trygvego, czekającego na nią. Spał na krześle, lecz od wielu godzin nie ruszył się z miejsca. Chciał być tutaj z nią na wypadek, gdyby Allyson zmarła, a Brad w ogóle nie zadzwonił. To jednak wyjątkowy kretyn, pomyślał Trygve, ale nigdy nie powiedziałby tego Page. Dziękował Bogu wraz z nią, że Allyson przeżyła jakąś tę noc.

- Chodź. Zawiozę cię do domu. Możesz spokojnie zostawić swój samochód. Później znowu cię tu przywiozę.

- Mogę przecież wziąć taksówkę - powiedziała, z wdzięcznością przyjmując ofertę. Była zbyt zmęczona, aby mogła sama prowadzić.

Wyszła za nim do stojącego na parkingu samochodu. Odczuwała ogromną ulgę, że Allyson przeżyła kolejną noc. Żeby tylko wyszła z tego, pomyślała Page, osuwając się na przednie siedzenie samochodu. Żeby tylko lekarzom udało się pomóc jej w tym.

- Byłaś bardzo dzielna - powiedział Trygve miękko i pochylił się, aby pocałować ją w policzek. Ścisnął jej ramiona, pogłaskał po dłoni, po czym włączył silnik.

- Byłam taka przerażona, Trygve... Chciałam gdzieś uciec i schować się przed wszystkimi - przyznała. To było gorsze niż mogła sobie wyobrazić w najczarniejszym śnie.

- Ale nie zrobiłaś tego. I Allie również się udało. Wszystko będzie dobrze. Tylko spokojnie - powtarzał, wioząc ją do domu.

Gdy dojechali na miejsce, spojrzał na nią i wtedy zobaczył, że zasnęła. Nie miał sumienia jej budzić. Kiedy delikatnie jej dotknął, poruszyła się i spojrzała na niego z

uśmiechem.

- Dziękuję... że okazałeś się takim wspaniałym przyjacielem.

- Szkoda, że nie stało się to w innych okolicznościach - powiedział ze smutkiem. - Na przykład w zespole pływackim czy przy twoich freskach. - Nagle o czymś sobie przypomniał:

- W dalszym ciągu chcesz pójść na pogrzeb Phillipa? - zapytał cicho.

Page skinęła głową. Nie miała już wątpliwości, że Brad z nią nie pójdzie.

- Przyjadę więc po ciebie piętnaście po drugiej. Tymczasem spróbuj się trochę przespać. Naprawdę tego potrzebujesz.

- Postaram się. - Dotknęła jego ręki i wysiadła.

Widział, jak wyjmuje klucze i otwiera drzwi. Nikogo więc w środku nie było. Zegar wskazywał siódmą rano.

Trygve pomachał jej ręką i odjechał. Page delikatnie zamknęła drzwi, zastanawiając się, co powie Bradowi, gdy się z nim zobaczy. Wszystko wskazywało na to, że oprócz słowa „żegnaj” nic nie mieli sobie więcej do powiedzenia. A może już zdążyli to sobie powiedzieć?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dochodziła siódma rano, kiedy Page stała w saloniku zastanawiając się, czy położyć się spać, czy też pójść do sąsiadów odebrać Andy'ego. Była śmiertelnie wykończona i bardzo potrzebowała snu. Umyła więc tylko twarz, uczesała włosy, po czym wysłuchała wiadomości nagranych na automatyczną sekretarkę. Żadna z nich nie pochodziła od Brada, co nagle ją rozwścieczyło. Jak on mógł coś takiego zrobić? Teraz, kiedy życie Allie wciąż wisiało na włosku? I jak bardzo zła musiała być Stephanie, że mu na to pozwalała?

W końcu Page ruszyła do Gilsonów, aby odebrać Andy'ego. Właśnie jadł razem z Jane śniadanie. Telewizor był włączony, a Jane robiła Andy'emu naleśniki i śpiewała.

- Ale z ciebie szczęściarz! - zawołała Page, całując czubek jego głowy i uśmiechając się do Jane. Przyjaciółka zdążyła zauważyć, że ciemne sińce pod jej oczami jeszcze bardziej się pogłębiły.

- Ja się czuje Allie? - zawołał natychmiast Andy.

Page przez chwilę się wahała. Za wszelką cenę musiała pokonać łyzy. Chciała coś powiedzieć, ale słowa nie przechodziły przez ściśnięte gardło. Jej córka była tej nocy bliska śmierci, ale dzięki Bogu jakoś udało się jej przetrwać. Jane zauważyła, co dzieje się z Page i kiedy szła do kuchni po filiżankę kawy dla niej, ścisnęła jej ramię, aby dodać nieszczęsnej kobiecie odwagi.

- Allie czuje się nieźle - odpowiedziała Andy'emu Page, po czym wróciła się do Jane i rozmawiała z nią przyciszonym głosem, podczas gdy Andy zajął się swoimi naleśnikami. - Tej nocy sprawy poważnie się skomplikowały - mówiła Page. - Nastąpił obrzęk mózgu po operacji oraz pojawiły się problemy z oddychaniem.

- Czy ona umrze? - Oczy Andy'ego, kiedy tego słuchał, robiły się coraz większe.

Page potrząsnęła przecząco głową. Przez cały czas gorąco się modliła, żeby się tak stało.

- Mam nadzieję, że nie.

Umilkł na chwilę, zastanawiając się nad tym, co powiedziała, po czym zadał jej kolejne, równie trudne pytanie:

- Gdzie jest tata? Nie przyszedł po mnie wczoraj wieczorem.

- Chyba nie mógł wyjść z pracy, a kiedy wrócił, dobrze już spałeś. Nie chciał cię budzić.

- Aha. - Andy zdawał się z ulgą przyjąć ten fakt. Zauważył, że rodzice kłócili się

poprzedniego wieczora i bardzo mu się to nie spodobało. Wypadek Allie wszystko zmienił. Nagle stracił poczucie bezpieczeństwa, a ci, których kochał, stali się dziwnie nerwowi, zrozpaczeni, źli. - Czy mogę dzisiaj zobaczyć Allie?

- Jeszcze nie teraz, kochanie. - Mowy nie ma, aby Page pozwoliła mu ją teraz zobaczyć. Bez włosów, z głową i oczami zasłoniętymi bandażami, z płataniną rur i niezliczonymi aparatami rozstawionymi dookoła oraz zapachem śmierci unoszącym się wokół niej. To był widok przerażający dla każdego, szczególnie dla dziecka w wieku siedmiu lat. - Odwiedzisz ją, kiedy poczuje się lepiej. Kiedy się obudzi... - powiedziała, ponownie walcząc ze łzami. Tym razem musiała się odwrócić, aby tego nie zauważył. Jane objęła ją ramieniem.

- Snu potrzeba ci teraz bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Może więc byś się położyła, a ja zawiozę Andy'ego do szkoły. - Ale Andy'emu wyraźnie się ten pomysł nie spodobał. Nie miał pojęcia, jak straszliwie Page była zmęczona, ani też jak dramatyczne rzeczy działy się w szpitalu. Chciał po prostu, aby jego mama była przy nim.

- Nic mi nie jest. - Page głęboko odetchnęła, po czym wzięła do ręki filiżankę z kawą i wypila prawie całą jej zawartość. - Wrócę za kilka minut i wtedy mogę pójść spać. - Złożyła sobie solenną obietnicę, że będzie spała tak długo, aż zjawi się Trygve, aby ją zabrać na pogrzeb. W szpitalu wiedzieli, gdzie ją łapać, jeśli pojawiłyby się jakieś problemy. Rozpaczliwie potrzebowała snu. Ledwie trzymała się na nogach. Musiała za sobą walczyć, aby nie zasnąć podczas drogi do Ross Grammar School. W drodze powrotnej dosłownie wlokła się już na nogach.

Kiedy znalazła się wreszcie w domu, natychmiast sprawdziła wiadomości na automatycznej sekretarce. Brad w dalszym ciągu się nie odzywał. Było jednak za wcześnie, aby dzwonić do niego do biura. Nie mogła uwierzyć, iż ośmielił się pozostać całą noc poza domem i nawet nie zadzwonił. Ale właściwie po co miał dzwonić? Aby powiedzieć: „Przepraszam, ale spędzam noc z moją przyjaciółką”? Dziwiło ją jedynie, że rzeczy zaszły aż tak daleko i to w ciągu kilku dni. Całe ich pożycie małżeńskie, ich związek zdawał się walić.

Po ósmej Page była już w łóżku i chociaż z początku przewracała się z boku na bok, myśląc o Allyson i potwornych przeżyciach ubiegłej nocy, w kwadrans później ciało wzięło górę nad umysłem i Page, nie zdjawszy nawet ubrania, zatonała w objęciach snu. Dawno minęło popołudnie, a ona wciąż spała. Obudził ją nagły, natrętny dźwięk telefonu. Natychmiast wyskoczyła z łóżka, obawiając się, że może to być wiadomość ze szpitala.

- Tak? - Jej głos brzmiał nienaturalnie. Ale to nie był szpital. To dzwoniła jej matka.

- Dobry Boże, co się z tobą dzieje? Jesteś chora?

- Nie, mam... ja spałam. - Tak dużo było do wyjaśnienia i tak ciężko było to zrobić.

- W południe? To nienormalne. Jesteś w ciąży?

- Nie, nie jestem. Późno się położyłam... - Z powodu twojej wnuczki, która znalazła się o włos od śmierci... Nagle Page poczuła się winna, że nie zawiadomiła jej wcześniej.

- Nie zadzwoniłaś do mnie podczas weekendu. Obiecałaś, że zadzwonisz. - Uwielbiała narzekać i grać rolę pokrzywdzonej. Zawsze twierdziła, że Page ją zaniedbuje. Ale prawda była taka, że ona o wiele bardziej zżyta była z siostrą Page, Alexis. Starsza siostra Page mieszkała w Nowym Jorku i dużo czasu poświęcała matce.

- Byłam bardzo zajęta, mam. - Jak w ogóle zacząć mówić? Zamknęła oczy, walcząc z własnymi uczuciami. - Allyson miała wypadek w sobotę w nocy.

- Czy z nią wszystko w porządku? - Jej matka była kompletnie wstrząśnięta.

- Nie, nie jest w porządku. Jest w śpiączce. W niedzielę miała operację mózgu. Nie wiemy, co się stanie. Przepraszam, że nie zadzwoniłam, mam. Po prostu nie wiedziałam, co powiedzieć.

- A jak ma się Brad? - Page pomyślała, że to dziwne pytanie.

- Brad? Z nim wszystko w porządku. Nie był uczestnikiem wypadku. Allie była w towarzystwie kilku przyjaciół.

- To musi być potwornie ciężkie. - Nie było takie typowe dla jej matki. Zawsze koncentrowała swoją uwagę na nim, a nie na swojej córce. Gdybym nie znała jej tak dobrze, pomyślałaby, że matka w ogóle jej nie słucha.

- Dla wszystkich jest ciężkie. Dla Brada, dla mnie, dla Andy'ego... i dla Allie...

- Czy wyzdrowieje?

- Jeszcze nie wiemy.

- Z pewnością wyzdrowieje. Na początku zawsze to wygląda koszmarnie, ale w końcu ofiary wypadku jakoś zawsze z tego wychodzą. - O Boże, jakie to dla niej typowe. Ciągłe uciekanie przed rzeczywistością, za każdą cenę. Nic się nie zmieniło. Ale być może, nie widząc Allie, trudno jej było ocenić, w jakim jest stanie. - Dużo czytałam o obrażeniach głowy i ludziach w śpiączce, którzy po prostu z tego wychodzili. Ona jest młoda. Wszystko będzie w porządku. - Jej matka mówiła z takim przekonaniem, że Page pozostawało jedynie życzyć sobie, aby mogła jej uwierzyć.

- Mam taką nadzieję - powiedziała cichutko Page, patrząc w podłogę i zastanawiając się, czy to możliwe, aby komukolwiek udało się dogadać z jej matką. Nic się nie zmieniło od czasu, gdy Page skończyła czternaście lat. Jej matka wciąż słyszała i wierzyła jedynie w to, co

chciała. Zdanie innych zupełnie jej nie interesowało. - Będę cię informować na bieżąco.

- Powiedz jej, że bardzo ją kocham - powiedziała Maribelle Addison. - Mówi się, że ludzie w śpiączce wszystko słyszą. Czy mówisz do niej, Page?

Page skinęła głową, podczas gdy łzy toczyły się po jej policzkach. Oczywiście, że wciąż do niej mówi... mówi, jak bardzo ją kocha, błaga ją, by nie umierała i nie zostawiała ich samych...

- Tak - wyszeptała ochryple.

- To dobrze. A więc powiedz jej, że babka i ciotka Alexis kochają ją. - Po czym, jakby po namyśle dodała: - Czy chcesz, abyśmy do was przyjechały? - Dotychczas niemal wszystko robiły wspólnie. Ale Page chciała być sama.

- Nie!... Zadzwoń, gdybym was potrzebowała.

- Zrób to koniecznie, kochanie. Zadzwoń do ciebie jutro. - Zabrzmiało to jak ustalenie terminu na grę w brydża. To było zaskakujące. Matka była absolutnie pewna, że Allyson wyzdrowieje i ani przez chwilę obawiała się komplikacji. Jak zwykle nic dla młodszej córki nie zrobiła. Nie pocieszyła jej, ani nie udzieliła żadnego innego wsparcia.

- Dzięki, mamó. Zadzwoń, jeśli cokolwiek się wydarzy.

- Zrób to, kochanie. Jutro wraz z Alexis jedziemy na zakupy. Zadzwoń, kiedy wrócę do domu. Przekaż ucałowania Bradowi i Andy'emu.

- Oczywiście.

Page odłożyła słuchawkę i przez jakiś czas siedziała nieruchomo patrząc na podłogę. Próbowwała uciec od wspomnień, nie pamiętać jak to było, kiedy z nią mieszkała... a właściwie z nimi... o tych wszystkich kłamstwach i cierpieniu... oraz ciągłych ucieczkach od wszystkich kłamstwach i cierpieniu... oraz ciągłych ucieczkach od rzeczywistości. Alexis była w tym mistrzynią. Grała w to samo, co jej matka. Wszystko było zawsze cudowne, nikt nigdy nie zrobił niczego złego a gdyby nawet tak było, nigdy po prostu o tym nie mówiło. Pozornie wszystko było w jak najlepszym porządku. Stosunki były układne, głosy ciche i opanowanie. Nie było tylko prawdziwego zrozumienia i miłości, i Page dusiła się w tej atmosferze. Nie mogła się wprost doczekać chwili, aby wreszcie opuścić rodzinny dom. Wyprowadziła się natychmiast, gdy tylko zaczęła naukę w szkole plastycznej. Rodzice nie chcieli jej na to pozwolić i odmówili opłacania szkoły. Page jednak się nie załamała. Pracowała w nocy jako kelnerka w restauracji, aby zdobyć środki na opłacenie nauki. Zrobiłaby wtedy wszystko, aby tylko wyrwać się z domu. Wiedziała, że od tego zależy cała jej przyszłość.

Była tak pochłonięta własnymi myślami, że nie usłyszała, jak wchodzi. On również jej

nie zauważył. Był już w połowie pokoju, kiedy się odwróciła. Obydwoje sprawiali wrażenie ogromnie zaskoczonych.

- Na miłość boską... - odezwał się nagle, gdy jego oczy spotkały się z jej wzrokiem. - Dlaczego się nie odezwałaś?

- Nie wiedziałam, że tu jesteś. Wróciłeś na lunch? - zapytała chłodno. Więc siedziała na łóżku. Ubranie miała wymięte i potargane włosy. Mimo to wyglądała znacznie lepiej niż rankiem tego dnia.

- Wpadłem, aby zostawić trochę rzeczy. - Wyglądał dosyć niewyraźnie, kiedy wszedł do łazienki i włożył koszulę do kosza na bieliznę.

- Pranie z wczoraj? Na kiedy byś chciał to mieć czyste? A może przyszedłeś po świeżą koszulę, aby móc znowu spędzić noc poza domem? - Jej głos wprost kipiał od złości. - Nie uważasz, że mogłeś przynajmniej zadzwonić? A może przestajemy w ogóle udawać, że jesteśmy małżeństwem?

- Przecież i tak ciebie tu nie było. A więc jaka to różnica? - To co mówił i jak się zachowywał, było takie grubiańskie, że miała ochotę go uderzyć.

- Mogłeś zadzwonić do szpitala albo do Jane. Andy czekał na ciebie. Myślał, że ty również miałeś wypadek. A może na nim już ci też nie zależy? Allyson umierała zeszłej nocy. - Zaatakowała go z dwóch stron. Wyglądał tak, jakby go już uderzyła.

- Jak ona się czuje?

- Jakoś się trzyma. Ale wciąż z nią kiepsko.

Znów spojrzał na nią z miną zbitego psa. Chciał o tym wszystkim zapomnieć. Chociaż przez jedną noc. To była taka ulga - móc przebywać z daleko od szpitala, od Page, a nawet od Andy'ego.

- Chyba po prostu zapomniałem zadzwonić. - To była potworna wymówka i on zdawał sobie z tego sprawę.

- Szkoda, że ja też nie mogę zapomnieć. Szczęściarz z ciebie - powiedziała ze smutkiem. Nie mogła od tego wszystkiego uciec i nawet nie chciałyby tego robić. Trzy dni wcześniej nie chciałyby również od niego odejść. Teraz wszystko wyglądało inaczej. - Nie możesz od tego uciec, ani o tym zapomnieć, Brad. To się naprawdę dzieje i musisz temu stawić czoło. Jak byś się czuł, gdyby ona umarła zeszłej nocy?

- A według ciebie jak mógłbym się czuć? - Jego głos zabrzmiał prowokacyjnie.

- Andy ciebie również potrzebuje. A poza tym nie uważasz, że twoje miejsce jest teraz przy Allyson? Gdyby coś się stało... - Ona nie mogłaby być gdzie indziej, ale Brad był innego

zdania.

- Siedzenie przy Allyson niczego nie zmieni - powiedział, usiłując się bronić. - Będzie żyła, albo umrze, bez względu na to czy tam będę, czy też nie. To bardzo źle na mnie działa. A może ratowanie jej za wszelką cenę nie jest żadnym wyjściem?

- Co ty mówisz? - Page była przerażona. - Czy chcesz powiedzieć, że powinniśmy pozwolić jej umrzeć? - Page chciała krzyknąć, słuchając go. Co się z nim stało? Co on właściwie wygadywał?

- Mówię, że chcę, aby Allie wróciła. Ale mówiąc „Allie”, mam na myśli dziewczynę, jaką była i którą z pewnością by się stała, gdyby to się nie wydarzyło: piękną, młodą, pełną życia, inteligentną, zdolną, będącą w stanie zrobić to, na co ma ochotę. Czy naprawdę chcesz, aby żyła, jeśli ma to wszystko utracić? Czy naprawdę pragniesz upośledzonego dziecka, którym będziesz się opiekować do końca życia. Czy rzeczywiście chcesz tego dla niej? Ja sobie tego nie wyobrażam. Jeśli tak miałyby wyglądać jej życie, wolałbym raczej, żeby odeszła. A siedzenie tam i obserwowanie, jak powiększa się obrzęk jej mózgu i jak oddycha za nią respirator niczego nie zmieni. Zrobiliśmy, co było w naszej mocy. A teraz możemy jedynie czekać. Czekanie tu czy tam nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

A jeśli ma? A jeśli ona jednak wie, że oni są wraz z nią? Page nie wierzyła własnym uszom. To chyba jakiś koszmar.

- Andy potrzebuje ciebie tak samo jak ona. A może dla ciebie to również za duże poświęcenie? - Nie miała zamiaru się nad nim litować. Teraz już na to nie zasługiwał. Tak straszliwie już wszystkich zawiódł, i to z absolutnie samolubnych powodów.

- Może to dla mnie po prostu za dużo. Czy ci to kiedyś przyszło do głowy? - Zrobił niewielki krok w jej kierunku. Nie mógł znieść jej widoku. Ostatnio każda z nią rozmowa przeradzała się w sprzeczkę, wymówki lub serię oskarżeń.

- Wygląda na to, że strasznie się nad sobą litujesz i popełniasz przy tym mnóstwo głupstw. Czas nie zatrzymał się tylko dlatego, że ty tego chcesz, Brad. Nie możesz powstrzymać jego biegu tylko dlatego, że opętał cię seks. Allie ciebie potrzebuje, bez względu na to, co myślisz o jej stanie czy też przyszłości. Może nawet właśnie z tego powodu potrzebuje cię jeszcze bardziej. Andy też ciebie potrzebuje. Biedne dziecko jest takie przerażone. Widzi, jak jego rodzina rozpada się na jego oczach. Wie, że jego siostra może umrzeć. Nie wie, gdzie ty jesteś, a do tego, zupełnie nieoczekiwanie, zaczyna mieszkać z sąsiadami.

- A więc może powinnaś wracać na noc do domu - odezwał się Brad. Był ogromnie



zaskoczony, gdy Page nagle wstała i podeszła do niego całkiem blisko.

- Powiem ci coś Brad. Nie zamierzam zostawiać Allie na dłużej niż jestem do tego zmuszona. Przynajmniej do czasu, aż dowiemy się, czy ona przez to przejdzie, czy też umrze.

A jeśli umrze... Łzy wypełniły oczy Page, gdy wypowiedziała te słowa, ale jej głos był spokojny. - Zamierzam tam z nią być, trzymać ją za rękę i trzymać również wtedy, gdyby miała odchodzić z tego świata, tak jak było wtedy, gdy na do przychodziła. Nie zamierzam być w domu ani z tobą, chyba że ty również będziesz w szpitalu albo z Andym. Przynajmniej nie spędzam czasu gdzieś z jakimś ladaco, próbując udawać, że nic się nie wydarzyło. - W tej chwili odwróciła się od niego. Nie mogła znieść wyrazu jego twarzy, z której wyczytała, że on już ich zostawił.

- Page. - Odwróciła się zaskoczona, słysząc łzy w jego głosie. Usiadł ciężko na krześle i ukrył twarz w dłoniach. - Nie jestem w stanie znieść teraz jej widoku. To tak jakby już odeszła... Nie wytrzymam tego. - Page nie mogła zrozumieć, co sprawiło, że pomyślał, iż ma jakiś wybór. Ona również nie mogła tego wytrzymać. Wiedziała jednak, że musi. Dla Allie.

- Ale ona nie odeszła p powiedziała cicho. Chciała go pocieszyć, ale bała się podejść bliżej. Tyle teraz przeszkód wyrosło między nimi. Dzielił ich ból, nieszczęście i rozczarowanie. Już mu teraz nie wierzyła. Właściwie to już nawet nie wiedziała, kim on jest. - Ona ma wciąż szansę, Brad. Nie możesz zrezygnować przynajmniej do czasu, aż ona to zrobi.

- Lepiej byłoby, aby teraz umarła, Page, niż miałyby być martwą za życia. Dobrze o tym wiesz.

- Nie mów tak! - powiedziała gwałtownie. Nigdy się talk łatwo nie poddawała i nie mogła zrozumieć jego postępowania. Tak jakby pragnął iść na skróty, jakby uznawał tylko najprostsze rozwiązania, nawet gdyby miało to oznaczać utratę Allie czy też kompletne poddanie. Page po prostu nie mogła tego zrobić.

- Nie wiem... ciągnął. Wyglądał na winnego i tak też się czuł. Lecz nie mógł po prostu tego opanować. - Kiedy ją ujrzałem, nie mogłem sobie nawet wyobrazić, że będziemy w stanie kiedykolwiek ją z tego wyciągnąć. Poza tym nie chcę, aby jej życie było zwykłą wegetacją... Kiedy słyszę o... o śpiączce... i skurczach... o utracie zdolności motorycznych... mózgu... przedmózdzku... pniu mózgowym... nie mogę zrozumieć, jak możesz słuchać tego wszystkiego i wciąż uważać, że ona kiedykolwiek będzie znowu normalna?

- Ponieważ wciąż jest nadzieja. Może nie będzie to łatwe, może całkowicie nie wróci do zdrowia... do diabła, ona może nawet nie przeżyć... ale jeśli jej się to uda... - Jej oczy znowu wypełniły się łzami. - Jeśli się jej uda... musimy jej pomóc.

Spojrzał na Page zrozpaczony, w oczach również miał łzy.

- Nie mogę... nie mogę tego zrobić, Page... - Był potwornie przerażony i Page nagle zdała sobie sprawę. Stała przed nim i objęła go ramionami. Oparł o nią głowę. Page delikatnie gładziła go po włosach i żałowała, że na drodze ku zniszczeniu oboje zaszli aż tak daleko. Tego już niestety nie można było wymazać, tak jak dla Allie nie można było cofnąć czasu. - Jestem tak bardzo przerażony - wyszeptał, opierając głowę o jej piersi - Nie chcę żeby umarła... ale też nie chcę, aby żyła w ten sposób, Page... Nawet nie jestem w stanie na to patrzeć... Przykro mi w związku z ubiegłą nocą... nie powinienem był zniknąć w ten sposób... ale po prostu nie mogłem sobie z tym poradzić. - Pokiwała głową. Doskonale go rozumiała. Jednak jej sytuacja była nie do [pozazdroszczenia. On chciał uciec i to właśnie robił, a to oznaczało, że została zupełnie sama. Musiała sama uporać się z tym koszmarem w szpitalu. - A jeśli umrze? - Spojrzał na nią udreżonymi oczami i Page na samą myśl o śmierci córki wzięła głęboki oddech.

- Nie wiem - szepnęła. - Myślałam, że tak się właśnie stanie zeszłej nocy... ale nie stało się. Mamy kolejny dzień... kolejną godzinę... musimy się po prostu modlić.

Pokiwał głową, żalując, że nie posiada jej siły. Wciąż chciał od tego uciec, a Stephanie tak mu to ułatwiała. Żal jej go było i starała się, aby zapomniał o tym, co działo się z jego dzieckiem. Utwierdzała go w przekonaniu, że i tak nic nie mógł zrobić dla córki. Powiedział jej, że Page znakomicie daje sobie radę, a ona namawiała go, aby się w to nie wtrącał. Kiedy jednak zobaczył, jak Page samotnie walczy z nieszczęściem, poczuł straszliwe wyrzuty sumienia. Wiedział, że nie powinien sprawiać żonie zawodu.

Gdy tak oparł się o nią, poczuł nagły, prawie bolesny przyływ pożądania. Był wyraźnie podniecony i zdawał sobie sprawę, że może to ich zbliżyć. Objął ją i spróbował posadzić sobie na kolanach. Chciał ją pocałować, ale ona odepchnęła go z oburzeniem.

- Jak możesz? - Po tym wszystkim, co wyszło na jaw, po wypadku, nie wyobrażam sobie, aby kiedykolwiek jeszcze mogło nastąpić między nimi zbliżenie. A z pewnością nie teraz. I prawdopodobnie już nigdy.

- Potrzebuję cię, Page.

- To ohydne - powiedziała z naciskiem. Miał przecież Stephanie. Czego jeszcze chciał? Haremu? Kiedy nic nie wiedziała, wszystko było inaczej. Ale teraz po prostu nie mogłam. Zaczął ją całować, a w tej jego namiętności było coś szalonego. Nie odniosło to jednak pożądanego skutku. Page poczuła się bardziej odległa. Nagle Brad stał się zupełnie obcy. Należał do kogoś innego, już nie do niej. Gwałtownie wyrwała się z jego objęć i zrobiła

krok w tył. - Przepraszam cię - powiedziała i odeszła, pozostawiając go samego.

Był zły i czuł się głupio. Wiedział, że nie powinien był tego robić. Nie powinien był ranić jej i wiązać się ze Stephanie. Ale tak jak ona to powiedziała, zawsze podejmował złe decyzje.

Nieco później znalazł ją w kuchni. Przygotowywała sobie filiżankę kawy. Nie odwróciła się, słysząc jak wchodzi.

- Przepraszam cię. Poniosło mnie. Chyba nie było to właściwe, biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło.

To było niesamowite. Zaledwie tydzień temu kochali się, tak jakby wszystko było w porządku i ona zupełnie nie wiedziała, że on ma kochankę. Lecz teraz wszystko się zmieniło. Brad nie mógł żyć bez Stephanie, nie życzyła sobie więc, aby jej dotykał. Może mogłoby być inaczej, gdyby okazał skruchę i obiecał, że zerwie z tą dziewczyną. Lecz nic takiego się nie stało. Teraz między nimi wszystko się skończyło. Zaczęła go nawet podejrzewać, że o to mu właśnie chodziło. Nareszcie wszystko było jasne. Tak jak to, że zniknął na całą poprzednią noc, mimo iż tak bardzo go wtedy potrzebowała. Nie mówiąc już o tym, jaki straszny zawód sprawił wtedy Andy'emu. Stephanie była dla niego najważniejsza. Świadomość tego uderzyła Page niczym grom z jasnego nieba. Nie mogła tego przebaczyć.

- Myślę, że powinieneś mi zostawić numer jej telefonu. Jeśli cokolwiek się wydarzy, a ty tam będziesz, powinnam wiedzieć, jak cię złapać. - Nawet nie odwróciła się do niego. Nie widział więc łez w jej oczach.

- Ja... to się już nigdy nie zdarzy. Zostanę dziś w nocy z Andym.

- Nie obchodzi mnie to. - W tym momencie odwróciła się w jego stronę, a wyraz jej twarzy przeraził go. malowało się na nim cierpienie, złość i determinacja. - Ich krótka chwila intymności najwidoczniej już się skończyła. - To się zdarzy i to nie raz. Podaj mi numer.

- W porządku. Zostawię go przy telefonie.

Skinęła głową i upiła trochę kawy.

- Co robisz dzisiaj? - Sądził, że wraca do szpitala i ogromnie był zaskoczony, kiedy się dowiedział, że wcale tak nie jest.

- Idę na pogrzeb Chapmana. Chcesz pójść?

- Nigdy w życiu. Ten łobuz nieomalże zabił mi dziecko. Jak możesz tam iść? - Był wściekły.

Page spojrzała na niego z ledwo skrywaną pogardą.

- Chapmanowie stracili jedyne dziecko. Poza tym nie ma żadnego dowodu, że to była

jego wina. Jak możesz tam nie iść?

- Nic nie jestem im winien - powiedział zimno. - A testy laboratoryjne wskazały, że pił.

- Ale niewiele. A co z drugim kierowcą? A może to jej wina? - Trygve brał to pod uwagę tak samo jak Page. Brad jednak nie. O wiele łatwiej było winić Phillipa Chapmana.

- Laura Hutchinson jest żoną senatora, ma troje własnych dzieci i nie jeździ po ulicach pijana. Jest osobą odpowiedzialną i stateczną. - Mówił tak, jakby nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- A ty skąd o tym wiesz? - Ona nie była już niczego pewna, ani żony senatora, ani nawet własnego małżonka. - Jak możesz być pewnym, że to nie jej wina?

- Po prostu. Wiem. Tak zresztą jak policja. Nie zrobili jej testu krwi. Najwyraźniej uważali, że go nie potrzebuje. W przeciwnym wypadku na pewno by tego nie zaniedbali. Nie było w stosunku do niej żadnych podejrzeń. - Najwyraźniej w to wierzył.

- Może byli pod wrażeniem tego, kim ona jest. - Kłócili się ostatnio o wszystko i Page była szczęśliwa, że Andy tego nie słyszy. - W każdym razie ja jadę na pogrzeb. Trygve Thorensen przyjeżdża po mnie o czternastej piętnaście.

Brad uniósł brwi.

- Jakie to uprzejme z jego strony.

- Nie mów głupstw. - Jej oczy rozbłysły, ukazując gniew i zmęczenie. - Przez ostatnie trzy dni we dwoje siedzieliśmy w tym szpitalu, którego ty tak bardzo nie znosisz, czekając aż nasze córki przez to przejdą. A Phillip Chapman prowadził samochód, w którym była również i jego córka. To jednak nie powstrzymuje go od okazania odrobiny współczucia rodzicom tego chłopca.

- Cóż za wspaniały facet z niego. Może w końcu zostaniecie „przyjaciółmi”, jako że ja już się tobie nie podobam. - Wciąż był pod wrażeniem odmowy, choć doskonale to rozumiał. Zirytowały go jednak pochwały pod adresem Trygvego.

- Prawdę mówiąc on, jest wspaniałym facetem, Brad. To dobry przyjaciel. I on tam dla mnie był. Siedział i trzymał mnie za rękę ubiegłej nocy, podczas gdy nikt nie wiedział, gdzie ty jesteś. Był również ze mną i w tę noc, kiedy zdarzył się ten wypadek, a ty z swoją przyjaciółką bawiłeś się wtedy u Johna Gardinera. Trygve jest wspaniały. I wiesz, co jeszcze? Jest na tyle odpowiedzialny, by myśleć o swoich dzieciach, a nie o seksie i przygodach. A więc jeśli chcesz, abym to ja czuła się winna, czy zakłopotana, to się nie trudź. Nie sądzę, aby Trygve Thorensen zwracał uwagę na mnie jak na kobietę i tak jest w

porządku, ponieważ nie szukam chłopca. Potrzebuję po prostu przyjaciela, który tam ze mną będzie, ponieważ wygląda na to, że męża już nie posiadam.

Brad zupełnie nie wiedział, jak ma się zachować. Wyprowadzony z równowagi, poszedł więc do łazienki, głośno zamykając za sobą drzwi. Dziesięć minut później bez słowa trzasnął drzwiami wejściowymi i wyszedł z domu.

Była taka wściekła, że mogłaby go w tej chwili zamordować. Ale jednocześnie chciało jej się również płakać. Wszystko między nimi tak szybko i tak źle się skończyło. Trudno jej było to zrozumieć. Atmosfera napięcia, która od dłuższego czasu między nimi panowała, stała się w końcu nie do zniesienia. Doszły również inne sprawy, które też nie wyglądały najlepiej. Wypadek wszystko bezlitośnie obnażył i przyniósł wraz z sobą dodatkowe problemy.

Wzięła prysznic i ubrała się na pogrzeb. Trygve przyjechał po nią punktualnie. Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur, białą koszulę i ciemny krawat. Prezentował się znakomicie. Page ubrała się w płócienny czarny kostium, który kupiła w Nowym Jorku, kiedy ostatnio odwiedzała swoją matkę.

Msza miała się odbyć w Kościele Episkopalnym św. Jana. Uczestniczyły w niej setki dzieciaków i chociaż było to zupełnie zrozumiałe, Page zdawała się tym widokiem nieco zaskoczona. Na ich młodzieńczych twarzach malował się szczery smutek. Piękne zdjęcie Phillipa na tle zespołu pływackiego umieszczone było na programie uroczystości, który wręczała grupa młodych ludzi. Page zorientowała się, że byli to przyjaciele Phillipa właśnie z właśnie z tego zespołu. W kościele Page poczuła, jak lzy dławia ją w gardle. W kościele było co najmniej czterystu młodych ludzi. Page nie miała wątpliwości, że Allyson, gdyby nie leżała w szpitalu, też by tu była.

W tej chwili do środka kościoła weszli rodzice Phillipa pogrążeni w głębokim smutku i żałobie, i zajęli miejsca w pierwszej ławce. Wraz z nimi przyszło jeszcze dwoje starszych ludzi - dziadkowie Phillipa. Na widok ich udreżonych bólem twarzy, oczy wszystkich obecnych napełniły się łzami.

Pastor mówił bardzo wzruszająco o tajemnicy miłości Bożej oraz o dominującym bólu, który odczuwamy po stracie ukochanej osoby. Mówił o tym, jakim nadzwyczajnym młodym człowiekiem był Phillipa, jak bardzo go wszyscy podziwiali, i jaką wspaniałą przyszłość miał przed sobą. Page nie mogła tego słuchać. Łkała próbując nie myśleć o tym, co by mówili, gdyby Allie zmarła. Pewnie mniej więcej to samo. Była kochana i podziwiana przez wszystkich. A ból z powodu jej utraty byłby również nie do zniesienia.

Pani Chapman płakała podczas całej ceremonii, a chór szkolny pod koniec mszy

odśpiewał „Amazing Grace”. Następnie wszyscy zostali zaproszeni do ołtarza na chwilę specjalnej modlitwy oraz do złożenia ich przyjacielowi hołdu. Młodzi ludzie przeważnie szli w grupach albo indywidualnie, płacząc i chwytając się za ręce, kiedy kładli kwiaty na trumnie Phillipa. Wszyscy w kościele szlochali i Page czuła się ogromnie przygnębiona, widząc dookoła tyle pogrążonych w smutku młodych twarzy.

To właśnie wtedy w sąsiedniej ławce zauważyła Laurę Hutchinson, która przez cały czas cichutko płakała. Wszystko wskazywało na to, że przysłała tu sama i że była tak samo wzruszona jak inni. Page przyglądała się jej przez dłuższą chwilę, lecz na jej twarzy nie dostrzegła niczego poza głębokim i szczerym smutkiem. Zastanawiające, jak niewiele wypowiedziano tu słów, ale wszyscy byli tak przybici tym nieszczęściem, że słowa okazały się zupełnie zbędne.

Kiedy uroczystość się skończyła i kościół powoli pustoszał, Page i Trygve zauważyli reporterów. Z początku szli za Laurą Hutchinson, ale ona szybko zniknęła w limuzynie, nie odezwawszy się do nich ani słowem. Zrobili zdjęcia zapłakanych młodych ludzi, którzy stali na chodnikach. I nagle ich zainteresowanie przeniosło się na Chapmanów. Ojciec Phillipa rozłościł się i krzychał na nich przez łzy, że są zwykłymi draniami i bez serca, aż w końcu przyjaciele delikatnie odprowadzili go na bok. Ale nawet wtedy reporterzy nie ustąpili. Wycofali się tylko w oczekiwaniu na dogodny moment do ponownego ataku. To wciąż był gorący temat.

Po nabożeństwie w auli szkolnej odbyła się druga część uroczystości, a później Chapmanowie zaprosili do siebie do domu kilkoro przyjaciół, lecz Page nie miała już ochoty w tym wszystkim uczestniczyć. Nie mogła tego znieść. Chciała być po prostu sama po potwornym szoku, jakiego doznała podczas mszy. Spojrzała na Trygvego, który cicho stał obok niej i zauważyła, że on również nie mógł powstrzymać się od łez.

- Dobrze się czujesz? - zapytał delikatnie.

Skinęła głową, ale znowu zaczęła płakać.

- Rozumiem cię. Ze mną też nie jest najlepiej. Chodź, zawiozę cię do domu.

Znowu skinęła głową i poszła za nim do samochodu. Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Page nie mogła się przemów, aby cokolwiek powiedzieć Chapmanom. Kiedy jednak wychodziła z Trygvem, wpisała się do wyłożonej przed kościołem księgi pamiątkowej. Później przeczytała w gazecie, że w uroczystościach żałobnych uczestniczyło ponad pięćset osób.

- O Boże, to straszne - odezwała się w końcu Page próbując jakoś dojść do siebie.

Samopoczucie Trygvego wcale nie było lepsze.

- Tak, to rzeczywiście straszne. Chyba nie może być nic gorszego. Mam nadzieję, że nie będę żył tak długo, by być świadkiem śmierci moich dzieci. - W tej samej chwili pożałował swoich słów. Wiedział przecież, że życie Allyson wciąż wisiało na włosku.

- Ale Page to zrozumiała. Ona również nie chciała przez to przechodzić.

- Widziałam panią Hutchinson. Podziwiam ją, że się zdobyła na to, aby tu przyjść. Chapmanowie mogliby być z tego niezadowoleni.

- Taak. Ale prasa z pewnością doceni jej gest. To przecież najlepszy dowód, że bardzo tę śmierć przeżyła i że jest po prostu ludzka. Sprytnie posunięcie - powiedział Trygve, krzywiąc się z niesmakiem.

- To brzmi bardzo cynicznie - zauważyła Page. - Może ona jest naprawdę szczerą.

- Wątpię. Znam polityków. Uwierz mi. To jej mąż kazał jej tu przyjść. Może wypadek nie był z jej winy, może jest absolutnie niewinna. Ale prawda jest również taka, że przychodząc tu, poprawiła swój społeczny wizerunek. - Czyżby więc tylko o to chodziło? - Page wyglądała na rozczarowaną.

- Być może. Nie wiem. Podejrzewam jednak, że ma w tym wszystkim swój udział i że to nie był błąd żadnego z tych dzieciaków. A może po prostu chce w to wierzyć. Tak samo jak Chapmanowie.

Trygve włączył silnik i ruszyli w długim sznurze samochodów w stronę domu Page. Po drodze mieli wstąpić do szkoły i zabrać Andy'ego. Nagle Page przypomniała sobie, że musi jeszcze pojechać do szpitala po samochód. Poza tym bardzo pragnęła zobaczyć Allie, szczególnie po tym, przez co dzisiaj przeszła. Chciała się upewnić, że Allie wciąż tam jest. Pogrzeb Phillipa Chapmana bardzo ją rozstroił.

- Mógłbyś mnie podrzucić? - zapytała, uśmiechając się smutno. Dla nich obojga było to straszne popołudnie. Page dzwoniła do szpitala kilkakrotnie, aby sprawdzić, jak się czuje Allyson, lecz od rana nie było żadnych zmian.

- Nie ma sprawy. I tak chcę się zobaczyć z Chloe. Prawda, jakie to szczęście, że one żyją.

Page skinęła głową, przypominając sobie, jak Brad w przypływie szczerości powiedział, że nie chce kalekiej córki.

- Wolę mieć Allie bez względu na to, w jakim będzie stanie niż ją stracić. Może to okropnie z mojej strony, ale tak właśnie czuję. Brad mówi, że raczej wolałby ją stracić niż żeby była w jakikolwiek albo nic.

To dziwne, Page przyznawała mu rację. Z jednym tylko wyjątkiem: jeśli chodzi o jej małżeństwo, kompromis nie wchodził w grę. W tym wypadku uznawała tylko jedną zasadę: wszystko, albo nic.

- Wygląda na to, że on nie potrafi stanąć twarzą w twarz z tym, co się stało. Wyraźnie od tego ucieka - powiedziała cicho. Starła się nie myśleć o jego zniknięciach z domu, takich jak to ostatniej nocy, aby ponownie nie wpaść w złość.

- Niektórzy w takiej sytuacji nie potrafią stanąć na wysokości zadania.

- Taa, zupełnie jak Dana... Brad... A więc jak to się dzieje, że my potrafimy? Czy jesteśmy tacy odważni? Czy raczej tacy głupi? - Page uśmiechnęła się do niego.

- Prawdopodobnie jedno i drugie. Chyba nie mamy wyboru. Kiedy się nie ma na kogo liczyć, trzeba sobie radzić samemu. - Spojrzał na nią uważnie. Spędził z nią już wystarczająco dużo czasu, aby zdobyć się na odwagę i zapytać wprost: - Czy to cię już nie denerwuje? - Był zaintrygowany jej gotowością akceptowania tego, co najwyraźniej niewiele miało wspólnego z idealnym małżeństwem. Zauważył, że od chwili wypadku Brada w ogóle przy niej nie było.

- Prawdę mówiąc, rzeczywiście doprowadza mnie to do furii - przyznała. - Właśnie podczas lunchu rozmawialiśmy o tym i strasznie się przy tym posprzeczaaliśmy.

- Przynajmniej jedna jesteś normalna. Mnie również to kiedyś denerwowało. Dany nigdy nie było w domu, kiedy nam była najbardziej potrzebna.

- W moim przypadku wystąpiły inne komplikacje.

Trygve skinął głową, usiłując nie zadawać dalszych pytań. Jednak po chwili wahania, nie mogą się oprzeć ciekawości zapytał:

- Poważne komplikacje?

- Na to wygląda - powiedziała szczerze. - Być może to już końcowa stacja naszej podróży.

- A więc to przyszło z zaskoczeniem?

- Prawdę mówiąc, tak. Byłam w tym związku przez szesnaście lat i jeszcze trzy dni temu uważałam, że nasze małżeństwo jest idealne - powiedziała, kiedy zbliżali się do szpitala.

- Najwyraźniej popełniłam błąd.

- A może nie. Może to tylko trudny okres. Od czasu do czasu każde małżeństwo przez coś takiego przechodzi.

Pokręciła przecząco głową.

- O wielu sprawach nie miałam pojęcia. Oszukiwałam się przez długi czas i nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego. Ale teraz, kiedy już wiem, nie mogę udawać, że wszystko jest



w porządku. Po prostu nie stać mnie na to. Nie mogę dłużej żyć w kłamstwie.

Wiedział, że nie rzuca słów na wiatr.

- Pamiętaj, co ci mówiłem wcześniej. Niektórzy ludzie podczas kryzysu popełniają wiele błędów.

- Myślę, że on popełnił ich już zbyt wiele. Po prostu złapano go na gorącym uczynku (he just happened to get caught with his pants down - dosłownie: złapano go z opuszczonymi spodniami) - uśmiechnęła się smutno.

Trygve roześmiał się, ubawiony dosłownością użytego przez nią określenia oraz sposobu, w jaki to powiedziała.

- Miał pecha. - Znów się uśmiechnął.

Page była zaskoczona, że tak łatwo jej się z nim rozmawiało. Ze zdziwieniem stwierdziła, że może mu powiedzieć wszystko, nawet to, czego nigdy nie powiedziała by zaprzyjaźnionej Jane Gilson. Do takich zwierzeń potrzebny był ktoś, do kogo czułaby bezgraniczne zaufanie. Po przykrych doświadczeniach wyniesionych z domu rodzinnego, nigdy do nikogo tak naprawdę, poza Bradem się nie zbliżyła. Jego zdrada była dla niej tym bardziej bolesna. Ku swemu zaskoczeniu potrafiła się zwierzyć Trygvemu z takich spraw, o których nawet z Bradem nie zawsze chciałaby rozmawiać.

Tymczasem podjechali pod szpital i po wyjściu z samochodu ruszyli w stronę OIOM-u. Po przeżyciach związanych z pogrzebem Chapmana widok córek miał dla nich specjalną wymowę. Chloe zupełnie nieźle dawała już sobie radę. Natomiast stan Allie od pewnego czasu zdawał się nie ulegać zmianie.

Tym razem Page opuściła szpital szybciej niż Trygve. Około piątej pojechała do domu, aby odebrać Andy'ego od Jane. Bardzo za nim tęskniła i chciała go zobaczyć jak najprędzej. To był bardzo wyczerpujący dzień. Nie mogła zapomnieć widoku młodych twarzy ludzi płaczących na pogrzebie Phillipa ani też wyrazu twarzy jego rodziców. Kiedy wychodzili z kościoła, wyglądali na kompletnie załamanych i serce Page krajało się na ten widok. Wciąż się jej zdawało, że słyszy chór szkolny, gdy dzwoniła do drzwi mieszkania Jane.

- Cześć. Jak się masz? - Jane spojrzała na nią uważnie, po czym z westchnieniem dodała: - A może nie powinnam pytać? - Może sprawy poszły w złym kierunku. Page wyglądała tak mizernie, blado i nieszczęśliwie.

- W porządku - odpowiedziała cicho. - Wracam z pogrzebu Phillipa Chapmana.

- I jak było? - zapytała Jane, gdy Page z wyrazem znużenia na twarzy usiadła na sofie.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, co tam się działo. W kościele było czterysta szlochających dzieciaków i drugie tyle rodziców.

- Tego ci tylko było trzeba. Czy Brad pojechał z tobą?

Page potrząsnęła przecząco głową.

- Zabrał mnie Trygve Thorensen. Widzieliśmy żonę senatora. Jej smutek wydawał się szczerzy i zrobiło to na wszystkich raczej dobre wrażenie. Prawdę mówiąc, zjawienie się jej na pogrzebie musiało ją wiele kosztować. Trygve uważa, że zrobiła to na pokaz. Twierdzi, że grała przed reporterami, aby wszyscy uwierzyli, iż jest niewinna.

- A jest? - zapytała wprost Jane.

- Zaczynam wierzyć, że nigdy się tego nie dowiemy. Może nie było w tym niczyjej winy, a tylko po prostu potworny pech.

- Czy... byli tam reporterzy?

- Były kamery telewizyjne oraz trochę fotoreporterów z prasy. Podejrzewam, że to z powodu pani Hutchinson. Poza tym niesamowite wrażenie robił widok tych szlochających dzieciaków. Nie mówiąc już o ich rodzicach.

- To, co przeczytałam wczoraj w gazecie, jakby sugerowało, że była to wina chłopaków Chapmana. Czy to tylko plotki, czy coś w tym naprawdę jest? Czy on rzeczywiście pił?

- Z pewnością nie tyle, aby miało to znaczenie. Z tego, co usłyszałam, pan Chapman zamierza wytoczyć proces prasie, aby oczyścić imię syna. Tak jak powiedziałam, nie mam żadnych dowodów wskazujących na to, kto mógłby być sprawcą tego wypadku. Nic więc nie obciąża ani jego, ani pani Hutchinson. Ale on był prawie dzieckiem, a poza tym wypił pół kieliszka wina... i dwie filiżanki kawy.

Mówiła już o tym z Trygvem dziesiątki razy, a konkluzja wciąż pozostawała ta sama. To był wypadek. Najwyraźniej nie było w tym niczyjej winy. Page nie dziwiła się Chapmanom, że chcą oczyścić imię syna. To był wspaniały chłopak i zasługuje na to, aby nie szarpano jego opinii po śmierci, nawet jeśli miało to już znaczenie tylko dla rodziców.

W tej chwili Andy zauważył matkę i z okrzykiem radości rzucił się na jej spotkanie. Ubrany był w strój do baseballa i wyglądał tak ładnie i zdrowo, że kiedy go ujrzała, łzy szczęścia zakręciły się w jej oczach. Przypomniała, że zaledwie kilka dni temu wybrała się z nim na jego mecz i wszystko wydawało się wtedy takie proste. Allie nie była jeszcze w śpiączce, a Brad nie przyznał się jeszcze, że ją oszukuje.

- A jak panu minął dzień, panie Andrew Clarke? - zapytała, promieniując na jego

widok, podczas gdy on jej zarzucił ręce na szyję.

- Wspaniale. Zdobyłem bramkę! - wołał wyraźnie z siebie zadowolony.

Page była szczęśliwa, że go widzi.

- Jesteś znakomity.

On również nie posiadał się z radości. Po chwili jednak spojrzał na nią zaniepokojony:

- Wracasz teraz do szpitala? A ja tu zostaję?

- Nie. Wracasz ze mną do domu. - Zdecydowała, że tej nocy nie pojedzie do szpitala i zrobi to właśnie dla jego dobra. Wiedziała, jak bardzo tego potrzebował i chciała być razem z nim. Uważała, że może sobie na to pozwolić, przynajmniej tak długo, jak stan Allie nie będzie ulegał zmianie. Postanowiła przygotować mu prawdziwą kolację, coś więcej niż tylko mrożoną pizzę. Chciała usiąść razem z nim i poświęcić mu trochę czasu, aby nie poczuł się zaniedbywany.

- Czy tata może zrobić barbecue?

Nie wiedziała, czy Brad wróci do domu, czy też znów spędzi noc gdzie indziej. Nie chciała niczego obiecywać. Powiedziała więc, że nie może.

- OK. A więc zjemy normalną kolację. - Wydawał się zadowolony z takiej perspektywy.

W kilka minut później znaleźli się w domu. Page przygotowała hamburgery z dużą ilością zielonej sałaty z avocado i pomidorami, i specjalnie dla Andy'ego upiekła kartofle. Kiedy siadali do stołu, usłyszała, jak wchodzi Brad. Zupełnie się tego nie spodziewała. Jednak jedzenia przygotowała tyle, aby wystarczyło również i dla niego na wypadek, gdyby tej nocy wrócił do domu.

- Tata! - wykrzyknął podekscytowany Andy i z radości malującej się na jego drobnej buzi Page zorientowała się, jak bardzo potrzebował kontaktu z nimi obojgiem. Wiedziała, że sytuacja w domu bardzo go martwiła.

- Co za niespodzianka! - ironicznie odezwała się Page.

Brad obrzucił ją posępnym spojrzeniem.

- Daj spokój, Page. - Ton jego głosu zdradzał ślady irytacji. On również miał za sobą męczący dzień i postanowił wrócić do domu na kolację dla dobra syna. - Czy dla mnie również wystarczy? - zapytał, zerkając na stół nakryty na dwie osoby oraz na kolację, którą przygotowała dla Andy'ego.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała i w chwilę później postawiła przed nim pełny talerz.

Andy opowiadał ojcu o meczu oraz zdobytej przez siebie bramce. Wciąż paplał o

swoich przyjaciółach w szkole. Niczym gąbka, zbierająca każdą kroplę wody, chłonał teraz każdą chwilę, którą mogli mu poświęcić, jeśli tylko pozwalał na to stan jego ciężko rannej siostry.

Obserwując synka Page coraz mocniej się utwierdzała w przekonaniu, że Andy wyczuwał, co się dzieje w domu i przeżywał to tak samo mocno jak ona. A fakt, że po wypadku jeszcze siostry nie widział, przerażał go tym bardziej.

- Czy w weekend mogę pojechać do szpitala, aby zobaczyć się z Allie? - zapytał, skończywszy jeść pieczonego ziemniaka.

Page była zadowolona, że zjadł z takim apetytem. Wyglądał poza tym znacznie lepiej niż na początku kolacji. Mimo to Page wciąż uważała, że jeszcze za wcześnie, aby mógł zobaczyć swoją siostrę. Gdyby zmarła, Page nie chciała, aby taki obraz Allie utrwalił się w jego pamięci.

- Nie sądzę, skarbie. Musimy poczekać, aż poczuje się nieco lepiej. - Poza tym wiedziała, że trzeba mieć co najmniej jedenaście lat aby zostać wpuszczonym na OIOM. Chociaż w tym wypadku lekarz obiecał zrobić dla Andy'ego wyjątek.

- A jeśli jeszcze długo nie poczuje się lepiej? Ja przecież muszę ją zobaczyć. - Zaczął marudzić.

Page spojrzała na Brada, ale on zdawał się nie zwracać na to uwagi. Był jakiś przybity i machinalnie przeglądał gazetę. Stephanie dosłownie się wściekła, kiedy powiedział, że nie może z nią zjeść kolacji. Zdążył się jednak do tego przyzwyczaić. Ostatnio ktoś zawsze był na niego zły.

- Zobaczymy, co się da zrobić - obiecała Andy'emu Page, kiedy sprząтали już ze stołu.

Na deser podała lody z sosem czekoladowym, a dla siebie przygotowała kolejną filiżankę kawy. Żaden z nich nie zauważył, że Page prawie nic nie zjadła. W pewnej chwili spojrzała na Brada i z naciskiem powiedziała:

- Brad... może byś tak zajął się tym czytaniem po obiedzie? - Nie znosiła, kiedy czytał podczas posiłków i on doskonale o tym wiedział.

- Dlaczego? Czy chcesz mi coś powiedzieć? - lekceważąco rzucił Brad i Page natychmiast się najeżyła, podczas gdy Andy z przerażeniem to wszystko obserwował. Nigdy nie widział, żeby sprzeczali się w taki sposób. A przez ostatnie kilka dni nie robili nic innego i to go bardzo martwiło.

Po kolacji Brad poszedł do biurka i zaczął czegoś szukać. Andy z nieszczęśliwą miną powlókł się do swego pokoju. Za nim poszła Lizzie.

Page robiła prządek w kuchni, sprzątnęła ze stołu i przygotowała nakrycia do śniadania, wysłuchiwała nagrań na automatyczną sekretarkę. Przeważnie były to zapytania o stan Allie. Na pogrzebie kilkunastu młodych ludzi również pytało, kiedy mogą ją zobaczyć. Na szczęście szpital odprawiał każdego z kwitkiem, a kwiaty, które do niej przychodziły, przesyłano do oddziału dziecięcego, ponieważ na OIOM-ie nie mogły się znajdować. Page cieszyła się, że nie musi widzieć nikogo z przyjaciół Allie. Wiedziała, że ich pytań i wynikających z troski obaw już by nie zniosła. Ostatnia nagrana wiadomość pochodziła od reportera, który chciał jej zadać kilka pytań. Nawet się nie trudziła, aby zapisać jego nazwisko, podczas gdy inne odnotowała bez wahania.

Do kilku osób zadzwoniła natychmiast, ale ogromnie ją znużyło powtarzanie za każdym razem wszystkich szczegółów wypadku. Zastanawiała się nawet, czy nie zostawić na taśmie specjalnego nagrania, które informowałoby o stanie zdrowia Allie. Jednak wiadomości ze szpitala wciąż były tak przerażające, a nadzieja tak nikła, że Page zrezygnowała z tego pomysłu. W końcu poszła do Andy'ego, aby sprawdzić, co się u niego dzieje.

Zastała go siedzącego na łóżku. Płakał i rozmawiał z Lizzie. Opowiadał o wypadku Allie i zapewniał, że ona wkrótce wyzdrowieje. Mówił, że na razie Allie wciąż śpi i że oczy ma zabandażowane, a całą głowę opuchniętą. To było coś w rodzaju krótkiego komunikatu, niezupełnie poprawnego, ale Lizzie merdała ogonem, jakby wszystko rozumiała.

- Co słyhać, kochanie? - zapytała Page znużonym głosem, siadając obok niego na łóżku. Nie mogła jednak nie zauważyć, jaki był przygnębiony i jak niewiele była w stanie zrobić, aby mu przynieść ulgę. Potrzebował ich obojga. Dobrze, że Brad również przyszedł, choć jego zachowanie pozostawiało wiele do życzenia.

- Jak możecie tak bez przerwy się kłócić? - zapytał z nieszczęśliwą miną Andy. - Nigdy przedtem tego nie robiliście.

- Jesteśmy przygnębieni... z powodu Allie... Czasami, kiedy dorośli są smutni, albo czymś przerażeni, nie wiedzą, jak to wyrazić. Krzyczą więc wtedy na siebie, a nawet wrzeszczą. Przykro mi, kochanie. Nie chcemy, abyś się martwił. - Poglaskała go po głowie, usiłując go uspokoić.

- Mówisz tyle okropnych rzeczy, kiedy z nim rozmawiasz.

Jak mogła mu wyznać, że jego ojciec ją oszukuje i że ich małżeństwo przestaje mieć sens? Nie mogła i nie chciała tego zrobić.

- To takie trudne być w szpitalu z Allie.

- Dlaczego, jeśli ona tylko śpi? - Nie mógł tego zrozumieć. To wszystko było takie

skomplikowane, a dorośli, których kochał, zachowywali się tak dziwnie.

- Bardzo się o nią martwię. Tak zresztą jak i o ciebie - Uśmiechnęła się, lecz on znowu marszczył brwi.

- A tata? Czy o niego również się martwisz?

- Oczywiście. Martwię się o was wszystkich. To mój obowiązek. - Znowu się uśmiechnęła.

Kilka minut później przygotowała mu kąpiel, a po kąpeli przeczytała bajkę. Przed snem Andy poszedł powiedzieć dobranoc Bradowi, ale ojciec akurat rozmawiał z kimś przez telefon i szorstko go odprawił. Wyglądało na to, że Brad miał już wszystkiego dość, nie tylko z powodu Page, ale również i z powodu Andy'ego. Przyjście do domu na kolację nie było dla niego proste i wcale nie był zadowolony. Wiedział, że przyjdzie mu za to drogo zapłacić. Stephanie nigdy mu tego nie zapomni. Teraz, gdy wszystko się wydało, Stephanie nie była już taka wyrozumiała, jak niegdyś.

Kiedy Page kładła Andy'ego do łóżka, okrywając go i całując na dobranoc, poprosił ją, aby zostawiła w korytarzu zapalone światło. Rzadko mu się to zdarzało, a właściwie tylko wtedy, gdy był czymś bardzo przerażony albo chory. Jednak w tej chwili oni wszyscy byli po trosze chorzy, po trosze przerażeni. - Dobrze kochanie. Do zobaczenia rano. - Jeszcze raz z czułością go ucałowała, po czym wróciła do kuchni, aby poustawiać naczynia.

Kątem oka zauważyła, że Brad siedzi w salonie, ale nie odezwała się do niego ani słowem. W zasadzie wszystko już zostało powiedziane. Była przekonana, że w chwili kiedy przyszedł do niego Andy, on właśnie rozmawiał przez telefon ze Stephanie.

Opróżniła zmywarkę do naczyń, skończyła sprzątać, odpowiedziała na kilka kolejnych telefonów i przygotowała sobie następną filiżankę kawy. Dochodziła dziesiąta, a Brad wciąż przechadzał się po pokoju z miną człowieka wyjątkowo nieszczęśliwego. Dla nich obojga to był kolejny trudny dzień, który zaczął się od niezbyt sympatycznej wymiany zdań i pogrzebu Chapmana, a skończył na wspólnej, raczej nieudanej kolacji. Przejrzała zalegającą od dwóch dni korespondencję, po czym znów zerknęła na Brada.

- Sprawy chyba nie idą w najlepszym kierunku - odezwał się z obolałą miną.

Kiedy Page spojrzała na niego, w jednej chwili przypomniała sobie wszystkie przeżyte z nim lata. Pomyślała, że być może przez cały ten czas tak naprawdę byli sobie zupełnie obcy. Mieli dwoje dzieci, spędzili razem szesnaście lat i on nagle okazał się zupełnie kimś innym.

- Można by tak powiedzieć - odezwała się ze smutkiem, nalewając sobie kolejną filiżankę kawy. Nerwy miała do tego stopnia zszarpane, że kofeina w niczym tu nie mogła już

pomóc. - Andy chyba zaczyna się wszystkiego domyślać. - A kto by się zresztą nie domyślał? Atmosfera wokół nich stawała się gęsta od przygnębienia, wzajemnych pretensji i rozczarowania.

- To był straszny tydzień.

- Taak. Nieszczęścia zazwyczaj chodzą parami.

- O czym ty mówisz? - Zdawał się zupełnie jej nie rozumieć.

- Chodzi o Allie oraz nasze małżeństwo.

- Może jedno jest powiązane z drugim. Może, gdy Alie już wróci do zdrowia będziemy w stanie wszystko na nowo ułożyć.

Dziwne było to, co mówił. Szczególnie po tym, jak oświadczył, że nie zrezygnuje ze Stephanie. Zastanawiała się nad tym, co powiedział. Czyżby była dla nich jeszcze jakaś szansa? Może zmienił zdanie? Może coś się wydarzyło? Już nie potrafiła go zrozumieć i nie była pewna, czy w ogóle jej na tym jeszcze zależy.

- Może powinniśmy spróbować jakoś się dogadać? - powtórzył, ale bez specjalnego przekonania. - Jeśli oczywiście będziemy tego chcieli.

- My i Stephanie? Czy o to ci chodzi, Brad? - W jej głosie była gorycz i znużenie. - Nie zaczynajmy tego od nowa i nie drażnijmy się nawzajem fałszywymi nadziejami. Przywróćmy jedynie Allie do życia, po czym już na spokojnie będziemy mogli zająć się tą sprawą. Ale teraz, prawdę mówiąc, nie mam do tego nastroju.

Skinął głową. Nie mógł się z nią nie zgodzić. A poza tym Stephanie nagle zaczęła go naciskać. Zachowywała się tak, jakby chciała rywalizować z Allyson, stawiała żądania, z którymi nigdy wcześniej nie musiał walczyć. Chciała, aby poświęcał jej więcej czasu. Żądała, aby spędzał z nią noce, chociaż dobrze wiedziała, że powinien być w domu. To tak, jakby próbowała coś udowodnić, jakby próbowała powiedzieć, że teraz on należał już do niej, a nie do Page. Ale ta presja wywierana na niego jednocześnie z obu stron doprowadzała go do szaleństwa. Zanim jednak zdołał jakoś zareagować na słowa Page, z pokoju Andy'ego dobiegł przeraźliwy krzyk. Oboje natychmiast rzucili się w tę stronę, ale Brad dotarł tam pierwszy. Andy histerycznie płakał przez sen. Męczył go najwidoczniej jakiś straszny koszmar.

- Wszystko w porządku... wszystko w porządku, skarbie... Już dobrze... To tylko zły sen... - Ale długo nie mogli go uspokoić. Śniło mu się, że mieli wypadek i wszyscy zginęli oprócz niego i Lizzie. Powtarzał, że wszędzie była krew i potłuczone szkło. A wypadek zdarzył się, ponieważ mama i tata się kłócili.

Brad i Page spojrzeli na siebie wymownie w poczuciu winy. W końcu Andy się

uspokoił, ale Page odkryła, że zmoczył łóżko i musiała zmienić mu pościel. Nie zdarzyło mu się to, od kiedy skończył cztery lata i to ją bardzo zmartwiło. . Andy był dotkliwie zraniony, ta rana tkwiła gdzieś głęboko w jego podświadomości.

- Chyba nie potrzebujemy psychiatry, aby to ustalić - odezwał się Brad, kiedy przeszli do swojej sypialni.

- On bardzo przeżywa wypadek Allie. Nie może sobie dać z tym rady. Słyszysz, jak mówimy, że to jest poważne, a on wciąż nie może jej zobaczyć. Boi się, że ona już nie żyje.

- Nie tylko to go trapi. Chyba zdajesz sobie sprawę - powiedział Brad.

- Zdaję, przyznała cicho. - Musimy bardziej uważać. - Było oczywiste, że słyszał, jak się ze sobą kłócimy.

- Wiem, że to obrzydliwe, co teraz powiem. - Brad spojrzał na nią z nieszczęśliwą miną. - Ale może powinienem wyprowadzić się na kilka dni, abyśmy mogli nieco ochłonąć i potem trzeźwo to wszystko przemyśleć.

Jego propozycja była dla Page prawdziwym szokiem.

- Zamieszkaś z nią? - Oboje wiedzieli, kogo miała na myśli, ale Brad nie odpowiedział.

- Mogę zatrzymać się w hotelu albo wynająć jakieś nieduże mieszkanie na mieście w pobliżu Brodwayu.

Page nie miała jednak wątpliwości, że była to dla niego doskonała okazja, aby być ze Stephanie i nie musieć wysłuchiwać pretensji i oskarżeń swojej żony. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie była nawet pewna, czy się temu dziwi, choć z pewnością trudno jej będzie wyjaśnić to Andy'emu.

- Nie wiem, co powiedzieć - odezwała się Page, patrząc na niego ze smutkiem. Długą drogę przeszli w tak krótkim czasie i znaleźli się w takim miejscu, którego nawet w najczarniejszych snach nie mogła sobie wyobrazić.

Patrzyła na niego w milczeniu i wtedy odezwał się telefon. Natychmiast sięgnęła po słuchawkę, obawiając się, że może dzwonią ze szpitala. I rzeczywiście tak było. Opuchlizna mózgu Allie wciąż się powiększała i ciśnienie wewnątrz czaszki zagrażało jej życiu. Jeśli w najbliższym czasie nie nastąpi poprawa, rano będą musieli ponownie przystąpić do operacji. Chcieli aby albo ona albo Brad podpisali na nią zgodę na wypadek, gdyby rzeczywiście okazała się konieczna. Będą czekać całą noc, chyba żeby nagle coś się zmieniło. Z tego jednak, co mówili, operacja następnego ranka była raczej nie do uniknięcia. To byłaby już druga operacja mózgu Allie w ciągu czterech dni. Jednak doktor Hammerman powiedział, że



nie ma wyboru, tak jak za pierwszym razem, gdy ją operowali. Gdyby tego wówczas nie zrobili, dawno już by nie żyła.

- Znowu chcą operować? - Brad spojrział na nią z rozpaczą.

Page skinęła głową. - A co później? Może następna, a potem jeszcze następna... Na litość boską, jak myślisz, ile jeszcze?

- Pewnie tyle, ile będzie potrzeba... aby była zdrowa... aby jej mózg znowu normalnie funkcjonował.

- A jeśli tak się nigdy nie stanie? - Powtórzył swoje wcześniejsze obawy, ale Page nie chciała tego słuchać. Dla niej to niczego nie zmieniało.

- Jeśli nawet tak się nie stanie, to Allie i tak zawsze będzie naszą córką. Zamierzam podpisać zgodę, Brad. Muszę to dla niej zrobić.

Walczyłyby z nim na śmierć i życie, gdyby spróbował ją od tego powstrzymać. Jednak Brad pomimo tego, co się wydarzyło między nimi, okazał się rozsądnym człowiekiem i zaakceptował to, co najlepsze dla Allie.

Page spojrzała na niego ze złością, a on właśnie nieoczekiwanie stracił ochotę do walki.

- Rób jak chcesz, Page - powiedział z rezygnacją, po czym przeszedł do ich sypialni i położył się, myśląc o Allyson i o tym, jaka była kiedyś wspaniała. Teraz trudno było w to uwierzyć, patrząc na to niesamowite, potwornie pokaleczone stworzenie, którym nagle się stała. - Czy spędzisz w szpitalu dzisiejszą noc? - zapytał, gdy Page weszła i wyjęła koszulę nocną z szafy. Pokręciła przecząco głową, wyjaśniając:

- Zdecydowałam, że będę spała z Andym.

- Możesz spać tutaj. - Uśmiechnął się niepewnie. - Będę się zachowywał przyzwoicie. Wiesz, że wciąż to potrafię. - Wymienili prawie niedostrzegalne uśmiechy. Oto doszli do takiej krzyżówki w swoim życiu, kiedy rozważa się kwestię, gdzie kto będzie spał i czy powinien wyprowadzić się z domu. Znowu miała wrażenie, że to jakiś koszmarny sen.

Długo tej nocy leżała w wąskim łóżeczku, trzymając Andy'ego w ramionach. Łzy bez końca spływały jej po twarzy, aż poczuła ich smak w gardle, a poduszka stała się zupełnie mokra. Tyle było rzeczy, nad którymi mogła łać łzy, tyle rzeczy, które kochała, a teraz bezpowrotnie odeszły.

Andy był zaskoczony rano, kiedy zobaczył swoją matkę śpiącą obok niego. Nie pytał jednak o nic. Wstał, ubrał się, a ona przygotowała śniadanie dla nich trojga. Wcale nie wspominał o swoim nocnym koszmarze i nie odzywał się ani słowem, kiedy odwoziła go do

szkoły.

Brad powiedział, że będzie w szpitalu nieco później. Page musiała tam być o ósmej, aby podpisać dokumenty. Chcieli operować Allie przed dziesiątą. Tym razem Brad obiecał, że na pewno przyjedzie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Page spotkała głównego neurochirurga przed OIOM-em. Nie było żadnej poprawy od poprzedniej nocy. Podpisała więc zgodę na operację, po czym poszła zobaczyć się z córką. Allyson wciąż była nieprzytomna. Cała aparatura i monitory były włączone. Page udało się pobyć przy niej jakiś czas. O tej godzinie na OIOM-ie nie było jeszcze żadnych odwiedzających i pielęgniarki bez problemu zostawiły Page sam na sam z córką. Kontrolowanie Allyson było bowiem możliwe z konsoli, gdzie obserwowano jej stan na monitorach i na wydrukach komputerowych.

Page cichutko siedziała obok Allyson. Trzymała ją za rękę, cały czas do niej przemawiała i od czasu do czasu delikatnie gładziła po policzku. Kiedy Allyson zabierali, delikatnie ją ucałowała.

Przyszły godziny długiego, samotnego oczekiwania. Wiedziała, że przygotowują ją do operacji i zdawała sobie sprawę, że jeśli operacja się nie uda, Allie nie przeżyje. Ucisk na mózg spowoduje rozległe obrażenia, a złamania i rany nie wygoją się przy ich ciągłym podrażnianiu.

Doktor Hammerman powiedział jej, że operacja potrwa jakieś osiem do dziesięciu godzin i przeprowadzać ją będzie ten sam co poprzednio zespół chirurgów. To była niemal rutyna, ale tak naprawdę to operacja z rutyną niewiele miała wspólnego. Page była śmiertelnie przerażona. Musiała ze wszystkich sił walczyć, by zmusić się do pozytywnego myślenia o wyniku operacji, a nie o tym, co może się wydarzyć na sali operacyjnej, czy też co zrobi, jeśli przyjdą powiedzieć jej, że Allyson umarła. Nie mogła nawet tego wyobrazić. Była zdenerwowana i bardzo blada, kiedy w końcu przyszedł Brad. Pojawił się pół godziny spóźniony, ale dotrzymał obietnicy.

- Co ci powiedzieli? - zapytał z niepokojem.

- Nic nowego - szepnęła. I dodała: - Wyglądała tak słodko zanim ją zabrali. Wciąż nie przestaję mieć nadziei, że potrafię ją zbudzić, ale ona wcale nie reaguje. - Oczy Page wypełniły się łzami i odwróciła się od niego. Nie chciała już dłużej dzielić się z nim swoimi przeżyciami. Straciła do niego zaufanie, a szczerości, która ich zawsze łączyła, też już nie było. To tak, jakby nagle stał się kimś zupełnie innym. To dziwne, jak łatwo można kogoś utracić, jak wszystko może się zmienić w ciągu jednej chwili. Ale te myśli również potrzebowała odrzucić.

To był potwornie długi dzień. Czekali w poczekalni OIOM-u, siedząc na twardych

krzesłach wśród ciągle zmieniających się obcych ludzi. Przez cały dzień niewiele do siebie mówili. Brad był bardzo spokojny i wyjątkowo cierpliwy, tak jakby czuł się w obowiązku do szczególnej względem niej grzeczności. Parę razy wspominali dawną Allie, ale było to zbyt bolesne. Większość czasu siedzieli więc cicho, zatopieni we własnych myślach, prawie się do siebie nie odzywając. W końcu o czwartej po południu poszli do baru coś zjeść. Wciąż nie było żadnych wiadomości. Powiedzieli pielęgniarce dokąd idą i właśnie wtedy, gdy przechodzili przez hall, wpadli na Trygvego. Życzył im powodzenia, po czym ruszył na górę, aby zobaczyć się z Chloe. Później już się z nim nie widzieli. Clarkowie pozostali w małej, dusznej poczekalni, śledzili wskazówki zegara i czekali na wiadomości z sali operacyjnej.

Jakoś przetrwali osiem godzin, lecz kiedy pojawił się jeden z chirurgów, oboje byli już strasznie wyczerpani. To był kolejny niezwykle dla nich ciężki dzień.

- Co z nią? - Brad zerwał się na widok lekarza, z niepokojem czekając na to, co powie.

- Jest nawet lepiej niż się spodziewaliśmy. - W głosie chirurga zabrzmiała wyraźna satysfakcja.

- To znaczy? - niecierpliwiał się Brad, podczas gdy Page siedziała i z napięciem słuchała tego, co mówił doktor. Bała się, że jeśli wstanie, z pewnością zemdleje.

- To znaczy, że przeżyła i na razie nic jej nie zagraża. Ale był taki moment, kiedy nieźle nas wystraszyła. Najważniejsze, że udała się nam w znacznym stopniu zlikwidować groźny ucisk. Na początku wyglądało to gorzej niż się spodziewaliśmy. Mimo to w dalszym ciągu są powody, aby wierzyć, że jej całkowity lub prawie całkowity powrót do zdrowia wciąż jest możliwy. Musimy po prostu czekać i zobaczyć, jak sobie w tej chwili poradzi i oczywiście jak długo pozostanie w śpiączce. Teraz, kiedy w znacznym stopniu usunęliśmy przyczynę urazu, chcemy poddać ją odpowiedniemu leczeniu. Potrzebuje tego, aby jej mózg zaczął funkcjonować, ale potrwa to z pewnością przynajmniej kilka tygodni.

- Kilka tygodni? - Brad wyglądał na przerażonego. - Oczekujecie, że pozostanie w śpiączce kilka tygodni?

- To całkiem możliwe. Prawdę mówiąc, panie Clarke, nawet dłuższy okres nie wyklucza zadawalającego wyniku. Taki rodzaj obrażenia wymaga olbrzymiej cierpliwości. - Brad wzniosł oczy w górę, na co chirurg uśmiechnął się i spojrzał na Page. - Dobrze sobie poradziła, pani Clarke - powiedział łagodnie. - Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, ale posunęliśmy się o krok naprzód. Jeszcze jeden dzień. Przetrzymała jeszcze jeden bardzo ciężki uraz. To dobrze rokuje na przyszłość. Oczywiście musimy zaczekać, aby zauważyć postępy w jej powrocie do zdrowia, oraz aby przekonać się, czy w ogóle to przeżyje. Wciąż

mogła w każdej chwili umrzeć i dla nikogo nie byłoby to zaskoczeniem. - W nocy będzie przebywać na sali pooperacyjnej. Możecie państwo pójść do domu. Zadzwonimy, jeśli będą jakieś problemy.

- A spodziewacie się ich? - zapytała Page zduszonym głosem.

Chirurg zawahał się chwilę, po czym odpowiedział:

- Nie, ale musimy być realistami. To jest jej druga poważna operacja w ciągu czterech dni. Przeżyła poważny uraz zarówno związany z operacją, jak i z wypadkiem. Do czasu, aż wszystko się ustabilizuje, ryzyko będzie duże. Na razie dobrze sobie radzi, jednak przez cały czas dokładnie ją obserwujemy.

- A więc lepiej sobie radzi niż po poprzedniej operacji? - zapytała Page i chirurg skinął głową.

- Jest słabsza niż była. mamy jednak nadzieję, że wyjdzie z tego.

- Mamy nadzieję. - Page zaczynała nienawidzić tego słowa, ale rozumiała, o co ono znaczyło. Allie dawała sobie radę, lecz operacja mogła być dla niej zbyt ciężka. Ryzyko, że umrze, wciąż było wysokie.

Po kilku minutach lekarz odszedł i Brad westchnąwszy w milczeniu usiadł przy Page. Wyglądali jak dwoje ludzi, którzy z trudem uniknęli utonięcia i leżą teraz bez tchu na plaży.

- Czuję się tak, jakbym się dzisiaj wspinał na Everest. A przecież cały czas tylko siedziałem - powiedział Brad z przygnębieniem.

- Wolałabym wspinać się na Everest - zauważyła ze smutkiem Page.

- ja również - dodał Brad. - Ale ona zupełnie dobrze sobie radzi. Powinniśmy się modlić, aby dalej tak było. - Pomyślał o tym, co nie tak dawno powiedział: że nie chciałby, aby Allie przeżyła, jeśli nie miałyby być normalna. I nagle zdał sobie sprawę, że to nieprawda. Chciał po prostu, aby żyła... przez następną godzinę... następny dzień... i może w końcu stanie się cud i znowu będą szczęśliwi. - Chcesz wrócić do domu? - zapytał, lecz Page potrząsnęła głową.

- Chcę tu pozostać.

- Dlaczego? Wiesz przecież o tym, że nie pozwolą ci teraz jej zobaczyć. Poza tym powiedzieli, że zadzwonią do nas, gdyby były jakieś problemy.

- Lepiej się czuję, kiedy tu jestem. - Nie mogła wyrazić tego słowami, ale wiedziała, że musi tak być. Tak samo było, gdy Andy leżał w inkubatorze. Wtedy również wiedziała, że musi być blisko niego. Teraz czuła to samo. Bez względu na to, czy pozwolą jej zobaczyć Allie, czy też nie, chciała tam być. W szpitalu, blisko niej. - Ale ty powinieneś iść do domu,

do Andy'ego.

Na pewno bardzo się martwi.

Po koszmarze ubiegłej nocy, oboje bardziej niż dotychczas byli o niego zatroskani. Tego popołudnia dzwoniła nawet do jego pediatry, który uprzedził, że należy się spodziewać u niego objawów znerwicowania i koszmarów. Wypadek Allie był dla Andy'ego takim samym szokiem jak i dla nich, a może nawet większym. Przy okazji lekarz wyraził im swoje współczucie z powodu Allyson.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, abym tu z tobą został? - zapytał cicho Brad.

Pokręciła tylko głową i podziękowała. Nie było jej łatwo siedzieć tu z nim przez cały dzień. Tyle chciała mu powiedzieć, tyle zadać pytań. Jak długo to trwało? Dlaczego ją okłamywał? Dlaczego mu nie wystarczała?... Nie kochał jej? Dobrze jednak wiedziała, że nie miało to żadnego sensu. Zmusiła się więc, aby o nic go nie pytać, ale całe popołudnie bolał ją żołądek. Brad wyglądał tak samo atrakcyjnie jak zawsze, z jedną tylko różnicą: że już do niej nie należał. Ze zdumieniem stwierdziła, że czuje się tak, jakby patrzyła na obcego człowieka. Cały dzień byli dla siebie mili i cieszyła się, że nie musiała być sama. Lecz o sprawach naprawdę ważnych nie próbowali ze sobą rozmawiać.

- Powtórz Andy'emu, że go bardzo kocham - powiedziała, gdy wychodził.

Skinął głową, pomachał ręką na pożegnanie i zostawił ją samą. Obiecał, że zadzwoni do niej rano. Page uświadomiła sobie nagle, że Brad ani jej nie dotknął, ani nie pocałował na pożegnanie. Tak czy inaczej związek pomiędzy nimi został zerwany.

Trygve, który był razem z Bjornem w szpitalu, zatrzymał się na moment, aby zobaczyć się z nią w poczekalni. Zauważył, że nie była w nastroju do rozmowy i wyglądała na zatroskaną i smutną.

Bjorn koniecznie chciał wiedzieć, gdzie znajduje się Allie i czy jej nogi są w takim samym stanie jak nogi Chloe. Page wyjaśniła mu więc, że Allie miała uraz głowy, a nie nóg. Bjorn przypomniał sobie wtedy, że też miał kiedyś bóle głowy i powiedział, że jest mu bardzo przykro, iż Allie tak cierpi.

Zostawili Page kilka kanapek i kiedy wychodzili, Trygve ścisnąwszy jej ramię, z niepokojem spojrzał na nią. Wyglądała tak mizernie i tyle znużenia było w jej oczach.

- Trzymaj się - powiedział miękko.

Skinęła głową i łzy napłynęły jej do oczu. Ale kiedy znowu została sama, ogarnął ją większy spokój. Czasami okazywane przez innych pogarsza jedynie sytuację. Tak właśnie było w jej przypadku. Za każdym razem, kiedy tylko ktoś mówił, że bardzo mu przykro w związku

z Allie, natychmiast zalewała się łzami.

To była straszliwie długa noc. Leżąc na kanapie w małym pokoju, miała dużo czasu do przemyślenia wielu spraw. Rozmyślała o Bradzie i o tym, jacy byli szczęśliwi... O chwili, kiedy urodziła się Allie i jaka wtedy była słodka. Zamknęła oczy i ujrzała siebie w ich poprzednim domu. Gdy go kupili była to prawdziwa rudera, ale powoli wszystko naprawiła i kiedy go sprzedawali, był już naprawdę piękny. Pomyślała o domu w Marin i o narodzinach Andy'ego. Był taki maleńki. Jednak jej myśli z uporem wracały do córki.

Nagle poczuła się tak, jakby sama Allyson zjawiła się w pokoju... i Page słyszała, co mówi... i widziała, jak wygląda... Nawet nie była zaskoczona, gdy tuż po północy weszła pielęgniarka, aby ją ze sobą zabrać. Zupełnie jak by się tego spodziewała. Po prostu czuła, że Allyson jest z nią w pokoju i kiedy pielęgniarka otworzyła drzwi, Page natychmiast się podniosła, jakby wiedziała, że jest potrzebna.

- Pani Clarke?

- Tak? - To było jak we śnie. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Ale to nie był sen i szybko się o tym przekonała.

- Allyson ma komplikacje.

- Czy wezwaliście chirurga? - Twarz Page była bardzo blada.

- Jest już w drodze. Lecz pomyślałam, że może pani będzie chciała się z nią zobaczyć. Jest wciąż na sali pooperacyjnej, ale mogę tam panią zaprowadzić.

- Chciałabym pójść... - I nagle Page, patrząc na nią uważnie, zapytała: - Czy ona... czy ona umiera?

Pielęgniarka zawahała się, ale trwało to tylko chwilę.

- Wszystko wskazuje na to, że się poddaje... Nie wygląda to dobrze, pani Clarke. Myślę, że to prawdopodobne. - Tak samo uważały pielęgniarki z sali pooperacyjnej. Natychmiast wezwały chirurga, lecz nie sądziły, aby dożyła nawet do chwili, gdy on przybędzie.

- Czy mam czas, aby zadzwonić po męża? - Była zaskoczona dźwiękiem swego głosu. Czuła się dziwnie spokojna, tak jakby wreszcie wiedziała, czego może się spodziewać. Czekala na to, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Była tu, gdy Allie się rodziła i teraz jest tu, gdzie ona umiera. Jej oczy wypełniły się łzami, ale była spokojna, gdy pielęgniarka pokręciła przecząco głową i ruszyła z nią w stronę windy.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli pani teraz pójdzie na górę. Możemy zadzwonić do pani męża. Mamy numer telefonu.

To straszne, że Brad musi to usłyszeć od pielęgniarki. Lepiej by było, gdyby sama mu o tym powiedziała, lecz nie chciała stracić tej okazji, aby być z Allie. Obawiała się, że mogłaby przyjść za późno, aby się z nią pożegnać. Wiedziała teraz, że bez względu na to, jak daleko była, Allie i tak ją usłyszy.

Przed wejściem na salę pooperacyjną podano jej maskę i fartuch. Weszła za pielęgniarką do środka i wtedy ją zobaczyła. Leżała w otoczeniu maszyn, głowę miała szczelnie obandażowaną, lecz wyglądała tak niepozornie i tak śmiertelnie spokojnie.

- Witaj, skarbie - wyszeptała Page, stojąc obok niej. Płakała, ale nagle przestała się martwić. Cieszyła się jedynie, że ją widzi. - Tata i ja bardzo cię kochamy... Chcę, żebyś to wiedziała... tak samo Andy. Tęskni za tobą, ja również... Wszyscy tęsknimy... bardzo tęsknimy... Lecz wiem, że ty zawsze jesteś z nami...

Pielęgniarka podała jej taboret i Page usiadła, ujmując Allie za rękę. Była taka wątła i wychudzona. Palce i ramiona miała sztywne, co częściowo spowodowane zostało ciężkim urazem mózgu. Obrażenia jakie odniosła, były zbyt przygnębiające.

- Zadzwoniliśmy do pani męża - szepnęła do niej pielęgniarka, podczas gdy Page w milczeniu trzymała rękę Allie i głaskała ją.

- Czy przyjedzie? - zapytała spokojnie Page. Już nie była przerażona. Nieoczekiwanie opanował ją spokój i poczuła się znacznie bliżej Allie niż zwykle. Były teraz razem: matka i córka, połączone na zawsze w chwili, która tak wiele znaczyła, podobnie jak w chwili narodzin. W pewnym sensie nie było żadnej różnicy. To był początek i koniec. Teraz zamknęło się kółko i stało się to wcześniej niż planowały. Ale zawsze były razem.

- Powiedział, że nie chce zostawić waszego syna.

Page skinęła głową. Wiedziała, że mógł zadzwonić do Jane. Brad po prostu bał się tu przyjść i ona to rozumiała, a nawet akceptowała. Brad nie chciał stanąć twarzą w twarz z tą chwilą.

W tym momencie pielęgniarka dotknęła ramienia Page i lekko je ścisnęła. Widziała już wiele takich przypadków, nigdy nie było to łatwe, szczególnie jeśli chodziło o dzieci.

- Allie? - Page wyszeptała do córki. - Kochanie... wszystko w porządku... Nie bój się... zawsze będę przy tobie, gdybyś mnie potrzebowała. - Chciała jej to powiedzieć. Allyson zawsze bała się nowych miejsc, a teraz w takie właśnie się udawała i Page nie mogła tam pójść, aby jej pomóc. Będzie jednak obecna przy niej duchem, tak jak i Allyson ze swoją matką.

- Pani Clarke? - To był doktor Mammerman. Nie słyszała, jak do niej podszedł. -



Tracimy ją - powiedział łagodnie.

- Wiem. - Płakała, ale w ogóle nie zdawała sobie z tego sprawy. Spojrzała na niego z uśmiechem i takim wyrazem twarzy, który rozdzierał mu serce.

- Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Jednak obrażenia są zbyt duże. Myślałem, że jeśli się jej uda po południu... ale... przykro mi... - Stał w pobliżu, aby nie przeszkadzać i wciąż kątem oka obserwował monitor. Sam sprawdził tętno i przejrzał kilka wydruków komputerowych, konsultując się z pielęgniarkami. Nie sądził, aby przeżyła nawet kilka minut. Bardzo współczuł jej matce. - Pani Clarke? - zapytał w końcu. - Czy możemy coś dla pani zrobić? Czy może jest coś, czego by pani sobie życzyła? Może księdza?

- Nie, wszystko w porządku - odpowiedziała, przypominając sobie na chwilę, kiedy pierwszy raz trzymała Allie. Była taka jędrna i okrągłutka, perfekcyjna mała piłeczka z jasnoróżową twarzyczką i puszystymi jasnymi włoskami. Pomimo iż poród był ciężki, Page zaśmiała się i wyciągnęła do niej ręce natychmiast, kiedy tylko ją ujrzała. Teraz, gdy sobie o tym przypomniwała, uśmiechnęła się. Odwróciła się do Allyson i opowiedziała jej tę historię, tak jak czyniła to już setki razy. Obydwie pielęgniarki ocierając łzy wyszły.

Chirurg przez cały czas zaglądał do Allyson. W godzinę później przyszedł i znowu sprawdził monitory. Stwierdził, że nic się nie zmieniło. Jej stan nie poprawił się, ale też nie pogorszył. Allie wciąż walczyła.

Page bez przerwy przy niej siedziała. Trzymała ją za rękę i cichutko do niej przemawiała. W głębi duszy zrobiła rachunek i pogodziła się z tym, że musi pozwolić jej odejść. Nie miała prawa jej zatrzymywać, jeśli ona tego nie chciała. Teraz była jak anioł i sama świadomość, że jest obok niej, uszczęśliwiała Page.

- Kocham cię, najdroższa. - Czowała, że musi to powtarzać setki razy, zanim Allie ich opuści. - Kocham cię, Allie... - Jakaś część Page wciąż oczekiwała, że Allie się zbudzi, uśmiechnie i powie: „Ja też cię kocham, mamó”. Wiedziała jednak, że tak się nie stanie.

Doktor Mammerman wciąż przy niej był, co pewien czas dotykał jej rąk, regulował aparaturę i sprawdzał respirator. W pewnej chwili wyszedł. Page już od dwóch godzin była przy Allie i zaczęła nawet żałować, że Brad się nie zjawił. On też powinien się z nią pożegnać. Ogromnie była zaskoczona, kiedy doktor Mammerman, zbliżywszy się do niej, cicho zapytał:

- Czy widzi pani tę maszynę? - Wskazał na jeden z przyrządów i Page skinęła głową. - Tętno Allie znowu jest silniejsze. Nieźle nas przeraziła... Lecz muszę pani powiedzieć: sądzę, że ona do nas wraca.

W oczach Page pojawiły się łzy. Przypomniała sobie, jak kiedyś Allyson wpadła do basenu i jak niewiele brakowało, żeby utonąła. Jak chciała ją stłuc za to, że tak bardzo ich przeraziła. I jak natychmiast o tym zapomniała, gdy tylko mogła wziąć ją w ramiona. Znowu pragnęła, żeby była na tyle zdrowa, aby mogła nią potrząsnąć, stłuc, ucałować, wziąć w ramiona, czy też z nią popłakać.

- Jest pan tego pewien?

- Niech pani sama spojrzy.

Page dalej przy niej siedziała, przemawiała do niej, przypominała o przygodzie z basenem i o tym, jak bardzo wszyscy byli przerażeni. Allie miała wtedy zaledwie cztery czy pięć lat. Nieco później znowu stała się przyczyną śmiertelnego przerażenia matki: kiedy Page była w ciąży z Andym, w godzinach szczytu wjechała rowerem do Ross. Tę historię również jej opowiedziała, w kółko powtarzając, jak bardzo ją kocha.

Kiedy słońce wolno wynurzyło się znad wzgórz Marin, Allyson jakby westchnęła, po czym zagłębiła się w spokojny sen. Zupełnie jakby wróciła z jakiejś dalekiej podróży i teraz straszliwie zmęczona chciała po prostu odpocząć. Page ten jej powrót z innego świata odczuwała niemal fizycznie. Już nie było tego efemerycznego uczucia, że Allyson ich zostawia. Znowu jej stan się ustabilizował. Allie postanowiła ich nie opuszczać.

- Zdarzył się cud - powiedział z uśmiechem doktor Mammerman. Stojące w pobliżu pielęgniarki bez przerwy o czymś szeptały. Były pewne, że córka Clarków nie dożyje ranka. - Ta młoda dama nieźle się napracowała. Na razie nie ma zamiaru się poddać... ja zresztą też.

- Dziękuję - powiedziała Page, czując jak wzruszenie ściska jej gardło.

Ta noc to najbardziej niezwykła noc w jej życiu. Była przerażona, jednocześnie w ogóle się nie bała. Wiedziała, że Allie ich opuszcza. A jednak ze względu na nią cieszyła się z tego, mimo iż dla nich było to smutne. A kiedy spojrzała na nią i ucałowała końce jej palców, że nic już nigdy jej nie przerazi. Czowała większy spokój niż przez te wszystkie lata, które miała już za sobą. Doznały łaski bożego błogosławieństwa i gdy Page opuściła wreszcie szpital, wciąż była pod wrażeniem tej łaski. Przez całą noc czuła obok nich rękę boską. Nigdy wcześniej nie była tak spokojna. To tak, jakby Allyson nic już nie było w stanie zagrozić.

Kiedy Page wracała do domu w Ross ulicami zalanyymi blaskiem wchodzącego słońca, serce jej przepełniała wdzięczność i spokój, jakiego nigdy jeszcze nie zaznała w życiu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez resztę dnia Page czuła się tak, jakby jej życie nieoczekiwanie uległo pełnemu przeobrażeniu. Jeszcze nigdy nie było jej tak cudownie lekko. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale nagle zniknęły jej wszystkie lęki i obawy. Dramaty, które rozgrywały się wokół niej, już nie miały żadnego znaczenia. Czuła się absolutnie spokojna oraz całkowicie pogodzona z otaczającym ją światem.

Nawet Brad zauważył zmianę. Nie wyglądała już na zmęczoną ani na przygnębioną i chociaż całą noc nie spała, kiedy przygotowywała im śniadanie, sprawiała wrażenie dziwnie ożywionej i jakiejś niezwykle promiennej. Z prawdziwą ulgą przyjął fakt, że Allyson przeżyła noc i ogromnie był poruszony tym, co mu Page opowiedziała. Zawiózł Andy'ego do szkoły i obiecał Page, że spotkają się przy kolacji.

Kiedy wyszedł, Page zadzwoniła do Matki i przekazała jej ostatnie wiadomości o Allyson. Matka ponownie zaoferowała, że przyjedzie, jakby zapominając, w czym tak naprawdę był problem, ale tym razem Page zupełnie się tym nie przejęła. Wciąż czuła wewnętrzny spokój i zadowolenie, kiedy odkładając słuchawkę obiecywała, że zadzwoni za kilka dni. Nigdy jeszcze nie była tak blisko Allyson. Nie miała wątpliwości, że dzięki boskiej opiece Allie nic już nie jest w stanie zagrazać. Wiedziała, że jej ciągła obecność w szpitalu nie jest już konieczna.

Wzięła prysznic i poszła spać. Natychmiast zapadła w głęboki sen i zbudziła się w samą porę, aby zdążyć się ubrać i w drodze po Andy'ego na krótko zatrzymać się w szpitalu. Allyson została już przeniesiona na OIOM i Page czuła się tak, jakby poprzedniej nocy obie przeszły bardzo długą drogę. Usiadła obok niej i ujmując z czułością jej drobną dłoń, zaczęła cichutko do niej przemawiać.

- Dzień dobry, kochanie... witaj po powrocie... - Była pewna, że w jakiś sposób Allie będzie wiedziała, o co jej chodzi, co chce jej przekazać. - Tak strasznie cię kocham... oszukałaś mnie zeszłej nocy. Choć cieszę się z tego powodu. - Niemal widziała uśmiech Allie. Głęboko w jej sercu było ciepło. To tak jakby ją teraz czuła, jakby komunikowały się zupełnie bez słów. - Potrzebna mi tu jesteś, Allie... nam wszystkim... Musisz się pośpieszyć i szybko wydobrać. Tęsknimy za tobą. - Usiadła i przez chwilę do niej mówiła. Gdy odchodziła, była całkowicie uspokojona.

W drzwiach spotkała Trygvego. Zauważył w niej zmianę. Jej krok był energiczny, włosy wyglądały świeżo i po raz pierwszy od wielu dni uśmiechnęła się radośnie.

- Mój Boże, co się z tobą dzieje?

- Sama nie wiem... porozmawiamy o tym innym razem.

- Jak ona się czuje? - zapytał z niepokojem.

- Lepiej. A właściwie tak samo. Wczoraj przeszła operację i po dosyć groźnym kryzysie lekarze twierdzą, że jej stan jakby się ustabilizował. A to już coś. - Miała mu znacznie więcej do powiedzenia, ale uznała, że środek hallu nie jest najlepszym miejscem. - Aha jeszcze jedno: Chloe właśnie usnęła. Dopiero co u niej byłam i wtedy jeszcze nie spała. Bez przerwy na coś narzekała, a to chyba dobra oznaka. Poza tym wygląda znacznie lepiej.

- Dzięki Bogu. Wracasz tu jeszcze?

Pokręciła głową.

- Nie sądzę. Chcę odebrać Andy'ego i zawieźć go na trening. Poza tym chciałabym zostać w domu na kolację, chyba że panna Allyson znowu coś wymyśli. - Jednak Page była dziwnie pewna, że tak się nie stanie. Bez względu na to, co jeszcze przed nią było, wiedziała, że ta chwila, jaką na szczęście miała już za sobą, nigdy się nie powtórzy. Coś takiego zdarza się tylko raz w życiu.

- A więc do zobaczenia, do jutra. - Wyglądał na rozczarowanego. Tyle czasu spędzili razem na OIOM-ie, starając się wzajemnie dodawać sobie odwagi.

- Przyjadę rano, kiedy zawiozę Andy'ego do szkoły. - Uśmiechnęła się na pożegnanie i opuściła szpital.

Spędziła z Andym miłe popołudnie. Zupełnie nieźle spisywał się na treningu, chociaż nie tak dobrze jak zwykle. Wciąż był przygnębiony, ale spokój Page jakby mu się udzielił, kiedy trzymając w ręku loda tulił się do niej w samochodzie. Nagle Page przypomniała sobie o sobocie. Aż trudno było uwierzyć, że zaledwie pięć dni wcześniej ich życie było normalne. Minęło zaledwie pięć dni od wypadku, cztery od rozsypania się jej związku z Bradem, a ona miała wrażenie, że minęły już całe wieki.

Tego wieczoru Brad nie przyszedł do domu na kolację. Zadzwoił jednak i oznajmił, że jeszcze długo będzie siedział w pracy, i że nie ma sensu, żeby wracał do domu. Wiedziała, co to znaczy, ale doceniała, że zadzwonił i że nie będzie musiała się martwić. Będzie również mogła wytłumaczyć go przed Andym. Z zaskoczeniem zauważyła, jak mało ją to obchodziło. Szczęśliwa była, że jest w domu z synem i że nic złego nie dzieje się z Allie.

Położyła Andy'ego do łóżka i zadzwoniła do Jane, która przekazała jej dość bulwersującą wiadomość. Tego dnia Jane rozmawiała ze swoją przyjaciółką, która od lat znała Laurę Hutchinson. Powiedziała jej, że Laura już wtedy, gdy była nastolatką, miała

problemy alkoholowe. Z tego powodu kiedyś poddawała się leczeniu, ale jak się zdaje później te problemy już się nie powtórzyły.

- A jeśli coś się od tamtej pory zmieniło? - zapytała Jane. - A jeśli znów pije, albo piła tej nocy? - Nigdy nie dowiedzą się prawdy.

Page słuchała tych rewelacji, ale odnosiła się do nich z wyraźną rezerwą. To chyba tylko jakieś plotki, jakieś niczym nie usprawiedliwione przypuszczenia, niezrozumiała próba obwinienia kogoś za wszelką cenę. Lecz przecież nic już nie jest w stanie odwrócić zdarzeń. Nikt nie cofnie czasu.

- Myślę, że ona jest niewinna - zaprotestowała Page.

- Jeśli jednak okaże się, że jest winna, z pewnością przeczytasz o tym w ciągu najbliższych dni - oświadczyła Jane. - Prasa zdaje się nią być bardzo zainteresowana.

- mam nadzieję, że to zupełnie z innego powodu - cicho powiedziała Page. - Mam nadzieję, że u niej wszystko w porządku. Nie sądzę, aby te plotki mogły komukolwiek pomóc.

- Pomyślałam jedynie, że będziesz zainteresowana tą historią - zauważyła Jane. Ogromnie była tym wszystkim podekscytowana. A jeśli to rzeczywiście wina tej kobiety, a nie Phillipa?

- To niesprawiedliwe, aby osądzać ją na podstawie tego, że kiedyś, dawno temu miała jakieś problemy - oświadczyła Page. - W każdym razie dziękuję za telefon.

- Dam ci znać, jeśli dowiem się czegoś nowego. - Po czym jak zwykle porozmawiały o Allie.

Ostatnio w tym domu w ogóle nie było czasu na rozmowę o czymkolwiek innym. Page uregulowała kilka rachunków i wzięła się za przeglądanie poczty. Po raz pierwszy w tym tygodniu znalazła trochę czasu, aby zająć się innymi sprawami, i dobrze jej to zrobiło.

Następnego ranka zawiozła Andy'ego do szkoły, po czym pojechała do szpitala, aby zobaczyć się z Allie. W ciągu ostatnich dwóch dni czuła się tak, jakby jej wreszcie udało się załatwić kilka ważnych spraw. Spędziła trochę czasu z Andym, czego on bardzo potrzebował, odzyskała równowagę ducha i była nawet spokojniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Poza tym wiedziała, że jeśli czekała ją długa droga, to musi być rozsądna i silna.

Stan Allie wciąż był bez zmian i kiedy Page przyjechała do szpitala tuż przed dziewiątą rano, pielęgniarki uśmiechały się na jej widok. Wszyscy wiedzieli, jak bliska śmierci była Allyson tej nocy, kiedy ją operowano. Teraz każda chwila, każdy kolejny dzień był bezcennym darem.

- Jak ona się czuje? - z niepokojem zapytała Page. Kilkakrotnie dzwoniła do szpitala, ale zapewniano ją, że nic się nie zmieniło. Stan Allie był wciąż stabilny.

- Mniej więcej tak samo - z uśmiechem odpowiedziała pielęgniarka. Była kobietą w wieku Page, o miłym usposobieniu i dużym poczuciu humoru. Miała na imię Frances. - Doktor Hammerman widział ją godzinę temu i chyba był z niej zadowolony. - Czy obrzęk mózgu chociaż trochę się zmniejszył? - Nie można było tego dostrzec pod grubą warstwą bandaża, lecz Allie sprawiała wrażenie, jakby była bardziej wewnętrznie wyciszona. Poza tym kolor jej skóry stał się bardziej naturalny.

- Trochę. Wszystko wskazuje na to, że operacja zredukowała nieco ucisk.

Page skinęła głową i usiadła obok córki. Tak jak zwykle ujęła ją za rękę i zaczęła delikatnie do niej przemawiać. Nie było żadnej widocznej zmiany od poprzedniego dnia, ale Page mimo to lepiej się czuła. Z tym większym teraz spokojem znosiła wszystko i nawet mniej była wściekła na Brada. Nie mogła wyjaśnić dlaczego, lecz wiedziała, że zmienia się p doświadczeniach ostatniej nocy.

Kiedy Trygve pokazał się o dziesiątej, niosąc Page torbę croissantów, on również zauważył w niej zmianę.

- Wyglądasz znacznie lepiej niż przez cały ten tydzień - powiedział z uśmiechem. - Cieszę się z tego. - Człowiek ma niezwykłą zdolność przystosowania się do wszystkiego. On sam również czuł się lepiej po sześciu dniach odwiedzania Chloe.

Tego popołudnia Chloe miała już opuścić OIOM, a za kilka tygodni wrócić do domu. To był długi tydzień, ale przynajmniej dobrze się dla nich skończył i Thorensenowie mieli powody do radości. Page pomachała im ręką, kiedy opuszczali OIOM, ale przed wyjściem ze szpitala na chwilę zajrzała do Chloe. Dziewczyna powoli dochodziła już do siebie, chociaż wciąż jeszcze odczuwała dokuczliwy ból. Jej pokój dosłownie zasypany był kwiatami. Trygve wyszedł na korytarz, aby trochę odetchnąć i pozostawić dzieciaki same. Chloe widziała przyjaciół po raz pierwszy od czasu wypadku. Do tej pory odwiedzali ją jedynie ojciec i bracia. Jamie Applegate zadzwonił i również chciał ją odwiedzić, ale Trygve poprosił go, aby się z tym wstrzymał do weekendu. Jamie bardzo interesował się stanem zdrowia Chloe i koniecznie chciał przyjść do niej do szpitala. Największy bukiet kwiatów, który wniesiono w chwili, gdy Chloe wwożono do pokoju, pochodził właśnie od Jamiego i jego rodziców.

- Sprawy zdają się zmierzać w dobrym kierunku - z uśmiechem powiedziała Page. Cieszyła się, że Trygve wygląda na znacznie odprężonego i radosnego.

- Nie jestem tego taki pewien. - Trygve uśmiechnął się ze smutkiem. - Boję się, że

drugi etap nie będzie wcale taki prosty. Chloe chce swojej muzyki, przyjaciół, chce wrócić do domu w przyszłym tygodniu. Ale to nie jest jeszcze możliwe. Chce poza tym, abym umył jej włosy. - Widać jednak było, jak bardzo się cieszył, że ma te wszystkie problemy, że nie musi się już martwić, czy Chloe z tego wyjdzie.

- Szczęściarz z ciebie - powiedziała Page z delikatnym uśmiechem. Bardzo chętnie miałabym takie same problemy jak ty.

- Wiem. - Był wyraźnie wzruszony. - Słyszałem, że niewiele brakowało, a tej nocy po operacji straciłabyś Allie. - Jedna z pielęgniarek opowiedziała mu całą historię.

Pokiwała głową, nie wiedząc, jak mu to wszystko wyjaśnić, aby nie pomyślał, że oszalała.

- To było najdziwniejsze przeżycie, jakiego kiedykolwiek doznałam. Wiedziałam, co się dzieje. Czułam to nawet zanim dali mi znać. Byłam pewna, że Allie umiera i oni też byli pewni... Nigdy nie czułam się tak blisko niej... Przypomniam sobie każdy dzień, każdą godzinę, każdą minutę... myślałam o rzeczach, o których dawno już zapomniałam i nagle poczułam, że wszystko się zmienia... Czułam, jak Allie skądś, z bardzo daleka wraca. Nigdy nie przeżyłam czegoś tak silnego, a zarazem tak uspokajającego. To było niesamowite. - Wciąż czułam jakiś dziwny lęk i on widział to w jej oczach.

- Często słyszy się o takich rzeczach... Dzięki Bogu, wróciła - powiedział, patrząc na Page. Niemal żałował, że nie było go wtedy z nią. Pielęgniarka powiedziała mu również, że dzwoniłi do Brada, ale on w ogóle się nie zjawił.

- Zrobiła nam taką niespodziankę. - Łagodny uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Mam nadzieję, że tak dalej będzie.

- Ja też mam taką nadzieję - wyszeptała Page.

- A jak się ma Andy?

- Nie najlepiej. Męczą go nocne koszmary. - Zniżyła głos jakby nie chciała wprawić Andy'ego w zakłopotanie, mimo iż wcale go tu nie było. Ale znienawidziłby wszystkich, gdyby się o tym dowiedzieli. - I zmoczył łóżko. Myślę, że bardzo to wszystko przeżywa. Mimo to nie chcę, aby ją zobaczył.

- Masz rację. - Allie wciąż wyglądała strasznie. Bez względu na to, jak stabilna stała się jej sytuacja po drugiej operacji, wciąż na każdym kto ją widział, robiła okropne wrażenie. Nawet Chloe była jej widokiem zszokowana i nie od razu ją rozpoznała. - Dla Andy'ego byłaby to zbyt ciężka próba.

- Prawdę mówiąc, stosunki pomiędzy mną a Bradem też robią swoje. To bardzo

trudny okres dla niego. - Przez dłuższą chwilę milczała, patrząc w perspektywę korytarza, po czym znowu spojrzała na niego. - Sytuacja w domu ogromnie się komplikuje. Brad i ja niewiele już mamy sobie do powiedzenia, i Andy zdaje sobie z tego sprawę. Brad rzadko teraz bywa w domu. Oh... hm... właściwie on mówi o wyprowadzeniu się. - Starła się, aby zabrzmiało to w miarę naturalnie. Jej głos leciutko przy tym zadrżał, ale sama była zaskoczona, jak łatwo jej przyszło wypowiedzieć te słowa. Po szesnastu latach małżeństwa teraz ją porzucał, a właściwie wszystko wskazywało na to, że ją porzucił. Zadzwoił do niej dziś rano i poinformował, że nie będzie go w domu podczas najbliższego weekendu.

- Biedne dziecko. To rzeczywiście dużo jak na jeden tydzień - odezwał się Trygve.

- Taak. Wprawdzie nikt mu jeszcze tego nie powiedział, ale on i tak się domyśla i bardzo się martwi.

- Nie chodziło mi o Andy'ego, gdy powiedziałem „biedne dziecko”. Chodziło mi o ciebie. Przez co ty musiałaś przejść. Z początku wszystko wskazywało na to, że po wypadku Brad przeżył załamanie psychiczne, ale teraz, jak się zdaje, sprawy bardziej się komplikują. - Ogromnie współczuł Page.

- Niestety, tak to wygląda. Od ośmiu miesięcy Brad jest zaangażowany w inny związek. Chyba jest w tej kobiecie zakochany. Jakoś to umknęło mojej uwagi. Chyba byłam zbyt zajęta swoimi sprawami. - Próbowала to bagatelizować, ale go nie przekonała.

- Dobrze wiem, co czujesz. Nie jest ci lekko.

Wzruszyła ramionami, jakby chciała mu zaprzeczyć, ale wiedziała, że tak właśnie było.

- Nawet nie podejrzewałam... Czy możesz sobie to wyobrazić? Czuję się tak beznadziejnie głupia... Tak bardzo zraniona, oszukana, okradziona... i taka samotna.

- Od czasu do czasu wszystkim nam się to zdarza. Niełatwo jest stawić temu czoło. W Marin County niemal każdy wiedział o Danie. Mimo to ja wciąż próbowałam udawać, że dalej tworzymy małżeństwo.

- Taak... ja również... - Oczy miała wilgotne od łez, a on żałował, że nie może objąć jej ramieniem. Ale kiedy mówili o Bradzie, a nie o Allie, sytuacja stawała się jakoś dziwnie niezręczna.

- To niesamowite, jak to wszystko nagle się skomplikowało... Allie... Brad... to straszny szok... i biedny Andy, który próbuje się w tym wszystkim znaleźć. Ja zresztą również, ale ode mnie oczekuje się, abym była dorosła.

- Zapomnij o tym. Jeśli masz ochotę, to gryź go nawet i kop. Zaśmiał się, wyobrażając



siebie w tej sytuacji.

- Myślę, że ostatnio tak właśnie się zachowywaliśmy. Aż trudno mi teraz uwierzyć, że tak było. Ale gdy niewiele brakowało, aby Allie umarła, nagle zaczęłam wszystko widzieć inaczej... To już po prostu coś, co musimy rozwiązać... a wypadek Allie to coś, co muszę przeżyć. Teraz czuję się silniejsza, choć nie jestem tak do końca pewna, dlaczego.

- I tak wyglądasz. Umysł jest czymś niezwykłym. Właśnie stamtąd czerpiemy siłę. - Skinęła głową. Dobrze się czuła, kiedy była blisko niego. Spojrzał na nią, po czym z wahaniem zadał pytanie: - Co ty i Andy robicie jutro po południu?

- Nie jestem pewna. Andy nie ma tym razem meczu i zamierzałam go zostawić z moją sąsiadką. Brada nie będzie w domu, ale jeszcze nie powiedziałam o tym Andy'emu. Nie chciałabym, aby Allie była sama przez cały dzień. Tak naprawdę jeszcze tego nie ustaliłam. A dlaczego pytasz?

- Pomyślałem, że byłoby sympatycznie, gdybyś przyszła do nas z Andym na lunch. Bjorn ubóstwia dzieci w wieku Andy'ego i być może przypadną sobie do gustu. Gdyby tak było, mogłabyś zostawić go ze mną, kiedy będziesz szła do szpitala, a później odebrać po kolacji albo nawet przyjść i zjeść razem z nami.

Wyglądało to na zaproszenie i Page nie kryła wzruszenia.

- Ale to oznaczałoby mnóstwo kłopotów dla ciebie. Czy pomyślałeś o tym? A co z Chloe?

- Obiecałem Bjornowi, że przyjedziemy do niej jutro rano. Później pojedziemy do domu i w coś pogramy. Dwie przyjaciółki Chloe obiecały ją odwiedzić. Jamie również się do niej wybiera. Pomyślałem, że przyjadę jeszcze raz wieczorem.

- Coś mi się zdaje, że będziesz miał zajęty cały dzień. - Zawahała się, ale w jego oczach ujrzała niemą prośbę. Lubił jej towarzystwo, lubił też jej syna. Oboje potrzebowali trochę się od tego wszystkiego oderwać. Ten tydzień zupełnie ich wykończył i Trygve wiedział, że Page, tak samo jak on, potrzebowała wytchnienia.

- Mówię zupełnie poważnie, Page. Sprawiłoby to nam dużą radość... i może Andy'emu również. - Mogłoby to poza tym oderwać go od myśli o ojcu.

- Mnie również - przyznała. - A więc zgoda... i dziękuję...

Dwie dziewczynki, które odwiedziły Chloe, opuściły już pokój, co dla Trygvego było sygnałem, aby wracać do córki. Zaprosił więc Page, aby przyszła do nich z Andym następnego dnia w południe.

- I przypomnij mi, abym zabrał ze sobą rękawice. Bjorn uwielbia grać w baseball -

dodał, otwierając drzwi do pokoju Chloe.

- Powiem. - Uśmiechnęła się i pomachała mu ręką na pożegnanie.

Po wyjściu ze szpitala pojechała do domu i opowiedziała Andy'emu o zaproszeniu, informując jednocześnie, że tata musiał wyjechać w interesach.

- Na sobotę i niedzielę? - W głosie Andy'ego wyczuła podejrzliwość, lecz o nic więcej nie pytał.

Próbowała mu opowiedzieć o Bjornie. Nie zauważyła u niego żadnych negatywnych reakcji. Andy był tylko nieco zaintrygowany. Znał Bjorna, ale dotąd nie miał z nim żadnych kontaktów. Powiedział, że u nich w klasie też był chłopiec podobny do Bjorna, lecz został przeniesiony do klasy specjalnej.

Następnego dnia, gdy Page i Andy zjawili się u Trygvego, ogromnie byli zaskoczeni, jak doskonale było wszystko zorganizowane. Bjorn pomagał w organizowaniu lunchu. Zrobił naprawdę dobre hamburgery i francuskie frytki. Natomiast Trygve przygotował hot dogi, sałatkę ziemniaczaną oraz sałatkę z pomidorów. Nick wyjechał już na uniwersytet, ale Bjorn nie omieszkał powiedzieć, że Nick robi najlepsze hot dogi w całej rodzinie, znacznie nawet lepsze niż tata. Powiedział to z taką powagą, że Andy roześmiał się, ukazując bezzębne dziąsła, po czym sięgnął po hot doga.

- Co się stało z twoimi zębami? - zapytał zaintrygowany Bjorn.

- Wypadły - wyjaśnił Andy. Wyglądał na zakłopotanego. Teraz już lepiej rozumiał, na czym polega choroba Bjorna. Ogromnie mu jednak imponowało to, że Bjorn ma osiemnaście lat. Z chłopcami w tym wieku, Andy jeszcze się nie bawił.

- Czy u dentysty dostaniesz nowe? - z zaciekawieniem zapytał Bjorn. - Ułamał mi się jeden w zeszłym roku, ale dentysta mi go naprawił. - Pokazał Andy'emu, o który ząb chodziło i Andy z podziwem pokiwał głową. Rzeczywiście nowy ząb wyglądał tak samo jak inne.

- Nie, moje po prostu odrosną. Twoje prawdopodobnie również odrosły, kiedy byłeś w moim wieku. Pewnie już zapomniałeś.

- Taak. może nie zwracałem na to uwagi. - Page i Trygve obserwowali ich z zainteresowaniem. Znakomicie dawali sobie radę. Kiedy siedzieli na leżakach. grzejąc się w wiosennym słońcu, sprawiali wrażenie, jakby się znali już od lat. - Grasz w Baseball? - zapytał Bjorn.

- No - powiedział Andy z uśmiechem, sięgając po hamburgera.

- Ja też. Lubię grać również w kręgle. A ty?

- Nigdy jeszcze nie grałem - przyznał Andy. - Moja mama mówi, że jestem jeszcze za

mały. Mówi, że piłki są za ciężkie.

Bjorn skinął głową. To miało dla niego sens.

- Dla mnie również są za ciężkie, ale tata mnie zabiera... Czasami idę z Nickiem... albo z Chloe. Chloe jest chora. W zeszłym tygodniu złamała nogę. Ale wkrótce powróci do domu.

- Taak. - Andy z bardzo poważną miną skinął głową. - Moja siostra jest również chora. Uderzyła się w głowę podczas wypadku samochodowego.

- Czy złamała ją sobie? - Bjorn najwyraźniej mu współczuł. To przykre, gdy siostra jest chora. Płakał, kiedy przyjechał zobaczyć się z Chloe.

- Tak. W pewnym sensie. Jeszcze się z nią nie widziałem. Wciąż jest zbyt słaba.

- Aha. - Bjorn był zadowolony, że coś ich łączy. Obydwaj lubili grać w baseball i obydwaj mieli chore siostry. - Należę do Specjal Olympics. Razem z tatą.

- To fajnie. A co tam robisz?

Bjorn wyjaśnił mu, że bardzo lubi koszykówkę i skok w dal, tymczasem Page i Trygve wyszli do ogrodu odetchnąć świeżym powietrzem.

- Powiedziałbym, że to strzał w dziesiątkę. - Trygve uśmiechnął się. - Okazało się, że Andy jest prawie w idealnym wieku. Bjorn jeśli chodzi o rozwój emocjonalny zatrzymał się gdzieś między dziesiątym a dwunastym rokiem życia, ale ma bardzo opiekuńczy stosunek do młodszych dzieci. Andy to miły chłopiec. - Trygve był pod wrażeniem serdeczności i szacunku, z jakim Andy zwracał się do Bjorna. Widać było, że go polubił. - Masz szczęście.

- Oboje je mamy. Oni wszyscy są zresztą wspaniali. Żałuję tylko, że te dwie dobrze nam znane młode damy tak brzydko nas okłamały, pakując przy tym w straszne kłopoty - powiedziała Page, obserwując rozmawiających chłopców. Aż trudno było uwierzyć, że minął zaledwie tydzień od chwili, gdy los tak straszliwie się z nimi obszedł, burząc kompletnie ich życie, aby je znowu odrodzić. Cały tydzień obnażała przed nim swoją duszę i w ogóle nie zwracała uwagi na to, jak wyglądał. Teraz dopiero zdała sobie sprawę, jak bardzo był przystojny.

- Czasami chciałbym cofnąć czas - powiedział cicho Trygve.

Page siedziała wygodnie rozparta na leżaku. Włosy miała rozrzucone na ramionach, a twarz zwróconą ku słońcu. Cudownie było tak leżeć.

- Nie wydaje mi się, aby cofnięcie czasu było rozwiązaniem... Może jednak posunięcie go naprzód byłoby lepsze, ale oczywiście bardzo szybko naprzód, tak aby ominąć wszystkie złe chwile. - Uśmiechnęła się.

- Złe chwile trwają zbyt długo, prawda? - Roześmiali się. Oboje uważali, że było w

tym dużo racji.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, aby przyspieszyć czas i zatrzymać go dopiero wtedy, gdy Allie poczuje się lepiej. - Westchnęła.

- Poczuj się - powiedział, aby ją podnieść na duchu. Allie przeżyła już tydzień po wypadku i jak twierdzą lekarze, może to być dobrą oznaką. - Ale z pewnością potrwa to jeszcze bardzo długo. Czy zastanawiałaś się nad tym?

- O niczym innym nie myślę. Doktor powiedział, że mogą minąć lata, zanim znowu stanie się „normalna”, bez względu na to, co przez to słowo będziemy rozumieć.

- Może to prawda. Nie znam się na tym, ale wiem, jak to było z Bjornem. Aż do szóstego roku życia nosił pieluszki, a później nawet w wieku jedenastu lat zdarzały mu się równe przygody. Bez przerwy martwiłem się o jego bezpieczeństwo na ulicy. W wieku dwunastu lat poparzył sobie palec, próbując coś ugotować. Długo, naprawdę długo trwało, zanim doszedł do miejsca, w którym jest teraz. Wymagało to ogromnej cierpliwości i ciężkiej pracy, zarówno z jego jak i z mojej strony. Przez cały czas miałem kogoś, kto mi pomagał. Ty też możesz tego potrzebować. Być może będziesz musiała zacząć z Allie wszystko od początku. - Nie powiedział tego, ale oboje wiedzieli, iż istnieje ryzyko, iż Allie już nigdy nie będzie normalna. Może nawet będzie z nią kiedyś gorzej niż z Bjornem. Jeśli w ogóle wyzdrowieje.

- To straszne, ale ... wolę ją mieć taką niż nie mieć jej w ogóle.

- Wiem. Dobrze to rozumiem.

To, że mogła mówić do kogoś, kto czuje tak samo jak ona, przynosiło jej olbrzymią ulgę. Nie chciało się jej stąd wychodzić, ale nie mogła zostawić Allie samej. Poza tym obiecała zabrać kolorowe pisma, słodczyce i kosmetyki, o które prosiła Chloe. Najwyraźniej Chloe czuła się już lepiej i oświadczyła nawet, że jedzenie w szpitalu jest ohydne.

Chłopcy grali w baseball na trawniku przed domem, gdy Page wychodziła do szpitala. Kiedy odjeżdżała i Trygve pomachał jej ręką na pożegnanie, pierwszy raz od wielu lat poczuła się naprawdę szczęśliwa. Już tak nie przeżywała tego, co się ostatnio wydarzyło, ponieważ on przy niej był. Los postawił na jej drodze wspaniałego przyjaciela, i każda spędzona z nim chwila stawała się dla niej prawdziwą oazą spokoju.

W szpitalu tego dnia nie było żadnych problemów. Allie w dalszym ciągu głęboko spała, respirator oddychał za nią, a jej stan, chociaż w dalszym ciągu krytyczny, był zarazem stabilny. Page usiadła obok niej tak jak zwykle, mówić do niej cichutko. Opowiadała o tym, co się dzieje, bezustannie przypominając, jak bardzo ją kochają.

Kiedy na chwilę opuściła Allie i poszła do pokoju Chloe, zastała tam Jamiego Applegate'a, który przyniósł ze sobą odtwarzacz i cały stos kompaktów z kolejnym bukietem kwiatów. Był niezwykle grzeczny dla Page i zapytał, kiedy będzie mógł odwiedzić Allie.

- Na razie nie - wyjaśniła. Jeszcze jest na to za wcześnie. Poza tym ta wizyta z pewnością podziałały na niego zbyt przygnębiająco. Obiecała, że natychmiast go zawiadomi, jak tylko będzie to możliwe, po czy wróciła do Allie.

Było już późne popołudnie, kiedy Page przyjechała po Andy'ego. Chłopcy zanosili się od śmiechu. Grali w slapjacka i obaj strasznie oszukiwali. Trygve zajęty był kolacją.

- Przygotowuję mój słynny norweski gulasz, makaron oraz klopsiki po szwedzku.

- Wiesz, klopsiki są zupełnie niezłe - zauważył Bjorn, kiedy wraz z Andym na palcach przekradali się przez kuchnię, aby udać się na górę i obejrzeć film.

- Nie sądzę, aby Andy chciał teraz wyjść. Będziesz musiała zostać na kolacji.

Trygve powiedział to z taką miną, że Page roześmiała się. Nie pozostawało jej nic innego, jak zaoferować mu swoją pomoc. Nakryła do stołu, ugotowała makaron i trochę grzybów.

Gulasz pachniał naprawdę wspaniale. Trygve pozwolił jej spróbować klopsika. Bjorn rzeczywiście miał rację. Były wyborne. Trygve okazał się znakomitym kucharzem i wspaniałym przyjacielem. Miło spędzało się z nim czas.

- Jak się ma Chloe? - zapytał, próbując gulasz.

Page uśmiechnęła się.

- Dobrze. Jamie był u niej. To miły dzieciak. Zdaje się, że wciąż ma straszne wyrzuty sumienia. Przyniósł jej cały stos kompaktów i kiedy wychodziłam, słuchali muzyki. - Nagle spoważniała. - Poczułam wtedy straszliwy brak Allie. Nie minął jeszcze tydzień, a właściwie to dzisiejszej nocy będzie dokładnie tydzień, jak próbowała wycygnąć ode mnie mój ulubiony sweter. - Różowy uległ jednak zniszczeniu. Porozrywano go na strzępy w Marin General. Dzisiaj po raz pierwszy przyszło jej to do głowy. Cóż ją jednak obchodził sweter? Myślała wyłącznie o córce.

- Chciałbym coś zrobić, abyś tak nie cierpiała - powiedział, gdy z kieliszkami wina usiedli przy stole kuchennym, czekając na gulasz.

- Już zrobiłeś, ale dużo jeszcze wody upłynie, zanim moje życie stanie się nieco łatwiejsze. Wszystko wskazuje na to, że Brad wcześniej czy później wyprowadzi się i to będzie okropne... szczególnie dla Andy'ego... dla mnie również... i cokolwiek się stanie z Allie, to także nie będzie łatwe. - To może stać się nocnym koszmarem, albo w najlepszym

przypadku upłynie dużo czasu, zanim jakoś dojdzie do siebie i przestanie cierpieć. Ale takie jest właśnie życie i ona była gotowa się z tym pogodzić. Ten tydzień wiele ją nauczył. Przede wszystkim tolerancji i cierpliwości.

- Jak sądzisz, jak zareaguje na to Andy, jeśli Brad was opuści?

- Myślę, że to będzie okropne. I nie sądzę poza tym, aby tu chodziło o „jeśli” lecz o „kiedy”. Teraz to już całkiem jasne.

- Dzieciaki czasami nas zaskakują. Chyba często wiedzą wcześniej o tym, co chcemy im powiedzieć.

- Może i tak.

Chłopcy znowu przebiegali przez kuchnię i wyglądało na to, że bawią się wspaniale. Kilka minut później Trygve zawołał ich do stołu.

- Czas na klopsy, chłopcy!

Kiedy się zjawili, kazał im umyć ręce, po czym odmówili modlitwę przed posiłkiem, co ogromnie zaskoczyło Page, ale jednocześnie przyniosło jej pewną otuchę. To takie odległe od wspomnień z jej własnego dzieciństwa. W jej domu rodzinnym nigdy nie odmawiano modlitwy, a do kościoła chodziło się jedynie przy okazji dużych świąt. Zaintrygowało ją to, że Trygve jest religijny.

- Uczęszczam do szkoły niedzielnej - wyjaśniał Bjorn swojemu nowemu koledze. - Uczą mnie o Bogu. Wiesz, to fajny facet. Polubiłbyś go. - Page uśmiechnęła się leciutko i kiedy spojrzała na Trygvego, przekonała się, że on również się uśmiecha.

Chłopcy rozgadali się już na dobre, a Trygve i Page przeszli do ogrodu. Sprzątaniem po kolacji miał się zająć Bjorn i Andy pozostał, aby mu pomóc.

- To wspaniały chłopak - odezwała się Page, gdy usiedli przed domem, urzeczeni pięknem i ciszą wiosennego wieczoru.

W milczeniu obserwowali ognistopomarańczowe barwy zachodzącego słońca, które oblewały wzgórze Marin.

- To prawda - zgodził się Trygve. - Na szczęście Nick i Chloe są tego samego zdania. Pewnego dnia to oni będą musieli otoczyć go opieką, kiedy mnie już nie będzie. Myślałem o nabyciu dla niego specjalnego apartamentu, ale chyba na to jeszcze za wcześnie. Pomyślała, że ona również może niebawem stanąć przed tym problemem. Jeśli Allie nie będzie w stanie zadbać o siebie, to pewnego dnia ten obowiązek będzie musiał wziąć na siebie Andy. To był problem, którego do tej pory nie dostrzegła. Ale dzieci specjalnej troski miały specjalne potrzeby. Nagle cały jej świat uległ zmianie i musiała wiele przemyśleć.

- Bardzo się cieszymy, że spędziliście z nami czas - powiedział z uśmiechem Trygve. - Naprawdę było nam ogromnie miło.

- Nam również - odezwała się Page. - Jesteśmy wam wdzięczni za to, że na chociaż chwilę mogliśmy zapomnieć o wszystkich naszych kłopotach.

- Kiedyś z pewnością się skończą - z przekonaniem powiedział Trygve.

- Ale na razie jest tak jak jest. A ja po prostu nie wiem, co mam dalej robić. Tak wiele i tak szybko się zmienia, że już nie mogę za tym nadążyć. Okazało się, że to, co jeszcze tydzień temu było dla mnie takie ważne, teraz nie jest już nawet częścią mojego życia. Tak trudno znaleźć jakieś rozsądne wyjście - powiedziała wolno Page.

Trygve delikatnie ujął jej dłoń. Nie chciał jej przestraszyć, ale przeczuwał, że będzie potrzebowała jego pomocy.

- Robisz dokładnie to, co powinnaś. Musisz jedynie postępować powoli i z rozwagą.

Page słysząc to, zaśmiała się:

- Uwierz mi. Jestem jedynym wolnym poruszającym się elementem tej maszyny, która nazywa się moim życiem. Cała reszta rozpada się tak szybko, że nawet nie jestem w stanie poskładać tego do kupy.

Ubawiły go jej słowa. Rozmawiali siedząc w ogrodzie i obserwując zachód słońca.

- Życie czasami wydaje się takie proste. lecz wcale tak nie jest, nie uważasz? - zapytał Trygve, patrząc jak słońce chowa się za wzgórzami. - Wydaje nam się, że coś wreszcie osiągnęliśmy i nagle to coś się rozsypuje jak domek z kart. Jedyną pociechą jest to, że kiedy uda się wszystko poskładać, zazwyczaj efekt jest wtedy znacznie lepszy.

- Chciałabym w to wierzyć - powiedziała, patrząc na niego uważnie. Podobał jej się. Był naturalny i niewiarygodnie przyzwoity.

- Wiesz, jestem teraz o wiele szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem - wyznał zupełnie nieoczekiwanie. - Nigdy nie przypuszczałem, że tak będzie, ale to prawda. Teraz już nie zaprzeczam, że może kiedyś znowu się ożenię. Chętnie bym nawet to zrobił, chciałbym mieć więcej dzieci, ale wiesz... jeśli ta, na którą czekam, nie pojawi się, potrafię się cieszyć z tego, co mam. Jestem zadowolony z moich dzieci, z pracy... Kiedyś wprost odchodziłem od zmysłów, próbując dogadać się jakoś z Daną... Lecz nigdy w pełni mi się to nie udało. Zawsze potrafiła to uniemożliwić, a ja zawsze czułem się nieszczęśliwy i przegrany. Ale teraz już tak się nie czuję. Lubię moje życie. Dobrze mi jest z sobą i moimi dziećmi. Wkrótce poczujesz tak samo. Masz wspaniałe dzieci, niezwykły talent i w ogóle jesteś fantastyczna. Zaslugujesz na to, aby być szczęśliwa. I pewnego dnia będziesz, z mężczyzną, albo i bez

niego.

- Czy dasz mi na to cyrograf? Może wtedy uwierzę.

- Z przyjemnością. Będzie lepiej, przekonasz się.

- Nie mogę już się tego doczekać - szepnęła.

Trygve patrzył na nią w milczeniu. Po czym nachylił się ku niej i przez chwilę pomyślała, że zamierza ją pocałować, ale zupełnie nieoczekiwanie na trawnik przed domem wtargnęli obydwaj chłopcy, chcąc rozegrać mecz w baseball.

- Nie ma mowy, chłopcy - powiedział stanowczo Trygve.

Nie powtarzalna chwila minęła i Page zastanawiała się, czy jej się to czasem nie śniło.

- Bjorn, już za późno na grę w baseball. Może weszlibyście do środka i pooglądali telewizję. Poza tym niedługo trzeba będzie pójść spać. - Odwrócił się do Page. - Czy chcesz tu dzisiaj zostawić Andy'ego? Jedziesz do szpitala? - zapytał.

- Myślę, że powinnam wrócić do domu. Brad powiedział, że może przyjedzie jutro i zabierze Andy'ego. Jeżeli tak się stanie, to będę miała więcej czasu dla Allie. A ty, czy wybierasz się jeszcze do Chloe? - Całe ich życie zostało teraz podporządkowane bezustannym wyprawom do szpitala i trzeba było nieźle się nagimnastykować, aby pogodzić ze sobą pozostałe obowiązki. Czasami wymagało to nadludzkiego wręcz wysiłku.

- Mam zamiar tam jeszcze pojechać - odpowiedział Trygve.

- Powinniśmy wracać do domu - z żalem powiedziała Page.

Przez jakiś czas siedzieli obok siebie, rozkoszując się ciszą wieczoru i intymnością tego, co tak nieśmiało rodziło się między nimi. Ale minioną chwilą już nie wróciła i w drodze do domu Page stwierdziła, że były to chyba jedynie jej imaginacje. Trygve był niezależny i miał już na swój sposób poukładane życie. I pewnie tak było, jak Allyson mówiła tydzień temu, a sam Trygve to tylko niedawno potwierdził; wszystko wskazywało na to, że był zupełnie szczęśliwy bez kobiety. Dana znakomicie się chyba do tego przyczyniła. To samo Page mogła powiedzieć o sobie i Bradzie. Dlatego ze zdumieniem zauważyła, że Trygve bardzo przypadł jej do gustu. Wcześniej nigdy o tym nie myślała, ale po całym tygodniu, kiedy miała okazję być tak blisko niego, musiała przyznać, że jest to nie tylko przystojny, ale również niezwykle pociągający mężczyzna.

Myślała o nim, bezwiednie się uśmiechając, kiedy nagle z tylnego siedzenia dobiegł ją głos Andy'ego:

- Kim jest Stephanie?

Page zamarła z przerażenia.



- Słyszałem, jak wykrzykiwałaś do tatusia różne rzeczy na jej temat. A on później do niej dzwonił.

- To chyba ktoś, z kim on pracuje - odpowiedziała Page, a jej głos był zupełnie pozbawiony emocji. Trygve miał rację. Dzieciaki często wiedzą więcej niż nam się wydaje. Zastanawiała się, jak dużo Andy słyszał tej nocy, kiedy dręczyły go później te okropne koszmary.

- Czy ona jest miła? - nalegał Andy.

- Nie znam jej - powiedziała spokojnie Page.

- To dlaczego tak wtedy krzyczałaś na tatusia? - Andy nie miał zamiaru kapitulować, co ją zaczęło wyprowadzać z równowagi.

- Wcale nie krzyczałam na tatusia i nie chcę o tym rozmawiać.

- Dlaczego? Przez telefon była sympatyczna.

- Kiedy? - Page poczuła skurcz żołądka. Nie chciała o niej rozmawiać z Andym.

- Dzwoniła wczoraj, kiedy byłaś w szpitalu. Prosiła, abym przekazał to tacie.

- I zrobiłeś to?

- Zapomniałem. Mam nadzieję, że nie będzie na mnie zły.

- Na pewno nie - odpowiedziała Page, ale jej twarz mówiła coś zupełnie innego, kiedy już zaparkowała na podjeździe i kiedy weszli do pustego domu.

- Czy jesteś na mnie zła? - z niepokojem zapytał Andy, gdy pomagała mu się rozebrać.

Musiała wziąć głęboki oddech i spojrzeć na niego. Nie było sensu, aby była na niego zła za to, co robił jego ojciec.

- Nie, kochanie. Nie jestem na ciebie zła. Jestem po prostu zmęczona.

- Jesteś ciągle zmęczona, mamo... od czasu wypadku Allie.

- No cóż, to ciężkie przeżycie dla nas wszystkich. Dla ciebie również. Dobrze o tym wiem.

- Czy jesteś zła na tatę?

- Czasami jestem. Bardzo martwimy się o Allie, ale nie jesteśmy źli na ciebie. Ty nie masz z tym nic wspólnego.

- Czy jesteś zła na Stephanie? - Próbował czegoś się dowiedzieć. Był bardzo bystry jak na swój wiek.

Page głęboko westchnęła.

- Nawet jej nie znam. To była prawda. To na Brada musiała być zła, na Brada, który ją oszukiwał, okłamywał i który złamał jej serce. To wszystko była wina Brada, a nie

dziewczyny, z którą sypiał. - Naprawdę nie jestem zła na nikogo, kochanie. Nawet na tatę.

- To dobrze. - Uśmiechnął się do niej z ulgą i wiedziała, że wkrótce będą musieli z nim porozmawiać, szczególnie jeśli niebawem Brad zamierzał się wynieść. - Lubię Bjorna.

- Ja również. To miły chłopiec.

- To najstarszy kolega, jakiego mam. Ma osiemnaście lat i jest niezwykły.

- On jest niezwykły. - Uśmiechnęła się. - I ty również. Kocham cię, skarbie. - Ucałowała go i ułożyła do snu. Po czym sama położyła się w swoim pokoju, zastanawiając się, jak bardzo wszystko się zmieniło w ciągu jednego krótkiego tygodnia. Jakie proste było życie tydzień temu, gdy Allie szła na kolację z Thorensami, a Brad pojechał do Cleveland. Kłamstwa nastolatków czasem doprowadzają do tragedii.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Page prawie całą niedzielę spędziła w szpitalu. Andy'ego pozostawiła w domu jego szkolnego kolegi, ponieważ Brad zadzwonił tego ranka, aby powiedzieć, że nie może się z nim zobaczyć. Andy po początkowym rozczarowaniu szybko się rozpogodził. Cieszył się, że spędzi czas z kolegą.

Trygve wpadł na chwilę do poczekalni OIOM-u, aby podrzucić Page parę kanapek i trochę słodyczy, po czym wrócił do Chloe, która znowu miała gości. Widok młodych ludzi wyraźnie sprawiał jej radość i jak zdaje się poprawiał samopoczucie.

- Wiesz, Bjorn był zachwycony wczorajszym dniem - odezwał się Trygve do Page, zając ją razem z nią kanapkę na zewnątrz OIOM-u.

Wiedziała, że cieszył się ze spotkania z nią, lecz niestety teraz nie miała już wątpliwości, że jej wczorajsze wrażenie okazało się jedynie iluzją. Był serdeczny, ale nic w nim nie pozostało z wczorajszego romantyzmu.

- Andy również. Cudownie spędził czas. Zaprosiłby Bjorna na dzisiaj, gdyby nie musiał pójść do kolegi. Brad zadzwonił, aby mu powiedzieć, że nie może się z nim zobaczyć.

- Bjorn i tak musi odrabiać pracę domową. A jak zareagował Andy, gdy Brad odwołał spotkanie?

- Nie najlepiej, ale jakoś się z tym pogodził. - Chwilę jeszcze rozmawiali, po czym Trygve wrócił do Chloe.

Kiedy Page jechała po południu do domu, odebrała po drodze Andy'ego i zaprosiła go na lody. Oboje byli ogromnie zaskoczeni, gdy wkrótce po ich powrocie do domu zjawił się Brad. Poinformował ich, że zostanie na kolacji, po czym zapytał, jak się czuje Allie. Page nie kryła przed nim prawdy. Allie wciąż żyje, ale jednak poprawy dalej nie widać.

Siedzieli razem w kuchni i w milczeniu jedli kolację. Page była zaskoczona, kiedy później zobaczyła, jak Brad pakuje walizkę.

- Wyprowadzasz się? - zapytała tak, jakby się tego spodziewała. Tyle się u nich zmieniło w ciągu tych ośmiu dni.

- Lecę w interesach do Chicago. - Nie powiedział, że Stephanie leci razem z nim. Tym razem postawiła na swoim.

- Kiedy lecisz? - zapytała cicho Page.

- Dzisiaj.

- A co z Allie? - A jeśli coś się stanie? Czy będzie mógł z tym żyć? Lecz знаła już

odpowieź na to pytanie.

- Muszę lecieć. Mam do załatwienia ważny kontrakt. - Ton jego głosu był dosyć prowokacyjny i reakcja Page była natychmiastowa:

- Czy z tym wyjazdem jest tak samo jak z ostatnim do Cleveland?

- Nie zaczynaj, Page - powiedział szorstko. - Mówię poważnie.

- Ja również. - Już mu nie ufała, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia.

- Wciąż pracuję, wiesz przecież. Bez względu na wypadek, ja muszę pracować. A moja praca polega właśnie na częstych wyjazdach.

- Wiem - powiedziała i opuściła pokój.

Zanim wyszedł ucałował Andy'ego na pożegnanie i zapisał nazwę hotelu oraz numer telefonu na leżącym w kuchni bloczku. Wyjeżdżał na trzy dni i Page właściwie wcale to nie obchodziło. W pewnym sensie jego nieobecność nawet była jej na rękę. Może załagodzi panujące między nimi napięcie.

- Wrócę w środę - powiedział wychodząc i to było wszystko, co miał jej do powiedzenia. Nie było „kocham cię” ani nawet „do widzenia”. Po prostu zamknął drzwi, wsiadł do samochodu i odjechał. Miał jeszcze dużo czasu, aby w drodze na lotnisko wpaść do Stephanie.

- Jesteś na niego zła? - nerwowo zapytał Andy. Słyszał ton ich głosów, gdy rozmawiali, i wcale mu się to nie podobało. Przycisnął poduszkę do uszu, aby nie musiał słyszeć, jeśli zaczną się kłócić.

- Nie, nie jestem zła na niego - zapewniła go, ale jej twarz mówiła zupełnie co innego.

Kiedy Brad wyszedł, Page zajęła się czytaniem, próbując nie myśleć o tym, co zmieniło się w jej życiu. Było tego stanowczo za dużo. Wyłączyła światło i zanim poszła spać, zadzwoniła do szpitala, aby dowiedzieć się o aktualny stan zdrowia Allie.

Rankiem następnego dnia, po zawiezieniu Andy'ego do szkoły udała się do szpitala z postanowieniem spędzenia całego dnia z córką.

Frances - przełożona pielęgniarek - знаła Page na tyle dobrze, że pozwoliła jej na spędzenie wielu godzin przy łóżku Allie. Powoli stawało się to już rutyną. Jej cały świat ograniczał się teraz do bezustannego krążenia pomiędzy potrzebami Andy'ego i czuwaniem w szpitalu oraz walkami z Bradem, gdy tylko się z nim widziała. Dla jej psychiki stanowiło to ogromne obciążenie.

Zupełnie zdrętwiała, tracąc powoli, poczucie czasu siedziała, obserwując jak maszyna oddychała za Allie. Allie nie miała już bandaży na oczach i w pewnej chwili Page odniosła

wrażenie, że widzi, jak lekko porusza się powieka. Lecz po długiej, uważnej obserwacji zdała sobie sprawę, że była to tylko jej imaginacja. Czasami widzi się różne rzeczy, ponieważ bardzo się tego chce. Ale w rzeczywistości one nie istnieją, są jedynie wytworem wyobraźni.

Kiedy Page usiadła głębiej na krześle i przymknęła oczy, przyszła po nią Frances. Page czekała na fizykoterapeutę, aby mu pomóc w ćwiczeniach rąk i nóg Allie. Należało te ćwiczenia stale wykonywać, aby za wszelką cenę nie dopuścić do usztywnienia stawów i atrofii mięśni. Nawet z pacjentem w śpiączce było dużo do zrobienia.

- Pani Clarke?

Page drgnęła.

- Tak?

- Jest do pani telefon. Może go pani odebrać w recepcji.

- Dziękuję - To był prawdopodobnie Brad. Pewnie dzwonił z Chicago, aby się dowiedzieć, co z Allie. Był jedyną osobą, która wiedziała, gdzie ją znaleźć. Oczywiście poza Jane, ale ona nie miała potrzeby tu dzwonić. Andy był w szkole.

Okazało się jednak, że telefonowano z Ross Grammar School. Ktoś ją przeproszał, że zawraca jej głowę, ale to była pilna sprawa. Jej syn miał wypadek.

- Mój syn? - powiedziała to tak beznamiętnie, jakby w ogóle nie miała syna. Całe jej ciało przeżywało jakiś szok. - Co chce pani przez to powiedzieć? - Powoli zaczynała wpadać w panikę.

- Przykro mi, pani Clarke. - To była szkolna sekretarka,, którą Page ledwo знаła. - Wydarzył się wypadek... spadł z drążka gimnastycznego... - O Boże, nie żył... złamał sobie kark... ma ranę głowy... Zaczęła płakać. Nie była w stanie znowu przez to przechodzić. Czy oni tego nie rozumieli?

- Co się stało? - Jej głos był ledwo słyszalny. Jedna z pielęgniarek obserwując ją zauważyła, jak nagle jej twarz staje się zupełnie szara.

- Przypuszczamy, że złamał sobie rękę. Już wysłaliśmy go do Marin General. Znajdzie go pani w izbie przyjęć.

- Dobrze. - Nie powiedziała nawet do widzenia, odłożyła słuchawkę. Rozejrzała się w panice wokół siebie. - Mój mały chłopiec... mój synek... miał wypadek...

- Proszę się uspokoić... Z pewnością to nic poważnego. - Frances natychmiast się nią zajęła. Podprowadziła Page do krzesła i podała jej szklankę wody. - Niech się pani uspokoi. Nic mu nie będzie. Gdzie jest?

- Właśnie go wiozą do Marin General. Za chwilę tu będzie.

- Zaprowadzę tam panie - powiedziała przełożona pielęgniarek. Zostawiła informację, że opuszcza piętro i poprowadziła Page na izbę przyjęć.

Page wyglądała okropnie. Kiedy dotarli na miejsce, drżała na całym ciele. Lecz Andy'ego jeszcze nie przywieźli.

Frances zostawiła ją pod opieką personelu izby przyjęć, ale w chwilę później Page wymknęła się do telefonu. Wiedziała, że to było głupie z jej strony, ale po raz pierwszy w życiu nie mogła sobie z tym sama poradzić. Musiała do niego zadzwonić.

Odebrał po drugim sygnale i zdawał się być roztargniony. Prawdopodobnie pisał. Wiedziała, że pracował nad artykułem dla The New Republic.

- Halo? - To był Trygve.

- Przepraszam... musiałam zadzwonić... W szkole był wypadek.

Przez chwilę nie poznał jej i wydawało mu się, że ktoś dzwoni w sprawie Bjorna. Nagle zdał sobie sprawę, z kim rozmawia.

- Page? Dobrze się czujesz? Co się stało?

- Nie wiem. - Jej głos brzmiał strasznie. Płakała w słuchawkę, próbując coś chaotycznie wyjaśnić. - Chodzi o Andy'ego... Zadzwonili właśnie ze szkoły... odniósł jakieś obrażenia... spadł na gimnastyce z drążka. - Zaczęła łkać, znowu wyobrażając sobie najgorsze.

Trygve gwałtownie zerwał się.

- Zaraz będę. Gdzie jesteś?

- W izbie przyjęć w Marin General. - Obydwoje doskonale znali już to miejsce.

Ruszył spod domu na pełnym gazie. W szpitalu pojawił się akurat wtedy, kiedy nauczyciel wynosił Andy'ego z samochodu. Trygve błyskawicznie znalazł się przy nim. Chłopiec był przerażony i bardzo blady. Wyglądało na to, że cierpi. Był jednak zupełnie przytomny i najwyraźniej nic poważnego mu nie groziło.

- Co tu robisz, młody człowieku? To miejsce dla chorych ludzi. Według mnie ty wyglądasz zupełnie w porządku. - Trygve przyglądał mu się uważnie. - Coś mi się stało w ramię... i w plecy... Spadłem z drążka gimnastycznego - powiedział słabym głosem Andy.

Trygve tymczasem przytrzymał otwarte drzwi. Niosący chłopca mężczyzna w sportowym pulowerze, tenisówkach i z gwizdkiem zawieszonym na szyi wyglądał jak typowy nauczyciel WF. Był wyraźnie zmartwiony tym, co przytrafiło się jego uczniowi.

- Twoja mama czeka na ciebie w środku.

Trygve uśmiechnął się lekko i ruszył za nimi. Natychmiast zauważył Page. Wyglądała

żałośnie i wciąż nie mogła opanować drżenia. W chwili, gdy go zobaczyła, zaczęła płakać. Całe jej dotychczasowe opanowanie nagle gdzieś znikło. Trygve objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, chcąc w jakiś sposób jej pomóc, podczas gdy nauczyciel wnosił chłopca do gabinetu lekarskiego, gdzie czekała już pielęgniarka, aby dokonać wstępnych oględzin doznanego przez chłopca urazu. Był pogodna i sympatyczna.

Po uważnym zbadaniu go palcami stwierdziła, że ma złamaną rękę i zwichnięty bark. Następnie, świecąc specjalną lampą, zajrzała mu w oczy, aby sprawdzić, czy nie odniósł obrażeń głowy.

- Wiesz co - drażnił się Trygve - ty jesteś teraz tak samo chory jak Chloe. Ona nie może chodzić, a ty masz złamaną rękę... Chyba Bjorn będzie musiał się wami zaopiekować. - Uśmiechnął się i Andy również próbował się uśmiechnąć, ale nic mu z tego nie wyszło. Ramię zbyt mocno go bolało.

Położyli chłopca na wózku, aby zawieźć na prześwietlenie. Trygve w tym czasie ani na chwilę nie opuszczał Page.

- Wszystko będzie dobrze, Page. Nie denerwuj się - zapewniał ją, kiedy czekali na wyniki prześwietleń.

- Nie wiem, co się stało - powiedziała, wciąż śmiertelnie blada i cała drżąca. - Wpadłam w panikę... Naprawdę przepraszam, że zadzwoniłam. Przykro mi. - To była jedyna myśl, jaka jej wtedy przyszła do głowy. Potrzebowała, aby Trygve był z nią, tak jak podczas pierwszych koszmarnych dni po wypadku Allie i przez następne dni aż do chwili obecnej. To Trygvego chciała mieć przy sobie, nie Brada. Ogromnie ją to zaskoczyło, lecz wiedziała, że może na niego liczyć, a on był ogromnie szczęśliwy, że był tu z nią.

- A mnie wcale nie jest przykro, że zadzwoniłaś. Żałuję jedynie, że wydarzył się ten wypadek. Ale z Andym będzie wszystko w porządku.

Nauczyciel wrócił już do szkoły i Trygve stał teraz przy Andym, trzymając go za rękę. Nastawienie ramienia było bardzo bolesne. Po umieszczeniu ręki na temblaku, otrzymał środek przeciw bólowy z zaleceniem pozostania w łóżku jeden dzień. Po tym, jak twierdzili lekarze, będzie się czuł jak nowo narodzony. Gips miał nosić przez sześć tygodni. Było to paskudne złamanie, ale lekarze nie uważali, aby chłopcu w jego wieku groziły z tego powodu jakieś komplikacje.

- Zawiozę was do domu - powiedział cicho Trygve. W obecnej sytuacji nie powierzyłby Page trójkołowego roweru, a co dopiero samochodu.

Page zgodziła się, lecz najpierw poszła na OIOM, aby zabrać torbę i poinformować, że

wychodzi. W tym czasie Trygve wszedł na chwilę do pokoju Chloe, aby ją ucałować i obiecał, że przyjdzie później. Opowiedział jej, co się przytrafiło Andy'emu i Chloe poprosiła o przekazanie mu pozdrowień. Nie mogła pojąć, jak to się dzieje, że nieszczęścia tak ich ostatnio prześladowają.

- Powiedz mu, że podpiszę mu się na gipsie, jak go zobaczę.

- Jasne... do zobaczenia...

Trygve pośpiesznym krokiem ruszył do izby przyjęć, skąd zabrał Andy'ego i zaniósł do samochodu. Chłopiec był już na wpół śpiący od zastrzyku, który mu dano. Do domu natomiast Page otrzymała dla niego tabletki, aby jak najwięcej spał w ciągu dnia, co było warunkiem szybkiego powrotu do zdrowia.

Trygve trzymał Andy'ego na rękach, podczas gdy Page otwierała drzwi, po czym wniósł go do domu. Pomógł jej rozebrać chłopca i położyć do łóżka. Andy na chwilę się obudził, ale natychmiast znowu zasnął, zanim jego głowa zdążyła dotknąć poduszki. Ale Trygve bardziej niż o Andy'ego martwił się o Page. Wyglądała bardzo źle.

- Chcę, abyś ty również się położyła. Wyglądasz tragicznie.

- po prostu mnie zaskoczono, to wszystko... Nie wiedziałam, czego się spodziewać... Sądziłam...

- Widzę, co ci chodzi po głowie. - Jej cera była ziemista. - No... gdzie jest twoja sypialnia?

Weszli do środka i Page położyła się w ubraniu na łóżku.

- Czuję się głupio... Nic mi nie jest.

- Mam na ten temat inne zdanie. chcesz szklaneczkę brandy? Może ci to dobrze zrobić.

Uśmiechnęła się, przecząco kręcąc głową. Po czym usiadła na łóżku, przyglądając się mężczyźnie, który rzucił wszystko i przybiegł jej na pomoc.

- Dziękuję za to, że jesteś takim dobrym przyjacielem. Nawet przez sekundę się nie zawahałam, decydując się na telefon. Po prostu wiedziałam, że to ciebie potrzebuję.

Usiadł w dużym fotelu klubowym, stojącym tuż obok łóżka i spojrzał na nią wymownie.

- Bardzo się cieszę, że do mnie zadzwoniłaś. Życie nie obeszło się z tobą łaskawie. - Nagle przyszło mu coś do głowy. Ciekawe, dlaczego nie skontaktowała się najpierw ze swoim mężem. - Czy chcesz teraz zadzwonić do Brada?

Znowu pokręciła przecząco głową.



- Zadzwoń do niego później. Jest teraz w Chicago. - Nagle pomyślała o czymś innym. - Nawet mi do głowy nie przyszło, aby go powiadomić, kiedy otrzymałam ten straszny telefon. - Chciała, aby o tym wiedział. - Pomyślałam jedynie, aby zadzwonić do ciebie... to było niemal odruchowe.

- Bardzo się cieszę, że tak zrobiłaś - powiedział łagodnie pochylając się ku niej. Opanowało go coś, czego nie doznawał już od lat.

Page była wyraźnie zmieszana siłą uczuć, które nagle nią owładnęły. Przyglądała mu się w milczeniu.

- Page... nie chcę zrobić czegokolwiek, czego ty nie chcesz... - wyszeptał. Nie mógł już jednak powstrzymać tego, co zdawało się nieuniknione. Kiedy patrzył na nią miał wrażenie, jakby jakiś niezwykle silny magnes ciągnął go ku niej.

I wtedy dopiero Page zdała sobie sprawę, że poprzedniego wieczoru w ogrodzie to nie był wytwór jej wyobraźni. On naprawdę zamierzał ją pocałować. Tak jest i teraz. Pragnął tego od wielu dni, gdy siedzieli razem, noc w noc, dzień w dzień czuwając nad swymi córkami.

- Nie wiem, czego chcę, Trygve. - Jej duże, niebieskie oczy patrzyły na niego z absolutną szczerością. - Dziesięć dni temu uważałam siebie za szczęśliwą małżonkę... i nagle odkryłam, że to wszystko jest kłamstwem, a moje małżeństwo prawdopodobnie już nie istnieje... I wtedy właśnie pojawiłeś się ty: jedyna osoba, na której naprawdę mogę polegać, jedyny przyjaciel, jakiego mam, który wie, co ja czuję... jedyny mężczyzna, z którym chcę być... - wyszeptała, widząc, jak zbliża się ku niej. - Nie wiem, gdzie jestem ani też co robię, czy też co się stanie... Nie wiem nic... z wyjątkiem... naprawdę nie wiem... - Jej głos zdradzał, jak bardzo była zmieszana. Ale nie zrobiła nic, aby go powstrzymać.

- Cii... nie musisz nic mówić... Naprawdę nie musisz... - wyszeptał i siadając na krawędzi jej łóżka wziął ją w ramiona. Wszystko, czego w tej chwili pragnął, to trzymać ją w objęciach i całować. Jego wargi przywarły do jej ust, a język delikatnie je rozchyłał, pokonując ich opór.

Page czuła, że brak jej tchu i że ich ciała niemal się stapiają. Siła namiętności przytłaczała i przerażała, ale wiedziała, że go pragnie. To nie była gra, czy też zemsta na Bradzie... To był ktoś, kto był z nią w najgorszej chwili życia, kto nie zawiódł jej ani na chwilę i kto ją pociągał i fascynował.

- Co teraz z nami będzie? - zapytała, kiedy po chwili odsunął się od niej i usiadł, patrząc na nią z zachwytem.

- Nie martwmy się teraz o to. Nareszcie wiem, co zrobić, aby twoja twarz nabrała

rumieńców. Wyglądasz znacznie lepiej. - Kiedy się uśmiechnął, sprawiał wrażenie bardzo szczęśliwego.

- Przestań! - Lekko go szturchnęła, ale on znowu ją wziął w ramiona i tym razem pocałunek był już znacznie mocniejszy. Czegoś podobnego nie przeżywał od lat, a być może nie zdarzyło mu się to nigdy.

- Nie przestanę. Nigdy nie przestanę - powtarzał. - Już zapomniałem, że tak może być.

- Ja też - przyznała. Brad zawsze myślał tylko o sobie. Dopiero teraz zdawała sobie sprawę, jak mało od niego otrzymywała zarówno w sferze emocjonalnej, jak i fizycznej. Trygve działał na nią, jak nikt do tej pory. Roześmiała się, uszczęśliwiona, kiedy znowu ją pocałował. Dobrze, że Andy tak mocno spał. Wiedziała jednak, że nie powinni działać nierozważnie. Musiała najpierw ułożyć swoje sprawy z Bradem, zanim zacznie coś poważnego z Trygvem i on doskonale o tym wiedział. Lecz to, co już między nimi było, z pewnością zmieniało sytuację. - Co ja mam teraz robić? - zapytała z rozbrajającą szczerością, patrząc na niego ufnie jak małe dziecko. Uśmiechał się do niej. Nawet nie pamiętała, kiedy była taka szczęśliwa.

- Sama do tego dojdiesz. Z czasem wszystko się jakoś ułoży. A ja nie będę cię ponaglał... Chcę, abyś o tym wiedziała. - Próbował wyglądać poważnie, ale jakoś nie bardzo mu to wychodziło. Po chwili więc dodał: - Będę tak po prostu czekał z bijącym sercem, wciąż ci się naprzykrzając, aż wreszcie sama przyznasz, że nie możesz beze mnie żyć.

Oboje wiedzieli, że to było coś więcej niż tylko pocałunki. Uśmiechnęła się figlarnie i tym razem to ona go pocałowała. To wszystko było takie zaskakujące.

- Jak to się stało? - zapytała po chwili.

- Nie jestem pewien. Może to coś szczególnego w atmosferze szpitala. - Horror, ból czy strach, które zbliżają ludzi do siebie. Przeszli przez najgorsze, co życie może zaoferować i przeżyli to razem, przy niewielkiej pomocy innych, szczególnie Brada, który zrobił wszystko, aby ją zranic.

- Życie pełne jest niespodzianek, prawda? - zapytała go, przerażona tym, co się stało. - Musimy postępować bardziej rozważnie. Brad jeszcze się nie zdecydował, co chce zrobić.

- Prawdopodobnie podjął już decyzję, tylko ci o tym nie powiedział. A co z tobą? Czy wiesz, co robisz? - Czy chciała, aby Brad się wyprowadził? czy chciała rozwodu? A może potrzebowała więcej czasu do namysłu? Przypuszczał, że nie potrafiła odpowiedzieć na żadne z tych pytań i wcale go to nie dziwiło. Rozpad ich małżeństwa był dla niej czymś zupełnie nowym. Zrozumiała, że mogła jeszcze nie wiedzieć, jak ma postąpić.

- Za każdym razem, gdy widzę Brada, zdaję sobie sprawę, jakie to wszystko jest skomplikowane. Chociaż on praktycznie mieszka już z tą kobietą ale ja wciąż jeszcze jestem jego żoną. Trudno to wszystko tak nagle zmienić.

- Nikt tego od ciebie nie oczekuje - powiedział spokojnie Trygve. Doskonale to wszystko rozumiał. Sam kiedyś przez to przechodził, gotów był więc cierpliwie czekać, aż ona ułoży sobie wszystkie sprawy. Nigdy wcześniej nie spotkał takiej kobiety jak Page.

Wciąż rozmawiali, kiedy zadzwonił telefon. Page aż podskoczyła z wrażenia. Nie miał pojęcia, kto to może być, chyba że dzwonił ze szpitala w sprawie Allie. Nie była już jednak w stanie przyjąć więcej złych wiadomości. Zamknęła oczy, podnosząc słuchawkę i wtedy poczuła rękę Trygvego na swojej dłoni, jakby tym gestem chciał dodać jej otuchy.

- Halo? - powiedziała cicho, jakby obawiała się tego, co usłyszy. Po czym otworzyła oczy i potrząsnęła głową. To nie był telefon ze szpitala. Dzwoniła jej matka. Ale wiadomości od niej również nie były dobre. Matka poinformowała ją, że zastanawiała się nad tym przez cały weekend i że wraz z Alexis postanowiły ją odwiedzić. Było dla nich oczywiste, że Page potrzebuje pomocy, mimo iż Page gorąco zapewniała, że wcale tak nie jest.

- Czujemy się dobrze. Naprawdę - powtarzała. - Wszystko jak w najlepszym porządku, a stan Allyson obecnie nie budzi raczej obaw.

- To może się zmienić w każdej chwili. Alexis i tak chce z tobą porozmawiać. David dał jej nazwisko znakomitego chirurga plastycznego, gdybyś potrzebowała. - Prawdopodobnie tak będzie, ale na razie miała inne problemy. Przede wszystkim Allie musi żyć, następnie jej umysł musi zacząć w miarę normalnie funkcjonować. Lecz dla Alexis najważniejszy był wygląd siostrzenicy. Musiała być pewna, że wszystko będzie jak dawniej, doskonale.

- Naprawdę uważam, iż nie ma potrzeby, abyście teraz przyjeżdżały - powiedziała Page, starając się mówić spokojnie. Ale nie bardzo jej to wychodziło. Przyjazd matki, nie mówiąc już o Alexis był ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała.

- Nie spieraj się ze mną - usłyszała w słuchawce. - Będziemy w niedzielę.

- Mamo... nie możecie... Nie mam czasu, aby zajmować się tobą... ani Alexis. Muszę być z Allie, a Andy właśnie miał wypadek. - Chciała zrobić wszystko, aby jej to wyperswadować. - Co? - Głos w słuchawce nagle umilkł.

- To nic poważnego, złamał sobie rękę. Ale cały czas muszę teraz poświęcać dzieciom.

- Dlatego właśnie przyjeżdżamy, moja droga. Chcemy ci pomóc.

Page westchnęła. Zupełnie nie wiedziała, jakich jeszcze użyć argumentów.

- Naprawdę uważam, że powinnaś to przemyśleć.

- Będziemy w niedzielę o drugiej. Alexis powie Davidowi, abym faksem uzgodnił z Bradem szczegóły. A więc do zobaczenia. - I zanim Page zdążyła coś jeszcze powiedzieć, odłożyła słuchawkę.

Page siedziała jak sparaliżowana i patrzyła na Trygvego.

- Chyba w to nie uwierzysz - powiedziała z niewyraźną miną.

- Pozwól, niech zgadnę. Twoja matka przyjeżdża ze wschodniego wybrzeża. Czy to będzie dla ciebie trudne?

- Trudne? Żartujesz sobie? Jaki był Samson dla Salili...? Czy David dla Goliata...? Albo żmija dla Kleopatry? Określenie „trudne” w najmniejszym nawet stopniu nie oddaje prawdy. Od tygodnia usiłuję ją odwieźć od tego zamiaru. A ona nie dość, że sama się zjawia, to jeszcze na dodatek przywozi ze sobą moją siostrę.

- Której ty nie znosisz? - zapytał, próbując połapać się w rodzinnych zawłościach.

- Która mnie nie znosi... ale większość swojej energii zużywa na uwielbienie samej siebie. Jest klasycznym narcyzem. Nigdy nie miała dzieci i jest żoną chirurga plastycznego w Nowym Jorku. W wieku czterdziestu dwu lat już dwukrotnie korygowała kształt oczu, trzykrotnie nosa i raz biustu. Przeszła kurację liposomami i całkowity face-lifting. Wszystko jest w niej doskonale: paznokcie, twarz, włosy, stroje, ciało. Całe dni spędza nad udoskonalaniem siebie. Nigdy w życiu nikim się nie zajęła, tak samo zresztą jak moja matka. Pozwól, że przedstawię ci cel ich przyjazdu. A więc: zjawiają się, abym się nimi zajęła i zapewniła, że z Allie jest wszystko w porządku, a gdyby miało tak nie być - że to ich nie przerazi, nie wprawi w zakłopotanie, nie będzie dla nich niewygodne, i że w żaden sposób ich to nie dotknie.

- Z tego co mówisz wynika, że raczej niewiele ci pomogą - powiedział, całując czubek jej nosa. Był zaskoczony tym, w jaki sposób je opisywała. Jego rodzice byli cudowni. Natychmiast się zaoferowali, że przylecą na cały tydzień. Lecz on nalegał, aby tego nie robili, ponieważ przyjazd z Norwegii, gdzie mieszkają od lat, byłby dla nich zbyt uciążliwy. Początkowo sądził, że Page żartuje, ale po chwili zdał sobie sprawę, że mówi poważnie. Właściwie to wyglądała nawet na przygnębioną.

- Tu wcale nie chodzi o pomoc.

- Dokąd idziesz? - Przyciągnął ją do siebie i znowu wziął w ramiona.

- Włączyć ogrzewanie w pokoju gościnnym. - Wciąż jeszcze była przygnębiona

niedawną rozmową. Ale po chwili znowu się całowali i prawie zapomniała o swojej matce.

- Mam lepszy pomysł. - jego głos był chrapliwy i słysząc w nim było pożądanie, gdy całował jej szyję.

Page przytknęła oczy, rozkoszując się każdą chwilą. Jak to możliwe? W ciągu dziesięciu dni straciła jedyne go mężczyznę jakiego kiedykolwiek kochała, a teraz nagle znalazła się w ramionach innego, który w stosunku do niej okazał tyle taktu i wyrozumiałości i który pragnął jej tak samo jak ona jego... To nie miało sensu, ale było cudowne...

- Jeszcze nie teraz - wyszeptała, kiedy znowu ją pocałował.

Uśmiechnął się i spojrzał na nią.

- Wiem, głuptasku... Nie jestem durniem. Mamy przed sobą mnóstwo czasu. Niczego nie chcę ponaglać.

- A dlaczego nie?

Drażniła się z nim, udając obrażoną, lecz on spojrzał na nią bardzo poważnie i odpowiedział:

- Ponieważ jeśli już do mnie przyjdiesz, Page, to chcę cię zatrzymać na długo i ponieważ bardzo bym nie chciał cię stracić. - Znowu ją pocałował i tym razem trwało to bardzo długo. W końcu przypomniała mu, że lepiej będzie, jeśli wyjdzie, zanim zbudzi się Andy i zobaczy, jak całują się u niej w sypialni.

Obiecał, że przyjedzie po południu, aby sprawdzić, co się u nich dzieje. Może weźmie ze sobą Bjorna. Przyrzekł również, że zajrzy w jej imieniu do Allie. Nie chciała teraz zostawiać Andy'ego i Trygve obiecał, że wszystkim się zajmie, a może nawet ugotuje jej obiad.

- Czy coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić? - zawołał, wsiadając do samochodu.

Page stała przed domem i machała mu ręką na pożegnanie.

- Taak - odkrzyknęła.

- Co? - Zatrzymał na moment samochód, aby usłyszeć odpowiedź.

- Zabij moją matkę!

Zaśmiał się i odjechał, a jego serdeczny śmiech długo jeszcze dźwięczał w jej uszach.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Brad bardzo się przejął wypadkiem Andy'ego i wyglądało na to, że miał pretensje do Page, chociaż otwarcie tego nie powiedział.

- Jesteś pewna, że z nim wszystko w porządku? To przecież jego prawa ręka.

- Zgadza się. I to jest brzydkie złamanie, ale lekarze powiedzieli, że nie powinno być żadnych kłopotów. Musi po prostu być teraz nieco bardziej ostrożniejszy. Nie ma mowy o grze w piłkę aż do końca roku.

- Cholera - powiedział Brad. Był niemal tak przygnębiony, jak po wypadku Allie. Page doskonale rozumiała, dlaczego tak reagował.

- Przykro mi, Brad.

- Taak... - rzekł nieobecny głosem. To była taka ulga być w Chicago. - A co z Allie?

- Bez zmian. Nie widziałam jej od rana. Zostałam w domu z Andym. - Nie powiedziała mu, że Trygve i Bjorn przynieśli im obiad, a co najważniejsze, Andy również o tym nie wspominał, chociaż wcale go o to nie prosiła. Wyglądało na to, że sam doszedł do wniosku, iż nie należy o tym mówić. Dostatecznie miał kłótni między rodzicami.

Chociaż Page i Trygve starali się być bardzo ostrożni, nie mogli ukryć tej odrobiny ciepłej intymności, która zrodziła się między nimi. Od tego ranka sprawy się zmieniły i teraz bardzo trudno już było wyprzeć się uczuć.

Przez jakiś czas siedzieli w salonie i rozmawiali, podczas gdy chłopcy bawili się z psem w pokoju Andy'ego oraz jego kolekcją rockową z ubiegłego lata. Miał ochotę na grę w slapjacka, lecz Andy był za bardzo zmęczony.

Page i Andy bardzo żalowali, gdy goście odchodzili do domu. Tej nocy Page pozwoliła Andy'emu spać w swoim łóżku. Po raz pierwszy nie zmoczył się, chociaż od czasu, gdy Allie miała wypadek, często mu się to zdarzało. Od dawna nie był taki beztrioski, a proszki przeciwbólowe pozwoliły mu spać spokojnie aż do rana. Kiedy zasypiał, Page leżała tuż przy nim i przez długi czas trzymała go w objęciach, głaszcząc po głowie i myśląc o nim... o Bradzie... i o Trygvem. Nie wiedziała, co robić. Trygve stał się jej prawdziwym przyjacielem i poza tym bardzo jej się podobał. Ale Brad był mężem od szesnastu lat. Wciąż nie mogła uwierzyć, że go straci, a jednak w pewnym sensie już go straciła. Nigdy wcześniej Brada nie oszukiwała i bez względu na to, jak atrakcyjny był Trygve, czy też jak trudna była jej sytuacja, nie chciała zrobić czegoś, czego by później żałowała, czy też zaczynać nowy związek od tego, co mogłoby go zniszczyć.

Ale gdy Brad wrócił do domu z Chicago w środę w nocy, był dziwnie odległy i zachowywał się tak, jakby ledwo ją znał. Czwartkową noc spędził poza domem i w ogóle nie zadzwonił. Gdy na krótko wrócił do domu w piątek wieczorem, był wręcz lodowaty. Dłużej już nie było można udawać, że to małżeństwo ma jeszcze jakikolwiek sens. Obecność Stephanie w jego życiu była aż nadto widoczna. Nosił inne krawaty, nowe garnitury i miał inaczej obcięte włosy. Ale niezależnie od tego, jak daleko Brad się posunie, nie chciała traktować swego związku z Trygvem jako rewanżu. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła wyjaśnić swoją sytuację z Bradem oraz to, co zamierzali zrobić, zanim ona sama wykona jakiś ruch. Jednak Brad nawet nie chciał o tym słyszeć. Dla niego jedynym tematem do dyskusji była zapowiedziana wizyta jej matki. Nie ukrywał, jaki był z tego powodu wściekły.

- Jak możesz teraz pozwolić jej tu przyjechać? I do tego jeszcze z twoją siostrzyczką! Czy wynajęłaś już fryzjerkę, aby u nas zamieszkała, czy też zamierzasz dzwonić do biura zleceń, aby ci ją przysłali, ilekroć ona będzie tego potrzebowała?

- W porządku, Brad. Mnie się również to nie podoba. - Rozmawiali na ten temat w piątkowy wieczór, zanim wyszedł na kolację z rzekomymi klientami. - Jak mogłam im powiedzieć, aby nie przyjeżdżały? Allie jest w stanie krytycznym, a one chcą ją zobaczyć. - Brzmiało to dosyć przekonująco, ale Page doskonale wiedziała, że problem był zupełnie w czym innym. Brad od początku ich nie znosił i one również za nim nie przepadały, chociaż jej matka udawała, że jest inaczej. Zbyt dużo wiedział o ich przeszłości. - Matka zawsze miała do niej pretensje, że mu tyle opowiedziała. - Zrobiłam wszystko, aby je do tej decyzji zniechęcić, ale one w ogóle tego nie słuchały. Po prostu zakomunikowały, że przyjeżdżają.

- A więc ty po prostu zawiadom je, że nie mogą tu zostać. - Widziała po wyrazie jego twarzy, że mówi serio.

- Nie mogę tego zrobić, Brad. To moja rodzina - powiedziała z niepokojem. Wprawdzie udało się jej od nich uciec, ale wciąż nie potrafiła zrezygnować z widywania się z nimi, nie mówiąc już o całkowitym zerwaniu kontaktów.

- Do cholery, dobrze wiesz, że możesz zrobić wszystko, i że to tylko od ciebie zależy.

Znowu zaczęła się denerwować. Nie zrobił dosłownie nic, aby jej pomóc. To, co powiedział, było po prostu ultimatum.

- Tak jak ty, Brad? czy obawiasz się, że mogą ingerować w twoje życie towarzyskie, szczególnie teraz, gdy robisz to tak otwarcie? - Wojna znowu rozgorzała, prawdę mówiąc na czas jego wyjazdu go Chicago wprowadzili z konieczności tylko krótkie zawieszenie broni.

- Po prostu mam dużo pracy w biurze.

- Rzeczywiście. Szczególnie dużo jej miałaś w Chicago.

Odwrócił się w jej stronę z wściekłym wyrazem twarzy, który miał ją ostrzec, aby nie posuwała się za daleko. Wiedział, że nie jest w porządku, ale nie chciał, aby mu o tym bez przerwy przypominano. Na razie nie podjął żadnej decyzji, chociaż czuł, że nie postępuje uczciwie. Potrzebował jednak czasu.

- To nie twoja sprawa - odezwał się z furią.

- A to dlaczego?

- Sprawy zbyt szybko się toczą jak dla mnie. - Dla niej też zbyt szybko się toczyły. W ciągu ostatnich dwóch tygodni biegły z szybkością błyskawicy, ale to nie była jej wina. - Chcę, aby wszystko się nieco uspokoiło, zanim podejmę jakąkolwiek decyzję. - W tym momencie odwrócił się do niej i powiedział coś, co ją absolutnie zaskoczyło. - Zdecydowałem, że jeszcze się nie wyprowadzę.

Page nic nie odpowiedziała. Zastanawiała się, co spowodowało tę zmianę. Może drgnęło coś w jego sercu, może miał jakieś kłopoty ze Stephanie, albo po prostu sytuacja go przerastała.

- Czy to tylko sprawa mieszkania, czy również naszego małżeństwa? - zapytała, a jej serce mocniej zabiło. Bez względu na to, co zrobił w ciągu ostatnich dwóch tygodni, wciąż był jej mężem i być może ona wciąż go kochała.

- Nie wiem - powiedział z nieszczęsną miną, ale nie zrobił żadnego gestu w jej stronę. - Wyprowadzenie się to poważny krok i trochę mnie to przeraża. Może popełniłem błąd... nie wiem. Nie sądzę jednak, abym mógł wrócić do tego, co było. - Oboje dobrze wiedzieli, że nic już nie może być tak jak dawniej. Ona już nigdy mu nie zaufa, i oboje podejrzewali, że on nie potrafi zrezygnować ze Stephanie. Dużo o tym myślał... ale rozstanie z Page oznaczało rozstanie z Andym. W minionym tygodniu często się nad tym zastanawiał i ból, jaki przy tym odczuwał, był nie do zniesienia. Stephanie nie mogła tego zrozumieć. Powiedziała, że Andy może ich odwiedzać, ale to nie było to samo. - Po prostu nie potrafię znaleźć rozwiązania. - Jego spojrzenie było żalosne. - Nie wiem, w którą stronę pójść. - Usiadł na łóżku i przesunął ręką po włosach, podczas gdy Page cały czas mu się przyglądała. Po tym, jak bardzo ją zranił, nabrała dystansu do tego, co mówił.

- Może powinniśmy jeszcze trochę poczekać. - Może to, co się między nami wydarzyło, było w części reakcją na wypadek, ale nie miała wątpliwości, że prawdziwa przyczyna tkwi zupełnie gdzie indziej. - Chcesz spróbować spotkać się z adwokatem? - W głosie Page było wahanie. Sama miała wątpliwości, czy tego chce, ale odpowiedź Brada była



szybka i zdecydowana.

- Nie. - Potrząsnął głową. Nie, jeśli miałyby to oznaczać zerwanie ze Stephanie. Nie chciał tego. Nie chciał jeszcze zostawić Page, ale nie chciał również stracić Stephanie. Stephanie była dla niego ważniejsza. Zdawała się uosabiać młodość, nadzieję i przyszłość, niemal tak jak Allie. Lecz nawet on wiedział, że jego życie niewiele miało wspólnego z uczuciowością i stąd właśnie ten moralny kac.

- Nie mam pojęcia, co więcej mogłabym tu uczynić.

- Ja też nie mam pojęcia. - Wiedziała, że był w tej chwili szczery. - Czy możesz przez jakiś czas dalej tak żyć, czy też jest to dla ciebie za trudne?

- Nie jestem pewna. Nie mogę się na to godzić bez końca. W każdym razie nie może to trwać zbyt długo.

- Zgadzam się z tobą. - Był zmęczony. Stephanie wciąż go naciskała, aby zostawił Page i poślubił ją. Wiedział więc, że musi podjąć decyzję. I w pewnym sensie wszystko, co kiedyś go łączyło z Page, z każdą chwilą mniej już się liczyło: ich małżeństwo, ich dzieci, ich związek i zaufanie. Nieoczekiwanie Page stawała się przeszłością a Stephanie przyszłością.

Lecz tej nocy, kiedy leżeli w łóżku, przeszłość zaczęła powracać. Andy spał, a drzwi do jego pokoju były zamknięte. Page czytała coś jeszcze, zupełnie go ignorując i nagle Brad zaczął ją całować w taki sposób, jak nie czynił tego od miesiący, z namiętnością i ogniem, jakiego już prawie nie pamiętała. Z początku mu się opierała, ale był tak silny i tak pobudzony, że zanim zdała sobie sprawę, co się z nią dzieje, Brad podciągnął do góry jej nocną koszulę i mocno przywarł do niej całym ciałem. I tak jak na początku nie chciała się z nim kochać, teraz poczuła, że nagle opór jej topnieje. On w końcu w dalszym ciągu był jej mężem i zaledwie kilka tygodni temu uważała, że wciąż go kocha.

I nagle wolno, cudownie zagłębił się w niej i gdy to uczynił, jego namiętność natychmiast umarła wraz z jego erekcją. Próbował przez chwilę to ukryć, po czym ożywić ogień, lecz było oczywiste, że jego zmieszanie i ból dotyczyły czegoś więcej niż tylko ich małżeństwa.

- Przepraszam - powiedział ochryple, kładąc się jednocześnie na łóżku obok niej. Był wściekły za to, co się stało. Ona, wciąż jeszcze bez tchu, wściekła była na siebie, że mu się oddała. Biorąc pod uwagę to, co się działo w ich życiu, nie powinna się na to zgodzić, mimo iż wciąż był jej mężem. Nie chciała być częścią układu, śpiąc z nim, nie chciała, aby znowu ją ranił.

- Swego ciała nie oszukasz, Brad - powiedziała ze smutkiem. - Może to jest właśnie

odpowieź.

- Czuję się jak idiota - powiedział ze złością, przemierzając pokój, a jego przystojna sylwetka prezentowała się lepiej niż kiedykolwiek dotąd. Ale ona musiała się teraz pogodzić z rzeczywistością. Bez względu na to, jak bardzo go kiedyś kochała, to już się skończyło. Przynajmniej w tej chwili i może na zawsze.

- Może będzie lepiej, jak coś postanowisz, zanim wszystko jeszcze bardziej się skomplikuje - powiedziała spokojnie i on się z tym zgodził.

To rzeczywiście nie miało sensu i żadnemu z nich nie przynosiło niczego dobrego. Teraz wydawało mu się nieprawdopodobne, że w minionym roku często prosto z łóżka Stephanie szedł do jej łóżka i to zaledwie z kilkugodzinną przerwą, i nigdy nie było to żadnym problemem. A teraz, gdy Page już wiedział, wszystko się nagle zmieniło. Niemal żałował, że się do tego przyznał. Jednak potrzebował wolności. Poza tym miał zobowiązania wobec Stephanie. Z nią również nie postępował uczciwie.

Z zaskoczeniem stwierdził, że bardzo mu się podobało mieszkanie ze Stephanie i że życie z nią było takie łatwe. Od dawna nalegała, aby się do niej sprowadził, a ostatnio nawet mu zagroziła, że go rzuci, jeśli się na to nie zdecyduje. Lecz to, czego teraz naprawdę chciał, to na jakiś czas odsunąć Page, jakby zamknąć ją w szafie, czy też głęboko zamrozić i cały rok spędzić ze Stephanie, po czym wrócić i znaleźć wszystko takim, jakie je zostawił. Bardzo by chciał, aby to było możliwe.

- Może rzeczywiście powinienem się wyprowadzić - powiedział ze zboląłą miną, znowu siadając obok niej na łóżku. Nagle gorąco pragnął zobaczyć się ze Stephanie i udowodnić sobie, że nie jest impotentem. Epizod z Page przeraził go.

- Do niczego cię nie ponaglam - powiedziała cicho Page. Jej smukłe ciało przeświecało przez cieniutką koszulkę, ale on na nią nie patrzył. Czuli się głupio, że pozwoliła mu kochać się z nią i nagle zatęskniła za Trygvem. - Uważam, że na cokolwiek się zdecydujemy, powinniśmy zrobić to w miarę szybko. Nie sądzę, abym mogła jeszcze dużo znieść... tak samo i Andy. Twoje ciągłe pojawianie się i znikanie po prostu nas wykańcza - powiedziała ze smutkiem.

- Wiem. - Lecz w ciągu ostatnich dwóch tygodni nic w ich życiu nie było normalne. Na swój sposób był tak samo wstrząśnięty, jak Page i Andy, i nie podejmował najlepszych decyzji. - Poczekajmy po prostu, co się wydarzy.

Pokiwała głową i poszła wziąć długą kąpiel, próbując nie myśleć o Trygvem. Nie chciała, aby ich związek był rezultatem odrzucenia jej przez Brada czy też szoku po wypadku

Allie. Jeśli do czegokolwiek miało między nimi dojść, chciała aby to było, ponieważ łączyło ich coś bardzo subtelnego i szczerego i wierzyła, że mogą być ze sobą bardzo szczęśliwi i że było im sądzone być razem. Chciała, aby to był udany związek... Nie taki jak z Bradem. Wiedziała, że teraz jej trudno będzie komuś zaufać, nawet Trygvemu.

Kiedy wróciła do łóżka, Brad już spał, a rano, gdy się zbudziła, już go nie było. Zostawił wiadomość, że będzie grał w golfa i nie wróci na kolację. Nie poinformował jej, w którym klubie będzie grał, ani z kim i nie miała wątpliwości, że kłamał. Był ze Stephanie. To co się stało minionej nocy przeraziło go, uciekł więc do niej, aby w jej ramionach odzyskać pewność siebie.

Wyrzuciła kartkę z informacją i westchnęła, kiedy nagle zadzwonił telefon.

- Cześć, Page. Co słychać? - To był Trygve. Dzwonił w sprawie Andy'ego. Wiedział, że ze złamaną ręką nie może grać w baseball, pytał więc, czy Page nie chce go zostawić z Bjornem, kiedy pojedzie do szpitala. Chyba że Brad będzie chciał z nim zostać, w co raczej wątpił. - Dzisiaj jest u mnie kobieta do sprzątnia i mogłaby mieć oko na nich obydwu. Ja chciałbym spędzić trochę czasu z Chloe - wyjaśnił Trygve.

- Andy z pewnością będzie zachwycony. - Wdzięczna mu była za pomoc. Cokolwiek wydarzyło się między nimi, był dla niej prawdziwym przyjacielem i tylko to się w tej chwili liczyło. - Powiem mu. O której godzinie chcesz, abym go przywiozła? - Dochodziła dziesiąta i chciała być u Allie najpóźniej o jedenastej.

- Po prostu podrzuć go w drodze do szpitala. Powiem Bjornowi. Bardzo się ucieszy. Smutno mu było, że idę zobaczyć się z Chloe bez niego. Ale on już po krótkiej chwili staje się taki niespokojny i bawi się wszystkim, doprowadzając pielęgniarki do szaleństwa. - Page roześmiała się, wyobrażając to sobie. Jednak teraz, kiedy już знаła Bjorna, nie było w tym nic z okrucieństwa. Bjorn ją po prostu wzruszał.

Andy był zachwycony zaproszeniem, a kobieta, która raz w tygodniu sprzątała mieszkanie Trygvego, obiecała ich przypilnować. Wydawała się bardzo miła i Page poczuła się zupełnie spokojnie zostawiając tam Andy'ego. Chłopcy natychmiast zniknęli w pokoju Bjorna, aby oglądać filmy na video, a Page razem z Trygvem pojechała do Marin General.

- Jak wyglądają twoje sprawy z Bradem? - odezwał się po chwili. - A może nie powinienem pytać. - W pewnym sensie była to teraz i jego sprawa, nagle usankcjonowane prawo interesowania się tym wszystkim. W żadnym wypadku nie chciał jej naciskać. A ona wyglądała na taką nieszczęśliwą.

- Wciąż źle się czuła po minionej nocy i żałowała, że to się wydarzyło. Czuła się

nawet trochę winna w stosunku do Trygvego.

- To wszystko jest takie trudne. Sytuacja jak wrzód dojrzała już do przecięcia, ale on wciąż boi się do tego przyznać.

- A ty? Czy jesteś gotowa wykonać ten ruch? - Teraz i on już w tym uczestniczył i chciał wiedzieć, co postanowiła.

Spojrzała na niego uważnie. Chciała być z nim uczciwa. Zbyt go lubiła, aby mogła go zwodzić.

- Nie chcę działać zbyt szybko... czy też popełniać jakieś głupstwo... Nie chcę... - Szukała właściwych słów, ale on już rozumiał i zdawało się, że to co usłyszał, nawet mu odpowiadało. Nie spodziewał się niczego innego. - Nie chcę robić czegokolwiek w drodze rewanżu, czy też czegoś, czego będziemy żałować i co zrani nas później.

- Ja również tego nie chcę - powiedział, pochylając się, aby ucałować ją w policzek. - Absolutnie nie zamierzam cię poganiać, zostawiam ci tyle czasu, ile tylko potrzebujesz. A jeśli okaże się, że możesz dojść do porozumienia z Bradem, to wtedy oczywiście małżeństwo będzie najważniejsze... Ale gdybyś mnie jednak potrzebowała, wiedz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Wjechała na parking szpitalny i spojrzała na Trygvego, wdzięczna za to, co powiedział. To dziwne, ale pomimo tego, co kiedyś czuła do Brada, Trygve był wszystkim, czego w tej chwili pragnęła.

- Jak to się stało, że jestem taka szczęśliwa?

- Nie jestem pewien, czy bym to tak nazwał. Zapłaciliśmy za to wszystko potworną cenę, i ty i ja. Nieudane małżeństwa, może moje bardziej niż twoje, ale to twoje również nie wygląda zbyt różowo... wypadek... nasze dzieci, które znalazły się o krok od śmierci... Może na to zasłużyliśmy.

Skinęła głową. To była prawda. Wypadek zmieniał wszystko, lecz może w końcu przyniesie im również błogosławieństwo. Trudno to było w tej chwili przewidzieć.

- Kocham cię, Page - wyszeptał i pochyliwszy się nad nią delikatnie ją pocałował, po czym mocno ją przytulił. Przez długi czas siedzieli w milczeniu w promieniach wiosennego słońca, całkowicie poddając się urokowi chwili. Minęły dokładnie dwa tygodnie od wypadku. Trudno było w to uwierzyć.

W jakiś czas potem weszli do środka budynku szpitalnego, aby zobaczyć się ze swoimi córkami. Page czuwanie przy Allie urozmaicała sobie rozmową z pielęgniarkami. Kilka godzin później przyszedł Trygve i przyniósł dla niej lunch. Wolno przeprowadził ją do

poczekalni i wręczył jej kanapkę z indykiem oraz filiżankę kawy. Opowiadał o swoim ostatnim artykule, który skończył poprzedniej nocy, i Page słuchała go z zainteresowaniem. Wciąż ją czymś zaskakiwał. Ale najbardziej tym, w jaki sposób się o nią troszczył, jak myślał o wszystkich, jak zawsze był do dyspozycji jej i Andy'ego oraz całej swojej rodziny. Zdawał się być dla wszystkich duchem opiekuńczym, a ona tego bardzo potrzebowała.

- Jak ma się dzisiaj Allie?

Page wymownie wzruszyła ramionami. Powoli zaczynała tracić nadzieję. Od ponad godziny wraz z terapeutą masowała ciało Allie. Robili wszystko, co tylko w ich mocy, ale Allie błyskawicznie traciła na wadze i nie było żadnej poprawy.

- Nie wiem... to już dwa tygodnie, a wydaje się, jakby minęły wieki. Chyba rzeczywiście czekałam na jakiś cud. - Już dziesięć dni minęło od ostatniej operacji Allie. Jej stan jakby się ustabilizował, ciśnienie spadło, lecz wciąż była pogrążona w śpiączce.

- Powiedzieli ci, że to może potrwać długo. Może nawet miesiącami. Jeszcze nie możesz się poddać - przekonywał.

Jego sytuacja była znacznie łatwiejsza. Chloe powracała już do zdrowia, wprowadzicie skutki obrażeń pozostały, ale nic już jej nie zagrażało. Być może w przyszłości będą potrzebne kolejne operacje i może trzeba będzie ponownie uczyć ją chodzić, ale najgorsze miała za sobą. Teraz musiała myśleć o długiej rehabilitacji i pogodzić się z faktem, że jej marzenia o balecie są już nierealne.

Nie ulegało wątpliwości, że Chloe w znacznie lepszej formie niż Allyson, która w każdej chwili mogła umrzeć. Wydawało mu się to takie okrutne, że Allie może żyć przez wiele tygodni a nawet miesiący i mimo to umrze w śpiączce. To było więcej niż ktokolwiek z rodziców mógł znieść. Nie mógł się z tym pogodzić, że Page musiała przez to przejść.

- Nie poddam się - powiedziała Page, sięgając po kanapkę, którą jej przyniósł. Wiedział, że gdyby zostawił ją samą, nawet nie pomyślałaby o jedzeniu. Poza tym chciał z nią być, mimo iż twierdził, że potrzebuje tylko wytchnienia od Chloe i jej przyjaciółek. Doskonały humor jego córki rzeczywiście zdawał się powracać. - Czasami jednak czuję się taka bezradna - powiedziała Page ze smutkiem.

- I taka jesteś, ale przecież robisz wszystko, co możesz. Tak samo lekarze. Musisz być po prostu cierpliwa. Ten stan może trwać tygodniami, po czym nagle może się zbudzić i wtedy wszystko się zmieni.

- Mówią, że jeśli po sześciu tygodniach nie będzie żadnej poprawy, to może pozostać w śpiączce.

- Ale ona również może z tego wyjść i później. Przecież zdarzało się to już dzieciom w jej wieku... Nawet po trzech miesiącach, czyż sama tak nie mówiłaś? - Starał się ją pocieszyć, ale jej oczy znowu wypełniły się łzami.

Tak wiele się działo, tyle trzeba było znieść i z tyloma sprawami dać sobie radę, że czasami czuła, iż dłużej tego nie wytrzyma.

- Trygve, jak ja mam przez to przejść? - Oparła głowę o jego pierś i zaczęła płakać. Łatwo było od tego uciec, myśląc o nim, złościąc się na Brada, czy też martwiąc się o rękę Andy'ego. Przed jednym tylko nie było ucieczki: przed myślą, że Allyson może umrzeć.

- Dobrze ci idzie - szepnął, trzymając ją w ramionach.

- Robisz wszystko, co możesz. Reszta jest w ręku Boga.

Odsunęła się, chcąc spojrzeć na niego, a on wręczył jej papierową serwetkę, aby wytarła nos.

- Mam nadzieję, że On się pośpieszy i to naprawi.

Trygve uśmiechnął się.

- Z pewnością to zrobi, tylko daj Mu czas.

- Miał dwa tygodnie, a moje życie się rozpada.

- Po prostu wytrwaj. Naprawdę znakomicie sobie radzisz.

Nie miała wątpliwości, że tylko jemu to zawdzięczała. Bóg jeden tylko wie, gdzie Brad był i co robił. Wiedział, że odwiedzał Allie co najmniej raz dziennie. Nie mógł jednak znieść atmosfery szpitala dłużej niż kilka minut. Nie mógł znieść tej strasznej monotonii, braku jakichkolwiek zmian w jej stanie zdrowia, tych wszystkich maszyn, monitorów oraz faktu, że w każdej chwili mogą ją stracić. Uciekał więc, zostawiając samą Page. Kiedyś, kiedy mieli problemy z Andym, znacznie lepiej sobie z tym radził. Ale wtedy byli młodzi, a Andy był taki drobniutki i słodki. Inkubator był pełen nadziei, a szpitalny oddział intensywnej terapii kazał myśleć o śmierci.

Page i Trygve długo siedzieli i rozmawiali ze sobą. Dokuczał jej, że była smutna, ponieważ jutro przyjeżdża jej matka, a ona nawet temu nie zaprzeczała.

- Dlaczego jej tak bardzo nie znosisz? - zapytał. Dużo o tym myślał. Zupełnie to do niej nie pasowało.

- To stara historia. Miałam wyjątkowo koszmarne dzieciństwo.

- Większość ludzi takie miała. Dla mojego ojca, skądinąd dobrego człowieka, okazjonalna chłosta była ważnym środkiem wychowawczym. Po jednej z takich szczególnie energicznych sesji, na moim siedzeniu pozostała pamiątka w postaci blizny.

- Jakie to straszne. - Była przerażona.

- Tak było wtedy. Ale myślę, że mój ojciec, gdyby teraz miał dzieci, postępowałby identycznie. Nigdy nie zrozumie, dlaczego jestem taki tolerancyjny w stosunku do moich dzieci. Prawdę mówiąc uważam, że on i moja matka są o wiele szczęśliwsi teraz, kiedy wrócili do Norwegii.

- A ty, czy wyobrażasz sobie, że mógłbyś tam mieszkać? - zapytała, próbując zapomnieć o swoich troskach związanych z Allie. Miał rację. Nic więcej nie mogła zrobić jak czekać, mieć nadzieję i modlić się.

- Nie, nie potrafiłbym żyć w Norwegii - odpowiedział Trygve. - Nie teraz, kiedy poznałem życie w Kalifornii. Zimy ciągnął się tam w nieskończoność, a całą dobę trwa noc. Jest w tym coś dziwnego. Nie sądzę, abym teraz potrafił żyć gdziekolwiek poza Kalifornią.

- Taak. Ja chyba też.

Pomysł ponownego przeniesienia się do Nowego Jorku przyprawiał ją o deszcz grozy. Miałyby tam wprawdzie doskonałe warunki do kontynuowania studiów artystycznych, ale mogła to równie dobrze robić w Kalifornii. Po prostu nie zależało jej na tym. Brad zawsze jej wmawiał, że to jest coś, co powinna jedynie robić dla przyjemności, i że to niewiele ma wspólnego z pracą. Nigdy zresztą nie traktowała tego, co robiła, poważnie.

Obiecała wykonać kolejny fresk dla szkoły, ale spędzając każdą wolną chwilę w szpitalu nie miała na to czasu.

- Powinnaś tutaj coś robić - powiedział Trygve, rozglądając się wokoło. Poczekalnia sprawiała dosyć ponure wrażenie, a hall był jeszcze gorszy. - Myślę, że jeden z twoich fresków spowodowałby, iż ludzie spędzający tu wiele godzin mieliby o czym myśleć. Już sam ich widok może uszczęśliwiać - powiedział z podziwem.

- Dziękuję, miło mi. - Rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, co mogłaby tu zrobić. Jednocześnie miała nadzieję, że nie zostanie tu aż tak długo, aby ten pomysł zrealizować.

- Czy poznam twoją matkę, gdy tu przyjedzie? - zapytał Trygve, a kiedy Page wymownie wzniosła w górę oczy, roześmiał się, dodając: - Nie może być aż taka zła.

- Wyobraź sobie, że jest jeszcze gorsza, ale potrafi być całkiem sympatyczna, jeśli tylko naprawdę chce. Zazwyczaj unika stawiania twarzą w twarz z czymś nieprzyjemnym, czy też dyskusji na ten temat. To będzie dla niej niezłe wyzwanie.

- Nie ma co. Czarująca osoba. A twoja siostra?

Page w odpowiedzi roześmiała się.

- Ona jest wielką indywidualnością. Obie zresztą takie są. Kiedy tu przyjechałam, nie widziałam się z nimi przez pierwszych kilka lat. I wtedy właśnie zmarł mój ojciec. Bardzo współczułam matce, więc zaprosiłam ją do siebie. I to był właśnie błąd. Przez cały ten czas ona i Brad żyli ze sobą jak przysłowiowy pies z kotem, oczywiście miało to przebieg nieco bardziej subtelny. I chociaż ich wzajemna antypatia nigdy nie przemieniła się w czynną agresję, to na samą myśl o tym, że wszystko może znowu się powtórzyć, czuję mdłości. Już wtedy zresztą matka uważała, że nie mam zielonego pojęcia, jak wychowuje się dzieci.

- Przynajmniej teraz nie będzie mogła na to narzekać - powiedział z przekonaniem.

- No nie, z pewnością nie zaakceptuje lekarza. Prawdopodobnie dowiem się, że mój szwagier David słyszał o nim, iż jest znachorem i że ma mieć proces o nielegalną praktykę. Oczywiście szpital będzie zupełnie do niczego. Nie mówiąc już o tym, jaka zła okaże się fryzjerka w I. Magnin.

- Chyba przesadzasz. - W rzeczywistości są jeszcze gorsze.

Pomyślała, że oprócz humoru w jej słowach kryło się coś więcej. Page była zbyt dorosła i zbyt samodzielna, aby nie znosić ich aż tak bardzo. Najwyraźniej coś przed nim ukrywała. Jeśli jednak nie chciała o tym mówić, on musiał to uszanować. Każdy ma prawo do własnych sekretów. W końcu wrócił do Chloe, a Page do Allyson.

O piątej Page przysłała do pokoju Chloe i usiadła, aby z nią porozmawiać. W pokoju był również Jamie i jak tylko zobaczył Page, zaraz zapytał o Allyson. Chloe wciąż bardzo cierpiała. Tony gipsu, które miała na sobie, różne śruby wyciągi robiły wstrząsające wrażenie, ale ona jakoś dobrze sobie z tym radziła, a co najważniejsze - cieszyła się, że żyje. Bardzo martwiła się o Allie. Trygve uczciwie jej opowiedział, że Allie wciąż może umrzeć.

- Jak ona się czuje? - zapytała Chloe, gdy Page weszła do pokoju.

- Bez zmian. A ty? Doprowadzasz pielęgniarki do szaleństwa, flirtujesz z lekarzami, a w nocy zamawiasz pizzę? To podobno twój program? - Page głośno się śmiała, a Chloe również to ubawiło.

- Żeby tylko to. - Trygve przekomarzał się z nią i Chloe znowu się zaśmiała. Zachowywała się jak typowa pełna życia nastolatka i na ten widok serca im rosły z radości.

- To wspaniale. - Page jednego tylko pragnęła, żeby Allyson robiła to samo. Lecz wiedziała, że podobnie myśleli Chapmanowie, kiedy tracili syna. Mogła sobie wyobrazić, jak teraz, zaledwie dwa tygodnie po wypadku, musieli czuć się ci ludzie, i za każdym razem, kiedy o nich myślała, bolało ją serce. Bez względu na to, jak źle wyglądały sprawy Allyson, wciąż jednak była nadzieja, ta nadzieja, której zabrakło dla Chapmanów.



Jamie wspominał, że widział ich kilka dni temu, i że pani Chapman wciąż bardzo źle wygląda, a pan Chapman powiedział mu, że wniósł skargę przeciwko gazecie, która zamieściła artykuł sugerujący, iż sprawcą wypadku był Phillip. Jamie wspominał również, że ten sam dziennikarz znowu go odwiedził, aby zapytać, jakie to jest uczucie, gdy się jest jedynym pasażerem, który wyszedł z tak strasznego wypadku bez żadnych obrażeń. Jednak powoli zainteresowanie prasy zdawało się blednąć.

Zostawili Chloe o szóstej, kiedy przyniesiono zamówioną przez Trygvego pizzę. Jamie pozostał, aby dotrzymać Chloe towarzystwa, a Page pojechała z Trygvem po Andy'ego.

- Czy nie zostałąś na kolacji? - zapytał Trygve z nadzieją w głosie.

- Z chęcią, ale myślę, że powinnam pojechać do domu na wypadek, gdyby zjawił się Brad. Wprawdzie małe są szanse, ale Andy byłby rozczarowany, gdyby nie spotkał się z ojcem.

Trygve nie nalegał i mimo protestów obydwu chłopców, Page zabrała Andy'ego do domu. Jednak Brad pojawił się dopiero następnego ranka. I wtedy Page pomimo tego, co sobie wcześniej obiecywała, zrobiła straszną awanturę.

- I po co było to całe wczorajsze pieprzenie, że nie będziesz się wyprowadzał, i że musisz się jeszcze nad wszystkim zastanowić? Kogo chcesz nabrać na to gówno? - Była wściekła. Miała dosyć takiego życia, podczas gdy on zabawiał się z inną kobietą.

- Przepraszam, powinienem zadzwonić. Nie wiem, co się stało... po prostu tego nie zrobiłem. - Dobrze wiedział, co się stało, lecz oczywiście nie mógł tego powiedzieć Page. Nagle wyjechał ze Stephanie i nie było sposobu, aby zadzwonił z hotelowego pokoju. Stephanie nawet na chwilę nie zostawiała go samego i kiedy w niedzielę rano zdecydował się wracać, wpadła w furję. Ale było to niczym w porównaniu do awantury, jaką mu zrobiła Page, kiedy w południe zjawił się w domu. Właśnie wraz z Andym wychodziła na lotnisko. - Słuchaj, przykro mi - powtarzał, czując się jak kretyn. Wciąż krążył, zawieszony między dwoma światami i dwiema kobietami. I z żadną z nich nie mógł sobie poradzić.

- Dlaczego mnie po prostu nie zapytasz, czy Allie jeszcze żyje? - zapytała z okrucieństwem Page. Takie zachowanie nie było w jej stylu, ale przy nim wszystkiego się nauczyła.

- O mój Boże... czy ona?... Och, Page... - Jego oczy natychmiast wypełniły się łzami, ale Page zupełnie to nie poruszyło. Patrzyła na niego zimno.

- Nie bój się, nie umarła. Ale mogła i wtedy gdzie miałabym cię szukać, Brad? Bo ty, jak zwykle, nawet do nas nie zadzwoniłeś.

- Ty dziwko! - Trzasnął drzwiami sypialni i Andy zaczął płakać. Ostatnio wciąż się ze sobą kłócili.

- Przepraszam, kochanie. - Ukucnęła przy nim i objęła go.

Brad już nie wyszedł z sypialni i ona go również nie szukała. Zabrała Andy'ego i wyjechała na lotnisko. W czasie jazdy samochodem Andy w ogóle się nie odzywał i Page również milczała. Myślała o tym, jak Brad wyglądał, kiedy wrócił do domu. Był taki młody, wypoczęty i szczęśliwy, dopóki nie zobaczył jej. Popatrzyła na Andy'ego i serce jej się ścisnęło. Wyglądał bardzo żałośnie, kiedy tak w milczeniu spoglądał przez okno.

Maribelle Addison i Alexis były wśród pierwszych pasażerów, którzy wysiedli z samolotu. Maribelle prezentowała się jak zwykle nienagannie z pięknie uczesanymi siwymi włosami, ubrana w granatowy kostium, który podkreślał jej szczupłą sylwetkę. Alexis w blad różowym kostiumie Chanel wyglądała imponująco. Blond włosy miała znakomicie uczesane, a jej twarz sprawiała wrażenie, jakby była wycięta z okładki Vogue'a. W ręku trzymała czarną torebkę z aligatora od Hermesa oraz idealnie do niej podobną torbę podręczną. Ostrożnie ucałowała powietrze w pobliżu policzków Page i rzuciła krótkie „halo” w stronę Andy'ego.

- Wyglądasz wspaniale, moja droga - powiedziała matka Page, rozglądając się jednocześnie, jakby szukała kogoś. - Gdzie jest Brad?

- W domu. Nie miał czasu, aby tu przyjechać i kazał was za to przeprosić. - Nie miała pojęcia czy tam jeszcze będzie, gdy wrócą. Ostatnio nie można było przewidzieć jego zachowania i ukrycie tego przed matką nie było łatwym zadaniem. Nie chciała jednak dyskutować z nią o rozpadzie swojego małżeństwa. Czekwały jeszcze na transport bagażu z samolotu, ale szczęśliwie przybył bez żadnych problemów. Bagażowy zatoczył się pod górą toreb, które przywiozły ze sobą. Wszystkie nesesery Alexis były od Gucciego.

- Jak się ma Allyson? - zapytała Alexis w drodze do domu i Page zaczęła wyjaśniać, że wciąż jest w śpiączce. Ale matka niemal natychmiast jej przerwała, aby jej powiedzieć, jaka cudowna pogoda była w Nowym Jorku i jak wspaniale wyglądało mieszkanie Alexis, gdy je przerobiła.

- Bardzo się cieszę, powiedziała cicho Page.

Nic się nie zmieniło. Były takie same jak dawniej. Page nie mogła pojąć, dlaczego przez całe życie czekała na to, że jej matka okaże się osobą rodzinną, pełną życia i zrozumienia dla innych, i że Alexis potrafi mieć warkoczyki, piegi i serce. Ale one nigdy się nie zmieniły. Jej matka rozmawiała tylko o sympatycznych rzeczach, a Alexis prawie wcale

się nie odzywała. Zbyt była zajęta doskonaleniem swojego wyglądu. Page zawsze to nurtowało, o czym ona mogła rozmawiać z Davidem, jeśli w ogóle rozmawiała. Był znacznie od niej starszy i większość czasu spędzał na chirurgii... przeważnie zajęty naprawianiem wyglądu żony.

- Jaka tu była pogoda? - zapytała Maribelle, gdy wjeżdżały na Golden Bridge, gdzie niedawno życie Allyson zostało brutalnie zniszczone. Page nie potrafiła już tędy przejeżdżać bez uczucia nudności i zawrotów głowy.

- Pogoda? - zapytała niezbyt przytomnym głosem. Skąd miała wiedzieć? Cały czas spędzała w szpitalu albo też kłóciła się z Bradem. Kto miał czas na interesowanie się pogodą?

- Chyba dobra. Nie zwracałam na to uwagi.

- Andy, a co z twoją ręką? Jakie to niemądre! - zawołała Maribelle, widząc jak Andy pokazuje Alexis swój zapisany dziesiątkami podpisów gips. Bjorn namalował nawet na nim małego pieska i Andy zawsze serdecznie się śmiał, kiedy Bjorn mówił, że piesek wygląda jak chomik Richie Greena. Uwielbiał opowiadać swoim kolegom w szkole, że ma przyjaciela, który ma osiemnaście lat. Oczywiście nikt mu w to nie wierzył.

Page była zaskoczona, że Brad czekał na nich w domu. Był bardzo serdeczny zarówno w stosunku do Alexis, jak i do ich matki. Wniósł do środka całą górę bagaży, a te, które należały do Maribelle, ustawił w pokoju gościnnego. Matka miała spać w olbrzymim podwójnym łóżku i normalnie Alexis spałaby razem z nią, ale tym razem zapytała, czy może zająć sypialnię Allyson. Page nie bardzo się to spodobało. Ten pokój był dla niej czymś w rodzaju sanktuarium. Nikt niczego tu nie dotknął od czasu, kiedy Allyson wyszła na pamiętną kolację z Chloe.

Lecz Brad powiedział, że nie ma sprawy i Page zmusiła się do przekonania swoich oporów. Głupio byłoby gdyby jej matka i siostra spały w tym samym łóżku, kiedy do dyspozycji mieli pustą sypialnię. Page tym boleśniej odczuła nieobecność Allyson. Alexis poprosiła o coś zimnego do picia. Miała ochotę na zimną evian bez lodu. Natomiast Maribelle oznajmiła, że w tym czasie, gdy będzie rozpakowywała swoje rzeczy, wypije filiżankę kawy i zje kanapkę. Dla Page nie było to nic nowego. Bez słowa poszła do kuchni, aby przygotować to, o co poprosiły.

Minęła szesnasta i Page chciała już jechać do szpitala. Była pewna, że zarówno jej matka jak i Alexis będą chciały zobaczyć Allie. Wspomniała o tym, gdy obydwie przyłączyły się do niej w salonie. Matka bez przerwy zasypywała ją komentarzami z powodu nowej kanapy, draperii i nowych obrazów.

- To takie miłe zajęcie, kochanie. - Podobnie jak Brad, matka traktowała jej pracę jak urocze hobby. Zresztą zawsze tak było. Krótki epizod związany z pracą Page w roli scenografa zbulwersował ją. Z ulgą przyjęła więc fakt, że nigdy nie próbowała się tym zajmować w Kalifornii.

Page spojrzała nerwowo na zegarek. Robiło się późno. - Pomyślałam, że mogłybyście pojechać ze mną do szpitala. Z pewnością chciałybyście zobaczyć Allie. - Lecz obie kobiety wymieniły między sobą spojrzenia i Page zdała sobie sprawę, że znowu się wygłupiła. Szpital nie był w ich planach.

- Mamy za sobą ciężki dzień - powiedziała cicho Maribelle Addison, układając się wygodnie na kanapie. - A Alexis jest po prostu wykończona. Właśnie wraca do zdrowia po potwornym zaziębieniu - wyjaśniła jej matka, a Alexis jedynie skinęła głową. - Czy nie sądzisz, że będzie lepiej, jeśli pojedziemy tam rano?

Zaskoczona Page szukała przez chwilę słów.

- Ach... mhm... oczywiście, jeśli tak wolicie... Pomyślałam po prostu... - Ale była głupia, sądząc że natychmiast będą chciały zobaczyć się z Allie. Prawdopodobnie strasznie się tej wizyty obawiały. Po co do licha przyjechały, zastanawiała się. Chyba że była to dla nich rozrywka i same siebie oszukiwały, iż robią coś dobrego dla Page.

- Sądzę, że jutro będzie znacznie lepiej, kochanie. Chyba zgodzisz się ze mną, Brad? - zapytała, gdy wszedł do pokoju. Minę miał niewyraźną. Stephanie właśnie zadzwoniła do niego do domu w środku dnia i postawiła ultimatum. Nalegała, aby zabrał ją na kolację dzisiejszego wieczora, aby to przedyskutować.

- Ja... mhm... Chyba masz rację, Maribelle. Prawdopodobnie obie jesteście zmęczone, a widok Allie jest bardzo przykry.

Page zabołały jego słowa. W milczeniu poszła po torbę i powiedziała, że wróci o szóstej przygotować kolację.

- Czy zostaniesz przypilnować Andy'ego? - zapytała Brada.

Skinął głową i powiedział:

- Ale gdy wrócisz, będę musiał wyjść. Zgoda?

- A czy mam jakiś wybór? - zauważyła.

- Naprawdę muszę pojechać do miasta po pewne dokumenty.

Skinęła tylko głową, nie mówiąc już ani słowa. Poinformowała swoją matkę, że zobaczy się z nią nieco później. Alexis leżała na łóżku Allyson i odpoczywała.

Page przez całą drogę do szpitala nie mogła się uspokoić. Miała do siebie pretensje, że

pozwoili im przyjechać. Po chwili jednak zaczęła się sama do siebie śmiać. To było niesamowite. Allyson była w śpiączce, Brad miał romans, Andy złamał rękę, a teraz, jakby tego było mało, od dziś miała na karku swoją siostrę i matkę. To była klasyczna definicja nocnego koszmaru.

Trygve właśnie opuszczał szpital, kiedy ona wchodziła. Zatrzymał się na moment, aby z nią porozmawiać. Wpadł na OIOM, aby się z nią zobaczyć, i kiedy nie zastał jej, doszedł do wniosku, że musieli się minąć.

- Co u mamy? - Jego oczy mówiły, jak bardzo był szczęśliwy, że ją widzi.

Zaśmiała się, nagle rozbawiona niedorzecznością swej sytuacji.

- Jest tak przewidywalna, że aż mnie rozśmiesza. Nigdy byś w to wszystko nie uwierzył.

- Gdzie one teraz są? - Był zaskoczony, że ich nie widzi.

- Moja matka podziwia moją nową kanapę. A moja siostra odpoczywa. Przybyła cała spowita w Chanel, niosąc podręczny bagaż wykonany z aligatora.

- Coś takiego. I nie mogły wybrać się do szpitala?

- Powiedziały, że są zbyt zmęczone - wyjaśniła Page - Alexis pokonuje przeziębienie. A Brad jeszcze je poparł, twierdząc, że widok Allyson wpłynąłby na nie zbyt przygnębiająco.

- Och mój Boże.

- Nareszcie zrozumiałeś. Sądzę, że jutrzejszy dzień będzie niesamowity, chyba że Alexis zdecyduje się na nowe paznokcie.

- A co się stało z tobą? Jak im uciekłaś? Dlaczego nie siedzisz cały dzień u fryzjera, zamiast malować freski?

- Z głupoty chyba. Nigdy to jakoś do mnie nie dotarło.

- Może twój ojciec był w porządku - powiedział. To by coś wyjaśniało. Ale potrząsnęła głową i uciekła spojrzeniem.

- Niezupełnie. - Po czym ponownie spojrzała na Trygvego. - Jestem chyba jakimś oddaleniem. Najlepszą dla mnie wiadomością byłoby, gdybym się dowiedziała, że zostałam adoptowana. Moja siostra tak kiedyś twierdziła, ale niestety kłamała. To by wszystko ułatwiło.

Trygve śmiał się z tego, co o nich mówiła.

- Nick często opowiadał Chloe, że została adoptowana. Dzieci lubią sobie dokuczać, wygadując niestworzone rzeczy.

- W moim przypadku byłoby to błogosławieństwem. - Spojrzała na zegarek i

zobaczyła, że jest już późno. - Wiedziała, że musi wrócić do domu, aby przygotować kolację.  
- Lepiej już pójść zobaczyć się z Allie.

- Gdy tamtędy przechodziłem, był u niej terapeuta. Wszystko wyglądało całkiem normalnie.

- Dziękuję, że zajrzałeś. - Zawahała się, a kiedy pochylił się nad nią, nie wykonała żadnego ruchu. Ich usta musnęły się przelotnie, a spojrzenia złączyły.

- Cieszę się, że cię spotkałam - szepnęła, wchodząc do szpitalnego budynku.

- Ja również - krzyknął za nią i pomachał jej ręką.

Zastała Allyson w tym samym stanie co zwykle. Siedziała z nią przez godzinę i powiedziała jej, że przyjechała do nich z wizytą babcia wraz z ciocią Alexis. Przekazała jej wszystkie ostatnie nowinki, które usłyszała od Andy'ego i bez przerwy jej przypominała, jak bardzo ją wszyscy kochają. Opowiadała wszystko, co tylko przyszło jej do głowy oprócz tego, że jej małżeństwo się rozpadło i że Brad miał przyjaciółkę.

Wychodząc Page delikatnie ucałowała Allie w czoło. Po czym cofnęła się jeszcze i przez pewien czas patrzyła na spowijające córkę bandażem. Brad miał rację, ona po prostu już tego nie zauważała, a było to rzeczywiście bardzo przygnębiające.

Kiedy wchodziła do domu, była kompletnie wyczerpana. Słyszała głos swojej siostry. Alexis rozmawiała przez telefon z Davidem, który był w Nowym Jorku, i narzekała na obsługę w samolocie. Ani słowem nie wspomniała o Allyson. Jedynie Andy zapytał się, jak się czuje jego siostra, gdy Page wzięła się za przygotowanie kolacji.

- Jesteś pewna, że ona wyzdrowieje? - Andy był wyraźnie zatroskany i naciskał ją bardziej niż kiedykolwiek do tej pory, jakby pełen najgorszych obaw.

Page spojrzała na niego uważnie, po czym przyciągnęła do siebie i przytuliła.

- Nie... nie jestem pewna... Mam taką nadzieję. Lecz jeszcze nie wiemy. Ona może... - Nie była w stanie tego mu powiedzieć. Wiedziała jednak, że musi. - Ona wciąż może umrzeć... lecz niekoniecznie. Może być wszystko w porządku, ale też może się zdarzyć, że kiedy się zbudzi, będzie taka jak Bjorn. Jeszcze po prostu nie wiemy.

- Taka jak Bjorn? - Zdawał się zaskoczony. Nigdy tego tak do końca nie rozumiał.

- Mniej więcej. - Albo też nie będzie mogła chodzić... może nie widzieć... albo też może w ogóle nie być taka jak Bjorn. Może być całkowicie opóźniona w rozwoju.

- O czym wy tu mówicie? - zapytała jej matka, nagle wtargnąwszy do kuchni.

- Mówiliśmy o Allyson.

- Właśnie mówiłam Andrew, że Allie z pewnością wyzdrowieje. - Uśmiechnęła się do

nich obojga i Page miała ochotę ją zamordować. To nie było w stosunku do niego uczciwe i ona jej na to nie pozwoli.

- Mamy taką nadzieję, mam - powiedziała stanowczo Page. - Lecz nie wiemy tego na pewno. Wszystko zależy od tego, kiedy i czy w ogóle Allie wyjdzie ze śpiączki.

- To tak jak sen, tylko że się nie budzisz. Przez cały czas śpisz - wyjaśniał Andy swojej babce.

W końcu przyłączył się do nich Brad. Page zauważyła, że miał na sobie garnitur i z trudem powstrzymała się, aby tego nie skomentować.

- Wróć później - powiedział cicho do Page, widząc jak unosi brwi na znak zdziwienia.

- Naprawdę? Będę czekała z biciem serca.

- A więc tymczasem - powiedział i wychodząc zmierzwił włosy Andy'ego. - Dobranoc, Maribelle - rzucił przez ramię.

- Dobranoc, mój drogi - odpowiedziała, a kiedy wyszedł dodała, zwracając się do Page: - To przystojny mężczyzna, jesteś szczęściarą. - Page chciała powiedzieć, że też tak kiedyś uważała, ale bez słowa wróciła do przygotowywania kolacji.

Tak jak można było przewidzieć, kolacja była śmiertelnie nudna. Alexis dłużyła w cieniutkim plasterku mięsa oraz odrobinie sałatki i w efekcie niczego nie zjadła, a mówiła tyle samo co jadła. Za to jej matce wprost usta się nie zamykały. Opowiadała o swoich przyjaciółach, mieszkaniu w Nowym Jorku oraz wspaniałym ogrodzie Alexis w East Hampton. Page dowiedziała się, że jej siostra zatrudnia trzech japońskich ogrodników, i że sama niczym się nie zajmuje, co Alexis zdawało się znacznie mniej ekscytować niż jej matkę. Nie interesowało jej nic poza Chanel. Do końca wieczoru żadna z nich nawet słowem nie wspomniała Allyson. Kiedy Andy poszedł spać, one zrobiły to samo, wyjaśniając, że wciąż funkcjonują według czasu nowojorskiego.

Page ogromnie drażniły dźwięki dochodzące z pokoju Allyson. Zamknęła więc drzwi do swojej sypialni, aby tego nie słyszeć. Czuła się tak, jakby w jej własnym domu popełniono świętokradztwo.

Przez długi czas leżała cicho na łóżku, myśląc o siostrze i matce i o tym, jaka kiedyś była z nimi nieszczęśliwa. Uczyniły z jej życia piekło aż do czasu, kiedy wreszcie zdecydowała się od nich uciec. Za każdym razem kiedy je widziała, wracały wspomnienia. Łzy wolno napłynęły jej do oczu i wtedy zmusiła się, aby nie myśleć o przeszłości.

Było dobrze po północy, kiedy wrócił Brad. Wciąż jeszcze nie spała, ale światło było

zgaszone, a ona leżała już w łóżku. Odwróciła się w ciemnościach i spojrzała na niego. Wyglądał na zmęczonego i nieszczęśliwego. Była zaskoczona, że wrócił.

- Dobrze się bawiłeś? - zapytała. Doskonale wiedziała, skąd wracał. Ciężko jej było się z tym pogodzić, ale sądząc z wyrazu jego twarzy, on też miał swoje problemy.

Długo patrzył na nią w milczeniu. Był uwięziony między dwoma światami i obydwą sprawiały mu ból.

- Nie bardzo. To wcale nie jest takie zabawne, jak ci się wydaje.

- Chyba nie... dla żadnego z nas.

- Wiem, jakie to ciężkie dla ciebie - szepnął. Przez chwilę jakby słyszała dawnego Brada. Nie zbliżył się jednak do niej. - Może powinienem był dalej cię okłamywać... nie wiem... Może to był najwyższy czas, abys się dowiedziała. Tak nie mogło trwać wiecznie. - Problem polegał na tym, że dla niej mogło. Nie miała najmniejszego pojęcia, do czego zmierzał. - Staram się znaleźć jak najlepsze wyjście z tej sytuacji, ale wciąż jeszcze go nie znalazłem.

Skinęła głową. Nie potrafiła mu pomóc. Od tej decyzji zależała cała ich przyszłość.

- Może w tej chwili powinieneś skoncentrować się wyłącznie na Allyson. Może to nie jest najlepszy czas na podejmowanie decyzji.

- Wiem. - Lecz Stephanie czuła się zawiedziona i chciała, aby usankcjonował ich związek. Nie było to w porządku, ale taki postawiła warunek, a on nie chciał jej utracić. Nie znała ani Allyson, ani Page. Nic dla niej nie znaczyły. Wszystko, czego pragnęła, to Brada i nie zamierzała pozwolić mu prowadzić siebie dłużej na sznurku. Przez blisko rok była absolutnie szczęśliwa, śpiąc z nim, kiedy tylko to było możliwe, dobrze się bawiąc podczas okazyjnych wycieczek w interesach oraz podczas kradzionych weekendów. Miała jednak dwadzieścia sześć lat i uważała, że to najwyższy czas, aby wyjść za mąż i mieć dzieci. A Brad Clarke był mężczyzną, który jej zdaniem najlepiej się do tego nadawał.

Page leżała cicho przez długi czas i różne myśli przychodziły jej do głowy. W końcu Brad przyszedł do łóżka, ale nawet się do niej nie dotknął. Nie miał ze sobą żadnych problemów... przynajmniej wtedy, gdy był ze Stephanie. Jednak wiedział, że z Page nie powinien już ryzykować, tym bardziej, że nie miał na to ochoty.

Była trzecia nad ranem, gdy Page wreszcie zasnęła. Kiedy wstała o siódmej żeby zbudzić Andy'ego i zrobić śniadanie, czuła się potwornie. Andy zaciągnął Lizzie do swego łóżka, a Brad dawno już wstał i był gotowy do wyjścia. Powiedział, że będzie jadł śniadanie z klientem na mieście i Page przyjęła tę wiadomość. Przynajmniej był w domu całą noc i nie



musiała wyjaśniać matce powodów jego nieobecności. Chociaż kto wie, może ona nawet by tego nie zauważyła.

Page zawiozła Andy'ego do szkoły, po czym wróciła do domu po matkę i Alexis. Wykonała trochę papierkowej roboty, uregulowała kilka rachunków, ale dochodziła jedenasta, a one w dalszym ciągu nie były gotowe do wyjścia. Alexis jak zwykle musiała wykonywać codzienną porcję ćwiczeń, a włosy wciąż jeszcze miała zakręcone na elektryczne wałki. Zdążyła się już wykapać i umalować, ale Page przypuszczała, że minie kolejna godzina, zanim wyjdą z domu.

- Mamo - powiedziała zdenerwowana Page. - Muszę iść do Allie.

- Oczywiście. Ale czy nie sądzisz, że powinniśmy coś zjeść?

Nie zamierzała dać się im złapać w tę pułapkę, kiedy to okaże się, że jest już za późno, aby w ogóle iść. Przyjechały tu po to, aby zobaczyć się z Allyson, a nie chodzić po restauracjach czy też doprowadzać Page swoim zachowaniem do furii. Nie mogła do tego dopuścić.

- Jeśli będziecie głodne, możecie coś zjeść w bufecie.

- To bardzo niezdrowe dla żołądka Alexis, moja droga. Wiesz, jakie potworne jest to jedzenie szpitalne.

- Nic na to nie poradzę. - Z niezadowoleniem spojrzała na zegarek. Była już prawie dwunasta. Zmarnowała pół dnia, a Andy wychodził ze szkoły o piętnastej trzydzieści. - Może wolałybyście pojechać taksówką po lunchu albo z Bradem dziś wieczorem, jeśli się będzie tam wybierał.

- Oczywiście, że nie. Pojedziemy z tobą.

Kiedy po długich konsultacjach obydwie panie pojawiły się wreszcie gotowe do wyjścia, na zegarku była już dwunasta trzydzieści. Alexis wyglądała wspaniale w białej jedwabnej Chanel. Strój uzupełniały buty i torebka z lakierowanej czarnej skóry oraz ogromny słomkowy kapelusz, który wprawdzie nie pasował do całości, ale był za to bardzo efektowny. Natomiast jej matka miała na sobie czerwony jedwabny kostium. Obydwie wyglądały tak, jakby szły na lunch do Le Cirque w Nowym Jorku, a nie z wizytą do szpitala.

- Wyglądacie wspaniale - z uśmiechem powiedziała, gdy wsiadały do samochodu. Ona sama zupełnie nie przywiązywała wagi do stroju. Jak zwykle miała na sobie dzinsy, te same od dwóch tygodni, dosyć sfatygowane tenisówki i jeden ze swoich starych, znoszonych swetrów, które tak znakomicie zdawały egzamin w przestronnych i chłodnych korytarzach szpitalnych. Od ponad dwóch tygodni nie dbała zupełnie o swój wygląd. To, że jej matka i

siostra tak się wystroiły, rozśmieszyło ją, ale nie zaskoczyło.

W drodze matka dużo mówiła o pogodzie i letnim wypoczynku, aby w końcu zapytać, gdzie ona i Brad zamierzają w tym roku spędzić wakacje. Miała nadzieję, że pojedą na Wschodnie Wybrzeże. Byłoby cudownie, gdyby zdecydowali się wynająć mały domek na Long Island.

Page zaparkowała przez szpitalem i wprowadziła matkę i Alexis do środka. Znowu sobie wyrzucała, że wyraziła zgodę na ich przyjazd. Potwornie ją irytowały. Allyson była wprawdzie ich wnuczką i siostrzenicą, a jednak Page uważała, że w obecnym stanie Allie należy tylko do niej i do Brada, i do nikogo więcej. Czuła, że to nie jest w porządku, ale według niej te osoby na nic innego nie zasługiwały.

Pielęgniarki z oddziału przywitały się z nimi i Page w milczeniu poprowadziła matkę i siostrę do łóżka Allie. Kiedy były już blisko, zauważyła, jak twarz jej matki nagle blednie i jak z wysiłkiem łapie oddech. Chciała podać jej krzesło, ale ona pokręciła tylko głową. Przez chwilę Page zrobiło się jej żal i objęła ją ramieniem. Alexis nawet nie zbliżyła się do łóżka. Zatrzymała się w drzwiach i w milczeniu patrzyła.

Przez dziesięć minut, które tam spędziły, nie odzywały się ani słowem. W pewnej chwili Maribelle z obawą spojrzała na starszą córkę. Alexis mimo makijażu była śmiertelnie blada.

- Myślę, że twoja siostra nie powinna tu dłużej przebywać - wyszeptła.

Allie też nie powinna - miała ochotę odpowiedzieć jej Page - ale tylko skinęła głową. Dlaczego zawsze troszczyły się tylko o siebie, dlaczego nie były w stanie wyrażać normalnych, ludzkich uczuć? Tylko przez chwilę jej matka wczuła się w ich tragedię, widząc, w jakim stanie była Allie, po czym, jakby przed czymś uciekając, całą swą troskę skierowała na Alexis. Zawsze tak było. Nigdy nie dostrzegała cierpienia Page. Interesowała ją tylko Alexis, której tak naprawdę dawno już nie było. Była tylko lalka Barbie w drogich strojach i doskonałym makijażu.

Kiedy wyszły na korytarz, Maribelle objęła ramieniem swoją starszą córkę. Nie Page, ale Alexis.

- Czasami zapominam, jak ona wygląda - usprawiedliwiała się Page. - Tak często ją widzę... Po prostu już nie wiem, co mnie czeka. Jedna z nauczycielek Allie przyszła tu kiedyś i bardzo to potem przeżywała. Przykro mi. - Spojrzała na nie i chociaż znowu sprawiły jej zawód, naprawdę było jej przykro.

- Prawdę mówiąc, ona wygląda całkiem dobrze - z uporem powtarzała matka, ale

wciąż była bardzo blada. - Wygląda tak, jakby w każdej chwili miała się zbudzić.

W rzeczywistości Allie wyglądała, jakby nie żyła, a respirator sprawiał, że ten widok był jeszcze bardziej makabryczny. Właśnie dlatego Page nie pozwoliła Andy'emu jej zobaczyć, mimo jego protestów.

- Ona wcale nie wygląda dobrze - zaprotestowała Page. Wygląda przerażająco i nie ma w tym nic złego, że się o tym mówi.

Nagle przestała mieć ochotę na kontynuowanie tej rozmowy, ale Maribelle, nie zrażona słowami Page, poklepała ją po ramieniu i dodała:

- Wszystko będzie w porządku. Musisz w to wierzyć. - Uśmiechnęła się do córek, jakby chciała zapomnieć o tym, co przed chwilą widziały i zapytała: - Gdzie pójdziemy na lunch?

- Ja tu zostaję. - Page nie kryła irytacji. Ona po prostu nie tylko tędy przejeżdżała i nie zamierzała spędzić następnego tygodnia przy herbatce, plotkach i grze w brydża. Skoro przybyły zobaczyć się z Allyson, będą musiały wypić to całe piwo. - Jeśli chcecie, mogę wam wezwać taksówkę i pojedziecie sobie na lunch. Ja nie jadę.

- Oderwanie się od tego miejsca dobrze by ci zrobiło. Brad nie siedzi tu przez cały czas, prawda?

- On nie, ale ja tak. - Na ustach Page pojawił się grymas, lecz nikt tego nie zauważył.

- A co z twoim lunchem? - Wciąż próbowała ją namówić, ale Page pokręciła tylko głową. Nie jechała.

- Zadzwońię po taksówkę - powiedziała stanowczo.

- O której będziesz w domu?

- Muszę odebrać Andy'ego i zawieźć go na baseball. Powinam być z powrotem o piątej.

- A więc do zobaczenia.

Powiedziała im, gdzie był ukryty klucz do domu na wypadek, gdyby wróciły przed nią, ale wiedziała, że na pewno nie wrócą. Po lunchu z pewnością wybiorą się do I.Magnin.

Wróciła na oddział, aby siedzieć przy Allyson. Po południu wpadł do niej Trygve. Rozejrzał się, zaskoczony, że widzi ją samą. Był przekonany, że spotka tu jej matkę i siostrę.

- Gdzie one są? - Był wyraźnie zdezorientowany i Page ze smutkiem pokręciła głową.

- Wybranka Frankensteina i jej matka pojechały do miasta na lunch i drobne zakupy.

- Widziały się z Allyson? - Wyglądał na zaskoczonego.

=- Przez jakieś dziesięć minut. Moja matka zbladła jak ściana, a moja siostra stała w

drzwiach i zrobiła się zielona. Wtedy zdecydowały się pojechać na lunch do miasta, aby o tym zapomnieć. - Wciąż była poirytowana, chociaż ich zachowanie nie powinno być dla niej zaskoczeniem, ale o tym Trygve nie mógł wiedzieć.

- Nie bądź dla nich taka surowa. Wiesz, jakie to trudne.

- Dla mnie też jest trudne, ale tu jestem. One uważały, że powinnam pojechać z nimi na lunch.

- Z pewnością by ci to nie zaszkodziło - powiedział, aby ją uspokoić, ale ona wzruszyła tylko ramionami. On zupełnie ich nie znał.

Trygve został z nią jeszcze przez jakiś czas, po czym Page pojechała po Andy'ego do szkoły, zawiozła go na trening baseballa i pojechała do domu. Tak jak przypuszczała, jej matka i Alexis wróciły dopiero o osiemnastej, obciążone zakupami. Dla niej miały w prezencie flakon perfum, dla Andy'ego francuski sweter, natomiast dla Allyson różowy peniarz z koronki, który w obecnej sytuacji zupełnie się dla niej nie nadawał.

- Jest piękny, mamó. Dziękuję. - Nie komentowała niestosowności tego zakupu, a jej matka zdawała się zupełnie tym nie przejmować. Była ogromnie podekscytowana tym, że w I. Magnin trafiły na wyprzedaz znakomitego projektanta.

- To niesamowite, co można tu znaleźć - powiedziała, jakby nie dostrzegając wyrazu twarzy Page.

- To rzeczywiście niesamowite - powiedziała chłodno Page. Odniosła wrażenie, jakby powód ich przyjazdu został już zapomniany.

Page znowu zajęła się kolacją. Ale tego wieczoru Brad nie wrócił do domu ani nie zadzwonił. Wymyśliła coś, aby go wytłumaczyć, ale zauważyła, że Andy wyraźnie posmutniał. Postanowiła więc z nim porozmawiać.

- Ty i tata znowu jesteście na siebie źli, prawda?

- nieśmiało zapytał Andy.

- Niezupełnie - skłamała. Wciąż jeszcze nie potrafiła mu powiedzieć prawdy. Uważała, że wypadek Allyson był dla niego już wystarczającym przeżyciem. - On jest po prostu zajęty.

- Nie jest. Słyszałem, jak na niego krzyczałaś... a on na ciebie...

- Mamusie i tatusiowie czasami to robią, kochanie. - Ucałowała go w czubek jego głowy. Tuląc go do siebie, walczyła z napływającymi łzami.

- Nigdy tego nie robiliście. - I nagle: - Bjorn powiedział, że jego mama i tata kiedyś często się kłócili, a potem jego mama odeszła. Pojechała do Anglii i teraz prawie jej nie

widuje.

- To co innego. - Lecz teraz wcale nie była tego pewna. - Czy bardzo za nią tęsknił? - Było jej go żal. Dla takiego dziecka jak on musiało to być szczególnie ciężkie przeżycie.

- Wcale za nią nie tęskni - powiedział Andy. - On mówi, że była dla niego podła. Swego tatę lubi o wiele bardziej. Ja również lubię jego tatę - dodał po chwili. - Jest sympatyczny.

Page skinęła głową i wtedy Andy spojrzał na nią ze łzami w oczach tak, że niemal wpadła w panikę.

- Czy tata nas zostawi i pojedzie do Anglii?

- Oczywiście, że nie. - Odetchnęła z ulgą, że nie zapytał jej, co ona myśli o Trygvem. - Dlaczego miałby pojechać do Anglii?

- Nie wiem. Bjorn powiedział, że tak zrobiła jego mama. Czy myślisz, że on nas jednak zostawi?

Chciała powiedzieć mu więcej, ale wiedziała, że nie może. To byłoby dla niego stanowczo za dużo. W obecnej sytuacji dla nich wszystkich to było za dużo.

- Nie sądzę. - Po raz pierwszy go okłamała, ale wiedziała, że musi.

Kiedy położyła go spać, jej matka poprosiła o filiżankę miętowej herbaty dla siebie oraz trochę rumianku i butelkę evian dla Alexis.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała Page, uśmiechając się do siebie.

Zawsze to samo... niegodziwa macocha i siostrzyczka... a ona jak zwykle w roli Kopciuszka.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Reszta tygodnia wyglądała mniej więcej tak samo. Page w ciągu dnia siedziała w szpitalu, kiedy Andy był w szkole, a jej matka i siostra uganiały się po butikach oraz domach towarowych San Francisco. Odwiedziły Hermesa, Chanel, Tiffany'ego, Cartiera, Saksę i dokonały całkiem niezłego spustoszenia u I. Magnin. Czesły się u Mr Lee, lunch jadły w „Trader Vic”, „Postroi” lub restauracji na szczycie Neiman-Marcus. Co drugi dzień kursowanie po mieście zaczynały od pięciominutowej wizyty u Allie.

Już po pierwszych odwiedzinach Alexis oświadczyła, że czuje, jak wraca jej przeziębienie i że nie chce spowodować jakichkolwiek komplikacji u Allyson. Podczas kolejnych wizyt nie wchodziła więc do środka, tylko czekała w hallu. Nie zrażona tym Maribelle szła na górę i stała później, rozmawiając z Page przy łóżku Allie przez jakieś cztery czy pięć minut. Przeważnie mówiła o tym, co zamierzają robić tego dnia, za każdym razem starając się namówić Page, aby wybrała się razem z nimi. Pod koniec tygodnia wymyśliła sobie, że zabierze Page i Brada na kolację.

Page, korzystając z tego, że Brad był akurat w domu, co mu się ostatnio rzadko zdarzało, postanowiła z nim o tym porozmawiać. Był już piątek po południu i Page zaczęła się zastanawiać, kiedy Alexis i jej matka zamierzają wyjechać. Ich obecność od samego początku była nieporozumieniem. A Brad, korzystając z okazji, że one są, zniknął na całe dni. W ciągu tygodnia ani razu nie był na kolacji. Przychodził do domu o północy i wychodził wcześniej rano, zanim zdążyły wstać. Pewnej nocy w ogóle się nie pojawił ani też nie zadzwonił.

- Matka chce zabrać nas gdzieś na kolację - wyjaśniła Page, usiłując nie tracić panowania nad sobą i nie czynić mu żadnych wymówek. - Prawdę mówiąc, wcale mi się to nie uśmiecha. Obawiam się, że byłoby to dla mnie za trudne.

- Tym razem ona jest zupełnie w porządku - zauważył Brad.

- Naprawdę? - zachnęła się Page. - Kiedy doszedłeś do tego wniosku? W ciągu czterech sekund, kiedy niosłeś ich bagaże, czy też dziesięciu minut, które spędziłeś z nimi od tamtej pory? Skąd do cholery możesz wiedzieć, jaka ona jest? Od niedzieli właściwie cię tu nie było.

- Och na miłość boską... przestań. Czego ty chcesz ode mnie? Abym niańczył twoją matkę? Ona przyjechała tu, aby zobaczyć Allie. - Co jemu ostatnio zdarzało się coraz rzadziej, ponieważ jak utrzymywał, był bardzo zajęty.

- Ona nie przyjechała tutaj, żeby odwiedzić Allie - zaprotestowała Page. - Przyjechała tu, aby odwiedzić Chanel, Hermesa i Cartiera. To jest prawdziwy powód przyjazdu tych pań.

- Może powinnaś była również z nimi pójść - zauważył złośliwie Brad. - Byłabyś w lepszym nastroju i kto wie, może wyglądałabyś chociaż trochę jak twoja siostra. - Natychmiast pożałował swych słów, ale już nie mógł ich cofnąć.

Roześmiała się gorzko.

- Zarówno na twarzy, jak i na ciele mojej siostry nie znajdziesz nawet centymetra prawdziwej skóry. A jeśli właśnie to ci się podoba, to gratuluję! - Wrzeszczała, ale jego słowa bardzo ją zraniły. Trzy tygodnie spędziła przy łóżku Allie i wiedziała, że jest bardzo zaniedbana. Nie miała jednak ani czasu ani energii, a być może i ochoty, aby wyglądać inaczej. Nie zależało jej teraz na tym. Jedynym jej pragnieniem było, aby Allie obudziła się ze śpiączki.

W końcu Brad zgodził się pójść z nimi w sobotę do restauracji. Pojechali do miasta i zjedli kolację w Fairmont. Page zaczesła do tyłu gęste blond włosy i mocno je związała w kucyk. Miała na sobie prostą, czarną sukienkę i ani grama makijażu. Wyglądała dokładnie tak, jak się czuła: ponuro i nieszczęśliwie. Alexis, jakby dla kontrastu, ubrana była w białą jedwabną suknię Givenchy, która podkreślała jej smukłą sylwetkę, a głęboki dekolt odsłaniał silikonowy biust.

- Wyglądasz szalowo - z galanterią odezwał się Brad i Alexis podziękowała mu uśmiechem. Lecz w jej zachowaniu nie było nic z kokieterii, żadnych oznak zainteresowania kimkolwiek. Alexis obchodziło właściwie tylko to, jak wygląda oraz co ma na sobie i jej mąż doskonale o tym wiedział. Poza sylwetką i pięknie zrobioną twarzą o nieskazitelnych rysach, nie było w niej nic z żywej kobiety.

Page zorientowała się z rozmowy, że Alexis i Maribelle mają zamiar pozostać w San Francisco jeszcze tydzień i wpadła w popłoch. Już siedem dni je znosiła. Przynosiła im rumianek, herbatę miętową, evian, śniadanie, lunch, kolację, świeże prześcieradła, dodatkowe poduszki, a któregoś dnia musiała nawet wyjść i kupić elektryczny koc dla matki. Nie odpowiadały na telefony, a poza nalaniem szklanki wody nie potrafiły nic przy sobie zrobić. Nawet obsługa telewizora w ich sypialniach przerastała ich możliwości, i jakby tego było mało, nie bardzo lubiły przebywać w towarzystwie Andy'ego. Jak zwykle były absolutnie bezużyteczne. Widziały Allyson dosłownie trzy razy w ciągu całego tygodnia i spędziły z nią łącznie nie więcej niż piętnaście minut. Było dokładnie tak, jak Page przewidziała w rozmowie z Trygvem.

- Uważam, że powinnycie wrócić do domu po weekendzie - stanowczo oświadczyła Page.

Jej matka była zbulwersowana.

- Nie możemy przecież zostawić ciebie samej z Allyson - powtórzyła z uporem i wtedy Page dosłownie zamurowało.

Brad był ogromnie miły dla obu pań, a szczególnie dla Alexis, która bardzo rzadko się odzywała. Kiedy po powrocie do domu zostali sami, Brad spokojnie oświadczył, że wychodzi na resztę tego wieczoru.

- O jedenastej? - Page była zaskoczona, chociaż właściwie nie powinna. Od tygodnia nie bywał w domu, co, jak się zdaje, uważał już za rzecz normalną. W ciągu ostatnich trzech dni cała konstrukcja ich małżeństwa się rozsyłała. Spojrzała więc tylko na niego i po prostu skinęła głową.

- Przykro mi, Page - próbował się tłumaczyć. - Znalazłem się między młotem, a kowadłem.

- Taak. - Znów skinęła głową i rozpięła sukienkę. - Wiem. Tak jak Allie.

- To nie ma z tym nic wspólnego. - Lecz oboje wiedzieli, że to nieprawda. To ich rozdzieliło i stawało się coraz bardziej oczywiste, że do siebie nigdy nie wrócą.

Kiedy już wyszła z łazienki, Brada już nie było. Poszła do łóżka, ale długo leżała, nie mogąc zasnąć. Ostatnio miała coraz więcej problemów z zasypianiem. Pomyślała o telefonie do Trygvego, ale po chwili uznała, że nie jest to dobry pomysł. Czuli się podle i nie chciała, aby wyglądało, że szuka pocieszenia.

Rano przy śniadaniu jej matka powiedziała, że to wielkie szczęście mieć takiego męża jak Brad. A kiedy Page wypila kawę, zupełnie nie reagując na jej słowa, dodała, że okazał się wspaniałym mężczyzną i bardzo dobrym mężem. Page pojechała do Allyson sama i zostawiła w domu Andy'ego pomimo protestów zarówno matki jak i Alexis, obawiających się, że nie dadzą sobie z nim rady.

- A jeśli będzie musiał pójść do łazienki? - zapytała przerażona Maribelle.

Aż trudno było uwierzyć, że miała dwójkę dzieci i że była żoną lekarza.

- On ma siedem lat, mamo. Sam pójdzie. Może wam nawet przygotować lunch, jeśli będziecie chciały. - Myśl, że jej siedmioletni syn jest bardziej od nich zaradny, ogromnie ją ubawiła.

Tego popołudnia długo rozmawiała z Trygvem. Wyznała mu, że czuje się po tym wszystkim ogromnie zmęczona i zniechęcona. Tyle na nią spadło nieszczęście i Trygve



instynktownie wyczuwał, że przyjazd jej matki i siostry bardziej sytuację skomplikował.

- Co w nich takiego jest, co tak bardzo wytrąca cię z równowagi? - zapytał. Czasami tak zabawnie się o nich wyrażała. Kiedy indziej znowu, mówiąc o nich, nie kryła przygnębienia.

- Wszystko. I to kim są, i to kim nie są. To, co robią i to czego nie robią. One są zupełnie zdemoralizowane i niedobrze mi się robi, kiedy są przy mnie, czy przy moich dzieciach.

- Nie mogą być aż takie złe. - Trygve był zaskoczony jakąś dziwną zawziętością bijących z jej słów. Było jasne, że coś, co wiązało się z jej rodziną, jak cień utkwilo w jej świadomości i wciąż ją głęboko raniło.

- To przez nie się tutaj znalazłam. Chociaż zrobiłam to dla Brada, to i tak opuściłabym Nowy Jork. Chciałam być jak najdalej od nich. To było dla mnie najlepsze wyjście. - Z pewnością częściowo właśnie z tego powodu wyszła za Brada. Wtedy zdawało się to w porządku, choć teraz wszystko wyglądało zupełnie inaczej. - Ale on właśnie teraz również postępuje niegodziwie i ja jestem już tym zmęczona. Dla mnie ta sytuacja stała się nie do zniesienia, a dla Andy'ego bardzo bolesna. To po prostu niesprawiedliwe.

- Wiem - powiedział Trygve. - Andy wspominał coś o tym Bjornowi ostatnim razem, kiedy był wyjątkowo przybity. Powiedział, że ty i Brad od czasu wypadku Allie bez przerwy się kłócicie, i że podejrzewa, iż siostra może być bardziej chora niż mu o tym mówicie.

- Moja matka wmawia mi, że Allie wyzdrowieje i to mnie również doprowadza do furii. - Zwróciła ku niemu twarz i wtedy Trygve zauważył, jak bardzo była zmęczona. To było więcej niż zwykle wyczerpanie. Trzy tygodnie straszliwej udreki, która była jej udziałem, nie mogły nie pozostawiać po sobie śladu. Trygve rozumiał to doskonale.

- Może najwyższa pora, aby wyjechały. - To było jedyne wyjście, jeśli aż tak źle na nią działały. On jednak nie mógł nic dla niej zrobić, nie mógł jej pomóc się ich pozbyć. Był niewidzialnym przyjacielem i one nawet nie wiedziały o jego istnieniu.

- Powiedziałam im to ubiegłego wieczoru, lecz moja matka twierdzi, że nie może mnie zostawić samej z Allie. - Zaśmiała się z tego absurdu i wtedy Trygve objął ją i pocałował.

- Przykro mi, że masz takie problemy, jakby tego, co przechodzisz z Allie było za mało...

- Nie wiem... Chyba powinnam poddać się jakimś badaniom. Wydaje mi się, że daję za wygraną.

Powiedziała to ze łzami w oczach i Trygve przyciągnął ją mocniej do siebie i znowu

pocałował w poczekalni OIOM-u, gdzie nikt ich nie mógł zobaczyć.

- Wydaje mi się, że radzisz sobie doskonale. Lepiej niż na piątkę z plusem.

- Widać, jak niewiele wiesz - powiedziała i wytarła nos. Po czym oparła się o niego i zamknęła oczy, mając nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży. - Jestem już taka zmęczona...

Trygve, czy to się kiedyś skończy?

Oboje wiedzieli, że nie będzie to takie proste.

- Za rok, kiedy obejrzysz się wstecz, sama się zdziwisz, że masz to już za sobą.

- Tylko czy ja tak długo wytrzymam? - zapytała, szczęśliwa, że ma w nim oparcie, a Trygve obejmując ją, powiedział stanowczo: - Liczę na to, Page... Zresztą nie tylko ja. - Skinęła głową. Siedzieli przez jakiś czas, patrząc na siebie w milczeniu, po czym Page wróciła do Allie.

Kiedy Page wróciła tego popołudnia do domu, natychmiast odezwał się telefon. Dzwoniła jej znajoma, której Page nie widziała od miesiący. Ich córki dwa lata temu chodziły do jednej szkoły tańca. Dziewczynki nie były przyjaciółkami, ale się lubiły. Więc gdy dowiedziała się o wypadku Allie, zadzwoniła i pytała, czy może jej jakoś pomóc. Page jednak podziękowała, zapewniając, że nic jej nie potrzeba.

- Daj mi znać, gdybym jednak mogła się na coś przydać - powiedziała, po czym po chwili wahania dodała: - A przy okazji, co dzieje się z tobą i Bradem? Czy to prawda, że się rozwodzicie?

Page dosłownie zamurowało.

- Nie. Dlaczego? - Lecz poczuła, jak krew w niej zamiera. Ta kobieta coś wiedziała. Wynikało to ze sposobu, w jaki zadała pytanie.

- Może nie powinnam nic mówić... lecz widzę go tu bez przerwy z młodą dziewczyną... nie wiem. Ma jakieś dwadzieścia kilka lat. Sądziłam z początku, że to starsza przyjaciółka Allie, po czym zdałam sobie sprawę, że jest starsza. Mieszka na sąsiedniej ulicy i odniosłam, wrażenie, że on mieszka z nią. Prawdę mówiąc, widziałam ich tego ranka przed śniadaniem, jak razem uprawiali jogging.

Jakie to okropne, że z jego powodu znalazła się w takiej sytuacji i musi się liczyć z tym, że będzie tak coraz częściej. To była mała społeczność i w końcu ktoś go zobaczył z tą dziewczyną... w wieku Allie...? O Boże. Czowała się teraz, jakby miała dwa tysiące lat, gdy wyjaśniała, że to dobra znajoma, że pracują razem nad projektami, i że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Wiedziała, że nie przekonała znajomej, lecz nie zamierzała nikogo wtajemniczać w to, że Brad był związany z kimś innym. Była poza tym zła, że ta kobieta do

niej zadzwoniła. To było podłe i ona musiała wiedzieć, że pomiędzy nią a Bradem nie było dobrze, chociaż Page twierdziła, iż wcale się nie rozwodzą.

- Jak się czuje Allyson? - zapytała Maribelle, wchodząc do kuchni.

- Bez zmian - machinalnie powiedziała Page. - Jak poradziłyście sobie z Andym? Znalazł sam łazienkę? - Uśmiechnęła się, a jej matka zaśmiała się również.

- Oczywiście. To wspaniały chłopak. Przygotował dla mnie i dla swojej cioci Alexis lunch i podał go w ogrodzie. - Opatrzność znowu nad nimi czuwała i nie musiały niczego robić.

Andy bawił się w swoim pokoju. Podniósł wzrok, kiedy Page weszła. Był zmartwiony i smutny. Gdy zobaczyła jego oczy, serce jej się ścisnęło. W ciągu ostatnich trzech tygodni ich życie uległo brutalnej zmianie i żadne z nich nie mogło się z tym pogodzić. Wszyscy poczuli się nagle tak, jakby grunt osunął się im spod nóg. Usiadła na łóżku i wyciągnęła rękę, by go dotknąć.

- Jak było z babcią?

- Śmiesznie - odpowiedział, uśmiechając się do niej, i Page w tym samym momencie zatęskniła, aby go przytulić. - Nie potrafi. Tak jak i ciocia Alexis. Jej paznokcie są za długie aby mogła cokolwiek zrobić. Nawet nie potrafi otworzyć butelki eviana. A babcia poprosiła, abym jej nakręcił zegarek. Mówiła, że słabo widzi i że nie może znaleźć swoich okularów. - Świetnie się na nich poznał. Po chwili spojrzał na Page z zatroskaną miną. - Gdzie jest tata?

- Jest w biurze, pracuje - skłamała jak zwykle.

- Przecież jest niedziela. - Nie był głupcem, ale nie chciała mu powiedzieć prawdy i on to wyczuł.

Ciężko pracuje, drań.

- Czy wróci do domu na kolację?

- Nie wiem - powiedziała szczerze. Po czym Andy wdrapał się do niej na kolana i Page przytuliła go. Chciała mu powiedzieć, że zawsze go będzie kochała, bez względu na to, co się stanie z jego ojcem. W tej sytuacji bezpieczniej było mu powiedzieć jedynie, jak bardzo go kocha.

Po jakimś czasie poszła przygotować kolację i wtedy Brad zaskoczył ich nieoczekiwanym powrotem do domu. Początkowo zanosilo się na miłą rodzinną kolację. Brad przygotował dla nich barbecue i był jakiś cichy i małomówny. Unikał oczu Page, ale robił wszystko, aby być miłym dla jej matki, a Andy pomógł mu przygotować hamburgery, steki i kurczaka. Alexis powiedziała, że dzisiaj nie je mięsa, i poprosiła Andy'ego, aby otworzył dla

niej butelkę eviana.

Kiedy Page znalazła się z Bradem sam na sam, wspomniała mu o telefonie, który ją tak zbulwersował.

- Słyszałam, że uprawiałeś dziś jogging przed śniadaniem.

W pierwszej chwili nic nie powiedział. Po prostu na nią patrzył. Nigdy jakoś nie pomyślał, że ktoś jej może powiedzieć.

- Skąd o tym wiesz? - Był wściekły i czuł się winny.

- A jakie to ma znaczenie?

- To nie twój cholerny interes - powiedział podniesionym głosem.

- Niszczysz nasze życie, Brad... Moje, Allie... i Andy'ego. Myślisz, że on nie wie, co się dzieje? Spróbuj spojrzeć mu w twarz choć przez chwilę. On wie. Wszyscy wiemy.

- Wspaniale. Co zrobiłaś? Powiedziałaś mu? Ty dziwko! - W tym momencie rzucił przybory do grilla na ziemię i wpadł jak szalony do domu.

Page przez chwile zmagala się z różnem, parząc sobie przy tym dłonie, a Andy pobiegł do Brada. Płakał. Słyszał, jak się kłócili, a później widział, jak Page się oparzyła. Nie chciał, aby stało się jej coś złego. Nie chciał, aby jego rodzice krzyczeli na siebie. Słyszał, że coś mówili o nim. Może to była jego wina, że się kłócili. Może jego tata był wściekły, że to Allie była chora a nie on. Wyglądał na przybitego, gdy obserwował, jak Brad z wściekłością nakłuwa steki.

Wreszcie kolacja była gotowa i cała trójka Clarków w milczeniu usiadła do stołu. Ale jak zwykle ani Maribelle, ani Alexis nie zdawały się tego dostrzegać.

- Jaki znakomity z ciebie kucharz - komplementowała go Maribelle. Steki były znakomite, czego nie można było powiedzieć o atmosferze. - Alexis, powinnaś spróbować jednego z tych steków. Są naprawdę znakomite.

Lecz Alexis pokręciła tylko głową, zadawalając się listkami sałaty. Page i Andy dłubali widelcami w talerzach. Page wciąż miała na palcach okład z lodu, ale mimo to już zdążył się zrobić na nich brzydki pęcherz.

- Co z twoją ręką, mamó? - z niepokojem zapytał Andy.

- W porządku, skarbie. - Brad nie odezwał się ani słowem i nawet nie spojrzał w jej kierunku. Nie miał wątpliwości, że powiedziała Andy'emu o jego romansie i tak go to rozwścieczyło, że mógłby ją zabić. W kuchni, kiedy sprząтали, znów zaczął się z nią kłócić i żadne z nich nie zauważyło Andy'ego stojącego po przeciwnej stronie lady.

- Powiedziałaś mu, prawda? Nie miałaś prawa!

- Nieprawda! - odpowiedziała równie podniesionym głosem. - Nigdy bym tego nie zrobiła. Ale ty swoim zachowaniem sam mu o tym powiedziałeś. Ciebie przecież nigdy tu nie ma. Co on ma o tym myśleć? A jeśli ktoś mu powie, tak jak mnie powiedział?

- To także nie jego cholerny interes! - Wybiegł z kuchni i Page, odstawivszy naczynia na miejsce, zaczęła cicho płakać.

Brad wyszedł na zewnątrz i zaczął sprzątać rożen, gdy Maribelle wkroczyła do kuchni.

- Co za urocza kolacja, moja droga. Tak wspaniale spędzamy tu czas.

Page patrzyła na nią z niedowierzaniem, zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. To wszystko było takie surrealistyczne. Ale jej rodzina zawsze taka była.

- Cieszę się, że tak uważasz. Brad rzeczywiście robi dobre steki. - Może, kiedy się ponownie ożeni, przyjdzie tu kiedyś, aby znowu je dla nas przyrządzić.

- Jesteście taką wspaniałą parą - powiedziała, promieniując zadowoleniem.

Page odłożyła ścierkę do naczyń i z uwagą spojrzała na matkę.

- Prawdę mówiąc, mam, sprawy nie mają się dobrze. Z pewnością to zauważyłaś.

- Ależ skąd. Oboje martwicie się o Allyson, ale to przecież naturalne. Jestem pewna, że za kilka tygodni wszystko znowu wróci do normy.

Page była zaskoczona jej uwagą. To było do niej zupełnie niepodobne.

- Nie jestem tego pewna. - I nagle postanowiła powiedzieć jej całą prawdę. Właściwie dlaczego miałyby tego nie robić? Jeśli jej się nie spodoba, uda po prostu, że nie słyszała. - On ma romans z inną kobietą i nasze małżeństwo przeżywa w tej chwili poważny kryzys.

Ale jej matka, absolutnie nie chcąc w to wierzyć, pokręciła przecząco głową.

- Jestem pewna, że się mylisz, moja droga. Brad nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Nigdy by nie naraził waszego małżeństwa na szwank.

- To ty się mylisz - z uporem ciągnęła Page, nagle pełna determinacji, aby ją przekonać.

- Wszystkie kobiety od czasu do czasu tak myślą. Jesteś wyczerpana tymi problemami z Allyson.

- Mówisz „problemami”? Czy chodzi ci o to, że ona od trzech tygodni jest w śpiączce i w każdej chwili może umrzeć? Aha, to ma być ten problem... - Wiesz, twój ojciec i ja mieliśmy również od czasu do czasu drobne nieporozumienia, ale nigdy nie oznaczały one niczego poważnego. Po prostu musisz być nieco bardziej wyrozumiała.

Page w osłupieniu patrzyła na matkę. Nie wierzyła własnym uszom. Była gotowa nie wracać do tego, co się kiedyś wydarzyło w ich rodzinie, ale nie miała zamiaru udawać, że

tego nigdy nie było.

- Nie mogę w to uwierzyć, co mówisz - z wysiłkiem powiedziała Page.

- To prawda... Niełatwo w to uwierzyć, że twój ojciec i ja mieliśmy trudne chwile.

- Mamo. To ja... Page... Czy pamiętasz przez co przeszliśmy?

- Nie wiem, o czym mówisz. - Maribelle odwróciła się, zamierzając opuścić kuchnię.

- Jak możesz wygadywać takie rzeczy! - z płaczem powiedziała Page. - Jak śmiesz mi to robić po tych wszystkich latach z twoimi pobożnymi, świętszymi niż ty kłamstwami...! „Drobne nieporozumienia”? Czy pamiętasz, czyją żoną byłaś...? Co on robił przez te wszystkie lata? Jak możesz tak do mnie mówić! Spójrz na mnie, do cholery!

Maribelle wolno się do niej odwróciła. Zdawała się zupełnie nie rozumieć, co wstąpiło w jej córkę. W tym momencie z ogrodu wrócił Brad i kiedy spojrzał na nie, a szczególnie na wzburzoną twarz Page, nie miał wątpliwości, co tu się wydarzyło.

- Może porozmawiałybyście o tym kiedy indziej - powiedział.

Page odwróciła się ze złością.

- Nie mów mi., co mam robić, a co nie, ty sukinsynu. Całe dni i noce pieprzysz się gdzieś poza domem i teraz chcesz, abym akceptowała to gównno! Nie zamierzam jej na to więcej pozwolić. - Trzęsąc się ze złości, odwróciła się do matki. - Nie możesz więcej grać ze mną w tę grę... Pozwalałaś mu to robić! Pomagałaś mu w tym! Ty go wpuszczałaś do mojego pokoju i zamykałaś drzwi na klucz, mówiąc jednocześnie, że muszę sprawić, aby tatuś był szczęśliwy... Miałam trzynaście lat! Trzynaście! A ty kazałaś mi sypiać z moim własnym ojcem! A Alexis była po prostu zbyt szczęśliwa, aby mi pomóc, ponieważ on to z nią robił, od kiedy skończyła dwanaście lat. Była szczęśliwa, że teraz nadeszła moja kolej i rola jej wreszcie się skończyła! I jak śmiesz próbować udawać, że to nie miało miejsca! Powinnaś się cieszyć, że cię wpuściłam frontowymi drzwiami i że w ogóle chcę cię oglądać.

Maribelle patrzyła na nią śmiertelnie blada i Brad widział, jak cała drży.

- To są potworne oskarżenia, Page i doskonale wiesz, że nie są prawdziwe. Twój ojciec nigdy by tego nie zrobił.

- Zrobił i ty również miałaś w tym swój udział, przecież dobrze o tym wiesz! - Odwróciła się do nich plecami i zaczęła szlochać. Brad nie miał odwagi się do niej zbliżyć.

Nagle, Page, zwracając się ku matce, rzuciła jej w twarz:

- Całe lata spędziłam, próbując jakoś przez to przejść, próbując wyleczyć się z tego, co zrobiłaś... Przeżyłabym, gdybyś powiedziała, jak ci przykro, jak strasznie się czujesz... Lecz jak mogłaś udawać, że to się nigdy nie stało?

W tym momencie do kuchni weszła Alexis, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, co tu się dzieje. Dzwoniła do Davida ze swojej sypialni.

- Czy masz coś przeciwko temu, abym przygotowała sobie trochę rumianku? - zwróciła się do Page, która opierając się o ladę z niedowierzaniem zawołała:

- Nie wierzę wam! Żadnej z was! Tyle lat spędziłyście ukrywając się przed prawdą, że teraz nie umiecie stanąć twarzą w twarz z czymkolwiek. Nie potraficie nawet otworzyć sobie cholernej butelki z wodą. Jak możecie tak żyć? Jak możecie się na wszystko godzić?

- Przepraszam... ja... nieważne...

- Trzymaj. - Page rzuciła w jej stronę butelkę ewiana.

Mama właśnie mnie przekonywała, że tata wcale nas nie gwałcił, kiedy byliśmy dziećmi. Pamiętasz to, Alex? A może również cierpisz na zanik pamięci? Pamiętasz, kiedy pchnęłaś mnie w jego ramiona, aby tobie dał wreszcie spokój? Pamiętasz? - Spojrzała na nią z rozpaczą. - Robił to do czasu - aż skończyłam szesnaście lat i kiedy zagroziłam, że zadzwonię na policję, czego żadna z was nigdy nie miała odwagi zrobić. Jak mogliście się godzić na coś takiego? Jak mogliście mu pomagać? - Łkała. - Nigdy nie mogłam tego zrozumieć. - Przede wszystkim dlatego, że sama miała dzieci.

Brad nie mógł już tego słuchać. Nigdy nie przypuszczał, aby mogła mówić o tym tak otwarcie.

- Jak możesz wygadywać takie rzeczy? - Alexis nie kryła oburzenia. - Tata był lekarzem.

- Taak - potwierdziła Page przez łyki. - Kiedyś również myślałam, że to ma jakieś znaczenie. Lecz wcale tak nie było. Dopiero po wielu latach odważyłam się pójść do lekarza. Zawsze się bałam, że będę molestowana, albo, że zostanę zgwałcona. Nie poszłam do lekarza nawet przez połowę mojej pierwszej ciąży, tak bałam się tego, co się stanie. To był wspaniały facet ten nasz tata, cudowny człowiek i znakomity lekarz.

- On był święty - z oburzeniem zawołała Maribelle Addison. - Dobrze o tym wiesz. - Alexis instynktownie przysunęła się do matki i obie stały niemal przytulone do siebie. Było jasne, że nigdy nie zamierzały potwierdzić tego, co się stało.

- Wiesz, co jest smutne, Alex? - powiedziała Page, patrząc na nią. - Zniknęłaś po tym wszystkim. Poślubiłaś Davida, mając osiemnaście lat. Stałaś się nową osobą. Dostałaś nową twarz, nowy biust, nowe oczy, wszystko nowe, żebyś jak najszybciej mogła o zapomnieć o Alex. Mogłaś stać się kimś innym, aby móc udawać, że nic się nigdy nie stało.

Alexis nie odezwała się słowem. To było dla niej straszne, teraz bardziej niż

kiedykolwiek.

- Chodź - powiedział Brad do Page, żałując, że to wszystko się wydarzyło. Ostatnio za dużo na nią spadło. - Nie powinnaś do tego wracać.

- Nie? - Odwróciła się do niego. - Dlaczego nie? Uważasz, iż mogę jak one udawać, że tego nigdy nie było? Może w twojej sprawie też tak powinnam zareagować i udawać, że nie wychodzisz każdej nocy z domu, i że nie pieprzysz się na okrągło, udawać, że wszystko jest takie cudowne i doskonałe? Jaka wspaniała perspektywa... z wyjątkiem tego, że życie straciłoby dla mnie sens, gdybym spróbowała to zrobić.

- A może inni nie są w stanie znieść aż takiej dużej dawki uczciwości. Czy kiedykolwiek się nad tym zastanawiałaś? - powiedział ze smutkiem.

- Bardzo często.

- Tacy ludzie potrzebują miejsc, w których mogliby się ukryć.

- Ja nie mogę tak żyć, Brad.

- Wiem o tym - powiedział cicho. - Zawsze to w tobie podziwiałem. - Nieświadomie użył czasu przeszłego, ale ona to usłyszała.

Korzystając z sytuacji, jej matka i siostra wymknęły się z kuchni. Page stała tam jeszcze chwilę, próbując złapać oddech, a Brad patrzył na nią w milczeniu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. Martwił się o nią, ale wiedział, że nawet gdyby chciał, nie potrafiłby dać jej tego, czego potrzebowała. Tak wyglądały sprawy i po raz pierwszy było to uczciwe.

- Nie wiem - odpowiedziała szczerze. - Chyba jestem zadowolona, że to powiedziałam. Zawsze zastanawiałam się, czy ona temu zaprzeczy, i czy wierzy w to całe gówno. A może po prostu kłamie, aby go kryć, tak jak wtedy.

- A może to nie ma znaczenia. Nigdy się przed tobą do tego nie przyzna. Tak samo jak Alexis i ty dobrze o tym wiesz. Nie oczekuj tego.

Skinęła głową. To był koszmarne wieczór, ale w pewnym sensie ją wyzwolił. Wyszła przed dom, aby przez chwilę posiedzieć w samotności. Po czym postanowiła pojechać do szpitala. Było późno, ale czuła, że musi to zrobić. Powiedziała o tym Bradowi.

Kilka minut później siedziała już przy łóżku Allie. Tym razem nic do niej nie mówiła, po prostu siedziała, myśląc o tym, jaka Allyson była przed wypadkiem. Bardzo za nią tęskniła. To trwało już trzy tygodnie.

- Pani Clarke, czy dobrze się pani czuje? - Jedna z pielęgniarek z nocnej zmiany patrzyła na nią z niepokojem. Page nie wyglądała najlepiej. Była blada i od dłuższego czasu



siedziała nieruchomo, patrząc na córkę.

Page skinęła głową i dalej siedziała przy Allie. Pół godziny później pojawił się Trygve.

- Właśnie się zastanawiałem, czy cię tu zastanę. - Jego głos był cichy i łagodny. - Nie wiem dlaczego, ale miałem przecucie, że tu będziesz. Myślałem o tobie. - Uśmiechnął się, lecz nagle zauważył jej oczy. Wyglądała tak, jakby płakała. - Jak się czujesz?

- Tak sobie. - Wzruszyła ramionami, uśmiechając się z wysiłkiem. - Dzisiaj wieczorem straciłam panowanie nad sobą.

- Pomogło?

- Nie jestem pewna. Nie bardzo. To niczego nie zmieni, ale w pewnym sensie zrzuciłam z ramion ciężar.

- A więc może jednak warto było.

- Tak. Może. - Wcale nie była tego pewna.

Trygve znowu zauważył, że wygląda na przygnębioną. Stan Allyson nie uległ zmianie, a więc nie tu należało szukać przyczyny jej złego samopoczucia. To musiało być coś innego.

- Może napijesz się kawy?

Wzruszyła ramionami, ale jednak wyszła za nim. Obserwującej ich pielęgniarce zrobiło się jej żal. To trwało już tak długo i jak dotąd nie było zbyt dużej nadziei, aby stan jej córki poprawił się. Nie cierpiała takich sytuacji. Były takie ciężkie dla każdego, szczególnie kiedy chodziło o dzieci. Czasami, pomyślała, łatwiej już byłoby znieść, że się je straciło. Lecz nigdy nie odważyłaby się powiedzieć tego rodzicom.

Trygve wręczył Page filiżankę kawy z automatu, lecz ona w dalszym ciągu milczała. Coraz bardziej się o nią martwił. Usiedli w poczekalni OIOM-u, a jej oczy były ogromne i bardziej niebieskie niż kiedykolwiek przedtem.

- Co się dzieje? - zapytał łagodnie, podczas gdy ona wolno piła gorącą kawę. - Nie wiem... Chyba to wszystko zaczyna mnie przytłaczać... Allie... Brad... moja matka.

- Czy coś się wydarzyło?

- Próbowałem do tego dojść, ale ona nie dawała mi żadnych wskazówek. Tak bardzo chciał jej pomóc.

- Nic takiego, co już wcześniej by się nie zdarzyło. Moja matka udawała głupią, tak jak zawsze, a ja chyba się wkurzyłam. - Uśmiechnęła się do niego i była nieco zakłopotana. - Może nie postąpiłam najlepiej, ale w tym momencie nie miałam wyboru. Powiedziałam jej, że Brad i ja mamy kłopoty. Ale ona pominęła to milczeniem i zaczęła mówić o ojcu. - Nie była

pewna, jak mu to powiedzieć, a on bał się jej pytać. - Mój ojciec i ja... - zaczęła po czym urwała i wypila kolejny łyk kawy. - My... hmh... łączył nas dość dziwny związek. - Zamknęła oczy, ale nie mogła powstrzymać łez. Nie miała zamiaru mu o tym mówić, ale teraz wszystko się zmieniło. Chciała być z nim szczerą i wiedziała, że może mu zaufać.

- W porządku, Page. - Rozumiał, że czuje się ogromnie nieszczęśliwa. - Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz.

- Nie. - Spojrzała na niego przez łzy. - Chcę. Nie boję się powiedzieć ci o tym. - Wzięła głęboki oddech. - My... aa... hmm... on... molestował mnie, gdy miałam trzynaście lat... Prawdę mówiąc, on ze mną sypiał... on... hmm... miał ze mną stosunki. Kiedy miałam trzynaście lat... to trwało dłuższy czas... aż skończyłam szesnaście lat... i moja matka wiedziała o tym. Prawdę mówiąc - słowa z trudem przechodziły jej przez gardło - zmuszała mnie do tego... On spał z Alexis przez cztery lata wcześniej... Moja matka bała się go. To był chory człowiek. Bił ją a ona mu pozwalała na to. Mówiła, że musimy go „uszcześliwić”, to wtedy nas nie skrzywdzi... Potrafiła go do mnie przyprowadzać, po czym zamykała za nim drzwi na klucz.- Page łkała, gdy wziął ją w ramiona.

- Mój Boże, Page... jakie to straszne... jakie chore... - Zabiłby każdego, kto zrobiłby to jego córce.

- Wiem. Całe lata próbowałam sobie z tym poradzić. Opuściłam ich. Pracowałam jako kelnerka, aby opłacić mieszkanie. Moja matka powiedziała, że to okropne, co robię, że ich zdradziłam... Powiedziała, że zламаłam mu serce... Kiedy umarł, przez jakiś czas myślałam, że go zabiłam. W końcu poznałam w Nowym Jorku Brada, pobraliśmy się i przyjechaliśmy tutaj. Znalazłam dobrego terapeuty i jakoś się uspokoiłam. Lecz ona wciąż próbuje udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. To właśnie przyprawia mnie o mdłości. Nie mogę zrozumieć, jak ona może to robić. Nie mogłam tego pojąć... Jak ona wiedząc, że on to robił, może twierdzić, że był bez zarzutu... Nazwała go dzisiaj świętym i to sprawiło, że zachciało mi się rzygać.

- Nic dziwnego, że straciłaś panowanie nad sobą - powiedział słuchając jej zwierzeń. Przez cały czas, gdy do niego mówiła, gładził jej włosy i tulił ją, tak jak to ona robiła, przemawiając do Allie. - Dziwię się, że w ogóle chcesz ją oglądać.

- Staram się to robić jak najrzadziej, ale po wypadku Allie trudno mi było nie zgodzić się na jej przyjazd. Wiedziałam, że nie powinnam, lecz zawsze myślałam, że potrafię dać sobie z nią radę. Rzecz w tym, że nie potrafiłam. Za każdym razem, gdy ją widzę, przypominają mi się czasy, kiedy miałam trzynaście lat... Ona się nie zmieniła... Alexis

również.

- A jak ona się z tego wyrwała?

- Zostawił ją w spokoju, kiedy zajął się mną. - Przytuliła się do Trygvego, wiedząc że przy nim może się czuć bezpieczna. - Wyszła za męża w wieku osiemnastu lat. Ja miałam wtedy zaledwie piętnaście. Uciekła z czterdziestoletnim mężczyzną. Wciąż jest jego żoną. Nie sądzę, aby dużo od niej oczekiwał. Myślę, że jest homoseksualistą i że od lat ma kochankę. Jest dla niej kimś w rodzaju ojca. I myślę, że jej reakcją na to, co przeżyła w dzieciństwie, było stanie się kimś nowym, z nową twarzą, z nowym ciałem i nowym nazwiskiem. David wciąż coś w niej zmienia, a ona to ubóstwia. Tak samo jak moja matka uwielbia te same gry i obie udają, że nic takiego się nigdy nie wydarzyło.

- Czy kiedykolwiek poddała się terapii? - Był zdumiony, że Page to przeżyła.

- Nie sądzę. Z pewnością nigdy by się do tego nie przyznała. Ale wydaje mi się, że gdyby coś takiego miało miejsce, nie udałoby się jej tego ukryć. To jednak by sprawiło, że obie przyznałybyśmy się do przeżytego kiedyś horroru. Niestety wciąż uczestniczy w tej grze. Prawdę mówiąc, nie sądzę, aby dobrze na tym wyszła. Cierpi jednocześnie na anoreksję i bulimię. Nigdy nie miała dzieci i nie potrafi z nikim rozmawiać. Właściwie prawie się nie odzywa. Dla swojego męża jest jedynie czymś, co warto pokazać, co wspaniale wygląda w ciuchach. On wydaje na nią mnóstwo pieniędzy i to jej wystarcza do szczęścia. Mówiąc to Page uśmiechnęła się do Trygvego. - Bardzo się obie różnimy.

Wierzę. Chociaż też świetnie wyglądasz w ciuchach.

- Nie tak jak ona. Interesuje ją wyłącznie własna twarz i ciało. Bez przerwy aplikuje sobie różne kuracje, ciągle się głodzi. Obsesyjnie dąży do tego, aby być perfekcyjną pięknnością.

- Wygląda na to, że jednak wciąż ma problemy.

- To prawda, ale czy może być inaczej? - powiedziała ze smutkiem Page. Chociaż teraz, gdy już nie miała przed nim tajemnic czuła się znacznie lepiej.

- Miałem przeczucie, że musi być powód, dla którego aż tak bardzo ich nienawidzisz. Jednak nigdy nie byłem pewien, czy czasem nie żartujesz.

- Nie żartowałam. Za każdym razem stoję przed trudną decyzją, czy mam się zobaczyć z nimi, ale jednocześnie nie zgadzać się na udział w ich grze, czy też trzymać się od nich z daleka. Najprościej byłoby ich w ogóle nie widzieć, ale czasami muszę.

Skinął głową, wstrząśnięty jej słowami i wtedy przyszła jedna z pielęgniarek, aby poinformować ją, że jest do niej telefon. Page pomyślała, że dzwoni jej matka i że

prawdopodobnie czegoś potrzebuje. Z pewnością Maribelle nie miała zamiaru nawiązywać do ich niedawnej sprzeczki w kuchni. Co do tego Page nie miała wątpliwości. Lecz to nie była jej matka. Dzwonił Brad. Był strasznie zdenerwowany.

- Page... - Brak mu było tchu. - Chodzi o Andy'ego.

- Czy coś mu się stało? - Zdjął ją strach. Ostatnio czuła się tak, jakby wciąż oczekiwała na jakąś złą wiadomość, czy jakąś katastrofę, która powali kogoś, kogo ona kocha. - Co się stało?

- On zniknął.

- Jak to zniknął? Sprawdziłaś w pokoju? - To było śmieszne. Jak mógł zniknąć? Prawdopodobnie spał w swoim pokoju z Lizzie i Brad go nie zauważył.

- Oczywiście, że sprawdzałem - krzyknął Brad. - Zniknął. Zostawił wiadomość.

- Jaką? - Page nerwowo spojrzała na Trygvego i wyciągnęła w jego stronę rękę. Ujął ją i mocno ścisnął.

- Nie wiem... Trudno przeczytać... coś o tym, że wie, iż to jego wina, że my się kłócimy, i że jesteśmy na niego źli, i że chce, abyśmy byli szczęśliwi. - Brad jakby płakał. - Właśnie zadzwoniłem na policję. Lepiej, abyś wróciła do domu. Powiedzieli, że tu będą za kilka minut. Musiał słyszeć, jak się kłócimy. O Boże, Page, jak myślisz, gdzie on może być?

- Nie mam pojęcia - Czuła się bezradna i przerażona. Patrzyłeś na zewnątrz? Może schował się gdzieś w ogrodzie.

- Zanim dzwoniłem na policję, szukałem go wszędzie. Nigdzie go nie ma.

- Czy moja matka o tym wie? - Nie chodziło jej o to, że mogłaby się do czegoś przydać i Brad zdawał się poirytowany kiedy jej odpowiedział.

- Tak. Powiedziała, że prawdopodobnie poszedł do kolegi. O dziesiątej w nocy, w jego wieku, to raczej niemożliwe.

- To do niej zupełnie podobne. Ona i Alexis pewnie poszły już spać, a moja matka powiedziała ci, że rano z pewnością wszystko się wyjaśni.

Zaśmiał się.

- Przynajmniej nigdy nie ma niespodzianek.

- Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Czy możesz wrócić do domu?

- Zaraz będę. - Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Trygvego. - Chodzi o Andy'ego. Uciekł... zostawił wiadomość, że nie chce, abyśmy się dłużej ze sobą kłócili. Uważa, że to wszystko jego wina. - Oczy Page wypełniły się łzami. - A jeśli mu się coś stało? Dzieciaki w

jego wieku prawie codziennie są porywane. - Tylko tego brakowało. Nie zniosłaby jeszcze jednej katastrofy.

- Jestem pewien, że policja go znajdzie. Czy chcesz, abym z tobą pojechał?

Ale ona pokręciła tylko głową.

- Nie sądzę, aby to był dobry pomysł. Nic nie możesz zrobić, a to jedynie skomplikowałoby sytuację.

Skinął głową, przyznając jej rację i szybko doprowadził ją do samochodu. Zanim odjechała, pocałował ją i delikatnie ścisnął jej ramię.

- Wszystko będzie dobrze, Page. Znajdą go.

- Boże, mam nadzieję.

- Ja również. - Pomachał jej ręką, po czym Page odjechała. To był rzeczywiście wspaniały wieczór.

Gdy dojechała do domu, policja już tam była. Zebrali wszystkie informacje o tym, kim byli przyjaciele Andy'ego, kiedy poszedł do szkoły i co miał na sobie. Wyszli i szukali wszędzie z latarkami. Page dała im jego dwa zdjęcia. Natomiast ani jej matka ani Alexis w ogóle nie wyszły ze swoich sypialni, co zresztą wcale nie było zaskakujące. Najważniejszą wyznawaną przez nie zasadą było „za wszelką cenę unikać nieprzyjemnych sytuacji” i jak dotychczas znakomicie im to wychodziło. Pomimo zamieszania w domu oraz błyskające od zewnątrz światła, z ich sypialni nie dochodziły żadne odgłosy.

Policjanci objechali okolicę, odjechali, po czym znowu wrócili, aby sprawdzić, czy Andy się nie pojawił. I wtedy właśnie, gdy odjechali, zadzwonił telefon. To był Trygve.

- On jest tutaj - powiedział cicho do Page. - Bjorn ukrywał go w swoim pokoju. Wy tłumaczyłem mu, że to nie był dobry pomysł, a on powiedział, że Andy nie chce wrócić do domu, ponieważ jest mu tam źle.

Oczy Page wypełniły się łzami, kiedy tego słuchała. Dała znak Bradowi.

- On jest u Trygvego.

- Dlaczego u niego? - Był zaskoczony. Dziewczynki co prawda się przyjaźniły, ale nie było tam żadnych dzieci w wieku Andy'ego.

- On i Bjorn są przyjaciółmi. Poszedł tam, ponieważ było mu tu zbyt źle. - Rodzice Andy'ego wymienili długie, smutne spojrzenia, a Page wróciła do przerwanej rozmowy z Trygvem: - Zaraz po niego przyjadę. - Była wdzięczna, że go znaleźli.

Trygve ciężko westchnął. On również uczył ulgę, ale był nieco zakłopotany tym, co musiał jej teraz powiedzieć.

- On mówi, że nie chce wracać do domu.

Była zaskoczona tym, co usłyszała.

- Dlaczego?

- Mówi, że jego tata chciałby, aby to on odszedł, a nie Allie. Mówi, że słyszał, jak się kłóciliście na jego temat dzisiejszego wieczoru i że jego tata był naprawdę zły.

- Był zły na mnie, nie na Andy'ego. Myślał, że powiedziałam Andy'emu o jego przyjaciółce, ale to nieprawda.

- On tego nie rozumie. I powiedział Bjornowi, że myśli, iż Allie nie żyje, a wy go okłamujecie. Mówi, że jest tego pewny. Przykro mi Page. Uważałem, że powinnaś to wiedzieć.

- Chyba powinnam pozwolić mu ją zobaczyć.

- To trudna sprawa. Zrobiłbym to samo co ty. Nie miałem tego problemu z Bjornem, ale Chloe była w znacznie lepszym stanie. Poza tym Bjorn jest starszy i w jego przypadku wygląda to troszkę inaczej.

- Zaraz po niego przyjedziemy.

- A może Bjorn i ja przywieziemy go do was? Pije teraz gorącą czekoladę. Kiedy skończy natychmiast go do was przywiozę.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością Page i poszła do Brada, aby mu powiedzieć, co się stało.

- Chyba będziemy musieli z nim porozmawiać - powiedział Brad z nieszczęsną miną.

- Myślę, że sami musimy się najpierw z tym uporać. Nie możemy tego tak dłużej ciągnąć. - Głęboko westchnęła. - Muszę zabrać Andy'ego do szpitala, żeby zobaczył Allie. - Po czym poszła zadzwonić na policję, aby zawiadomić, że Andy znalazł się u przyjaciół. Policjanci ogromnie się z tego ucieszyli.

Pół godziny później Andy przyjechał razem z Bjornem i Trygvem. Wszedł do domu bardzo smutny i bardzo blady. Page, gdy go zobaczyła, wybuchnęła płaczem. Wzięła go w ramiona i powiedziała mu, jak się martwili i jak bardzo go kochają.

- Proszę, nie rób tego więcej. Mogło ci się przydarzyć coś złego.

- Myślałem, że jesteście na mnie źle - powiedział z płaczem Andy, zerkając jednocześnie na Brada, który również walczył z napływającymi łzami. Razem z nimi stali w kuchni Trygve i Bjorn.

- Nie byłam na ciebie zła - wyjaśniła Page. - Tata również nie był. A Allie nie umarła. Jest bardzo, bardzo chora, tak jak ci powiedziałam.

- To dlaczego nie mogę jej zobaczyć? - zapytał podejrzliwie. Ale tym razem Page go zaskoczyła:

- Zobaczysz. Zabiorę cię do niej jutro.

- Zabierzesz? Naprawdę? - zawołał rozpromieniony Andy.

Wciąż tak naprawdę nie rozumiał, co tam zobaczy. Nie zdawał sobie sprawy, że ona z nim nie porozmawia, że nawet nie będzie wyglądała jak siostra, którą kochał i którą pamiętał. Ale może tego właśnie potrzebował, może również potrzebował prawdy, tak jak ona.

- On myślał, że Allie nie żyje - wyjaśnił Bjorn.

- Wiem - powiedziała Page, dziękując mu za wszystko, co zrobił dla Andy'ego.

- To mój braciszek - z dumą oświadczył Bjorn.

Page zabrała obydwu chłopców do pokoju Andy'ego i Bjorn pomógł jej ułożyć go do snu. Po czym Page ucałowała Andy'ego na dobranoc, a Bjorn wrócił do kuchni, gdzie czekał na niego ojciec.

- Czy tata odejdzie? - z niepokojem zapytał Andy, kiedy Page gasiła już światło.

- Nie mam pojęcia, kochanie. - Nie wiedziała, jak się ma zachować. - Kiedy tylko się czegoś dowiem, wtedy o tym porozmawiamy. Ale bez względu na to, co się stanie, nie będzie to miało nic wspólnego z tobą. Nikt nie jest na ciebie zły. To dotyczy wyłącznie mnie i taty.

- Czy to wina Allie? - Rozpaczliwie szukał kogoś, kogo mógłby obwinić, lecz niestety nikogo takiego nie było.

- To nie jest niczyja wina - dalej tłumaczyła Page. - Po prostu tak się stało.

- Tak jak wypadek? - zapytał, a ona skinęła głową.

- Taak. Dokładnie w ten sposób. Czasami rzeczy same się dzieją.

- Wciąż powtarzasz, że jesteście zmęczeni. i że to właśnie dlatego ty i tata wciąż się kłócicie.

- To prawda, ale są też i inne powody. Nie ma to jednak nic wspólnego z tobą. To sprawy dorosłych, synku. Musisz mi uwierzyć. - Andy skinął głową. To nie były dobre wiadomości, ale łatwiej stawić czoło prawdzie niż walczyć ze strachem, a on tak bardzo wciąż sobie wmawiał, że to była jego wina. - Kocham cię bardzo, bardzo, mocno... tata również.

Skinął głową, objął rączkami jej szyję i pocałował ją.

- Ja was również kocham. Czy naprawdę będę mógł zobaczyć Allie?

- Obiecuję. - Znów go pocałowała, a gdy wychodziła poprosił, aby przyszedł do niego tata.

Kiedy Brad poszedł do pokoju Andy'ego, Page pożegnała się z Bjornem i Trygvem. Jeszcze raz podziękowała im za opiekę nad Andym i Trygve uśmiechnął się do niej w odpowiedzi. - Dobranoc, Page - wyszeptał wychodząc, a ona poczuła, jakby łącząca ich więź jeszcze bardziej się zacieśniła. Nie miała już przed nim żadnych tajemnic, a ich rodziny zdawały się coraz silniej ze sobą splatać.

Brad jakby coś przeczuwał. Kiedy wrócił do kuchni, spojrzał na nią badawczo.

- Coś się zdarzyło między wami? - zapytał wprost, ale Page pokręciła przecząco głową.

- Nie. Ale to chyba nie jest temat do dyskusji.

- Wiem. Tak tylko powiedziałem. Lubię go. Pomyślałem, że może ty go także lubisz. To równy gość.

- Dużo czasu spędziliśmy razem w szpitalu w ciągu ostatnich kilku tygodni. To dobry ojciec i dobry przyjaciel.

Brad chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym dodał:

- Uważasz, że nie przychodziłem tam zbyt często... - Jego oczy wypełniły się łzami i odwrócił wzrok. - Nie potrafię znieść jej wyglądu... jest taka zmieniona... Ona nawet nie wygląda jak Allie...

- Wiem. Staram się o tym nie myśleć. To jest w tej chwili najmniej ważne.

Podziwiał ją. On zupełnie nie potrafił sobie z tym poradzić.

- Jak rozwiążemy nasz problem? - zapytał, po czym otworzył drzwi do ogrodu. - Może byśmy porozmawiali na zewnątrz, aby nas nikt nie słyszał.

Ruszyła za nim bez słowa. Wyszli do ogrodu i usiedli na ustawionych przed domem krzesłach.

- Tak dłużej chyba być nie może. Myślałem, że uda nam się uciec od tego na jakiś czas, aż przemyślę wszystko. Ale prawda jest taka, że nigdy mnie tu nie ma, ty zawsze jesteś zła, a ja czuję się zupełnie rozbity. Za każdym razem, kiedy przychodzę do domu, widzę jak Andy na mnie patrzy. Widzę ból lub złość w twoich oczach albo też uświadamiam sobie, że coraz trudniej mi przychodzi zmusić się do odwiedzenia Allie... - A Stephanie wciąż nalegała, aby wprowadził się do niej. Natomiast on wciąż nie był pewny, czy jest gotów to zrobić. - Może powinienem wyprowadzić się gdzieś na jakiś czas. Oczywiście wolałbym zostać tutaj, ale jak widać dla nikogo nie jest to dobre wyjście.

Page często nad tym myślała. Z początku również chciała, aby został w domu, ale już nie teraz, gdy sprawy zaszły tak daleko. Przyszedł czas na podjęcie decyzji. Słowa z trudem



przechodziły jej przez gardło, ale kiedy wreszcie padły, długo nie mogła uwierzyć, że to ona je wypowiedziała. Jeszcze miesiąc temu do głowy by to jej nie przyszło.

- Sądzę, że powinieneś się wyprowadzić - powiedziała prawie szeptem.

- Naprawdę tak uważasz? - Był zaskoczony, ale jednocześnie odczuł coś w rodzaju ulgi, że to była jej decyzja.

- Tak uważam - wolno skinęła głową. - Najwyższy czas.

W ciągu ostatnich kilku tygodni tylko się oszukujemy. Myślę, że nasze małżeństwo przestało mieć sens znacznie wcześniej niż się o wszystkim dowiedziałam. Nigdy byś mi nie powiedział, co robiłeś, o... o swoim drugim życiu... chyba żebyś się zdecydował zrezygnować z tego pierwszego. Ja po prostu nie od razu to zrozumiałam.

- Może masz rację. - Nagle posmutniał. - Może nie powinienem był w ogóle tego mówić. - Lecz nie mógł teraz tego cofnąć, nie mógł odwołać tego, co zrobił i prawdę mówiąc, nie chciał. - Szkoda, że nie znam odpowiedzi, Page.

- Ja również żałuję. - Spojrzała na niego zastanawiając się, jak do tego doszło. Czy to wszystko było konsekwencją wypadku, czy też wypadek pełnił tylko rolę katalizatora. To musiało się ciągnąć od dawna, inaczej sam wypadek nie spowodowałby katastrofy w ich małżeństwie. - Zawsze wydawało mi się, że nasze małżeństwo jest bez zarzutu - powiedziała Page, nie mogąc przestać o tym myśleć. - Nawet teraz nie wiem, gdzie popełniliśmy błąd... co zrobiliśmy... lub raczej co powinniśmy byli zrobić...

- Ty nic nie mogłaś zrobić - powiedział z niespotykaną u niego szczerością. - Już od dawna cię zdradzałem. Po prostu o tym nie wiedziałaś.

- Chyba masz rację - przyznała. Nagle uświadomiła sobie, że wcale nie chciałyby o tym wiedzieć wcześniej. Przeżyli ze sobą szesnaście lat i nie były to lata złe. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to się już skończyło. - Co powiemy Andy'emu?

Znów wyglądała na zmartwioną. To było niesamowite: siedzieć tu, dyskutować na ten temat jak o party, które mają zamiar wydać, czy jak o wycieczce czy pogrzebie. Nienawidziła każdej minuty tej rozmowy, lecz musieli przez to przejść. - Wkrótce będziemy musieli mu coś powiedzieć.

- Wiem. Powiemy mu prawdę. Może że... że okazałem się draniem, i że to moja wina.

Uśmiechnęła się do niego w ciemnościach. Był draniem, ale ona wciąż go kochała. W pewnym sensie chciałyby cofnąć czas, lecz z drugiej strony doskonale wiedziała, że to niemożliwe. Nawet, jeśli to zaledwie trzy tygodnie, skutki tego, co się stało, są już nieodwracalne. Fundament ich małżeństwa był już od dawna podkopany i oto cała

konstrukcja się rozsypała. Prawdę mówiąc, długo to trwało. I to, że ona o tym nie wiedziała, wcale nie miało wpływu na rozmiary tego upadku. Wszystko wokół nich waliło się.

- Co teraz zrobisz? - zapytała. - Wprowadzisz się do niej? - Wyglądało na to, że częściowo już to zrobił, przynajmniej sądząc z tego, co mówiła jej znajoma.

- Jeszcze nie wiem. Ona by tego chciała. Lecz potrzebuję trochę czasu, aby dojść do siebie. - Brad wiedział, że nie będzie to proste. Jego nowy związek bazował na kłamstwie, pożądaniu i oszustwie. Bardzo trudno będzie zbudować na nim coś trwałego i on powoli zaczynał to rozumieć. - Kiedy chcesz, abym się wyprowadził?

Przez chwilę pragnęła, aby Brad mógł znów przez chwilę być tym, kim zawsze myślała, że jest. Niestety nie był.

- Zanim zniszczymy Andy'ego oraz siebie nawzajem - powiedziała a zabrzmiało to nawet łagodniej niż się jej wydawało - Bardzo szybko ku temu zmierzamy.

- Byłaś porządnie wściekła i miałaś rację - przyznał. To była ich najbardziej cywilizowana rozmowa od czasu wypadku Allie. Smutne, że zrozumieli się dopiero wtedy, gdy zdecydowali się rozstać. - Postaram się nie pogarszać sytuacji, kiedy będę wszystko porządkował. Jutro lecę do Nowego Jorku. Wrócę w czwartek. Może już coś postanowię do następnego weekendu. Jak sądzisz, jak długo jeszcze będzie tu twoja matka? - Trochę niezręcznie by mu było wyprowadzać się z domu w trakcie wizyty teściowej. Odpowiedź Page bardzo go zaskoczyła.

- Zamierzam poprosić je, aby wyjechały jutro rano. Nie chcę ich więcej widzieć. Tak będzie lepiej dla mnie... i dla Andy'ego. - Uwalniała się od niego, od swojej matki i od Alexis. Każde z nich na swój sposób ją wykorzystywało, a często nawet raniło. Tej nocy, kiedy rozmawiała z Trygvem i kiedy później uciekł Andy, rozumiała, że najwyższy czas, aby zrobić z tym porządek.

- Bardzo cię szanuję, wiesz o tym. - Jego głos brzmiał niezwykle łagodnie w ciszy nocnej. - Zawsze tak było. Nie wiem, gdzie popełniliśmy błąd. Może nie doceniałem tego, co chciałaś mi zaofiarować. - Miał dwadzieścia osiem lat, kiedy się pobrali, lecz tak naprawdę nigdy nie przestawał uważać, że może robić to, co chce, a teraz przyszło mu za to zapłacić słoną cenę. - Z pewnością lepiej się poczujesz, gdy odejdę - powiedział ze smutkiem. - Wtedy na nowo ułożysz sobie życie.

- Nie sądzę. To dla nikogo z nas nie będzie łatwe - powiedziała szczerze. Po chwili, patrząc w mrok wieczoru, zapytała: Co zrobimy z Allie?

- Nic nie możemy zrobić. To właśnie tak mnie boli. Nie wiem, jak możesz tam

siedzieć dzień i noc. Ja oszalałbym.

- No cóż, a ja to robię. Lecz jeśli ona już nigdy do nas nie wróci?

- Nie wiem. Staram się o tym nie myśleć. A co będzie, jeśli wróci i będzie taka jak dawniej. Wiesz... jeśli będzie taka jak ten chłopak... Bjorn... Nie sądzę, abym to zniósł, pamiętając kim była. Będziemy musieli po prostu zaakceptować to, co się stanie, nie sądzisz? Początkowo uważałem, że mamy większy wybór. Teraz już wiem, że tak nie jest... A może ten wybór mieliśmy wtedy i mogliśmy nie zgodzić się na operację, ale wówczas byśmy ją zabili. Zrobiliśmy wszystko, co należało i nic się nie wydarzyło. Muszę ci jednak coś powiedzieć, Page. Jeśli Allie pozostanie na zawsze w śpiączce, nie możesz tam zostać latami... bo to cię niszczy. - Będziesz musiała jakoś to w końcu ułożyć. - Ale jak na razie było to wciąż za wcześnie. Wypadek wydarzył się zaledwie trzy tygodnie temu. Wciąż istniało duże prawdopodobieństwo, że ona jednak wyjdzie z tej śpiączki. - Nie pozwól, Page, aby twoje życie takie się właśnie stało... - powtarzał, błagając ją. - ... Zaslugujesz na coś więcej... więcej niż mogłem ci dać.

Skinęła głową i odwróciła się, starając się nie myśleć o tym, jak to będzie, gdy on odejdzie. Podniosła wzrok ku niebu. Zauważyła gwiazdy. Zastanawiała się, jak to się stało, że ich życie tak źle się potoczyło... jak mogli tak wszystko zniszczyć... jak mogło się im to przydarzyć... i Allie...

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Page spokojnie czekała następnego ranka, aż jej matka wstanie. Przygotowała śniadanie dla niej oraz dla Alexis i podała je w kuchni. Przy stole powiedziała im stanowczo, że muszą wyjechać, że tydzień był wystarczająco długi i że uważa, iż to nie właściwy czas na wizyty. Nie nawiązywała do ubiegłej nocy i nie zdradzała chęci do przeprosin. Doszły do wniosku, że chodziło jej o interesy, nie podjęły więc z nią na ten temat żadnych dyskusji. Maribelle powiedziała, że David strasznie tęskni za Alexis, a ona z kolei musi wrócić do domu, aby dopilnować odmalowania mieszkania.

Były to doskonałe wymówki, ale Page w ogóle to nie interesowało. Chciała, aby zniknęły z jej domu jeszcze tego wieczora. Ku ogromnemu zdumieniu matki, zdążyła już nawet zarezerwować dla nich lot o czwartej po południu w pierwszej klasie. Zamówiła również limuzynę, która miała zawieźć je na lotnisko. Powinna się zjawić o drugiej, a więc na długo przed ich odlotem. Zanim opuszczą dom, mogą zjeść lunch i nawet po raz ostatni odwiedzić Allyson, jeśli mają ochotę.

- Prawdę mówiąc... - zauważyła Maribelle - ... tak dużo czasu zabiera mi pakowanie. A Alexis mówiła, że obawia się nadejścia migreny. Oczywiście jeśli chcesz, abyśmy odwiedziły Allyson, może polecimy jutrzejszym samolotem.

Page za żadne skarby nie miała zamiaru się na to zgodzić. Nie pozwoli im zostać ani chwili dłużej. Znowu przejmowała kontrolę nad swoim życiem. W tak skomplikowanej sytuacji powiedziała Bradowi, że musi się wyprowadzić, a teraz z kolei wysyłała matkę i siostrę z powrotem do Nowego Jorku.

- Nie sądzę, żeby Allyson wzięła wam to za złe - z uśmiechem zauważyła Page, ale one, jakby nie wyczuwając zawartej w jej słowach złośliwości, poprosiły, aby ją koniecznie uściskała od nich.

Page została z nimi, aż wyjechały, po czym zmieniła pościel, zrobiła duże pranie i odkurzyła cały dom. Czowała się tak, jakby przejmując nad wszystkim kontrolę, robiła co tylko w jej mocy, aby znowu przywrócić porządek w swoim życiu.

Pożegnanie przebiegło w atmosferze zupełnie pozbawionej emocji. Burzliwa rozmowa poprzedniego wieczoru zdawała się w pełni wyczerpywać temat. Nie trzeba było mówić więcej. Alexis włożyła nowy kapelusz, a jej matka miała na sobie jeden z nowych kostiumów, które kupiła w San Francisco. Obie ucałowały powietrze gdzieś w okolicach twarzy Page i zniknęły w limuzynie.

Page z poczuciem ogromnej ulgi przyjęła ich odjazd i to uczucie towarzyszyło jej przez cały czas, gdy z energią przystępowała do generalnego sprzątnięcia domu. Szczególną radość sprawiło jej wysprzątnięcie pokoju Allyson. Ogromnie była zaskoczona nieprawdopodobną ilością środków czyszczących, które Alexis zapomniała zabrać ze sobą. To była bardzo chora kobieta. Page dobrze o tym wiedziała. Nikt więcej nie zdawał się tego dostrzegać, bądź też dostrzegając, po prostu się tym nie przejmował. Próbowwała zniknąć tak, jak zniknęło wszystko, co się jej kiedyś przytrafiło. Ale metoda, jaką zastosowała, aby to osiągnąć, była przerażająca. Na swój sposób znów chciała być małą dziewczynką, tą, którą była kiedyś, zanim zgwałcił ją ojciec.

Page o czwartej odebrała Andy'ego ze szkoły. Od wielu tygodni a już z pewnością od czasu wypadku nie czuła się tak swobodnie. Andy poprosił ją, aby się zatrzymali i kupili bukiet róż. Page poradziła, aby je podarował Chloe, ponieważ kwiaty nie mogą zostać z Allyson na OIOM-ie. Andy zgodził się na to. Był ogromnie podekscytowany, że już niedługo zobaczy siostrę i przez całą drogę mówił o niej. Page przypomniała mu więc, w jakim stanie znajduje się Allie i jak obecnie wygląda.

- Wiem, wiem - odezwał się z powagą Andy. - Taj jakby spała.

- Nie - znów wyjaśniła Page. - Inaczej. Ma olbrzymi bandaż na głowie, jej ręce i nogi są bardzo wychudzone, a w jej gardle tkwi rurka, która pomaga jej oddychać i która podłączona jest do dużej maszyny. To może być przykry widok, szczególnie dla kogoś, kto nie widział tego wcześniej. Rozumiesz? Możesz do niej mówić, ale ona ci nie odpowie.

- Wiem. Ona śpi.

Czuł się bardzo ważny, że idzie ją odwiedzić i przez cały dzień mówił o tym w szkole. Gdy dojechali do szpitala, nie mógł się wprost doczekać, aby wysiąść z samochodu i cały czas trzymał rękę Page, kiedy szybkim krokiem wchodzili do hallu. Kupili pąsowe róże dla Chloe, a ponadto Andy kupił jedną przepiękną gardenię, aby dać ją siostrze.

- Ona ją pokocha - powiedział, z dumą niosąc ją w ręku, gdy podążali szpitalnym korytarzem.

Jednak pomimo wszystkich wcześniejszych wyjaśnień, Page widziała, że Andy był oszołomiony, kiedy zobaczył siostrę. Z jakiegoś niewiadomego powodu Allie wyglądała tego dnia szczególnie źle. Była bardzo blada, a na głowie miała świeży bandaż który wyglądał na większy i bielszy niż zwykle. Oczywiście było również, że nie miała w ogóle włosów na głowie i tak jakby nagle wokół niej było więcej niż zwykle maszyn.

Page obserwowała, jak Andy patrzy na Allie. Nagle wolno ruszył w kierunku jej łóżka

i położył gardenię na poduszce obok głowy siostry.

- Cześć, Allie - wyszeptał, patrząc na nią szeroko rozwartymi oczami, po czym dotknął jej ręki i wtedy Page nie mogła już powstrzymać łez. - W porządku... wiem, że śpisz... Mama mi powiedziała. - Przez długi czas stał obok niej, patrząc na nią i gładząc jej dłoń. Nagle pochylił się i pocałował ją. Wszystko dookoła pachniało szpitalem oprócz gardenii, które jej przyniósł. - Wiesz, tata leci dzisiaj do Nowego Jorku - wyjaśnił. - A mama powiedziała, że wkrótce będę cię mógł znowu zobaczyć. Przepraszam, że dopiero teraz do ciebie przyszedłem. - W pokoju nic nie zakłócało ciszy oprócz odgłosu pracujących maszyn. Page cichutko płakała, a obserwujące ich pielęgniarki ze wzruszeniem słuchały, jak Andy powtarzał: Kocham cię, Allie... W domu bez ciebie jest okropnie. - Miał zamiar powiedzieć jej, że mama i tata przez cały czas się kłóca, lecz nie chciał sprawiać mamie przykrości. Chciał ją prosić, aby wróciła do domu. Naprawdę tęsknił za swoją starszą siostrą. - Aha... wiesz, mam nowego kolegę... Nazywa się Bjorn... no wiesz, brat Chloe. Ma osiemnaście lat, lecz tak naprawdę to tyle nie ma. - Odwrócił się i uśmiechnął do matki, ale zdumiał się, gdy zobaczył, że płacze. - Dobrze się czujesz, mamo?

- Tak, wszystko w porządku - odpowiedziała uśmiechając się przez łzy. Była z niego taka dumna i tak bardzo go kochała. Cieszyła się poza tym, że go tu przywiozła. Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebował. I nawet gdyby Allie teraz umarła, on czułby się szczęśliwy, że mógł się z nią pożegnać, i że nie zniknęła w środku nocy bez śladu.

Przez jakiś czas Andy mówił do Allie, po czym odwrócił się do Page i powiedział, że może już iść do Chloe. Chwilę jeszcze patrzył na siostrę, po czym wspiął się na palce i pocałował ją.

- Niedługo się znowu zobaczymy... OK?... Spróbuj wkrótce się obudzić, Al. Naprawdę za tobą tęsknimy... Kocham cię, Allie - powiedział i biorąc matkę za rękę wyszedł z pokoju z bukietem róż dla Chloe.

Chwilę trwało, zanim Page doszła do siebie, po czym ucałowawszy syna, powiedziała mu, jaka była z niego dumna.

- Jesteś wspaniały, wiesz o tym?

- Jak myślisz, mamo, czy ona mnie słyszała?

Page widziała, że był zmartwiony.

- Jestem tego pewna, kochanie.

- Mam nadzieję - powiedział Andy ze smutkiem. Był wciąż dziwnie wyciszony, gdy

dotarli do pokoju Chloe, ale Page nie mogła wyjść z podziwu, że tak znakomicie dał sobie radę. Z Chloe poszło mu jeszcze lepiej. Akurat był u niej Bjorn. Po pewnym czasie obaj chłopcy zaczęli się bawić, śmiać i biegać po korytarzach.

- Lepiej będzie, jak zabierzemy ich stąd, zanim wyrzucą nas pielęgniarki, powiedział Trygve, śmiejąc się. Po czym badawczo spojrział na Page. - Jak Andy dał sobie radę u Allie? W porządku?

- Był fantastyczny. Taki dzielny i taki słodki. Położył obok niej na poduszce gardenię.

- To miły dzieciak. Wydaje mi się, że dzisiaj wygląda na znacznie szczęśliwszego. A jak naprawdę się czuje?

- W porządku. Brad i ja długo rozmawialiśmy ubiegłego wieczoru. Zamierza się wyprowadzić. Będziemy musieli to jakoś wytłumaczyć Andy'emu.

- Nic nigdy nie jest proste, prawda? - Ścisnął jej dłoń i ruszyli po chłopców, po czym Trygve zaprosił wszystkich na pizzę. - A może musisz wracać do domu i przygotować kolację dla matki i siostry?

- Nie! - Uśmiechnęła się. - Wyjechały. Wysłałam je do domu samolotem o czwartej. - Wyglądała na osobę, która wprost nie posiada się z radości.

Ciocia Alexis jest jakaś dziwna - dodał Andy. - Bez przerwy siedzi w łazience.

Spędzili miły wieczór, tak różny od poprzedniego. Chłopcy bawili się, rozmawiali ze sobą i przekomarzali się, pochłaniając przy tym ogromne porcje pizzy. A Page i Trygve mieli wreszcie okazję, aby spędzić ze sobą kilka normalnych godzin, z daleka od szpitala. Dla Page była to również okazja do porozmawiania o swoich zainteresowaniach. Zastanawiała się nad załatwieniem dla siebie studia, kiedy już Allie opuści OIOM i można będzie ustalić jakiś plan zajęć. Jednak teraz chciała się zajmować malarstwem na poważnie, a nawet otrzymywać wynagrodzenie za wykonywane freski.

- To doskonały pomysł - pogratulował jej Trygve. - Powinnaś to była zrobić dawno temu. Twoje prace są rewelacyjne.

W końcu zawiózł ich do domu i przykro mu było, kiedy się z nimi rozstawał. Za jakiś tydzień lub dwa wróci do domu Chloe. Będzie musiał wtedy podolać wielu obowiązkom. Miał jednak nadzieję, że znajdzie czas także dla Page, i że zjawi się w szpitalu, ilekroć go będzie potrzebowała. Chciał również zająć się trochę Andym. Teraz, gdy Brad się wyprowadzi, z pewnością będzie chłopcu ciężko, a Page też będzie to przeżywała. Trygve chciał przy niej być, aby pomóc jej pozbierać się po tym wszystkim. Miał nadzieję, że Allyson nic dramatycznego się nie wydarzy. Po tym, co Page przeszła, obawiał się, że

kolejnego ciosu mogła by po prostu nie znieść.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Brad wrócił z nowego Jorku w czwartek po południu, ale Page się z nim nie widziała. Nie zjawiał się w Ross tej nocy, a następnego dnia, gdy podczas lunchu wpadł do szpitala, aby zobaczyć Allyson, minęła się z nim. Pielęgniarki powiedziały jej, że był w południe, a gdy wieczorem wróciła do domu po zabraniu Andy'ego od Jane, zastała Brada pakującego swoje rzeczy. Drzwi do sypialni były zamknięte, lecz Page zauważyła samochód w garażu.

Kiedy Andy wpadł do pokoju, aby zobaczyć się z ojcem, ze zdziwieniem rozejrzał się dookoła. Na podłodze stały dwie walizki, kolejna na łóżku, poza tym wszędzie rozrzucone były ubrania. Na ten widok Page poczuła nagły skurcz serca.

- Co robisz, tato? - Andy zdawał się zupełnie nie rozumieć tego, co się dzieje. Page nie chciała, aby w ten sposób się o tym dowiedział. Brad rozejrzał się po pokoju, po czym spojrzał na nią i oboje wiedzieli, że nie mają wyboru. - Czy znowu wyjeżdżasz? - Andy był szczerze zmartwiony.

- W pewnym sensie, mały. - Brad usiadł na łóżku i wziął Andy'ego na kolana. Page obserwowała ich, czując jak rośnie jej coś w gardle. Jej życie ostatnio zdawało się wypełnione cierpieniem i pożegnaniami. - Przenoszę się do miasta.

- Ja też? - Andy był zaskoczony. Nikt mu nie powiedział, że się przenieś.

- Nie. Ty zostajesz tutaj z mamą. - Chciał powiedzieć „... i z Allie...”, ale w porę ugryzł się w język. Kto wie, czy ona w ogóle kiedykolwiek wróci do domu?

- Czy my się rozstajemy? - zapytał Andy ze łzami w oczach.

Ojciec przytulił go do siebie.

- Może. Jeszcze nie wiemy. Ale to chyba dobry pomysł, abym się stąd wyprowadził. Twoja mama i ja ostatnio bardzo dużo się kłócimy.

- Czy dlatego, że uciekłem tamtego wieczoru, tato? To dlatego nas zostawiasz?

- Nie. Od dawna już o tym myślałem, a ostatnio sprawy poważnie się skomplikowały. Czasami tak bywa.

- Czy to przez ten wypadek? - Andy koniecznie chciał znaleźć powód. Ale być może nie było go wcale.

- Nie wiem. Czasami sprawy po prostu się komplikują. Lecz to nie znaczy, że ciebie nie kocham. Kocham was oboje i mama również. Będziesz przyjeżdżał i odwiedzał mnie czasem.

Śluchając go, Page zdała sobie sprawę, że będą musieli ustalić plan odwiedzin i

zatrudnić prawników. To wszystko było takie skomplikowane i takie oficjalne. Nie chciała, aby tak było, ale nie miała już na to wpływu. Będą musieli podzielić wszystko co mają: meble, to co pozostało z weselnych prezentów po szesnastu latach ich... poście,... sztuce... ręczniki... Jakim koszmarem stało się ich życie i to w ciągu tak krótkiego czasu.

- Gdzie teraz będziesz, tato? Masz dom?

- Wynajmę jakieś mieszkanie. Będę miał własny telefon i będziesz mógł do mnie dzwonić. Będziesz też mógł dzwonić do mnie do biura. - Andy słuchał go i w końcu zaczął płakać. Brad przytulił go.

- Nie chcę, abys odchodził - zawołał z rozpaczą Andy.

Page obserwowała ich i również zaczęła płakać. To było potworne.

- Ja także nie chcę odchodzić, synku. Ale muszę.

- Dlaczego? - Andy nie rozumiał tego i Page, patrząc na nich, nie rozumiała tego też.

Jak to się stało? Jak mogli być tak lekkomyślni?

- To trudno wyjaśnić. Tak się po prostu złożyło.

- Dlaczego nie możesz tego zmienić?

To była rozsądna propozycja i Brad uśmiechnął się do Page przez łzy.

- Chciałbym.

Ale prawda była taka, że wcale tego nie chciał. Chciał własnego szczęścia, życia, własnego mieszkania i przede wszystkim Stephanie. Był podekscytowany tą przeprowadzką. A Stephanie była również tym przejęta i chciała natychmiast się do niego wprowadzić. Brad jednak uważał, że powinni poczekać jakiś miesiąc lub dwa. Dopiero kiedy tu wrócił, zrozumiał, jakie to jest bolesne dla wszystkich i że tak naprawdę wcale nie chce ich opuścić. Na tyle jednak znał siebie, żeby wiedzieć, iż jeśli się nie wyprowadzi, to bardzo szybko zacznie znowu wymykać się z domu. Postanowił odejść, bez względu na to, jak przykro mu było, czy też jak bardzo kochał Andy'ego.

- Nie rób tego, tato - błagał Andy i Page czuła się okropnie.

- Synku, przestań. To najlepsze wyjście dla nas wszystkich. Jestem tego pewien.

- A co powie Allie, kiedy wróci? - Łapał się wszystkiego i oboje zdawali sobie z tego sprawę .

- Będziemy musieli jej to wytłumaczyć.

Andy pobiegł do matki i łkając przytulił się do niej.

To był dla wszystkich koszmary wieczór. Brad postanowił spędzić całą noc w domu, przeglądając i porządkując papiery. Nad ranem wszyscy wyglądali, jakby żyli w żałobie.

Page na śniadanie przygotowała im naleśniki i parówki, które zawsze tak bardzo lubili. Jednak teraz żadne z nich nie potrafiło nic przelknąć. Andy miał ustalony na ten dzień mecz, ze złamaną ręką nie mógł jednak grać. Chciał, aby Brad został w domu i zagrał z nim, ale Brad już po chwili oświadczył, że musi pojechać do miasta. Wiedział, że Stephanie czeka na niego.

- Kiedy cię zobaczę, tato? - zapytał z rozpaczą Andy, gdy Brad pakował torby i pudła do samochodu, przygotowując się do wyjazdu.

- W przyszłą sobotę, obiecuję. Niech ci się zdaje, że jestem w podróży. Możesz dzwonić do mnie do biura, kiedy tylko chcesz.

Lecz do Andy'ego nic już teraz nie docierało. Stał przed domem i płakał tak jak i Page, gdy Brad wycofał samochód z podjazdu i odjechał. Po strasznym dniu sprzed czterech tygodni, kiedy zdarzył się wypadek Allie, był to najgorszy dzień, jaki Page pamiętała. Cała nadzieja, wszystkie te lata, dwoje promieniujących szczęściem ludzi, rodzina, którą stworzyli, to wszystko skończyło się na zawsze.

Andy długo stał na zewnątrz i płakał w jej ramionach. Po czym przygnębieni tak, jakby przed chwilą kogoś pochowali, wrócili razem do domu. W krótkim czasie stracili dwie osoby, które tak bardzo kochali.

W czasie lunchu zadzwoniła Maribelle i Page zaniemówiła z wrażenia, kiedy usłyszała, jak matka dziękuje jej za wspianą gościnę.

- Alexis i ja znakomicie spędziłyśmy czas. Poza tym bardzo się cieszymy, że mogliśmy zobaczyć Allyson. Jestem pewna, że jest już z nią o wiele lepiej.

Słowa matki były dla Page wręcz szokujące i absolutnie nie miała ochoty na rozmowę z nią. Powiedziała jej więc, że któregoś dnia do niej zadzwoni. Odłożyła słuchawkę i wróciła do Andy'ego, który leżał na jej łóżku i płakał w poduszkę. Czuł się okropnie, ale Page wcale nie czuła się lepiej. Widok opuszczającego dom Brada sprawił, że wszystko nagle stało się takie realne i takie bolesne.

- Wiem, że czujesz się potwornie, kochanie, lecz musimy sobie jakoś poradzić - powiedziała przez łzy i wtedy Andy odwrócił się i spojrzał na nią.

- Czy chciałaś, aby on wyjechał? - Czy to była jego wina? Jego? Andy'ego? Allie...? Czyja...? Andy tego nie rozumiał.

- Nie. Nie chciałam, aby wyjechał, kochanie. Lecz wiem, że musiał. Sprawy naprawdę się bardzo skomplikowały.

- Dlaczego? Dlaczego się tak kłóciliście?

- Nie wiem. Po prostu tak było. - Sama do końca tego nie rozumiała, czy mogła więc tłumaczyć to siedmioletniemu dziecku?

Trygve zadzwonił do nich późnym popołudniem i kiedy Page opowiedziała mu, co się wydarzyło, zaprosił ich do siebie na swój słynny gulasz. Początkowo Andy nie chciał się widzieć nawet z Bjornem, ale w końcu jakoś dał się przekonać. Wsiadł do samochodu bez entuzjazmu i zabrał ze sobą misia, z którym spał. - Bjorn również ma misia - wyjaśnił Page. - Nazywa się Charlie.

Kiedy przybyli na miejsce, Bjorn od razu zauważył, że jego przyjaciel jest w fatalnym nastroju. Siedzieli na zewnątrz i długo rozmawiali. Wtedy Andy opowiedział Bjornowi, co się wydarzyło.

- Jak on to przeszedł? - zapytał Trygve, martwiąc się i o Andy'ego i o Page.

- Jest przygnębiony. Kiedy nadeszła chwila odjazdu Brada, było gorzej niż myślałam. Nigdy tego nie zapomnę.

- Doskonale to znam - zauważył Trygve. Wciąż cierpiał, kiedy myślał o dniu, w którym opuściła go Dana. Wszyscy wtedy płakali, nawet ona. - O Boże, to była dla nas prawdziwa gehenna.

- Nikogo z nas los nie oszczędził. - Znowu wyglądała na bardzo zmęczoną. W ostatnich dniach często jej się to zdarzało. - Jak się czuje Chloe?

- Robi piekło w szpitalu. Ma wrócić do domu w następnym tygodniu, jeśli zdążymy zainstalować dla niej specjalny podjazd. Oczywiście będzie musiała spać na dole w sypialni Nicka.

Śluchając go Page pomyślała o tym, jaki on był szczęśliwy, że Chloe wraca do domu. Minęły cztery tygodnie i w stanie zdrowia Allie nie było żadnej zmiany. Wciąż jeszcze była nadzieja, ale z każdym dniem coraz mniejsza.

Kolacja przeszła w bardzo miłej atmosferze. Rozmawiali o meczu na zbliżającym się Memorial Day (Memorial Day - dzień uczczenia pamięci poległych na polu chwały, obchodzony 30 maja), po czym Trygve dał Page do przeczytania swój ostatni artykuł. Był to kolejny odcinek z przygotowywanej dla New York Times'e serii, nad którą Trygve pracował już od dłuższego czasu. Dobrze im było ze sobą, ale Trygve, jak zwykle taktowny, starał się w niczym jej nie ponaglać. Wiedział, że Page bardzo cierpiała z powodu rozstania z Bradem i że potrzebuje czasu, aby dojść do siebie.

- Nie przypuszczałam, że będę się czuła tak podle, kiedy on odejdzie - wyjaśniła Page po kolacji, kiedy walcząc z komarami siedzieli na zewnątrz w ogrodowych fotelikach.

- Dlaczego? Po szesnastu latach małżeństwa to zupełnie normalne. Kiedy Dana mnie opuściła, czułem się jak sparaliżowany i bardzo długo nie mogłem się z tym pogodzić. Z tobą też tak może być.

- Sama już nie wiem, co się ze mną dzieje. Moje życie jakby nagle straciło sens.

- Nie. To nieprawda. Tak ci się tylko w tej chwili wydaje. Masz tyle do zrobienia. Co się właściwie dzieje z Allie? Co mówi Hammerman?

- Że w dalszym ciągu wszystko jest możliwe. Ale jeśli w ciągu miesiąca lub dwu nie wyjdzie ze śpiączki, to oznaczać to będzie koniec naszych nadziei. Wiesz, Trygve, zaczynam się martwić, że rzeczywiście tak się stanie.

Przez chwilę w milczeniu patrzyli na gwiazdy.

- Mam nadzieję, że tak nie będzie. - I nagle przypomniał sobie coś, o czym zapomniał jej powiedzieć: - W zeszłym tygodniu przekazano mi interesującą informację. Wiedziałem jednak, że jesteś bardzo zajęta, nie chciałem cię więc niepokoić.

- O co chodzi?

- Ktoś widział Laurę Hutchinson pijaną na przyjęciu. Kompletnie pijaną. Musiała zostać zabrana. Zrobiono to bardzo cicho i z dyskrecją, z zachowaniem największej tajemnicy. Zastanawiam się, jak często zdarzało się to wcześniej, i co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy. Jeśli ktoś z nas, zwykłych śmiertelników, upije się, kompromitując się przy tym, to nieważne, jak często mu się to przytrafia, idzie to wyłącznie na jego rachunek i nikt z tego powodu nie robi afery. Ale gdyby ktoś z tak zwanego świecznika znalazł się w podobnej sytuacji, to zrobiono by wszystko, aby się o tym nie dowiedział. Zawsze zastanawiałem się, czy ta kobieta była pijana tamtej nocy. Tak podobno wszystkich przepraszała, taka była przygnębiona i taka troskliwa wobec państwa Chapmanów. Jest publiczną tajemnicą, że w imieniu Phillipa wpłaciła ogromną kwotę na rzecz Redwood High School. Zawsze uważałem, że zachowuje się tak, jakby była winna.

- Może. A może po prostu czuła się okropnie bez względu na to, czy była winna śmierci Phillipa czy też nie. Napisała do mnie, że bardzo jej przykro z powodu Allie. - Page wierzyła w jej dobre intencje. Jeśli kiedykolwiek przez moment chciała winić Laurę Hutchinson, szybko jej minęło.

- Do mnie również napisała, ale nigdy jej nie odpowiedziałem.

A co można było odpowiedzieć? Nie ma sprawy... Jest w porządku. Wprawdzie niewiele brakowało, aby pani zabiła moją córkę i być może uczyniła z niej pani poruszającą się na wózku kalekę, ale czujemy się zaszczytzeni pani listem. - Był rozzłoszczony, gdy to

mówił. Po chwili spojrzął na Page w zamyśleniu: - Przyszedł mi do głowy pewien, szalony pomysł. Właściwie to jeszcze nie wiem, czego szukam. Mam starego znajomego, który jest sprawozdawcą sądowym. Pracuje dla jednego z tych koszmarnych ilustrowanych piśmideł, ale być może ma dostęp do jakichś interesujących źródeł.

- Co chciałbyś znaleźć? - zapytała zaintrygowana Page.

- Nie jestem pewien. Coś. Może jestem taki jak ty... Może oboje szukamy igły w stogu siana. Ale kiedy patrzę na to wstecz, myślę, że jest coś, czego nie wiemy o tamtej nocy. Może ten mój znajomy mógłby się czegoś dowiedzieć. Może Laura Hutchinson wciąż ma problemy z piciem, a jeśli tak, mamy prawo przecież o tym wiedzieć.

- Zapytaj go więc - powiedziała spokojnie. Trygve spojrzął na nią i uśmiechnął się. - Chapmanowie będą również zainteresowani tą informacją. Złożyli w sądzie pozew przeciwko obydwu lokalnym gazetom.

- Możemy sprawić, że Laura Hutchinson będzie miała duże kłopoty - powiedział Trygve.

- Może ona na to zasługuje - szepnęła Page, a Trygve w milczeniu skinął głową.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Następne dwa tygodnie przeleciały jak błyskawica. Były wśród nich dni bolesne, ale były też i sympatyczne. Pierwszy tydzień po wyprowadzeniu się Brada nie należał do łatwych. Andy płakał co noc, a dwukrotnie tak źle się czuł, że trzeba go było zabierać ze szkoły. Raz Page wpadła w taką panikę myśląc, że ponownie uciekł z domu, lecz znalazła go siedzącego samotnie ze swoim pluszowym misiem w ogrodzie. Dla niej było to również trudne. Andy chciał czegoś, czego mu ona nie mogła już dać: powrotu tatusia.

Brad dotrzymał słowa i zabrał go ze sobą w następną sobotę, lecz gdy go odwiózł do domu, znów było tragicznie. Andy błagał go ze łzami w oczach, aby z nim został, ale Brad powiedział, że musi wracać do miasta. Zabrałby go ze sobą, jednak uważał, że na przedstawienie go Stephanie jest jeszcze za wcześnie. W chwili obecnej Stephanie większość czasu spędzała w jego mieszkaniu i Brad nie chciał, aby Andy kojarzył ją z koniecznością rozstania z ojcem.

Drugi tydzień minął nieco spokojniej. Andy znowu pojechał do szpitala zobaczyć Allie i parę razy wraz z Page był na kolacji u Thorensenów. Z Bradem zobaczył się ponownie w sobotę. W niedzielę do domu wróciła ze szpitala Chloe, w sześć tygodni po wypadku, w którym niewiele brakowało, a straciłaby życie.

Trygve przywiózł ją do domu, a Bjorn czekał na nich, rozmieściwszy wszędzie mnóstwo kolorowych transparentów oraz bukiety kwiatów, które zerwał w ogrodzie. Dzień wcześniej razem z Trygvem upiekł ciasto dla Chloe, a następnego dnia przygotował dla niej lunch: kanapki z masłem orzechowym i dżemem, oraz S'Mores, które nauczył się robić na obozie.

Dla Chloe był to cudowny powrót do domu. Nawet Nick przyjechał z college'u na długi weekend i oddał swój pokój siostrze. Page i Andy również wpadli na chwilę, aby się z nią zobaczyć. Chloe leżała na kanapie w salonie i pomimo niezbyt wygodnej pozycji, wyglądała na bardzo szczęśliwą. Wciąż odczuwała silne bóle, lecz starała się ograniczyć zażywanie leków znieczulających, nie chcąc się od nich uzależnić. Robiła po prostu wszystko, aby zapomnieć o bólu.

Jamie Applegate również przybył, aby zobaczyć się z nią tego popołudnia. Jednak czuł się jakoś niezręcznie. Często odwiedzał Chloe w szpitalu, ale ta pierwsza wizyta w jej domu spowodowała, że nagle przypomniał sobie, jak jeszcze niedawno wymykali się z domu na randkę, której skutki okazały się tak tragiczne. I świadomość tej właśnie tragedii kładła się

cieniem na ich rozmowie.

Podczas gdy Chloe i Jamie cicho gawędzili w salonie, Bjorn, Trygve, Page i Andy siedzieli w kuchni. To był szczęśliwy dzień. Najgorsze zdawali się mieć już za sobą. Choć Chloe prawdopodobnie będzie musiała zostać ponownie operowana, to jednak grożące jej poważnie niebezpieczeństwo zostało już zażegnane. Poza tym w znacznym stopniu uśmierzono nękający ją dotkliwy ból, a rokowania pooperacyjne też nie były najgorsze. Teraz była to kwestia leczenia uszkodzonych kończyn, ale już nie kwestia przeżycia. Wyglądała ślicznie, świeżo, gdy tak leżała na kanapie w salonie, przykryta różowym kocem, który przyniosła jej Page. Koc był kaszmirowy, miękki i Chloe cały czas bezwiednie go dotykała, rozmawiając z Jamiem a Allie i Phillipie.

- Czyż nie wydaje ci się to niesamowite? - zapytała Chloe, zwracając się do Jamiego. - Ja nie mogę zadzwonić do niej... ty nie możesz zadzwonić do niego... Kiedy o tym pomyślę, czuję się taka samotna. - Spojrzała na niego ze smutkiem, a on w milczeniu pokiwał głową.

Dużo zawdzięczał Chloe, która mówiła o wypadku i o przeżyciach, a więc o tym, czego głośno nie miał odwagi powiedzieć.

Jako dziewczynie było jej łatwiej na to się zdobyć, ale przy okazji pomogła i jemu w jakiś sposób wyrazić ból oraz poczucie winy, że podczas gdy pozostałą trójkę tak okrutnie doświadczył los, tylko on z tej tragedii wyszedł cało. Wciąż cierpiał z tego powodu i od czasu do czasu widywał się z terapeutą, aby mu pomógł pokonać dręczące go poczucie winy. Spotykał się nawet z grupą ludzi, którzy kiedyś sami przeżyli katastrofę lotniczą, pożar czy jakiś inny wypadek, ale stracili w nich członków swoich rodzin lub przyjaciół. To była dla niego wielka ulga, że może z nimi porozmawiać i właśnie teraz opowiadał o tym z Chloe.

- A więc co robimy dzisiaj? - zapytał w końcu Jamie. W ciągu ostatnich sześciu tygodni stali się sobie bardzo bliscy i Jamie uważał, że wie o niej wszystko: jaki rodzaj muzyki lubi, jakich ma ulubionych aktorów i jakie filmy, kim są jej przyjaciele, a kim ludzie, których nienawidzi, jak będzie wyglądał dom, w którym kiedyś chciałyby zamieszkać, ile chce mieć dzieci, gdy dorośnie, oraz gdzie chciałyby pójść do college'u. Rozmawiali o wszystkim, poczynając od rzeczy banalnych, a kończąc na bardzo ważnych.

- Nie wiem - odpowiadała drażniąc się z nim. - Pomyślałam, że może byśmy poszli potańczyć. - Mimo wszystko nie straciła poczucia humoru.

Jamie ujął delikatnie jej dłoń i spojrzał na nią wymownie.

- Pewnego dnia pójdziemy. Obiecuję ci to, Chloe. Wybierzemy się gdzieś wspaniałą limuzyną i przetańczymy wtedy całą noc - mówił, patrząc na nią z determinacją, co Chloe



ogromnie wzruszyło.

Wiedziała, że Jamie bardzo ją lubi. Ona również bardzo go polubiła. W ciągu tych ostatnich kilku tygodni zaczął dla niej dużo znaczyć. Ze zdziwieniem stwierdziła, że w jej sercu ten chłopiec zajął miejsce Allie. Gdyby ktokolwiek zapytał, powiedziała, że są teraz najlepszymi przyjaciółkami. W pewnym sensie byli dla siebie nawet kimś więcej i oboje w głębi duszy zdawali sobie z tego sprawę.

- Co robicie? - zapytał Trygve, gdy trochę później przyszedł do pokoju, aby sprawdzić jak Chloe się czuje i czy czasem jej czegoś nie potrzeba. Zapytał również, czy nie jest zmęczona, i czy nie chciałaby trochę odpocząć. Ale już na pierwszy rzut oka widać było, że Chloe czuje się znakomicie, i że rozmowa z Jamiem sprawia jej ogromną radość.

- Rozmawiamy - powiedział po prostu Jamie. Dużo dla niego znaczyło, że Trygve od czasu wypadku pozwala mu spędzać czas z Chloe, i dzięki temu będą mogli się lepiej poznać. Z początku bał się, że tak będzie tylko w szpitalu, i że nie pozwolą mu jej widywać w domu. Okazało się jednak, iż obawy jego były zupełnie nieuzasadnione. Czuł się szczęśliwy, że właśnie tego popołudnia może tu być razem z Chloe i cieszyć się z jej powrotu do domu. - Czy mogę w czymś pomóc? - zapytał, a Trygve poprosił go jedynie, żeby uważał na Chloe i pilnował, aby nie próbowała zeskoczyć z tej kanapy. Ale gdyby potrzebowała pójść do łazienki, niech go wtedy zawoła.

Kiedy po pewnym czasie Chloe rzeczywiście potrzebowała tam pójść, Trygve i Page ją zaprowadzili, ale dalej już sama sobie poradziła. Nie ulegało jednak wątpliwości, że przy poruszaniu się po domu i załatwianiu drobnych nawet spraw, będzie potrzebowała pomocy. Powrót do domu nie był chyba końcem stojącego przed nimi wyzwania, lecz dopiero jego początkiem. Page powiedziała to ojcu Chloe, gdy wrócili do kuchni po kolejną filiżankę kawy.

- Wiem - z powagą powiedział Trygve. Sam już do tego doszedł. Zdawał sobie sprawę jakie to trudne i ile cierpienia wymagać będzie od Chloe. Teraz, kiedy wreszcie opuściła szpital, będzie chciała jak najszybciej odzyskać swobodę poruszania się. Ale sam powrót do domu nie sprawił cudu. Zanosilo się na bardzo długą i powolną rekonwalescencję. - mam kogoś, kto przychodzi do nas na kilka godzin dziennie do pomocy, abym mógł wyjść, czy też spokojnie popracować. Poza tym w wielu sprawach mogę liczyć też na Bjorna. Doskonale jednak wiem, że przez jakiś czas będzie to dla mnie bardzo trudne. Chloe chyba nie zdawała sobie z tego sprawy, gdy opuszczała szpital, ale ja nie miałem złudzeń. - Uśmiechnął się i Page znów pomyślała, jak bardzo go podziwia i jakim on jest wspaniałym człowiekiem.

Wszyscy bardzo go potrzebowali, nawet ona.

Zbliżał się wieczór, gdy Page i Andy opuścili wreszcie gościnny dom przyjaciół i resztę dnia spędzili w domu tylko we dwoje. Oglądali wypożyczone kasety video, jedli popcorn, spali w tym samym łóżku i Page ugotowała dla Andy'ego jego ulubioną potrawę.

Następnego dnia był Memorial Day i Trygve zorganizował przyjęcie, na które zaprosił kilkoro przyjaciół Chloe, naturalnie Jamie Applegate'a, no i oczywiście Page i Andy'ego.

- To miłe dzieciaki - powiedział Trygve, siadając obok niej z kieliszkiem wina, ubrany wciąż jeszcze w kuchenny fartuch. Wyglądał na zmęczonego. Wiele razy wstawał w nocy do Chloe.

- To prawda, i są tacy szczęśliwi, że mają ją z powrotem. - Page uśmiechnęła się do nich, żałując, że nie widzi wśród nich Allie. Przebywanie z Chloe zawsze było dla niej radością przyprawioną odrobiną goryczy i Trygve doskonale to rozumiał.

- Dla nas wszystkich było to straszne doświadczenie - westchnął. - Czasami odnoszę wrażenie, jakby nikt z nas nie był już taki sam. - Najokrutniej dotknął los Phillipa i Allie. - A co z tobą? - Spojrzał na nią z łagodnym uśmiechem. - Jak dajesz sobie radę?

W ciągu ostatnich dwóch tygodni, od czasu jej rozstania z Bradem, widywał ją znacznie rzadziej. Bardzo tęsknił za Page, lecz wiedział, jak straszny szok przeżyła po odejściu Brada i chciał dać jej czas na dojście do siebie. Page to zauważyła i była mu ogromnie wdzięczna za takt i wyrozumiałość, choć również za nim tęskniła. Tęskniła za ciepłem ich przyjaźni oraz za tym, co tak nieśmiało rodziło się między nimi. Zawsze był taki czuły i opiekuńczy. Coraz częściej rozumieli się bez słów.

- W porządku - zapewniła. Ale było jej ciężiej niż się spodziewała.

- Tęskniłem za tobą - powiedział, patrząc na nią uważnie.

- Ja również - wyszeptała. - Nie sądziłam, że tak będzie.

Jest pusto i smutno. W pewnym sensie to ulga. Pod koniec było już tak źle, że miałam wrażenie, jakby dokuczał mi jakiś stały ból. Tak jest lepiej, chociaż wciąż jest smutno. Chwilami czuję się śmiała i energiczna, a kiedy indziej taka... - szukała właściwego słowa - bezradna. - Tyle lat była mężatką, że z trudem przyzwyczajała się do zupełnie nowej sytuacji.

- Wcale nie jesteś bezradna. Jesteś taka sama jak dawniej. To ty troszczyłaś się o wszystkich, a nie Brad.

To była prawda, która zaczynała dopiero teraz do niej docierać. Ostatnio Brad rzadko odwiedzał Allie. Zdarzało mu się to raz, może dwa w ciągu tygodnia. Lecz przynajmniej widywał Andy'ego..

- Chyba zaczynam to dostrzegać. Choć muszę przyznać, że jest to dziwne. Po szesnastu latach małżeństwa znowu znalazłam się w punkcie wyjścia, odliczając kilka ręczników, trochę sreber i lepszy toster. - Uśmiechnęła się. Oczywiście nie w tym był problem. Lecz jakoś sam fakt, że Brad zabrał te rzeczy, ogromnie ją dotknął.

- To boli, nieprawdaż? - Zaśmiał się. - Dana zabrała dokładnie połowę, co posiadaliśmy. Po jednym z każdej pary kinkietów, połowę krzeseł kuchennych, połowę garnków i patelni oraz połowę sztućców. W efekcie nic teraz do siebie nie pasuje i za każdym razem, gdy idę usmażyć omlet lub zapraszam gości na kolację, przeklinam, ponieważ czegokolwiek szukam, to tak się składa, że akurat jest to w Anglii.

- Wiem. - Uśmiechnęła się z goryczą. - Początkowo powiedział, że niczego nie chce. Teraz widocznie okazało się, że Stephanie wcale nie jest tak dobrze wyposażona, jak na początku myślał. Co kilka dni, gdy przychodzę do domu, odkrywam, że znowu coś ubyło i znajduję karteczkę informującą, że zabrał to czy tamto na poczet swego udziału. Nie wiem, kiedy przychodzi do domu, lecz nigdy mnie przy tym nie ma. Wczoraj zabrał połowę srebrnych sztućców, które dała mi matka.

- Lepiej uważaj. Takie sprawy stają się nie do zniesienia.

- Chyba tak... dzbanki... garnki... talerze... To niesamowite, ale te wszystkie bzdury w praktyce oznaczają właśnie koniec, nie sądzisz? To wszystko jest takie żałosne. Jakbyśmy wystawiali na sprzedaż zużyte już uczucia.

Uśmiechnął się w reakcji na to porównanie, lecz to była prawda. Po czym z pewnym wahaniem zapytał:

- Co ty i Andy robicie latem?

- Latem? O Boże... prawda. Przecież to już w tym tygodniu czerwiec... Nie wiem. Nie sądzę, abyśmy mogli pozostawić Allie.

- A jeśli nie będzie żadnej zmiany? Nie sądzisz, że mogłabyś gdzieś wyjechać, gdzieś blisko?

Patrzył na nią z nadzieją, a Page uśmiechnęła się do niego. Zadał jej istotne pytanie. A jeśli rzeczywiście nie będzie żadnej zmiany? Czy może wyjechać na kilka dni? Czy zdecyduje się na to? Czy będzie musiała zacząć prowadzić życie, które zakładało, że Allie może pozostać w śpiączce?

- A co masz na myśli? - zapytała ostrożnie, wciąż pamiętając o córce.

- Kilka tygodni na Lake Tahoe. Jeździmy tam co roku, a Bjorn bardzo by chciał mieć ze sobą Andy'ego. - Odwrócił wzrok, po czym znów na nią spojrział. - ...A ja chciałbym mieć

tam ciebie ze sobą...

- Chętnie bym pojechała - szepnęła. - Zobaczymy. Wszystko zależy od tego, jak wtedy będzie się czuła Allie. Kiedy jedziesz?

- W sierpniu.

- To jeszcze dwa miesiące. Dużo się jeszcze może zmienić. Albo zrobi jakieś postępy, albo pozostanie już w śpiączce na zawsze.

- Pamiętaj o tym jednak - poprosił, patrząc na nią wymownie.

- Będę pamiętała. - Uśmiechnęła się, gdy ich dłonie na chwilę się spotkały. I w tym delikatnym muśnięciu rąk odnaleźli jakąś magnetyczną siłę, która ich do siebie ciągnęła. Ale Trygve, pamiętając o jej stanie psychicznym związanym z separacją, wycofał się, aby zbytnim pośpiechem nie wprowadzić Page w zakłopotanie. Jednak tęsknił za nią.

Późno wyszli i Andy zasnął w samochodzie w drodze do domu. To był miły weekend.

Trygve dzwonił do niej, kiedy już położyła Andy'ego spać. Leżała w łóżku i czuła się wyjątkowo samotnie.

- Tęsknię za tobą - powiedział i Page uśmiechnęła się. Teraz, gdy Chloe wróciła do domu, rzadziej się widywali, chyba że przyjeżdżał do szpitala specjalnie, aby się z nią zobaczyć. Doskonale już znał jej rozkład zajęć. - Zawsze za tobą tęsknię - dodał. Jego głos drżał od hamowanej namiętności. Ostatnio Page robiła wszystko, aby nie myśleć o nim. Potrzebowała trochę czasu, aby wraz ze łzami pogrzebać Brada i swoje małżeństwo, lecz tęskniła również za towarzystwem Trygvego. To był wspaniały przyjaciel, atrakcyjny mężczyzna, i cudownie spędzała z nim czas. - Kiedy cię znowu zobaczę? - zapytał. - Bardzo bym nie chciał, abyśmy ciągnęli to tak bez końca, ograniczając się do poczekalni OIOM-u. - Oboje przypomnieli sobie niekończące się godziny i ostatnie pocałunki, które tam wymieniali.

- Mam nadzieję, że ta sytuacja nie będzie trwała bez końca - powiedziała ze smutkiem.

- Ja też mam taką nadzieję. A tymczasem, co powiesz na prawdziwą randkę, któregoś z najbliższych dni, bez dzieci, bez pielęgniarek, z prawdziwym jedzeniem i bez pizzy pepperoni?

Roześmiała się na samą myśl. To była bardzo zachęcająca propozycja. Od lat nikt jej nigdzie nie zaprosił. Myśl ta sprawiła, że poczuła się młodo i atrakcyjnie.

- To brzmi nieprawdopodobnie. - Od dnia wypadku sześć tygodni temu tylko raz była na mieście i to ze swoją matką, lecz może właśnie teraz przyszedł na to czas. - Czy to znaczy, że nie muszę gotować?

- Nie musisz - potwierdził bez wahania. - Żadnego norweskiego gulaszu ani

szwedzkich mięsnych kulek, żadnych kanapek z masłem orzechowym, żadnych S'Mores. Prawdziwe jedzenie. Jedzenie dla dorosłych. Co powiesz na „Silver Dove” w czwartek? - To bardzo romantyczne miejsce znajdowało się w Marin i gdyby cokolwiek się wydarzyło, będą w pobliżu.

- Brzmi zachęcająco - powiedziała, czując się tak dobrze, jak nie czuła się już od wielu tygodni.

Zawsze udawało mu się sprawić, że była przeświadczona, iż jest kimś nadzwyczajnym, nawet wtedy, gdy miała na sobie sweter ogrodowy i znoszone buty.

- Przyjadę po ciebie o dziewiętnastej.

- Doskonale. - Mogła zostawić Andy'ego z Jane, albo zadzwonić po kogoś do dziecka. I nagle roześmiała się, pomyślawszy o czymś.

- Co się stało?

- Przyszło mi właśnie do głowy, że od siedemnastu lat to moja pierwsza prawdziwa randka. Nie jestem pewna, czy jeszcze pamiętam, co się wtedy robi.

- O nic się nie martw. Przypomnę ci. - Oboje się roześmiali, jakby nagle ubyło im lat.

Przez chwilę rozmawiali jeszcze o jego ostatnim artykule, jej planach dotyczących fresku dla szkoły oraz jego domu w Tahoe. Wspominał jej również, że rozmawiał ze swoim przyjacielem - sprawozdawcą sądowym - który zrobił już pewne rozeznanie w sprawie Laury Hutchinson i jej picia. To wcale nie musiało oznaczać, że znalazł coś ciekawego, ale Trygve nie mógł się jakoś pozbyć podejrzeń.

- Do zobaczenia jutro - powiedział w końcu i jego głos znów stał się dziwnie ochryply.

Odkładając słuchawkę Page zastanawiała się, co on właściwie miał na myśli.

Następnego dnia Trygve pojawił się na OIOM-ie z koszykiem piknikowym oraz bukietem kwiatów. Page pracowała z terapeutą, próbując rozciągnąć mięśnie Allie. Jej nogi były wyprostowane, stopy zupełnie sztywne, łokcie wygięte, ramiona zaciśnięte, a palce rąk ściśle splecione. To były nie kończące się ćwiczenia zmierzające do tego, aby pomóc jej poruszyć się, zgiąć czy też rozprostować. A jej ciało, tak jak i umysł, zupełnie nie odpowiadało. Praca z terapeutą ogromnie Page przygnębiała, nie kryła więc radości, kiedy zobaczyła Trygvego.

- Chodź, wyjdziemy na zewnątrz. - Widział, jak bardzo była zmęczona. - Jest cudowny dzień.

I wcale nie przesadzał. Słońce grzało jak szalone, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Tak właśnie każdy wyobraża sobie czerwiec w Kalifornii. Kiedy wyszła, od razu

poczuła się lepiej.

Usiedli na zewnątrz na trawie wśród pielęgniarek, studentów medycyny oraz lekarzy. Wszyscy wyglądali jakby byli zakochani i jakby nagle stracili chęć do pracy.

- To wina wiosny - oświadczył Trygve, kładąc się na trawie obok niej.

Page wtuliła twarz w bukiet kwiatów, który od niego dostała. Nie zastanawiając się nad tym co robi, łagodnie dotknęła palcami jego policzka. Trygve spojrział na nią tak, jak żaden mężczyzna od lat na nią nie patrzył, jeśli w ogóle kiedykolwiek tak się zdarzyło. Nagle zdała sobie sprawę, ile straciła.

- Jest też piękna... bardzo, bardzo piękna... naprawdę - promieniał. - Wyglądasz nawet na Norweżkę.

- Nie jestem Norweżką. - Uśmiechnęła się, czując się przy nim młoda i nieco zwariowana dziewczyna. - Addison to angielskie nazwisko.

- No cóż, dla mnie i tak wyglądasz jak Skadynawka. - Spojrział na nią z powagą. - Właśnie pomyślałem o tym, jakie wspaniałe dzieci moglibyśmy mieć. Czy chciałabyś mieć ich więcej? - Czekał na jej odpowiedź. Chciał wiedzieć o niej wszystko. Nie tylko to, co czuła po wypadku Allyson, jak silna była psychicznie, czy też jak dobrą była matką. Chciał znać całą resztę, sprawy, o których nie mieli czasu rozmawiać, gdy siedzieli w potwornym napięciu, niepewni losów swych córek.

- Kiedyś chciałam mieć więcej dzieci - odpowiedziała. - Lecz mam trzydzieści dziewięć lat. Teraz to trochę za późno, a Andy wymaga jeszcze tyle troski, nie mówiąc już o Allie.

- Nie zawsze tak będzie, a poza tym pozwoli wszystko sobie poukładać. - Nie miała innego wyjścia. - Ja mam czterdzieści dwa lata i wcale nie czuję się stary. Chciałbym mieć jeszcze kilkoro dzieci, a ty mając trzydzieści dziewięć lat, możesz ich mieć jeszcze z pół tuzina.

- Co za pomysł! - zaśmiała się. Po czym zastanawiała się nad tym ponownie. - Andy'emu by się to spodobało. Rozmawialiśmy o tym tego dnia, gdy wracaliśmy do domu po meczu, a później tej nocy, kiedy Allie miała wypadek... wypadek, który bez wątpienia tak bardzo wszystko odmienił. - Skinął głową. Sześć i pół tygodnia później Page już nie mieszkała z mężem, a dla Chloe skończył się sen o karierze tancerki... nie mówiąc już o Phillipie, który stracił życie, czy o Allie, której życie wciąż wisiało na włosku. - W każdym razie... tak... Chciałabym mieć więcej dzieci. A z pewnością jeszcze jedno. Będę musiała się nad tym zastanowić. Poza tym nie chciałabym rezygnować z moich artystycznych

zainteresowań. Prawdę mówiąc, myślałam o tym, co mi powiedziałaś któregoś dnia o fresku dla szpitala. - Rozmawiała z Frances, przełożoną pielęgniarek, którą obydwójce bardzo lubili i która miała kogoś z dyrekcji szpitala zapytać o możliwość stworzenia takiego dzieła.

- Prawdę mówiąc, jak też bym chciał mieć coś takiego u siebie. Czy przyjmiesz ode mnie zamówienie? Oczywiście płatne!

- Chętnie.

- Dobrze. Co powiesz na konsultację jutro wieczorem po kolacji? Możesz wziąć ze sobą Andy'ego.

- Nie znudzisz się mną czasem, gdy będziesz mnie tak często widywał? - Udawała zmartwioną.

Trygve zaśmiał się.

- Nie sądzę, abym mógł mieć ciebie dosyć, Page, nawet gdybym cię spotykał dzień i noc bez przerwy. I chyba najwyższy czas, abym ci to udowodnił. Zaczerwieniła się, gdy to powiedział. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. - Jestem w tobie zakochany, Page - wyszeptał - bardzo, bardzo zakochany. I nigdy nie będę cię miał dość. Słyszysz mnie? Będziemy mieć dziesięcioro dzieci i będziemy żyć długo i szczęśliwie. - Śmiał się i całował ją.

Page, leżąc na trawie w jego ramionach, czuła się szczęśliwa jak dziecko. To było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Miała jedynie nadzieję, że tak się stanie i że on naprawdę tego chce.

W końcu znowu usiedli. Page pomyślała o powrocie na OIOM. Już sama myśl o tym ją przerażała. Ćwiczenia, terapia, respirator, cisza, totalna apatia i wciąż ta sama głęboka śpiączka Allie. Czasami trudno jej było zmusić się, aby tam wrócić, ale zawsze wracała. Nigdy nie zawiodła. Była taka punktualna, że widząc jak wchodzi, pielęgniarki mogły regulować czas. Wracała wieczorem i siedziała z nią godzinami, głaszcząc jej rękę lub policzek i przemawiając łagodnie.

- Pójdę z tobą - powiedział, obejmując ją ramieniem.

Niosła koszyk piknikowy wraz z kwiatami, które dostała od niego. Wyglądała na wypoczętą i szczęśliwą, gdy szli na górę ramię w ramię, cichutko rozmawiając i śmiejąc się.

- Sympatyczny miała pani lunch? - zapytała pielęgniarka, gdy Page mijając ją, przeszła do łóżka Allie. Wszystko na tej sali było jej znajome: dźwięki, światła, głosy.

- Cudowny, dziękuję. - Mówiąc to, uśmiechnęła się do Trygvego, po czym znów stanęła obok córki.

Była najbardziej niezmordowaną, najbardziej poświęcającą się matką, jaką kiedykolwiek widział. Poruszała jej kończynami, rozprostowała jej palce, przemawiając przy tym do niej łagodnie, mówiła o różnych rzeczach, i opowiadała dziesiątki najprzeróżniejszych historii. W tej chwili zaczęła opowiadać jej o lunchu i o tym, jak pięknie było na zewnątrz, gdy nagle Allyson cichutko jęknęła i wolno poruszyła głowę w kierunku matki. Page przestała mówić i patrzyła jak zahipnotyzowana. Ale Allie znowu leżała tak nieruchomo jak poprzednio, tylko stojące maszyny przy łóżku zakłócały ciszę.

Zdumiona Page podniosła wzrok na Trygvego i ściszone głosem powiedziała:

- Ona poruszyła się... o mój Boże... Trygve, ona się poruszyła... Pielęgniarki, zauważywszy coś ze swego stanowiska, natychmiast przybiegły do pokoju.

- Poruszyła głowę w moją stronę - powiedziała Page, a łzy spływały jej po twarzy, gdy pochyliła się, aby ją pocałować. - Poruszyłaś główką, kochanie... Widziałam to... słyszałam cię... o mój skarbie, słyszałam.

Kłęczała przy niej, całując ją, a Trygve patrząc na nie, nie mógł powstrzymać łez. Jedna z pielęgniarek pobiegła po doktora Hammermana, który najwidoczniej był w budynku, ponieważ zjawił się w pięć minut później. Page opisała mu, co widziała, a Trygve to potwierdził. Pielęgniarki dodały własne spostrzeżenia i pokazały mu zarejestrowany przez maszynę zapis. Ruch oraz dźwięk uwidaczniał się na falach mózgowych Allie.

- Trudno powiedzieć, co to oznacza - zauważył doktor Hammerman. - To może być dobry znak, ale równie dobrze może nic nie oznaczać. Oczywiście daje nam to jakąś nadzieję, że może chora jest na najlepszej drodze do odzyskania przytomności. Ale muszę panią uprzedzić, pani Clarke, że gest i jęk nie zawsze świadczą o tym, iż mózg funkcjonuje normalnie. Jednak aby pani nie zniechęcać dodam, że... może to być pierwszy znak poprawy. Miejmy taką nadzieję. - Starał się mówić ostrożnie, lecz nic nie mogło odebrać radości Page, kiedy obserwowała swoją córkę.

Allie już tego dnia się nie poruszyła, lecz zrobiła to ponownie, gdy matka przyszła do niej następnego dnia rano. Page natychmiast zadzwoniła do Brada do biura, aby go o tym poinformować. Powiedziano jej, że jest w St Louis. W końcu dodzwoniła się do niego wieczorem. Ucieszył się z przekazanej wiadomości, ale jego radość nie była tak wielka, jak mogła się tego spodziewać. Tak jak doktor Mammerman, zwrócił jej uwagę, że to może w ogóle nic nie znaczyć.

- Ona mnie słyszy, Trygve. Ja to wiem - powiedziała do niego, wciąż nie mogąc się uspokoić po tym, co przeżyła w szpitalu. Wraz z Andym jadła z nimi kolację, a następnego



wieczoru Trygve zabrał ją do „Silver Dove”. - To zupełnie jak wołanie do głębokiej, ciemnej studni. Początkowo nie wiesz, czy ktokolwiek tam jest i słyszysz jedynie echo. Ja wołam tak już prawie siedem tygodni i nigdy nie słyszałam nic oprócz własnego głosu... i zupełnie nagle ktoś do mnie woła. Ja to wiem.

Chciał wierzyć, że ona ma rację, ale podobnie jak inni, nie chciał wzbudzać w niej nadziei.

Przez resztę tygodnia Alli codziennie trochę się poruszała, lecz nigdy nie otworzyła oczu, nie przemówiła, ani nie uczyniła żadnego znaku sugerującego iż rozumie to, co się do niej mówi. Jęczała tylko i co pewien czas poruszała głową. To mogło znaczyć dużo, albo też zupełnie nic.

Lecz Page była wciąż tym podekscytowana, kiedy następnego dnia przyjechał po nią Trygve, aby zabrać ją na kolację. Andy był u Jane i Page obiecała, że odbierze go, gdy wróci do domu, jeśli oczywiście nie będzie już za późno. Jane uspokoiła ją, że wcale nie musi się śpieszyć, i że Andy może zostać u niej do rana. Natomiast Trygve zamówił do domu opiekunkę i zostawił Chloe pod jej opieką.

- Wyglądasz wprost imponująco. - Trygve patrzył na nią z podziwem. Miała na sobie białą jedwabną suknię i perły. Jej ramiona okrywał bladoniebieski szal, który był dokładnie w kolorze jej oczu, a zaczesane do tyłu włosy swobodnie opadały na plecy. No, no! - zawołał z podziwem.

Page roześmiała się, wsiadając do samochodu. Ruszyli w stronę Corte Madera.

Trygve zarezerwował uroczy stolik na dwie osoby i Page z zaskoczeniem stwierdziła, że przywiózł ją do lokalu z danciem. To było najbardziej romantyczne miejsce, jakie widziała od lat. Czowała się jak królowa, gdy zajmowali miejsca. Zamówili wino i zaczęli studiować kartę. Po czym Trygve zamówił kaczkę, a Page solę po florencku. Oboje na początek dostali zupę, a na deser czekoladowy suflet. To była cudowna kolacja, urocze miejsce i wspaniały wieczór. Później tańczyli i Page czuła jego ciało tuż przy sobie. Ogromnie była zaskoczona jego sprawnością i kondycją. Poza tym okazał się znakomitym tancerzem.

Wyszli z restauracji przed północą i Page uśmiechnęła się radośnie do niego.

Prawie nie pili wina, ale jej kręciło się w głowie od wrażeń tego wieczoru.

- Czuję się jak Kopciuszek - powiedziała radośnie. - Kiedy zamienię się w dynię?

- Nigdy, przynajmniej mam taką nadzieję. - Uśmiechnął się i ruszyli w stronę domu.

W samochodzie puścił muzykę i kiedy przyjechali na miejsce wolnym krokiem

odprowadził ją do drzwi, czując się znowu jak chłopiec. I nagle wszystko się zmieniło, gdy pocałował ją w drzwiach. Nagle jakby poczuli się onieśmieleni, ale kiedy zaczął ją tulić w ramionach, przypływ namiętności zrobił swoje.

- Chcesz wejść na chwilę? - zapytała bez tchu.

Trygve uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Czy mam rozumieć, że to jest mój limit czasowy?

Zaśmiała się i otworzyła drzwi. Weszli do środka, lecz zatrzymali się niewiele dalej. Nawet nie włączyła światła. Po prostu stali tam, całując się w ciemnościach. Trygve drząc z emocji dotykał jej ciała, przytłoczony jej urodą i ogarniającą go namiętnością.

- Kocham cię, Page - wyszeptał w ciemnościach. - Tak bardzo cię kocham... - Czekał na tę chwilę dwa miesiące, pokonując burze, które uderzały w nich i ich rodziny. Lecz tak naprawdę czekał na tę chwilę latami, a może nawet całe życie.

Stali tak razem, kołysząc się w uścisku, szepcząc jednocześnie do siebie i całując się. Aż w końcu oboje nie mogli już tego znieść i Trygve bez słowa poprowadził ją tam, gdzie jak się spodziewał znajduje się jej sypialnia. Po czym zatrzymał się w ciemnościach i zaczął ją rozbierać. Page go nie powstrzymywała.

- Jesteś niesamowita - powiedział, gdy już opadła z niej suknie. - Och, Page...

Pożerał ją ustami, rękoma i powoli ona zaczęła go rozbierać, aż wreszcie razem stali nadzy w świetle księżyca. Delikatnie położył ją na łóżku i pieścił ustami aż jęczała z zachwytu, jej ciało gięło się do niego, po czym poprowadziła go do siebie. Ich złączenie było silne, tętniące, wychodzące naprzeciw temu, za czym oboje tęsknili. Aż w końcu eksplodowali jednocześnie, a potem leżeli w spełnieniu w swych ramionach, oszołomieni siłą tego, co czuli do siebie. Dużo czasu minęło, zanim się odezwali. Trygve delikatnie gładził jej włosy, a ona go całowała.

- Gdybym wiedział to dwa miesiące temu - wyszeptał w końcu - już w noc po wypadku zabrałbym cię do siebie - dodał, a Page zaśmiała się uszczęśliwiona.

- Jesteś niemądry... lecz, och, jak ja cię kocham.

To było zaskakujące, ale tak właśnie czuła. Był dobry dla niej w tym, w czym Brad nigdy nie był, a ona nie chciała tego widzieć. Nie chodzi tylko o seks, lecz oboje doskonale się rozumieli, mieli artystyczne dusze, byli tacy naturalni, w zgodzie ze sobą i swoimi dziećmi. Oboje byli dobrymi nauczycielami i teraz uczyli się wzajemnie, nadrabiając stracony czas tych, którzy dawno temu się zagubili, aż w końcu szczęśliwie się odnaleźli. Trygve trzymając ją w ramionach czuł się jak wygłodzony mężczyzna, który wreszcie otrzymał to, na

co od dawna czekał.

- Gdzie byłaś dwadzieścia lat temu, kiedy cię potrzebowałem moja ty Złotowłosa? - drażnił się z nią.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Pomyślmy. Wtedy pracowałam jako kelnerka na Broadwayu i studiowałam w szkole artystycznej, kiedy mnie było na to stać.

- Jak ja bym cię wtedy kochał.

- Ja również bym cię kochała. - Lecz wtedy była wciąż jeszcze w szoku po przejściach z ojcem. - To niesamowite nie uważasz? - Zamyśliła się. - Moglibyśmy mieszkać w pobliżu siebie przez dwa lata i tak naprawdę nigdy się nie poznać. I oto nagle nasze życie całkowicie się odmieniło.

- To przeznaczenie, moja droga. - Przeznaczenie, które błogosławi, ale i niszczy. Doświadczyli i jednego i drugiego. Mieli jednak nadzieję, że wreszcie przyszedł czas na błogosławieństwo.

Długo leżeli, rozmawiając ze sobą, ale nie mogło to trwać bez końca. Trygve musiał pojechać do domu do Bjorna i Chloe i zwolnić opiekunkę. Ale na to, aby Page zabrała Andy'ego od Jane, było już za późno. Dochodziła trzecia nad ranem.

- Czy to ma znaczyć, że będziesz tu całą noc sama? - zapytał, a kiedy Page skinęła głową, ze zdumieniem zawołał: - Co za niedopatrzenie! Nie mogę na to pozwolić.

W końcu znowu się kochali i była czwarta nad ranem, kiedy go wreszcie ucałowała w drzwiach na pożegnanie.

- O której godzinie zawozisz Andy'ego do szkoły? - zapytał między pocałunkami. Wyglądał na bardzo szczęśliwego. Tak zresztą jak i Page. Zachowywali się jak namiętni młodzi kochankowie, którzy nie bardzo potrafią się od siebie oderwać.

- O ósmej.

- A o której wracasz? - zapytał z niepokojem.

- Około ósmej piętnaście.

- A więc do zobaczenia o ósmej trzydzieści.

- O mój Boże. Widzę że jesteś maniakiem seksualnym. - Zaśmiała się.

Gwałtownie odsunął się od niej.

- Czyżbym zapomniał cię ostrzec? To dlatego Dana mnie opuściła. Wiesz, biedactwo była wykończona. - Wybuchnęli śmiechem i Trygve znowu ją pocałował.

Prawda oczywiście była taka, że on i Dana przez ostatnie dwa lata nawet ze sobą nie

sypiali i zaczynał się niepokoić, czy czasem zbyt wiele nie stracił. Pocieszył się jednak, że teraz ma szansę to odrobić. - Co robisz jutro? - zapytał już poważnie.

- Jadę do szpitala.

- Będę u ciebie na śniadaniu, a potem cię tam zawiozę. -

Skinęła głową.

Trygve ponownie ją pocałował, po czym wyrwał się z jej ramion i zmusił do pójścia do samochodu. A kiedy wrócił po jeszcze jeden pocałunek, oboje wybuchnęli śmiechem.

Zgodnie z obietnicą rano był już z powrotem, chociaż do końca nie wierzyła, że dotrzyma słowa. Page odebrała Andy'ego od Jane i zawiozła go do szkoły. Robiła przepierkę i śpiewała, kiedy zjawił się Trygve. Rozpromieniła się na jego widok.

- Dzień dobry, kochanie - zawołał, wchodząc do środka z naręczem kwiatów. To był najłagodniejszy i najbardziej romantyczny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek znała. - Możemy już jeść śniadanie? - Lecz nawet nie doszli do kuchni. Znów zaczął ją całować i w pięć minut później znaleźli się w jej łóżku, jeszcze nie posłanym po minionej nocy i tak samo zachęcającym. - Czy sądzisz, że kiedykolwiek znajdziemy czas na coś innego? - zapytał, leżąc na boku i podziwiając ją po raz tysięczny tego ranka.

- Wątpię. Będę chyba musiała zrezygnować z fresków.

- A ja zapomnę o pisaniu. - Lecz ich rozkład zajęć był tak elastyczny, ich życie tak niezależne, a wzajemne pożądanie tak ogromne, że śmieszne było zastanawiać się nad tym, ile czasu musieli temu poświęcać. - Czy w szkole Andy'ego zapewniają mu dzienną opiekę? - Znowu się z nią przekomarzał, po czym ponownie zaczął ją całować. Ale tym razem wyrzuciła go z łóżka.

Dochodziła jedenasta i musiała pojechać do szpitala. Teraz, gdy u Allie widać było pierwsze oznaki poprawy, nie chciała stracić ani minuty. Trygve został z nią w szpitalu przez godzinę, po czym miał zamiar wrócić do domu popracować, a przy okazji zobaczyć, jak czuje się Chloe.

- Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? - zapytał z nadzieją w głosie.

Page uśmiechnęła się do niego i pokręciła głową.

- A jutro? - nalegał.

- Cały dzień spędza z Bradem - zachichotała figlarnie.

Pielęgniarka uśmiechnęła się. Miło było dla odmiany popatrzeć na coś sympatycznego.

- Doskonale - ucieszył się. - Lunch? Kawior? Omlet?

Pochyliła się tuż nad nim i wyszeptała mu wprost do ucha, tak aby nikt nie słyszał:

- A może kanapka z masłem orzechowym i tarzanie się w sianie? - Zaśmiała się.

- Wybornie, moja droga. Zaraz to zorganizuję. Czy ma to być pajda razowca, czy raczej coś delikatnego?

- Jesteś szalony! - szepnęła.

- Kocham cię - powiedział całując ją i wyszedł z OIOM-u.

To było prawdziwe szaleństwo, ale ona go również kochała. Kiedy odwróciła się w stronę pozbawionej życia sylwetki Allie, na jej twarzy wciąż widać było uśmiech.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Brad opowiedział Andy'emu o Stephanie w ostatnią sobotę czerwca. Przedstawił ich sobie podczas lunchu w „Pregos” na Union Street. Andy przyglądał się jej podejrzliwie, a ona z trudem próbowała nawiązać z nim rozmowę. Miała na sobie obcisłe białe dżinsy oraz czerwoną T-shirtkę. Długie ciemne włosy i ogromne zielone oczy sprawiały, że nawet on musiał przyznać, iż była bardzo ładna.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że Andy już od samego początku jej nie polubił. Mówił do niej zgryźliwym tonem i wielokrotnie podczas lunchu był dla niej niegrzeczny, wychwalając jednocześnie wygląd i zalety swojej matki.

- Andy - zwrócił się do syna Brad, marszcząc gniewnie brwi. - Przepróż Stephanie. - Lecz Andy, wysunąwszy ostentacyjnie brodę, dawał do zrozumienia, że polecenia ojca nie usłucha. - Nie zamierzam tego zrobić - powiedział ponuro, mieszając łyżeczką w lodach.

- Byłeś dla niej bardzo niegrzeczny. Właśnie powiedziałaś, że ma za duży nos.

Brad sam miał ochotę się roześmiać, ale widział, że Stephanie była najwyraźniej obrażona. Nie miała własnych dzieci i wcale nie była Andym zachwycona. Nie uważała, aby był sympatyczny, wręcz przeciwnie, według niej to był mały, źle wychowany chłopiec i Brad powinien mu sprawić solidne lanie. Przez cały czas zachowywał się w stosunku do niej okropnie. Powiedział jej również, że ma za obcisłe spodnie i za małe piersi. Oświadczył bez żadnego wahania, że jego matka ma znacznie lepszą figurę, że jest zgrabniejsza, sympatyczniejsza, dobrze gotuje, a Stephanie prawdopodobnie w ogóle gotować nie umie. A poza tym jego mama namalowała dla szkoły fresk, który wszyscy podziwiają. Dosłownie buzia mu się nie zamykała, kiedy bez końca wychwalał swoją matkę, wymieniając jednocześnie wszystkie wady Stephanie, zarówno te prawdziwe, jak i zupełnie wyimaginowane. Zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy, udowodnił przy tym, że Stephanie nic a nic nie wie o dzieciach, i że ma bardzo ograniczone poczucie humoru.

- Nienawidzę jej - burknął pod nosem Andy, patrząc pod stół.

- W takim wypadku - Stephanie odezwała się, tym razem wyprzedzając Brada - nie weźmiemy cię już ze sobą więcej na lunch. Może już nawet nigdy nie będziemy zabierać cię ze sobą w soboty, jeśli nas nienawidzisz - powiedziała ze złością i Brad wydawał się zakłopotany. Chciał ją poprzeć, lecz musiał również popierać Andy'ego, przynajmniej tak długo, jak nie przekraczał pewnych granic.

- Oczywiście, że będziemy cię zabierać ze sobą w soboty - powiedział Brad łagodnie,

patrząc na nich oboje i próbując jednocześnie sięgnąć po rękę Andy'ego, aby go uspokoić. Widział, jaki jest przerażony i zmartwiony, ale jednocześnie chciał, aby Andy polubił Stephanie. To miało dla niego duże znaczenie i jeśli ci dwoje zaczną ze sobą walczyć, to sprawy z pewnością nie ułożą się łatwo. - Zawsze będą się z tobą widywać w soboty, podczas weekendów i kiedy tylko będę mógł. Ale byłoby fajnie, gdyby cała nasza trójka mogła być razem.

- Nie, wcale by nie było - powiedział Andy, patrząc na ojca i zachowując się tak, jakby Stephanie już zniknęła. - Dlaczego musimy ją zabierać?

Stephanie poczerwieniała z gniewu, lecz Brad spokojnie mu wyjaśnił:

- Ponieważ ja ją lubię. To moja przyjaciółka. Ty też lubisz zabierać ze sobą swoich przyjaciół. Tak jest sympatyczniej.

- To dlaczego nie mogę wziąć ze sobą mamy? - Głównie dlatego, że w tej chwili wcale nie byłoby to sympatyczne. Ale Brad tego nie powiedział.

- Wiesz, jakie to teraz jest trudne. Nie podobało ci się, gdy się kłóciliśmy. A ja i Stephanie nie kłócimy się. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi i wspaniale spędzamy czas. Moglibyśmy chodzić do kina, na mecze baseballowe, na plażę i robić tyle różnych fajnych rzeczy.

Andy spojrzał na nią pogardliwie.

- Założę się, że ona nie nawet pojęcia o baseballu.

- No to ją nauczymy - łagodnie powiedział Brad, patrząc na nich oboje.

Byli tak samo przygnębieni, źli i nieszczęśliwi. Może był zbyt niecierpliwy i za wiele od syna wymagał. Może lepiej byłoby pozostawić to na jakiś czas i znowu spotykać się z nim bez Stephanie. Ale wcześniej czy później Andy będzie musiał się do niej przyzwyczaić. Nie tak dawno znowu rozmawiali o małżeństwie i Stephanie postawiła mu ultimatum: albo się jej oświadczy, albo zerwą ze sobą. Po dziesięciu miesiącach znajomości i obserwowaniu go w końcowym okresie małżeństwa z Page uważała, że była aż nadto cierpliwa. A teraz chciała w końcu wiedzieć, czy Brad stanie na wysokości zadania. Jeśli nie, zdecydowała, że przestanie się z nim widywać i zastanowi się nad innymi rozwiązaniami, z których żadne nie podobało się jednak Bradowi. Po tym wszystkim, przez co przeszedł, nie chciał jej stracić. Teraz ona była dla niego parawanem chroniącym go przed samotnością, którą tak mocno odczuwał bez Page, Allyson i Andy'ego. Ją również kochał, ale ich romans ostatnio przeżywał pewien kryzys. Najpierw przyczyniły się do tego ostatnie dramatyczne wydarzenia, a teraz Andy nie ułatwiał im spraw. Życie z całą pewnością nie było proste.

- Chcę, abyście dali sobie szansę. - Spojrzał na nich wymownie. - Zróbcie to dla mnie. Kocham was oboje i chcę, abyście zostali przyjaciółmi. Zgoda? Spróbujecie? - Zwrócił się do nich tak, jakby byli w tym samym wieku, a patrząc na zagniewaną twarz Stephanie, prawie uwierzył, że miała tyle samo lat co Andy.

- OK - z niechęcią zgodził się Andy, obrzuciwszy ją spojrzeniem pełnym nienawiści.

- Lepiej bądź grzeczny - powiedziała Stephanie lodowatym tonem.

Brad niemal jęknął, słysząc, jak reaguja na jego prośbę. I kiedy zapłacił rachunek i dał Andy'emu cukierki, które przyniesiono wraz z nim, dodał ze złością:

- Przestańcie!

To było zupełnie nieudane popołudnie. Pojechali na plażę w Marin i spacerowali tam jakiś czas, prawie się do siebie nie odzywając. Stephanie oświadczyła w końcu, że jest jej zimno, i że chce wracać do domu. Andy nie powiedział ani słowa i odezwał się dopiero wtedy, gdy ojciec zwrócił się do niego. Do Stephanie w ogóle nie odzywał się aż do chwili, gdy ojciec zmusił go, aby się z nią pożegnał przed drzwiami jej mieszkania. Na krótko zatrzymali się u Brada w drodze do domu i kiedy Andy poszedł do łazienki, zauważył jej rzeczy na umywalce oraz różowy aksamitny szlafrok wiszący na drzwiach, co go jeszcze bardziej przygnębiło.

- Naprawdę nie byłeś dla niej miły - powiedział Brad łagodnie w drodze do domu. - To nie było w porządku. Ona dużo dla mnie znaczy i chce ciebie polubić.

- To nieprawda. Od samego początku była dla mnie podła. Ona mnie nienawidzi. Wiem to.

- Ona wcale cię nie nienawidzi. Nie jest przyzwyczajona do dzieci, a ty prawdopodobnie ją nieco przerażasz. Daj jej szansę - Brad niemal błagał. To było okropne popołudnie i wiedział, że oberwie od Stephanie jak tylko wróci do hotelu.

- Allie też jej będzie nienawidziła - powiedział Andy z przekonaniem i słowa te rozdarły serce Brada. Wcale nie był pewien, czy Allie będzie w stanie jeszcze kogoś kochać lub nienawidzić, pomimo jej wcześniejszych poruszeń, nie było widać żadnych prawdziwych postępów.

- Nie sądzę, aby Allie miała jej nienawidzić - powiedział Brad, aby podtrzymać rozmowę.

- Mama też jej będzie nienawidziła. Poza tym ona jest za chuda a do tego głupia.

- Wcale nie jest głupia. - Brad zdawał sobie sprawę, że jej broni. - Była w Stanford, ma dobrą pracę i jest bardzo inteligentną osobą. Naprawdę jej nie znasz.



- No i co z tego? Jest głupia i jej nie znoszę.

Wrócili do punktu wyjścia i Brad w drodze do domu próbował mówić o innych rzeczach, ale Andy najwyraźniej nie miał ochoty na rozmowę. Siedział w milczeniu i gapił się przez okno samochodu.

Brad odwiózł go do domu i pomachał Page odjeżdżając. Kusiło go, aby zatrzymać się i porozmawiać, ale doszedł do wniosku, że to byłoby zbyt trudne. Nie był w nastroju, a poza tym chciał jak najprędzej wrócić do Stephanie i jakoś ją ułagodzić. Wiedział, jak bardzo zachowanie Andy'ego wytrąciło ją z równowagi. Czasami była taka dziecinna i on nic nie mógł na to poradzić. Miał jedynie nadzieję, że w końcu przyzwyczają się do siebie. Jeśli nie, to przez jakiś czas nie będzie mu lekko. Andy po powrocie do domu był bardzo markotny i milczący. Page natychmiast to zauważyła.

- Coś nie tak? - zapytała, układając go do snu. Podczas kolacji ledwo się do niej odzywał. Zazwyczaj z entuzjazmem opowiadał o wszystkim, co robił z ojcem. - Dobrze się czujesz? - Dotknęła jego karku i pleców, ale nie zauważyła niczego, co mogłoby wzbudzić niepokój. Jego ciało było raczej chłodne, tylko oczy wydały się jej jakieś smutne.

- Taak. - Page wiedziała, że zbiera mu się na płacz i nie chciała go zostawić samego. - Tata mówił... nie mogę ci powiedzieć. - Nie chciał jej ranić.

- Czy może się pokłóciliście dzisiaj? - Może Andy coś zbroił i Brad stłukł go, lecz to do niego niepodobne.

Andy potrząsnął jedynie głową, ale minę miał wciąż bardzo nieszczęśliwą. Jednak po kilku minutach nie mógł już opanować łez.

- Och, kochanie - powiedziała, kładąc się obok niego i tuląc go mocno do siebie. - Wiesz, że tata cię kocha, bez względu na to, co ci dzisiaj powiedział.

- Taak... ale... - dusił słowa, przywierając do matki - ... on ma dziewczynę. Ona ma na imię Stephanie - powiedział żałośnie. Wyrzucił to z siebie wreszcie i Page uśmiechnęła się przez łzy, tuląc go do siebie.

- Wiem. W porządku. Wszystko wiem o niej.

- Widziałaś ją? - zapytał, wyrywając się jednocześnie z jej objęć.

Lecz matka pokręciła przecząco głową, myśląc, jak był słodki, gdy tak leżał.

- Nie widziałam. A ty?

- Podczas lunchu. Jest okropna. Jest chuda, głupia i brzydka i nie znosi mnie.

- Jestem pewna, że tak nie jest. Prawdopodobnie się ciebie boi i chce zrobić na tobie dobre wrażenie.

- Ja jej nie znoszę. A tata mówi, że muszę spróbować ją polubić.

A więc to było poważne, pomyślała Page. Jeżeli chciał Andy'ego z nią zbliżyć, to być może planowali się pobrać. Na samą myśl poczuła zadrę w sercu, ale wiedziała, że tak jak Andy będzie musiała przyzwyczać się do myśli, iż teraz Stephanie była częścią życia Brada i być może tak już pozostanie na zawsze.

- To może byś spróbował? - zapytała łagodnie Page. - Może kiedy ją poznasz, okaże się sympatyczniejsza niż ci się teraz wydaje. Musi być w niej coś dobrego, skoro tata ją lubi.

- Nie ma - powiedział i przetarł oczy. - Nienawidzę jej. - I wtedy, patrząc na nią ze smutkiem zapytał: - Czy myślisz, że tata wróci do nas kiedyś?

A więc o to chodziło. Stephanie stała na przeszkodzie powrotu Brada do matki Andy'ego.

- Nie wiem - powiedziała szczerze Page. - Nie sędzę.

- Ale jeśli ją poślubi, nie będzie mógł wrócić do ciebie. - Spojrzał żałośnie na Page. - Nienawidzę jej.

- To nieprawda. Przecież wcale jej nie znasz. A tata jeszcze się z nią nie żeni. Myślę, że za bardzo się tym przejmujesz. - Jednak wiedziała, że Andy się nie mylił. Wszystko wskazywało na to, że się pobiorą.

- Jadą latem do Europy. A to znaczy, że nie zabierze nas na wakacje. - Nie rozumiał, że teraz Brad i tak by ich nie zabrał. Zdenerwowało ją jednak, że Brad jedzie ze Stephanie do Europy. Z nią nigdy nie pojechał, a przecież marzyła o tym od lat. Nie była tam od czasu, gdy wyszła za mąż za Brada.

- I tak nie moglibyśmy zostawić Allie - powiedziała cicho Page. - Czy tata chce wziąć ciebie ze sobą? - Nic jej o tym nie wspominał, ale może to jeszcze zrobić.

Andy jedynie potrząsnął głową.

- Jadą sami. Na miesiąc.

Page słuchając pokiwała tylko głową. Brad miał teraz swoje życie, a oni swoje. Poza tym ona miała Trygvego.

- Nie martw się teraz o to, dobrze? Tata bardzo cię kocha i ja również. I założę się, że jego przyjaciółka jest bardzo miła, i że z pewnością ją polubisz.

Mruknął coś w odpowiedzi, gdy Page go otulała. Następnego dnia podczas śniadania wciąż był milczący. Dla niego Stephanie oznaczała tylko jedno: Brad nie wracał ani do niego, ani do jego matki. I nagle podniósł wzrok znad talerza i zadał Page pytanie, które niemal rozdarło jej serce. Musiała się odwrócić, aby nie zauważył jej łez.

- Co powiemy Allie o tacie? To znaczy wtedy, gdy się obudzi? Jak jej to powiemy?

Page wyjrzała przez okno i wytarła nos, szukając odpowiedzi. Jeśli w ogóle będą mieli okazję porozmawiania z Allie.

- Coś do tego czasu wymyślimy.

- Może Stephanie umrze - powiedział ze złością i Page, kiedy odwróciła się, aby spojrzeć na niego, niemal się roześmiała. Z tą swoją wymuszoną powagą wyglądał prawie komicznie.

Zdażyła wyrzucić go d ogrodu i w kilka minut później zadzwoniła jej matka. Nie miała nic nowego do powiedzenia, oprócz tego, że u Alexis pojawił się jakiś straszny wrzód. Page wcale nie była tym zaskoczona. Takie są zazwyczaj skutki anoreksji. W wyniku zagłodzenia kwasy zaczynają zżerać ścianki żołądka. Oczywiście jej matka twierdziła, że ten wrzód to skutek występującej u Alexis nerwicy.

Zdawała się zaskoczona, gdy Page wyjaśniła, że Brad już tu nie mieszka. Zabrzmiało to tak, jakby dotychczas nigdy jej o tym nie wspominała. Jak zwykle nie przyjęła do wiadomości tego, co córka jej mówiła i po kilku minutach skończyły rozmowę.

Popołudnie Page spędziła u Trygvego. Siedzieli przed domem w zasięgu wzroku dzieci, rozmawiając i dotykając swoich rąk, żałując jednocześnie, że ich kontakt nie może być bardziej intymny.

Bjorn i Andy grali w piłkę. Andy wszystkie rzuty wykonywał lewą ręką. Prawą miał wciąż unieruchomioną i bardzo się cieszył, że wkrótce mają mu zdjąć gips. Chloe siedziała w fotelu na kółkach obok Jamie Applegate'a, ślęcząc nad jakąś pracą domową.

- Brad wczoraj przedstawił Andy'ego Stephanie - powiedziała do Trygvego.

- Jak on to przyjął?

- Nie za dobrze. Ale wcale mnie to nie dziwi. Ona rzeczywiście jest dla niego wielkim zagrożeniem. Wszystko wskazuje na to, że to naprawdę koniec. Andy powiedział, że jej nienawidzi. - Złośliwy grymas wykrzywił jej twarz. - To musiał być wspaniały lunch.

- Chyba dzieci zawsze pragną, aby rodzice znowu się zeszli. - Trygve uśmiechał się do niej. - Myślę, że nawet moje w głębi duszy sądzą, że Dana wróci do domu i znowu będziemy razem.

- A ty byś tego chciała? - spytała.

Trygve przysunął się do niej i z udawanym przestraczem zawołał:

- Opuściłbym miasto... z tobą ukrytą w walizce.

- To dobrze. - Rozpromieniła się, a ich ręce na krótko znowu się zetknęły.

Spędzili bardzo miłe popołudnie, po czym Page i Trygve przygotowali dla wszystkich kolację. Chloe, poruszając się na wózku, nakryła do stołu i pomagała jak tylko mogła. Bjorn i Andy zajęli się sprzątaniami po posiłku. Wszyscy razem stanowili zgrany zespół i miło spędzali ze sobą czas. Chloe zdawała się z powodzeniem koić tęsknotę Andy'ego za starszą siostrą.

Za kilka dni wracał do domu Nick. W czasie wakacji miał pracować w klubie tenisowym w Tiburon i wszyscy ogromnie się cieszyli, że już niedługo będzie z nimi. Jediną osobą, której brakowało, była Allie.

Kiedy po kolacji siedzieli w saloniku i rozmawiali o niej, Chloe przyznała się, że bardzo za nią tęskni, i że gorąco wierzy, iż Allie wkrótce obudzi się ze śpiączki. Wszyscy w to wierzyli i wciąż jeszcze istniała na to szansa. Ale minęły już dwa miesiące i kiedy minie kolejny miesiąc, sytuacja stanie się naprawdę dramatyczna. Doktor Hammerman wciąż powtarzał, że jeśli ona nie wyjdzie z tego w ciągu trzech miesięcy od wypadku, to być może nigdy się to już nie stanie. To było straszne i Page nie chciała o tym myśleć, ale późno w nocy, gdy leżała już w łóżku, ścigał ją strach, że Allyson już nigdy się nie obudzi.

- Widziałam wczoraj panią Chapman - powiedziała cicho Page. - W Safeway'u. Biedna kobieta wyglądała tak, jakby całe życie z niej uciekło.

Trygve w milczeniu skinął głową, zastanawiając się, jak by to było, gdyby to on znalazł się na jej miejscu. Nawet nie mógł sobie tego wyobrazić i nie chciał. Phillip ukończyłby szkołę kilka dni temu. Podczas ceremonii zakończenia roku chwilą ciszy uczczono jego pamięć.

Chloe odwróciła się, czując jak jej oczy wypełniają się łzami. Wciąż wracała myślami do tego feralnego wieczoru. Nie mogła sobie z tym poradzić. Wraz z Jamiem brała nawet udział w zajęciach grupy terapeutycznej, ponieważ bardzo się obwiniała za to, co się stało. Ten straszny wieczór w życiu tylu osób tak wiele zmienił.

Trygve w pewnej chwili zaproponował grę w monopol i młodzi ludzie dosłownie zapomnieli o całym świecie. Kręcili, dokonywali transakcji, oszukiwali, gdy tylko mogli, wrzeszczeli z zachwytem przy zdobywaniu papierowych fortun, podczas gdy Page i Trygve cichutko wymknęli się na górę do jego gabinetu. Kiedy dotarli na miejsce, Trygve objął ją i zaczął całować, tak jak tego pragnął przez całe popołudnie. Bardzo chciał, aby mieli dla siebie więcej czasu, nie tylko w dzień, ale i w nocy, i aby mogli spędzić razem wakacje. Było tysiące rzeczy, które chciał z nią robić, ale zdawał sobie sprawę, że jest na to za wcześnie. Wiedział, że Page nie może teraz zostawić Allyson, a i on sam również miał ręce pełne roboty

ze swoimi dziećmi.

- Czy myślisz, że kiedyś znajdziemy trochę czasu tylko dla siebie? - zapytał ze smutkiem, tuląc ją w ramionach. - A może w czasie weekendu?

- Byłoby miło, nieprawdaż? - szepnęła. Jej również podobał się pomysł spędzenia z nim czasu nad Lake Tahoe. Nie chciała jednak zostawić Allie. teraz spędzanie całych dni na OIOM-ie wypełniało jej życie bez reszty. Czowała poza tym wyrzuty sumienia w stosunku do Andy'ego. Powinna poświęcić mu więcej czasu. Teraz, kiedy nie było już Brada, Andy potrzebował jej jak nigdy dotąd, lecz Allie była najważniejsza. Nic nie mogła na to poradzić. Wszyscy musieli czekać na swoją kolej, nie wyłączając samej Page i najważniejsze, że zdawali sobie z tego sprawę.

Nie bardzo jej się podobała myśl, że musi zostawić Trygvego samego tej nocy. Uwielbiała spędzać z nim czas, a dni, kiedy dołączały do nich dzieci, były niezwykle radosne. Andy wyglądał na znacznie szczęśliwszego niż poprzedniego wieczora, gdy go kładła spać, i kiedy patrzył na nią z niemym pytaniem wypisanym na twarzy.

- No i jak? Dobrze się dzisiaj bawiłeś? - zapytała go w drodze do domu?

- Znakomicie. Chloe wygrała z nami w monopol, ale wiem, że oszukiwała. Bjorn mówi, że ona zawsze to robi. - Andy zachichotał. - To samo robi Allie. - Page uśmiechnęła się na jej wspomnienie. Tak miło byłoby widzieć ją grającą z nimi. Tak miło, gdyby ona mogła. - Bjorn mówi, że jego tata cię lubi - rzucił Andy, jakby od niechcenia.

- A dlaczego tak uważa? - Nie skomentowała tego w żaden sposób, jednak serce jej mocno biło, gdy przyglądała się twarzy Andy'ego. Chciała, aby Andy polubił Trygvego, tak jak Brad chciał, aby Andy polubił Stephanie, a co jak usłyszała, zupełnie mu się nie udało.

- Po prostu tak uważa. Mówi, że często was obserwuje, i że uważa, że jesteś naprawdę miła i poza tym mówi, że jego tata uważa, że jesteś naprawdę ładna, i że miło mu spędzać z tobą czas. Powiedział, że raz go pocałowałaś w usta. To prawda?

To wcale nie brzmiało jak oskarżenie, a raczej jak pytanie. Po przeżytych dzień wcześniej szoku związanym ze Stephanie, było to dla niego zupełnie nowe doświadczenie i teraz próbował się w tym wszystkim odnaleźć.

Lecz dla niej nie było to również całkiem nowe doświadczenie i nie była pewna, ile mu może powiedzieć, a właściwie jaką część prawdy jest mu winna.

- Może kiedy się z nim zegałam, coś takiego rzeczywiście było. Ale tak, lubię go.

- Czy tak... jak tatę?

- Nie. Nie tak jak tatę. Jak przyjaciela, jak bardzo dobrego przyjaciela. Okazał mi tyle

serca, kiedy Allie była taka chora.

Andy skinął głową. Właściwie zgadzał się z nią, ale wyrażał to trochę inaczej.

- Ja też go lubię... i lubię Bjorna... lecz bardziej lubię tatę.

- Twój tata zawsze będzie twoim tatą. Nic tego nigdy nie zmieni.

- Czy ty i tata rozejdziecie się? - zapytał z niepokojem. Bardzo się tego obawiał. Wielu rodziców jego przyjaciół rozwiodło się i część z nich ponownie się pobrała. Doskonale wiedział, co to oznaczało.

- Nie wiem.

W ciągu miesiąca, od kiedy Brad odszedł, żadne z nich nie zwróciło się do adwokata. Brad, ponaglany przez Stephanie, poprosił ją o to, ale Page jakoś nie mogła się zmobilizować. Trygve podał jej nazwisko swojego adwokata, lecz ona wciąż utrzymywała, że jest zbyt zajęta, aby do niego zadzwonić. Jednak wiedziała, że pewnego dnia będzie musiała to zrobić.

Brad znowu jej o tym przypomniał, kiedy zobaczył ją w szpitalu. Przez cały tydzień nie wiedział Allie i pewnego popołudnia nieoczekiwanie zjawił się u niej. Page była ogromnie zaskoczona jego widokiem.

- Cześć, jak się masz? - Poczowała się niezręcznie i usiłowała to ukryć.

- W porządku. - Uśmiechnął się do niej. Wyglądał lepiej niż zwykle. - Jak się ma Allie?

- Właściwie niewiele się zmieniło. Od czasu do czasu porusza się i wydaje słabe dźwięki. Trudno powiedzieć, co to może znaczyć. - Uważne obserwacje pokazywały, że ilekroć Page wypowiadała imię Allie, jej ciało reagowało poruszeniem. Chciała wierzyć, że to również miało znaczenie. Ale kto to wie? Allie wciąż spała i respirator wciąż za nią oddychał.

Brad jak zwykle spędził przy Allie około pięciu minut, po czym poprosił Page, aby wyszła z nim na korytarz i chwilę z nim porozmawiała.

- Dobrze wyglądasz - zauważył, bacznie ją obserwując. Wydawała się znacznie mniej zmęczona niż zwykle i znacznie szczęśliwsza. Wciąż jednak było coś smutnego w jej oczach. Nie był pewny, czy ten smutek zawdzięczała Allyson, czy raczej jemu. Jakaś jego część wciąż chciała wziąć ją w ramiona i przytulić, lecz wiedział, że nie może tego zrobić. Poza tym Stephanie zabiłaby go, gdyby się o tym dowiedziała. Była surowa w stosunku do niego. Powiedziała, że nie zniesie żadnego oszustwa. Page bardzo się od niej różniła i czasami Bradowi naprawdę jej brakowało - Co u ciebie?

- Jakoś się trzymam. - Była szczęśliwa z Trygvem i pełna nadziei, jeśli chodzi o Allyson. Lecz życie nie było już takie jak kiedyś. Stan Allie wciąż budził obawy, a przed nią

był rozwód, przez który musiała przejść. Widok Brada ją zasmucił. Teraz jej życie zostało zredukowane do szpitala, domu oraz sporadycznych kolacji z Trygvem. Wszystkie jej myśli koncentrowały się wokół nadziei, że Allie wyjdzie ze śpiączki.

- Chciałem z tobą porozmawiać, a nie miałem czasu, aby zadzwonić. Myślę, że nadszedł czas, abyśmy skontaktowali się z naszymi prawnikami. - Minę miał niewyraźną i czuł się jak skończony drań, gdy zobaczył wyraz jej oczu. Wyglądała zupełnie jak Andy.

- Masz rację - zgodziła się. Lecz sama myśl o tym ją przerażała. To była definitywna śmierć ich małżeństwa.

- Nie ma sensu dalej tego ciągnąć. To zbyt bolesny dla nas obojga i chyba stwarza tylko fałszywą nadzieję Andy'emu. Myślę, że lepiej to przyjmie, jeśli będzie wiedział, jak naprawdę wygląda sytuacja. A może my również, kto wie? Ty także masz prawo do własnego szczęścia - przekonywał ją i Page w milczeniu skinęła głową. Miała prawo do rodziny, całkowicie zdrowej Allie oraz męża. Miała prawo do wielu rzeczy, ale czy to było realne, to już zupełnie inna historia.

- Jesteś pewien? - zapytała cicho. - Mam na myśli rozwód.

Skinął głową i Page w milczeniu przyjęła jego decyzję. To koniec. Brad chciał poślubić Stephanie i zacząć z nią nowe życie. Być może tym razem zrobi to lepiej.

- Nie ma na co dłużej czekać - powiedział cicho. - Czy masz jakiegoś adwokata?

- Mam nazwisko, lecz jeszcze się z nim nie kontaktowałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że to dla ciebie takie pilne. - W jej głosie można było wyczuć rozdrażnienie. Była zła, że właśnie tu musiał jej to powiedzieć. Wszystko, najgorsze, przydarzyło się jej w tym szpitalu... ale były tu również i dobre rzeczy... tu pojawił się Trygve...

- Powinniśmy się rozwieść przed końcem roku - spokojnie powiedział Brad, podczas gdy Page starała się jakoś pozbierać. - Być może przez Bożym Narodzeniem. - Stephanie chciała wciąć ślub w Wigilię, jeśli oczywiście zdążą do tego czasu się rozwieść.

- Jest tyle innych rzeczy, które wolałbym umieścić na liście świątecznej - powiedziała ze smutkiem. I wtedy podniosła na niego wzrok i odetchnąwszy głęboko powiedziała: - Zadzwonię rano do prawnika.

- Dzięki. Będę ci ogromnie wdzięczny. - Chwilę się wahał, jakby chciał powiedzieć coś więcej, lecz nie bardzo wiedział, jak to zrobić. - Przykro mi, Page...

- Taak, mnie również. - Dotknęła jego ręki, po czym wróciła na OIOM.

Lecz Allie nie poruszyła się już tego dnia. Żaden dźwięk nie wydobył się z jej ust. Zupełnie jakby wiedziała, że jej matka jest przynębiona i że trzeba zostawić ją w spokoju.

Page siedziała u niej cały dzień i obserwowała ją. I tego wieczoru, gdy kładła Andy'ego spać, nawet nie zadzwoniła do Trygvego. Ostatni raz potrzebowała samotności, aby popłakać za Bradem, zanim zamknie za sobą przeszłość.

Następnego dnia czuła się znacznie lepiej i bardzo chciała z nim porozmawiać. Trygve wyczuł, że coś ją męczy i Page powtórzyła mu swoją rozmowę z Bradem. Jak zwykle bardzo jej współczuł. Wiedział, jakie to dla niej trudne, lecz nie sądził, aby to miało się odbić na ich związku. Rozwód jest dla każdego bolesnym przeżyciem, ale trzeba po prostu przez to przejść. Przypomniał jej nazwisko adwokata i Page następnego dnia zadzwoniła do niego i umówiła się na spotkanie.

Adwokat powiedział jej to samo, co wcześniej mówił już Brad, że rozwód przeprowadzony będzie jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Trygve przyjechał po nią później i wybrali się razem na kolację, podczas której długo ze sobą rozmawiali. Czuła się już znacznie lepiej. I kiedy siedzieli tak przy swoim ulubionym stoliku w „Silver Dove”, wyglądali jak dwoje wspaniałych jasnowłosych Skandynawów. Byli bardzo do siebie podobni i ludzie często to komentowali, pytając czy są rodzeństwem. Page uważała, że ludzie w małżeństwie bardzo się do siebie upodabiają, jednak ona i Brad byli zupełnym zaprzeczeniem tej teorii. Tego wieczoru bardzo długo ze sobą rozmawiali o swoim życiu; małżeństwach, które już mieli za sobą; o swoich dzieciach... oraz nadziejach na przyszłość.

- Jesteś jedyną osobą, która sprawiła, iż znowu chciałbym mieć żonę. - Z wyrazu jego oczu wiedziała, że tak naprawdę myślał. Wciąż wydawało się, że to za wcześnie dla nich obojga, lecz przypadek sprawił, że czas zaczął biec znacznie szybciej. - Każdy z nas instynktownie czuje, kiedy w jego życiu pojawia się ta wymarzona osoba. Sądzę, że ty również to czujesz - powiedział z przekomarzaniem. - Ja byłem tego pewien niemal od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem w szpitalu. Nie rozumiałem tylko, jak mogę czuć takiego. Byłaś przecież zamężna... ale nagle wszystko się zmieniło. Page, gdy patrzę na ciebie, jestem pewien, że mogę być szczęśliwy z tobą do końca

życia. I myślę, że ty też jesteś tego pewna.

Nie zaprzeczyła. Ona również tak czuła, ale jednocześnie jakby się czegoś obawiała.

- Jak mogłam kiedyś tak bardzo się mylić, a teraz nagle mieć rację? Dlaczego miałabym być teraz mądrzejsza? - zapytała, a na jej twarzy pojawiło się autentycznie zatroskane.

- Nie sądzę, aby miało to coś wspólnego z mądrością. To raczej wypływa z tego, co tkwi gdzieś głęboko w tobie... w twoim żołądku, sercu... twoich trzewikach. Nieważne



zresztą, jak miejsce to nazwiesz. Zawsze wiedziałem, że z Daną to była pomyłka. Wiedziałem to od samego początku i ona to również wiedziała. Próbowала mi to wyperswadować, ale ja jej na to nie pozwoliłem.

- To śmieszne - powiedziała w zamyśleniu Page. - Ja również próbowała przekonać o tym Brada. Nie czułam się w pełni gotowa. Wciąż jeszcze nie uporałam się z tym, co przydarzyło się mojej rodzinie, ale on bardzo chciał tego związku. Bałam się, lecz uważałam, że dobrze robię. Może byłam po prostu głupia.

- Nie, wtedy była to właściwa decyzja. Inaczej nie trwałoby to tak długo. - Jej małżeństwo z Bradem nigdy nie było tak burzliwe, jak jego z Daną. - Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Wiem jedynie, że ta decyzja jest właściwa. Nie chcę tracić więcej czasu. Mam wrażenie, że zmarnowałem pół życia, wybierając niewłaściwą kobietę. - Po czym odetchnąwszy głęboko, spokojnie dodał: - W żadnym wypadku nie chcę cię ponaglać. Bez względu na to, ile to czasu ci zajmie, będę czekał.

- Moja matka ma rację co do jednego - powiedziała Page uśmiechając się do niego.

- Tak?

- Zawsze mi powtarza, że jestem szczęściarą.

- Tym razem to ja jestem szczęściarzem. Teraz ja będę musiał nauczyć się cierpliwości. - Upił trochę wina i uśmiechnął się szeroko. - Czy święta Bożego Narodzenia nie kojarzą ci się z czymś naprawdę wspaniałym? Mam na myśli... Świętego Mikołaja... jemień... dzwoneczki przy saniach... - Wiedziała, że do tego czasu już będzie po rozwodzie.

- Jesteś wariat. Jak zdążyłeś się zorientować, nie jestem zbyt łatwa w pożyciu. Chyba nie sądzisz, że Brad tak się mną znudził, gdyby miło spędzało się ze mną czas?

- To głupiec, dzięki Bogu. I powiem ci coś jeszcze. Bardzo był chciał móc się o tym przekonać... bez konieczności wracania do domu o czwartej nad ranem, czy też chodzenia na palcach, tak aby Andy nas nie usłyszał. - Najwyraźniej nie bardzo mu to odpowiadało. On chciał się budzić, widząc ją u swego boku, i iść co noc z nią do łóżka. Wciąż ją namawiał, aby pojechała gdzieś z nim na weekend, ale ona uparcie mu powtarzała, że nie byłoby to w porządku, gdyby zostawiła Allie samą. - Pomyśl więc chociaż o Bożym Narodzeniu... Zastanów się, co o tym sądzisz, a może jednak do Tahoe.

- Umieść to w liście do Świętego Mikołaja - powiedziała ironicznie, a Trygve śmiejąc się dodał:

- Zrobię to.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Pod koniec czerwca Page zaczęła malować fresk dla szpitala. Kiedy złożyła dyrekcji propozycję, przyjęto ją z entuzjazmem. W końcu zdecydowała, że namaluje dwa i że zrobi to w imieniu Allie. Jeden w długim, dosyć ponurym hallu, który prowadził do OIOM-u, a drugi w mrocznej poczekalni. Spędziła długie noce, dokonując wyboru i zdecydowała się na krajobraz toskański oraz scenę portową w San Remo. Jeden był spokojny i bardzo nastrojowy, drugi zabawny, z mnóstwem detali i ornamentów, których oglądanie i odkrywanie uprzyjemni czas oczekiwania siedzących w poczekalni ludziom.

Już wstępne szkice wywarły na Trygvem ogromne wrażenie. Page sądziła, że każdy fresk zabierze jej ponad miesiąc, a potem przystąpi do ukończenia fresku dla Ross Grammar School. Od jesieni zamierała zająć się płatnymi zleceniami.

- Nie stać mnie na to, aby pracować za darmo - powiedziała szczerze. Będzie otrzymywała alimenty na dzieci od Brada oraz niewielką sumę pieniędzy dla siebie przez dwa lata.

Zdaniem Trygvego nie było powodu, aby przy swoich zdolnościach nie mogła się podjąć pracy zarobkowej. Miała nadzieję, że sprawy związane z malowaniem oraz pracę dla przyjaciół ułoży tak, aby nie musiała zostawiać Andy'ego przez cały dzień bez opieki.

Wciąż nie miała pojęcia, jakie będą potrzeby Allie i ile czasu będzie musiała z nią spędzać.

Jednak prawdopodobieństwo, że Allyson nigdy nie wyjdzie ze śpiączki, stawało się coraz bardziej realne. Jeszcze się do tego nie przyznawała, ale Trygve wyczuł, że jakby próbowała się już z tą myślą oswoić. Ostatnio dużo mówiła o Allie: o tym, co robiła, jakie miała osiągnięcia, jaka była zdolna i wytrwała. Zupełnie tak, jakby nie pozwalała o niej zapomnieć.

- Nie chcę, aby jej życie przeszło zupełnie niepostrzeżenie - ze smutkiem powiedziała mu pewnej nocy. - Chcę, aby ludzie zachowali ją w pamięci taką, jaka była... a nie jaką teraz jest. Tak naprawdę to nie jest już wcale Allie.

- Wiem - cicho powiedział Trygve. Czasami rozmawiali o tym przez wiele godzin i jak zawsze wiedziała, że może na niego liczyć.

- Cieszył się, widząc że zaczęła malować freski w szpitalu, a ona uwielbiała tę pracę. Dzięki temu była w pobliżu Allie i czasami po prostu wpadała na OIOM, aby spojrzeć na nią, czy też pocałować. Zdjęto już jej bandażę i włosy znów zaczęły jej rosnać. Dzięki nim

wyglądała nawet bardziej dziecinnie, kiedy leżała nieruchomo na swoim łóżku z głową na poduszce.

- Kocham cię - szeptała Page, po czym znowu wracała do pracy z gładko zaczesanymi włosami i w starej roboczej koszuli.

W tym samym czasie podjęła inną szczególną pracę. Nagle ruszyła pełną parą i Trygve przyjął to z ulgą. Rozpoczęła zdjęcia artystyczne w nowej szkole Bjorna i wszyscy w niej byli zakochani, szczególnie uczniowie. Wykonywała z nimi różne przedmioty z papiermache, lepiła rzeźby z gliny, pokazywała, jak się wytwarza wyroby garncarskie i jak maluje akwarele. Byli tacy dumni ze swojej pracy, a ona była dumna z nich.

Ta praca przynosiła jej najwięcej satysfakcji. Tak właśnie powiedziała do Trygvego pewnego wieczoru, gdy gotowali kolację dla dzieciaków. Bjorn wyjaśnił im, co Page robi w szkole i Page nie posiadała się z radości, kiedy przyznał, że bardzo mu się to podoba. Ich wzajemne stosunki były serdeczne i kiedy tylko szedł spać a ona była przy nim, tulił się do niej i całował ją na dobranoc, mówiąc, aby przeczytała mu bajkę tak jak Andy'emi. Czasami, gdy ją ścisnął czy podnosił, była zaskoczona jego siłą, ale zawsze przy tym był delikatny, czuły i kochający.

- To taki dobry chłopiec - powiedziała, gdy ułożyła już Bjorna spać, i Trygve był tym ogromnie wzruszony. Doceniał również to, co robiła dla niego i dla jego córki. Niestrudzenie pracowała z Chloe, pomagając jej w ćwiczeniach, gdy tylko miała na to czas.

- Szkoda, że to ty nie jesteś ich matką. - W ustach Trygvego zabrzmiało to wyjątkowo szczerze i Page sprawiło to olbrzymią radość.

- Tak właśnie powiedział Bjorn. Czuję się zaszczycona. - To, że tak często z nim była, i że miała z nim kontakt w szkole, dużo dla niej znaczyło. A poza tym czuła, że ze swojej sztuk robiła naprawdę dobry użytek. I nawet jeśli jeszcze jej za to płacono, to była pewna, że kiedyś tak się stanie.

Niedawno ją zapytano, czy byłaby skłonna dalej prowadzić w szkole swoje zajęcia. Bardzo jej to odpowiadało, a godziny pracy nie kolidowały z opieką nad Andym.

Page i Andy spędzili weekend 4 Lipca z Trygvem i jego dziećmi. Page zatrzymała się w pokoju gościnnym, a Andy spał z Bjornem. Trygve przekradł się do niej w nocy i kiedy zamykali drzwi, aby ich nie przyłapały dzieciaki, chichotali jak dwójka łobuziaków.

- Nie możemy tego robić bez końca, chyba zgadzasz się ze mną? Wcześniej czy później będą musieli się z tym pogodzić - zauważył Trygve, lecz żadne z nich nie było na tyle odważne, aby już teraz rozwiązać ten problem.

Page wciąż nie mogła się zdecydować, aby przestać ukrywać ich związek. Uważała, że jeszcze powinni się z tym wstrzymać i on musiał przyznać jej rację. Chloe była bardzo o ojca zazdrosna i Page nie chciała wchodzić z nią w konflikt.

- Jeżeli Chloe nas kiedyś przyłapie, to będzie koniec świata - zaśmiała się Page. - Obudzi Allie jedynie po to, aby powiedzieć jej, co się dzieje. - Uśmiechnęła się na tę myśl i Trygve ją pocałował. Na chwilę oboje zapomnieli o swoich dzieciach.

Czwartego lipca mieli uroczyste przyjęcie i każde z nich zaprosiło kilkoro znajomych. Jane Gilson i jej mąż byli również zaproszeni. Ponadto byli zaproszeni państwo Applegate i cztery inne pary. Po raz pierwszy wszyscy się dowiedzieli o ich związku, jak również o tym, że Brad odszedł i po raz pierwszy od dnia wypadku zobaczyli Page. Od tamtej pory nie minęły jeszcze trzy miesiące, ale w tym czasie tak wiele się wydarzyło, że równie dobrze mogły minąć trzy lata. Wszyscy bardzo się cieszyli z ich związku i wszyscy też bardzo lubili Trygvego.

To on był odpowiedzialny za barbecue, a Page i dzieci zajmowały się resztą. Trygve pozwolił Bjornowi wystrzelić kilka razy, ale cały czas przy tym był, pilnując, aby nic się nikomu nie stało. Poza tym bacznie obserwował Andy'ego.

- Te race są zbyt niebezpieczne - narzekała Page, lecz chłopcy tak je uwielbiali.

Nic niefortunnego się na szczęście nie wydarzyło. Wszyscy miło spędzili czas i ostatni goście wyszli dopiero późnym wieczorem.

Page i Trygve byli zajęci sprzątaniami, gdy Chloe, wyraźnie się śpiesząc, weszła do kuchni, podpierając się kulami.

- Musicie natychmiast przyjść. - Twarz miała pobladła i wyglądała na wstrząśniętą.

Page nie mogła zrozumieć, co takiego mogło się wydarzyć. Pomyślała, że pewnie coś się stało komuś z chłopców i wraz z Trygvem pospiesznie ruszyła za Chloe. Lecz żadne z nich nawet nie przypuszczało, co zobaczy.

Na ekranie telewizyjnym, przed którym zatrzymała się Chloe, ujrzeli straszliwą masakrę, która, jak się później okazało, wydarzyła się tego popołudnia w La Jolla.

- „... Dziś rano żona senatora Johna Hutchinsona... - donosił głos - ...w kolizji czołowej w La Jolla... zabiła czteroosobową rodzinę. Jedno z jej własnych dzieci: dwunastoletnia dziewczynka doznała w wypadku poważnych obrażeń, ale jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo... Pani Hutchinson została aresztowana na miejscu wypadku. Testy udowodniły, że prowadziła samochód w stanie nietrzeźwym. Senator Hutchinson był dla dziennikarzy przez cały czas nieuchwytny... We wczesnych godzinach wieczornych

rzecznik prasowy rodziny oświadczył, że choć pierwsze dowody wskazują, iż to pani Hutchinson spowodowała wypadek, wydaje się więcej niż prawdopodobne, że wcale tak nie jest... Jednakże - spiker spojrział prosto w kamerę, tak jakby widział wzburzenie malujące się na twarzy Page - pani Hutchinson była już zamieszana w podobny wypadek, który miał miejsce w kwietniu w San Francisco. Siedemnastoletni chłopiec zginął wtedy na miejscu, a dwie piętnastoletnie dziewczynki zostały poważnie zranione w wyniku czołowej kolizji na Golden Gate Bridge. W wypadku tym, który się zdarzył zaledwie jedenaście tygodni temu, nie udało się ustalić winnych. Aktualnie w La Jolla prowadzone jest intensywne śledztwo w sprawie ostatniego wypadku...”

Spiker przeszedł do informacji o zamieszkach w Los Angeles, podczas gdy w domu Trygvego cała trójka dalej stała i gapiała się w ekran. Laura Hutchinson zabiła czteroosobową rodzinę i została aresztowana za prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu. Ta wiadomość wszystkimi wstrząsnęła.

- O mój Boże - powiedziała Page, z płaczem osuwając się na krzesło. - A więc była wtedy pijana... była pijana... Musiała być i niewiele brakowało, aby zabiła was wszystkich... - Nie mogła powstrzymać łez.

Chloe również płakała. Wstrząśnięty Trygve wyłączył telewizor i usiadł razem z nimi. Państwo Applegate zadzwonili do niego w chwilę później, a Page żałowała, że nie ma odwagi zadzwonić do Chapmanów. Pocieszała się tylko, że oni z pewnością szybko się o tym dowiedzą. A więc Trygve miał rację, podejrzewając żonę senatora.

Po chwili Trygve ponownie włączył telewizor i znowu zobaczyli reportaż na innym kanale. Tym razem wiadomości brzmiały jeszcze gorzej. Laura Hutchinson zabiła dwudziestoosmioletnią kobietę oraz jej trzydziestodwuletniego męża, ich dwuletnią córeczkę oraz pięcioletniego syna. A na dodatek kobieta ta była w ósmym miesiącu ciąży. A więc zginęło pięcioro ludzi, a nie czworo. Jej własna córka miała złamaną rękę, piętnaście szwów na lewym policzku oraz lekki wstrząs mózgu. Na ekranie widać było długi szereg karettek, wozów strażackich oraz innych samochodów, które zostały zepchnięte z drogi. Sześć czy siedem innych aut wzięło udział w kolizji, ale na szczęście nikt więcej nie doznał poważnych obrażeń.

Page zrobiło się słabo.

- Mój Boże. - Nie potrafiła nic więcej powiedzieć, lecz to, co usłyszeli, uniewinniło Phillipa Chapmana. Zastanawiała się, co w tej chwili czują jego rodzice. - Czy ona pójdzie do więzienia? - Spojrzała na Trygvego.

- Prawdopodobnie. Nie sędzę, aby senator był w stanie wyciągnąć ją z tego. - Był bardzo znany, ale przy tym bardzo kontrowersyjny. W pewnym sensie był to senator o mentalności gwiazdy filmowej. W tej sytuacji podana do publicznej wiadomości informacja, że jego żona ma poważny problem alkoholowy, z pewnością nie pomogłaby jego karierze. Najwyraźniej otoczenie senatora robił wszystko, aby to ukryć. Lecz nie powinni byli pozwalać jej siadać za kierownicą. Właśnie zabiła pięć osób i tego nie uda się im zatuszować. Będzie musiała stanąć przed sądem. Zostanie oskarżona o spowodowanie wypadku, w którym zginęły cztery osoby, ponieważ nie można było wnieść oskarżenia o spowodowanie śmierci dziecka jeszcze nie narodzonego. Czynione były wysiłki, aby ocalić płód przez zastosowanie cesarskiego cięcia, ale zgon dziecka nastąpił już wcześniej na skutek doznanego wstrząsu i nagłej śmierci matki. Było już za późno, aby je ocalić.

- Zabiła sześcioro ludzi - powiedziała cicho Page, doliczając Phillipa. Siedmioro, jeśli Allie umrze, a przecież wciąż tak mogło być. Page była wstrząśnięta. - Jak ta kobieta mogła przyjść na pogrzeb Phillipa? Jak mogła to zrobić?

- To było sprytne posunięcie. Wzbudziła litość - wyjaśnił Trygve.

- Co za potworna metoda - z oburzeniem zawołała Page.

Tej nocy długo płakała w jego ramionach. Zdawało się, że wreszcie wiedzieli, kto był winien, kto niemal zabił ich dzieci. To niczego nie zmieniało, ale wiele wyjaśniało. Wiedzieli, kogo winić i czego ta kobieta się dopuściła. Nie mieli już wątpliwości, że Laura Hutchinson była pijana wtedy na Golden Gate Bridge, gdy samochody jej i Phillipa Chapmana się zderzyły.

Następnego dnia Trygve z uwagą przeglądał prasę, a przy śniadaniu włączył poranne wiadomości w telewizji. Z przygnębieniem obserwował, jak senator wygłasza oświadczenie dla prasy. Mówił, jak strasznie się czuje, i jak wstrząśnięta jest jego żona. Oczywiście pokryją wszystko koszty związane z pogrzebem. Zapewniał, że zostanie przeprowadzone skrupulatne śledztwo, a jego wyniki będą podane do publicznej wiadomości. Miał poważne zastrzeżenia co do samochodu swojej żony. Uważał, że układ kierowniczy oraz hamulce były wadliwe.

Page miała ochotę krzyknąć, gdy tego słuchała. Następnie pokazano senatora z jego ranną córeczką. Dziewczynka była oszołomiona i zdenerwowana, gdy trzymała go za rękę i próbowała się uśmiechać. Nigdzie nie było widać Laury Hutchinson. Poinformowano, że przeżyła silny szok i jest pod działaniem środków uspokajających. Page stwierdziła, że prawdopodobnie miała delirium tremens i gdzieś czkała.

Gdy wychodzili z domu, udając się do szpitala, wpadli prosto w ramiona kamerzysty i

czterech reporterów, którzy chcieli zrobić zdjęcie Chloe w fotelu inwalidzkim albo o kulach. Chcieli również wiedzieć, co Trygve myśli o wypadku myślał o wypadku Laury Hutchinson w La Jolla.

- To oczywiście potworne. Szokujące - powiedział Trygve ze smutkiem, próbując ich wyminąć. Nie zgodził się na sfotografowanie Chloe.

Gdy wraz z Page zniknęli w końcu w samochodzie, Page nagle zdała sobie sprawę, że w szpitalu prawdopodobnie również będą reporterzy. I kiedy tylko dojechali na miejsce, natychmiast pobiegła na OIOM. Nie chciała, aby ktokolwiek sfotografował Allie w takim stanie, w jakim była teraz, aby robiono z niej sensację, czy też przedstawiono jako obiekt współczucia. To nie była Allyson Clarke, którą wszyscy znali, reporterzy nie mieli prawa używać jej do spektakularnych widowisk. Bez względu na to, jak bardzo była winna Laura Hutchinson, Page nie zamierzała pozwolić im użyć Allie do znęcania się nad nią.

Przynajmniej pół tuzina reporterów i fotografów było zgromadzonych w hallu na zewnątrz OIOM-u. Kiedy zobaczyli Page i zdali sobie sprawę z tego kim ona jest, usiłowali ją zatrzymać, zasypując jednocześnie lawiną pytań.

- Co pani czyje teraz, pani Clarke, kiedy pani wie, że Laura Hutchinson jest prawdopodobnie odpowiedzialna za wypadek pani córki?... Jak ona się teraz czuje?... Czy wyjdzie kiedyś ze śpiączki? Próbowali również rozmawiać z lekarzem, lecz oczywiście ani on, ani pielęgniarki z OIOM-u pomimo próśb i nalegań nie wyrazili na to zgody. Próbowali nawet przekupić jedną z nich, aby wpuściła ich do Allie i pozwoliła zrobić szybkie zdjęcie, lecz na ich nieszczęście natknęli się akurat na Frances. Pielęgniarka zagroziła, że każe ich wyrzucić ze szpitala i wniesie na nich skargę za próbę przekupstwa. Teraz ruszyła na pomoc dla Page, podczas gdy Trygve próbował zmusić reporterów, aby zostawili ją w spokoju. Page uparcie powtarzała, że nie ma nic do powiedzenia.

- Ale czy nie jest pani zła, pani Clarke? Czy nie rozwściecza to panią, że to jednak ona jest winna temu, co się stało z pani córką? - Próbowali ją sprowokować.

- To bardzo mnie smuci - mijając ich powiedziała Page pełnym godności głosem. - Wszystkich nas smuci, wszystkich, którzy stracili bliskich czy też w jakikolwiek sposób ucierpieli w wyniku tego wypadku. Moje serce łączy się w bólu z krewnymi rodziny w La Jolla. - Nic więcej nie powiedziała, po czym wraz z Trygvem zniknęła za drzwiami OIOM-u.

Czuli się tak, jakby przeszli przez tornado. Pielęgniarki zamknęły tego dnia drzwi prowadzące na OIOM i zaciągnęły story, tak aby nikt nie mógł sfotografować ani Page, ani Allie.

Tego samego dnia Trygve zadzwonił do swego przyjaciela, sprawozdawcy sądowego, i zaskoczony był tym, co usłyszał. Laura Hutchinson w ciągu trzech lat czterokrotnie przebywała na kuracji odwykowej w bardzo znanej klinice w Los Angeles. I jak się okazało, żaden z pobytów nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Przebywała tam pod innym nazwiskiem, ale informacja uzyskana z kliniki w stu procentach ten fakt potwierdzała. Ponadto z zapisów w rejestrze DMV wynikało, że pani Hutchinson była wmieszana w co najmniej pół tuzina drobniejszych wypadków oraz jeden poważniejszy w Martha's Vineyard, gdzie spędzała wakacje. W żadnym z nich, wyłączwszy ten na Golden Gate Bridge, nie było śmiertelnych ofiar. Były jednak mniejsze obrażenia, a w jednym z wypadków kontuzji doznała sama pani Hutchinson. Wszystkie oczywiście zostały wyciszone i gdy tylko to było możliwe, wszelkie o nich informacje zostały objęte tajemnicą. Ale przyjaciel Trygvego jakoś pokonał te przeszkody. Powiedział, że prawdopodobnie senatorowi udało się zamknąć dostęp do informacji drogą przekupstwa lub poprzez wykorzystanie swoich politycznych układów. Tak czy inaczej, prawnicy senatora i ludzie z jego otoczenia wykonali znakomitą robotę, mgłą tajemnicy pokrywając sprawki pani Hutchinson. Przeróżające było, że tylko w tym roku spowodowała ona obrażenia u własnego dziecka, zabiła sześć osób, jedną doprowadziła do kalectwa, a jeszcze jedną pozostawiła w śpiączce. To był całkiem niezły rekord.

Pod koniec dnia oburzenie na Hutchinsonów stało się już powszechne. Przedstawicielki Stowarzyszenia „Matki Przeciwko Pijanym Kierowcom” udzielały wywiadów i składały publiczne oświadczenia. Państwo Chapmanowie mówili o młodym życiu, które Laura Hutchinson zabrała oraz reputacji, którą skalala. Tymczasem rzecznicy senatora wciąż powtarzali, że w samochodzie zawiodły hamulce oraz układ kierowniczy. Lecz trudno im będzie kogokolwiek przekonać do tej wersji. W tym czasie Laura Hutchinson była absolutnie „nieosiągalna”.

W następnym tygodniu Oprah i Donahue przeprowadzali wywiady z rodzinami, które straciły mężów, dzieci i żony w podobnych wypadkach. W wiadomościach pokazano Laurę Hutchinson w ciemnych okularach, udającą się do sądu, gdzie miała być postawiona w stan oskarżenia za spowodowanie wypadku drogowego i śmierci wielu osób. Maksymalny możliwy wyrok, który mogła otrzymać to czterdzieści lat, który według Page nawet nie dotyczył tego, co była im winna.

W tym tygodniu, gdy tylko Page widziała się z Allie, myślała jedynie o Laurze Hutchinson i młodej kobiecie, która zginęła z nie narodzonym dzieckiem w łonie.

W połowie tygodnia sprawa dzięki prasie nabrała jeszcze większego rozgłosu.



Reporterzy wciąż przeprowadzali wywiady z Chapmanami na temat śmierci ich syna. Bez przerwy nękali państwa Applegate, Page, Brada i Trygvego. Kamery wiadomości telewizyjnych wciąż można było spotkać w szpitalu, a szef programu próbował namówić Page, aby zgodziła się na pokazanie Allyson w śpiączce.

- Czy nie chce pani, aby inne matki zobaczyły, co się przytrafiło pani? Mają prawo usunąć takich ludzi jak Laura Hutchinson - wyjaśniła bardzo agresywna młoda kobieta. - A pani ma obowiązek im w tym pomóc.

- To niczego nie zmieni. - Wszystko, czego Page chciała, to ochronić swoją córkę i nie pozwolić, aby stała się obiektem taniej sensacji.

- Czy przynajmniej porozmawia pani z nami?

Długo nad tym się zastanawiała, po czym w końcu zgodziła się na krótki wywiad w hallu, jedynie po to aby poprzeć śledztwo przeciwko Laurze Hutchinson w La Jolla. Wyjaśniła, co przytrafiło się Allyson trzy miesiące temu, opisała fizyczne konsekwencje wypadku oraz jej obecny stan. Jej wypowiedź pozbawiona była zbędnej emocji i brzmiała prosto i uczciwie. Przez ułamek sekundy cieszyła się nawet, że się na to zdecydowała.

Właśnie wtedy ta sama agresywna młoda kobieta zapytała ją, czy jej życie uległo zmianie po wypadku. Czy były jakieś inne komplikacje? I gdy ją o to zapytała, Page zdała sobie sprawę, że ktoś musiał jej powiedzieć, iż ona i jej mąż byli w separacji. Lecz nie miała zamiaru stać się obiektem litości w telewizji. Uchyliła się więc od odpowiedzi.

- Czy ma pani więcej dzieci, pani Clarke?

- Tak - odpowiedziała cicho. - Syna Andrew.

- I jak to wpłynęło na niego?

- To było ciężkie dla nas wszystkich - powiedziała szczerze i reporter skinął głową.

- Czy to prawda, że w kilka tygodni po wypadku pani syn uciekł z domu? Czy uważa pani, że to stało się w wyniku tej katastrofy? - Sprawdzili meldunki policyjne i Page była zła za ingerencję w ich życie. Ci ludzie posługiwali się nimi, aby postawić określoną tezę. Trygve miał rację, że od początku nie chciał z nimi rozmawiać.

- Chcę po prostu powiedzieć, że to trudne dla nas wszystkich. Lecz jakoś dajemy sobie radę. - Uśmiechnęła się lekko, po czym zastanowiła się, dlaczego właściwie zgodziła się na ten wywiad. - Chciałabym po prostu powiedzieć, że uważam, iż każdy, kto jest odpowiedzialny za taką tragedię, musi zostać ukarany w całym majestacie prawa... co wcale nie znaczy, że cokolwiek to dla nas zmienia... - powiedziała, gdy kończyli interview. Lecz gdyby przed laty solidnie zajęto się problemem alkoholowym Laury Hutchinson, to może nie

byłoby jej na drodze za kierownicą tego sądno wieczoru kwietniowego.

Page była bardzo niezadowolona, kiedy zobaczyła ten wywiad w telewizji. Dokonali takiej jego przeróbki, iż zdawało się jej, że powiedziała rzeczy, których w rzeczywistości nie mówiła. Sprawili, że wyglądała patetycznie. Lecz jeśli ludzie się dowiedzą, co Laura Hutchinson zrobiła im wszystkim, to może w La Jolla zostanie wreszcie przykądnie ukarana.

Wypadek na Golden Gate Bridge formalnie nie mógł obciążać Laury Hutchinson, ponieważ nie wykonano jej wówczas testu na alkohol. Stał się jednak czymś w rodzaju wzorca tego, co zrobiła później. To był jedyny powód, dla którego Page rozmawiała z reporterami, lecz teraz żałowała, że się na to zgodziła. Nie miało to żadnego wpływu na sytuację Allyson, a jednak Page czuła coś w rodzaju ulgi, kiedy myślała o tym, że ta kobieta będzie postawiona przed sądem. Rozprawa została wyznaczona na pierwszy tydzień września.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kiedy pierwszego sierpnia Trygve wyjeżdżał z dziećmi nad Lake Tahoe, Page obiecała dołączyć do nich z Andym w połowie miesiąca. Brad wyjechał do Europy ze Stephanie i Page z braku innych możliwości umieściła Andy'ego na koloniach dziennych. Trygve zaofiarował się, że zabierze Andy'ego do Tahoe i chłopca kusila nawet ta propozycja, ale chciał jednocześnie zostać w pobliżu matki. Nie był tak spokojny jak przed wypadkiem, nie podobało mu się spędzenie nocy poza domem i od czasu do czasu miewał koszmary nocne.

Wypadek miał miejsce prawie cztery miesiące temu. Straszne trzy miesiące oczekiwania na cud minęły bez żadnego znaku od Allie. Page prawie już to zaakceptowała. Tak bardzo chciała, aby Allie się obudziła, aby znów była taka jak dawniej, nawet gdyby postawienie jej nogi na proces rehabilitacyjny miał trwać bardzo długo. Zrobiłaby wszystko, aby ją już odzyskać. Lecz powoli zaczynała się oswajać z myślą, że nic już się nie zmieni.

Trygve dzwonił do niej z Tahoe codziennie. Page wpadła niemal w rutynę. Odwoziła Andy'ego na kolonie dzienne, jeździła do szpitala, odwiedzała Allyson, pracowała z terapeutą, aby utrzymać w ruchu ciało córki oraz aby uchronić ją przed całkowitym zanikiem mięśni. Później pracowała nad freskami i znów przesiadywała z Allyson. Wieczorem odbierała Andy'ego z kolonii, wracała do domu i gotowała kolację.

Potwornie tęskniła za Trygvem, bardziej niż się nawet tego spodziewała. Pewnego wieczoru niespodziewanie zjawił się u niej. Powiedział, iż czuł się tak bardzo samotny, że musiał się z nią zobaczyć. Spędził z nią noc i rano wrócił do Tahoe. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi.

Page skończyła już pierwszy fresk i pod koniec pierwszego tygodnia sierpnia zaczęła malować scenę portową w poczekalni OIOM-u. w swoich roboczych szkicach umieściła mnóstwo zawiłych szczegółów. Siedziała obok Allyson, zastanawiając się nad nimi i sprawdzając swoje rysunki.

Było spokojne popołudni, słońce wdzierало się do pokoju i nagle Page poczuła lekki ruch ręki Allyson. Czasami to się zdarzało. To nic nie znaczyło, wiedziała już o tym. To tylko reakcja ciała na jakiś ruch w mózgu. Instynktownie podniosła wzrok i spojrzała na nią, po czym znowu wróciła do swoich rysunków, bezwiednie gryząc ołówek. Pewien detal, który chciała wykonać, nie był dla niej jasny.

Siedziała i przez chwilę wyglądała przez okno, starając się dojść, jak to zrobić. Po

czym znowu spojrzała ma Allie i zobaczyła, jak jej ręce poruszają się. Tym razem wyglądało to tak, jakby chwyciły prześcieradło i sięgały w jej stronę. Tego nigdy wcześniej nie robiła i Page patrzyła na nią, zastanawiając się, czy to było to samo co dotychczas, czy też coś zupełnie innego. I nagle spostrzegła niemal niedostrzegalny ruch głowy Allie. Zdawało się, że wolno przekręca ją w jej stronę, tak jakby wiedziała, że Page jest obok niej. Jak zahipnotyzowana obserwowała ją. To wyglądało tak, jakby Allie wiedziała, że ktoś tu jest, tak jakby znowu wracała do tego pokoju i Page to czuła.

- Allie? Jesteś tam?... Słyszysz mnie?... - To nie było tak jak wtedy, gdy umierała. To coś znacznie silniejszego, bardziej realnego, choć wtedy też takie było, lecz w nieco inny sposób. - Allie... - i odłożyła ołówek i blok rysunkowy. Ujęła dłoń jej córki, gotowa nawiązać z nią kontakt, o ile była taka szansa. - Allie... otwórz oczy, kochanie... Jestem tutaj... Otwórz oczy, maleńka... Wszystko w porządku... nie bój się... to mama... - Mówiła do niej bardzo delikatnie i gładziła jej dłoń... po czym Allyson słabo ścisnęła jej rękę i wtedy Page zaczęła płakać. Ona słyszała ją. Była tego pewna. Słyszała ją. - Allie... czułam twój uścisk dłoni... Wiem, że mnie słyszysz, kochanie... no dalej... otwórz teraz oczy...

Nie mogła powstrzymać łez, które spływały wzdłuż jej policzków i nagle ujrzała, jak powieki Allyson zaczynają mrugać, po czym przestały. Tak jak by to był dla niej za duży wysiłek, i jakby poczuła się wyczerpana. Page siedziała długi czas przy niej, patrząc na nią, zastanawiając się, czy Allie znowu pogrążyła się w śpiączce. Teraz zdawało się, że nie ma w niej żadnych już oznak życia. I nagle Page ponownie poczuła nagły uścisk jej dłoni, ale tym razem znacznie silniejszy.

Chciała podbiec do niej i szarpnięciem zbudzić ją krzyczeć, powiedzieć wszystkim, że Allie wciąż tu jest, że gdzieś głęboko jej dziecko wciąż żyło i oddychało. Lecz po prostu siedziała tylko tak jak zahipnotyzowana, patrząc na nią, pragnąc ze wszystkich sił, aby jej córka się zbudziła.

Powieki znowu słabo zamrugały i Page cicho krzyknęła, obserwując ją. A jeśli to wszystko to był jedynie okrutny żart, jeśli powiedzą jej, że to znowu był tylko skurcz... jeśli już nigdy się nie obudzi...

- Kochanie, proszę, proszę cię. Otwórz oczy... Tak bardzo cię kocham... Allie proszę. - Łkała i całowała jej palce, a wtedy powieki Allyson znowu się poruszyły i po raz pierwszy od blisko czterech miesięcy wolniutko otworzyła oczy i zobaczyła swoją matkę.

Z początku jej wzrok był niewyraźny, jakby nie była pewna tego, co widzi, po czym spojrzała Page prosto w oczy i powiedziała: „Mama.”

Page nie mogła powstrzymać się od płaczu, gdy tak na nią patrzyła. Pochyliła się i całowała jej policzki i włosy, a łzy spływały po jej twarzy. Po czym Allie patrząc na nią powiedziała znowu, tym razem głośniej. To był skrzek, lecz jednocześnie słowo, najśłodsze słowo, jakie Page kiedykolwiek słyszała... Mama...

Page siedziała przy niej bardzo długo, płacząc i patrząc na nią bez końca, kiedy do pokoju weszła Frances. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Mój Boże... ona się obudziła... - Pobiegła po doktora Hammermana. Gdy się pojawił, Allyson drzemała. Lecz nie wróciła już do śpiączki.

Page wyjaśniła mu, co się stało, a on delikatnie zbadał Allie. Po chwili Allyson otworzyła oczy i spojrzała na niego. Nie wiedziała, kim jest i zaczęła płakać, patrząc na swoją matkę.

- W porządku kochanie... Doktor Hammerman jest naszym przyjacielem... on ci pomoże... - Nic już nie miało dla niej znaczenia. Ważne było tylko to, że Allie się zbudziła, otworzyła oczy i przemówiła do nich. Cokolwiek nastąpi później, nie będzie się już liczyć.

Lekarz prosił Allie, aby ścisnęła jego rękę i spojrzała na niego, co też uczyniła. Po czym poprosił ją, aby do niego przemówiła. Tego jednak nie zrobiła. Zwróciła natomiast oczy z powrotem na matkę i potrząsnęła głową.

Później w hallu lekarz wyjaśnił Page, że prawdopodobnie Allyson zapomniała większości słów. W znacznej mierze straciła również zdolności ruchowe i dopiero teraz widać było, jak wielkich obrażeń mózgu doznała.

- Znów może nauczyć się chodzić, siedzieć, poruszać się i jeść. Może ponownie nauczyć się mówić. Musimy zobaczyć, ile z tego zachowała i co możemy dla niej zrobić - powiedział Hammerman, starając się nie ulegać emocjom.

Lecz Page gotowa była zrobić dla niej wszystko, pracować tak ciężko, jak tylko będzie trzeba, aby osiągnąć jak najlepsze rezultaty. Była gotowa zrobić wszystko, aby jej tylko pomóc.

Gdy Hammerman odszedł zadzwoniła do Trygvego i powiedziała mu, co się wydarzyło.

- Zwolnij... zaczekaj... zwolnij... - Rozmawiał z przenośnego telefonu nad jeziorem i ledwo ją słyszał. Zrozumiał, że lekarz coś powiedział o jej zdolnościach ruchowych, lecz reszty nie usłyszał. - Powiedz mi jeszcze raz.

Page płakała i śmiała się jednocześnie, tak że z trudem rozumiał, co mówiła.

- Przemówiła do mnie... przemówiła! - Prawie krzyczała, a on niemal wypuścił z ręki

słuchawkę, gdy ją zrozumiał. - Ona się zbudziła... otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Powiedziała: mama. - To był najpiękniejszy moment w życiu Page od czasu, gdy Allie się urodziła... i od czasu, kiedy dowiedzieli się, że nie stracą Andy'ego. - Och, Trygve... - Mogła tylko płakać ze szczęścia.

On też płakał, nie bacząc na to, że obserwują go jego dzieci.

Stały przy nim i z niecierpliwości dopytywały się, co się stało. Nie były pewne, czy to coś okropnego, czy też dobrego. Może Allie zmarła? Chloe, obserwując ojca była przerażona.

- Przyjeżdżamy dzisiaj - powiedział pospiesznie. - Zadzwoń do ciebie później. Chcę powiedzieć dzieciom. - Prawie krzyczał i rozłączył się, kiedy Page odłożyła słuchawkę. Wróciła pospiesznie do Allyson. Trygve natychmiast poinformował dzieci, że Allie się zbudziła.

- Czy wszystko z nią w porządku? - zapytała zdumiona Chloe.

- Jeszcze jest za wcześnie, żeby to ocenić, kochanie - wyjaśnił Trygve, przytulając ją do siebie. Równie dobrze to ona mogła znaleźć się w śpiączce zamiast Allie.

Cała rodzina wyruszyła z Tahoe tego wieczora, ale Allyson znowu spała. Nie była już w śpiączce, lecz po prostu spała. Została odłączona od respiratora, wciąż jednak przebywała na OIOM-ie. Lekarze zdecydowali, że pozostanie tu jeszcze jakiś czas, aby można je było uważnie obserwować.

- Co powiedziała? - niecierpliwie dopytywała się Chloe, kiedy usiedli przy kuchennym stole Thorensenów.

- Powiedziała: mama - Page opowiadając im, co się zdarzyło w szpitalu, znowu się rozpłakała.

Trygve nie krył łez. Po chwili płakała również Chloe, a później dołączył do nich Bjorn. Zawsze, kiedy ktoś płakał, robiło mu się smutno. Trzymali się z Andym za ręce i słuchali tego, co mówiła Page. To był najszczęśliwszy dzień w ich życiu.

Następnego ranka Page zabrała Chloe ze sobą do szpitala. Allyson otworzyła oczy i przez dłuższy czas na nią patrzyła. Po czym zmarszczyła brwi i spojrzała na matkę.

- Dziewczynka - powiedziała - Dziewczynka - i wskazała na nią palcem.

- Chloe - powiedziała Page. - Chloe jest twoją przyjaciółką, Allie.

Allyson znów na nią spojrzała i skinęła głową. Tak jakby jakaś jej część wiedziała o tym, lecz zapomniała wszystkich słów. Wyglądało to tak, jakby znalazła się na innej planecie.

- Chyba mnie poznała - powiedziała Chloe, gdy wyszły. Lecz swemu ojcu przyznała się, że była rozczarowana, kiedy tak Allie niewyraźnie zareagowała na jej obecność.

- Daj jej czas. Przeszła długą drogę. Trochę to potrwa, zanim wróci do tego, kim była lub stanie się taka chociaż w części. - O ile jej się to w ogóle uda.

- Jak długo, tato?

- Nie wiem. Doktor Hammerman powiedział Page, że może to potrwać całe lata. Może dwa lub trzy, zanim przejdzie długą rehabilitację. - Będzie wtedy miała osiemnaście lat. Tymczasem musi się nauczyć siadać, chodzić, jeść widelcem... mówić po angielsku... To było bardzo smutne.

Tego wieczora Page opowiedziała mu już znacznie więcej o postępach Allie. Terapeuci byli nią teraz zajęci w dzień i w nocy. Miała fizykoterapeutę, specjalistę od poważnych zaburzeń motorycznych, terapeutę od wymowy, który pracował z ludźmi z afazją (afazja - utrata mowy w skutek porażenia pewnych części mózgu) czy też z trudnościami językowymi po wylewie. Zanosiło się na to, że przez następne kilka miesięcy będzie bardzo zajęta. Tak samo i Page.

- A co z Tahoe? - zapytał ją Trygve tego wieczora. Wracał tym razem z dziećmi. Chciał zabrać ze sobą Andy'ego, po tym kiedy odwiedzi już swoją siostrę.

- Nie wiem. - Sprawiała wrażenie zatroskaniej. - Nie chcę jej teraz zostawiać. - A jeśli znów wpadnie w śpiączkę? A jeśli przestanie się poruszać i mówić? Lecz doktor Hammerman powiedział, że to się już teraz nie zdarzy. Pozostawienie więc jej na krótko nie powinno być specjalnym problemem.

- Może byś więc zaczekała jeszcze tydzień lub dwa. I tak nie miałaś przyjechać szybciej, i wtedy będziesz mogła dojeżdżać do Alli co kilka dni. Mogę cię zawozić, jeśli chcesz. Będziemy tu zostawać na noc i jechać tam rano. Wiem, że to męczące, ale chyba nie aż tak, jak w ciągu ostatnich czterech miesięcy. Co o tym sądzisz? - Zawsze chciał zrobić coś, aby uczynić jej życie łatwiejszym i lepszym.

- Bardzo mi się to podoba. - Uśmiechnęła się, całując go.

- To może bym wziął teraz Andy'ego ze sobą? Myślę, że w Tahoe spodobałoby mu się - Oboje wiedzieli, że będzie zawiedziony, jeśli Allie go na początku nie pozna. Lepiej będzie dla niego, jeśli z nim wyjedzie.

- Myślę, że to byłoby dla niego bardzo dobre - zgodziła się. Chciała cały swój wolny czas spędzać na pracy z Allyson. Miały teraz tak dużo do zrobienia.

- Przyjadę po ciebie w przyszłym tygodniu. A jeśli to za szybko, to spędzę kilka dni z tobą, a ty przyjedziesz później.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? - wyszeptwała, a on przyciągnął ją mocniej do

siebie.

- Ponieważ usiłuję cię uwieść - brzmiała odpowiedź.

Kiedy tylko Allie odzyskała świadomość, Page natychmiast zadzwoniła do Brada do Europy. Był zachwycony tym, co mu przekazała. Powiedział, że nie może się już doczekać, aby ją zobaczyć. Ale kiedy wrócił, był rozczerowany podobnie jak Chloe i Andy, który widział się z siostrą przed wyjazdem do Tahoe. Brad oczekiwał, że Allie w chwili, kiedy on wejdzie do pokoju, krzyknie „tatuś” i zarzuci mu ręce na szyję. Ale ona spojrzała na niego nieufnie, po czym skinęła głową i spojrzała na Page.

- Mężczyzna - powiedziała po długiej chwili. - Mężczyzna - powiedziała. - Spojrzała na niego, jakby walczyła, aby przypomnieć sobie jego twarz. I nagle, kiedy już wychodził z pokoju, wyszeptala: - Tata.

- Powiedziała: „Tata”! - zawołała Page, ściągając Brada z powrotem. - Powiedziała: „Tata”. Brad wziął ją w ramiona i rozplakał się. Jednak z wyraźną ulgą opuszczał OIOM. Nie mógł tego znieść, że jego córka była tak ograniczona. Już siadała, lecz nie potrafiła jeszcze chodzić i przy każdej próbie powiedzenia czegoś czy poruszania się, bardzo się męczyła.

Ale Trygve, kiedy przyjechał tydzień później, był pod dużym wrażeniem jej postępów.

- Chloe - szepnęła na jego widok. - Chloe. - Wiedziała, kim on był i że należał do Chloe.

- Trygve - wyjaśnił. - Jestem tatą Chloe.

Skinęła głową i uśmiechnęła się. To było dla niej coś nowego. Potrafiła się uśmiechać, lecz nigdy dokładnie w tej chwili, w której chciała. Robiła to jakby z opóźnieniem. Podobnie było, gdy płakała.

Lecz doktor Hammerman twierdził, że z czasem przy dużym nakładzie pracy wszystko się unormuje.

Wygląda świetnie - powiedział do Page i naprawdę tak uważał. W ciągu minionego miesiąca robiła ogromne postępy.

- Ja też tak uważam. - Page promieniała. - Rozumie znacznie więcej niż ci się wydaje. Tylko jeszcze nie wie, jak to powiedzieć. Ale widzę po jej twarzy. Ona tak bardzo się stara. Wczoraj dałam jej pluszowego misia, a ona nazwała go Sandwich. Miś wprawdzie ma na imię sam, ale to było już bardzo blisko. Po czym roześmiała się, przeraziła i w końcu wybuchnęła płaczem. Jej zachowanie przypomina jazdę na karuzeli. Ale to wszystko jest takie fascynujące.

- Co o tym myśli doktor Hammerman?



- Jeszcze za wcześnie, aby powiedzieć coś konkretnego. Ale na podstawie testów i tego, co widzi po jej postępach, uważa, że wyzdrowienie w dziewięćdziesięciu pięciu procentach jest możliwe.

Dla Trygve brzmiało to wręcz nieprawdopodobnie. Miesiąc temu nikt już prawie nie wierzył, że Allie kiedykolwiek wyjdzie ze śpiączki. To oznacza, że może mieć problemy z posługiwaniem się książeczką czekową, że jej refleks może nie być wystarczająco szybki, aby prowadzić samochód. To również może znaczyć że nie będzie największą tancerką na świecie i że symultaniczne tłumaczenie to zajęcie nie dla niej. Lecz może przy tym prowadzić normalne życie, chodzić do college'u, mieć rodzinę, pracę, śmiać się z żartów, cieszyć dobrą książką, opowiadać historyjki. Ma szansę być w miarę normalnym człowiekiem, podobnym do tej dziewczyny, jaką była, zanim się to wszystko wydarzyło. I za to nie należy być wdzięcznym, zważywszy na fakt, że była o krok od śmierci i że cztery miesiące spędziła w śpiączce.

- To brzmi fantastycznie. - Przyszłość Chloe rysowała się podobnie. Jej marzenia o zostaniu tancerką już się nie zrealizują. Mogła jednak chodzić, tańczyć, ruszać się i żyć. Coś straciła, lecz nie wszystko. Nie tak jak Phillip i ci ludzie, których Laura Hutchinson zabiła w La Jolla.

Page wyjaśniła Allyson, że następnego dnia wyjeżdża nad Lake Tahoe. Allie zaczęła płakać, ale już po chwili, gdy usłyszała, że wyjeżdża tylko na dwa dni, znowu się uśmiechnęła. Page bardzo niechętnie ją zostawiała, ale zdecydowała, że będzie przyjeżdżać do niej co dwa lub trzy dni. To z pewnością będzie dosyć kłopotliwe, ale nie widziała innego rozwiązania i Trygve to zaakceptował. Chciała chociaż trochę czasu spędzić z Andym, Trygvem i jego rodziną, jednak nie mogła pozwolić, aby odbyło się to kosztem Allie.

Kiedy jechali przez góry, Page czuła się jak nowo narodzona. Od wielu lat nie była tak wolna, tak silna i pełna życia. Gdy spoglądała na Trygvego, serce biło jej mocniej, jakby miało wyskoczyć z piersi. Dawno nie była taka szczęśliwa.

- Z czego się śmiejesz? Wyglądasz jak kot, który połknął kanarka. - Dobrze mu zrobił jej widok. Bardzo za nią tęsknił w ciągu tych dwóch dni. I miał nadzieję, że wkrótce nadejdzie dzień, kiedy już zawsze będą mogli być razem.

- Jestem po prostu szczęśliwa - powiedziała, uśmiechając się.

- Zupełnie nie wiem dlaczego - drażnił się z nią.

- Ale ja wiem. Mam wszystko na świecie: dwoje wspaniałych dzieci... cudownego mężczyznę... i dodatkową trójkę dzieci, które bardzo kocham.

- Ogromnie się z tego cieszę. Choć wciąż mam nadzieję, że będzie ich więcej.

- Może nie powinniśmy igrać z losem. Może pięcioro wspaniałych dzieci to więcej niż ktokolwiek może zasłużyć.

- Głupie gadanie. - Był zdecydowany mieć więcej dzieci, lecz po tym wszystkim co przeszli, Page nie miała odwagi prosić go o cokolwiek więcej w życiu. Dochodzenie Allie do zdrowia było dla niej największym cudem niż mogła sobie wyobrazić.

Pobyty w Tahoe doskonale jej zrobił. Wreszcie po raz pierwszy spali w tej samej sypialni i pomimo chichotów Bjorna i Andy'ego pierwszej nocy, wszyscy jakoś przez to przeszli. To był czas spokoju i wspaniałego relaksu. Jeździli na rowerach, łowili ryby i chodzili na wycieczki. Rozmawiali na tysiące tematów i wreszcie mieli okazję jeszcze lepiej się poznać. Przygotowywali obozy z ogniskami i barbecue. Pewnej nocy wszyscy spali pod gołym niebem. To były wspaniałe wakacje. Wyjazdy do Ross co kilka dni były bardzo męczące, ale Page zdawała się tego zupełnie nie dostrzegać. Tym bardziej, że postępy Allie sprawiały jej wielką radość.

Pod koniec drugiego tygodnia Allie potrafiła się już podnosić i nawet robić kilka kroków przy niewielkiej pomocy. Gdy Page weszła do pokoju, Allie uśmiechnęła się do niej i powiedziała:

- Cześć, mamó. Jak się masz? - Pamiętała imię Trygvego i nigdy nie zapomniała zapytać o Chloe. Powiedziała, że chce znowu zobaczyć się z Andym.

Page wyjaśniła jej, że Andy jest teraz w Lake Tahoe i łowi ryby.

- Ryba... łowi... fe - powiedziała krzywiąc się przy tym niemiłosiernie i wszyscy bardzo się z tego śmiali.

- Tak, masz rację - przyznał Trygve, tak samo podniecony jej postęпами jak Page. - One rzeczywiście strasznie pachną.

- Śmieci. - Allie szukała słów. Brzmiało to zabawnie i znowu wszyscy się śmiali.

- Ja bym się z tym nie zgodził. Następnym razem będziesz musiała pojechać z nami i wtedy również będziesz mogła połowić te śmieci.

Allie zaśmiała się z jego żartu, a on ją przytulił. Wciąż była piękna. To było zaskakujące, jak mało widoczne były uszkodzenia po wypadku. Prawdziwe obrażenia tkwiły jednak głęboko w niej.

Trygve i Page wrócili, aby weekend poprzedzający święto pracy spędzić nad jeziorem. Ochłodziło się nieco i w powietrzu czuło się nadchodzący koniec lata. Smutno im było, że wakacje mają już prawie za sobą. Pomimo ciągłego kursowania między Ross a Tahoe,

wypoczęli jednak znakomicie. Po powrocie do domu wszyscy będą mieli mnóstwo pracy. Szczególnie Page, na którą czekały freski, zajęcia w szkole oraz wyczerpujące ćwiczenia z Allie.

Kiedy przeczytali w prasie, że Laura Hutchinson ma rozprawę we wtorek w La Jolla, znowu wrócili do rzeczywistości.

- Mam nadzieję, że tym razem się nie wywinie - powiedziała Chloe porywczo, bardziej myśląc o Allie i o Phillipie niż o sobie. Nie mogła na to pozwolić, aby całą winą za wypadek obciążano Philipa, kiedy tamta kobieta była prawdziwą winowajczynią. Ostatnio ktoś opowiadał, że Laura Hutchinson dużo piła, zanim wyszła z przyjęcia. Dlaczego policja tego nie sprawdziła? Dlaczego nic nie zrobili w tej sprawie? Teraz już było za późno. Lecz przynajmniej za to, co zrobiła w La Jolla, będzie musiała zapłacić.

- To niesamowite, jak wszystko się w życiu zmienia, nie uważasz? - w zadumie powiedziała Page, gdy podziwiając zachód słońca siedzieli nad brzegiem jeziora. Dzieci pozostały w domu, aby przygotować się do kolacji, na którą wszyscy razem wybierali się do nowej restauracji w Truckee. To był ostatni dzień pobytu z Tahoe. Jutro wracali już do domu.

- Pięć miesięcy temu życie moje wyglądało inaczej... a teraz pomyśl, co mamy za sobą i dokąd zaszliśmy? Życie często sprawia niespodzianki. - W końcu byli bogatsi, ale za jaką cenę.

- Nigdy nie zapomnę tego dnia - w zamyśleniu powiedział Trygve. - Wciąż pamiętam tę chwilę, gdy do mnie zadzwonili... i gdy później zobaczyłem ciebie w szpitalu... Myślałem, że one były z tobą.

- A ja myślałam, że nie żyjesz, gdyż poinformowali mnie, iż kierowca zginął na moście... Boże, cóż to był za koszmar. - W jej szeroko otwartych oczach malował się respekt dla przeznaczenia, jego okrucieństwa z jednej strony i łaskawości z drugiej. - Chyba mieliśmy wiele szczęścia. - Uśmiechnęła się i ujęła jego dłoń. - Byłeś dla mnie taki dobry przez te wszystkie miesiące.

- Zaslugujesz na wiele więcej. Ale wszystko jeszcze przed tobą. - Zaśmiała się, jakby powiedział coś zabawnego i tak rzeczywiście było, chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy. - Czy myślałaś może o naszej przyszłości? - Nie chciał jej ponaglać, lecz co pewien czas o tym wspominał, aby wiedziała, że on nie zapominał. Wciąż chciał, aby wyszła za niego, gdy tylko jej rozwód dojdzie do skutku.

- Owszem - szepnęła, przez chwilę patrząc w toń jeziora. - Po czym odwróciła się do niego z dziwnym wyrazem twarzy. - Czy jesteś pewny, że tego chcesz, Trygve? Dużo

bierzesz na siebie. Mam dwoje dzieci... a proces rehabilitacji Allie nie będzie łatwy.

- Tak jak i w przypadku Chloe. A Bjorn zawsze będzie taki jak jest. Tak więc ja też wnoszę w nasz związek niezły bagaż. Co o tym sądzisz?

- Tak się składa, że bardzo ich kocham. Nigdy nie sądziłam, że mogę tak bardzo kochać cudze dzieci. - Bardzo szybko polubiła również i Nicka. A w ciągu lata polubiła go jeszcze bardziej.

- Powiedziałbym, że to uczciwe. - Uśmiechnął się, po czym nagle spoważniał. - Kiedyś wydawało mi się, że nie powinienem się ponownie żenić z powodu Bjorna, że to nie byłoby uczciwe w stosunku do niego. Nie mogłem sobie wyobrazić, aby ktokolwiek kochał go tak jak i ja. I nie chciałem, by ktokolwiek go zranił.

I wtedy ty się pojawiłaś. - Jego oczy zwilgotniały, kiedy przytulił ją mocno do siebie. - I byłaś taka cudowna dla niego... on naprawdę na to zasługuje, aby być wśród ludzi, którzy go kochają. To takie dobre dziecko, pomimo jego ograniczeń.

- Tak jak ty - powiedziała, tuląc się do niego. Tylko jego ograniczeń jeszcze nie знаła.

- A co powiesz na Boże Narodzenie? - Uśmiechnął się z miną łobuziaka. I tym razem to Page się zaśmiała.

- Prawdę mówiąc, właśnie zamierzałam to z tobą przedyskutować - powiedziała, po czym położyła się na ręczniku, patrząc mu prosto w oczy.

- Mówisz poważnie? - Zdawał się być podekscytowany. Dotychczas Page miała tyle wątpliwości, ale od kiedy Allie wyszła ze śpiączki, wszystko wyglądało inaczej.

- Może. Wcześniej muszę z tobą to jakoś omówić. - Spoważniała. Trygve położył się koło niej i czekał. - Jest coś, o czym chyba powinnam ci powiedzieć. - Być może coś o Allyson... lub o Bradzie... Może chciała mu się przyznać, że wciąż go kocha i uważa, że on powinien o tym wiedzieć. Sam to brał pod uwagę, lecz ona zdawał się nieźle znosić rozstanie z Bradem. Z pewnością lepiej niż on odejście Dany. - Pamiętasz, jak mówiłeś, że chciałbyś mieć natychmiast dziecko?

- Wyglądała na zmartwioną, a on się roześmiał. Wiedział, że miała na ten temat nieco inne zdanie. Powiedziała, że również chciałaby mieć więcej dzieci, ale obawiała się, że jest już za stara i że ma tyle obowiązków przy Allie.

- Mogę z tym poczekać, skoro muszę. Pomyślałem sobie po prostu, że bardzo bym się cieszył. Lecz jeśli potrzebujesz czasu... Jesteśmy jeszcze dostatecznie młodzi, aby trochę poczekać. - A jeśli nawet Page dojdzie do wniosku, że nie poradzi sobie z jeszcze jednym dzieckiem, gotów był to zaakceptować. Page jednak wyglądała na bardzo zmartwioną. - To

naprawdę nie ma znaczenia, kochanie.

- Pozwól, że powiem to tak - sięgnęła, podpierając się na jednym łokciu. - Co byś powiedział na ślub w Boże Narodzenie... - serce zamarło mu z wrażenia. Był podekscytowany, ale ona jeszcze nie skończyła - ...gdybym była wtedy w prawie szóstym miesiącu ciąży?

- Co? - Usiadł i spojrzał na nią zdumiony.

Uśmiechnęła się tajemniczo, po czym ponownie kładąc się na plecach, zaniósła się śmiechem.

- Zupełnie nie wiem, jak to się do diabła stało. Myślę, że jakieś sześć tygodni temu przeceniłeś moją wiedzę na temat świadomego macierzyństwa. Myślałam z początku, że mi się tylko zdaje, ale okazało się, że to prawda. Nie byłam pewna, jak to przyjmiesz, jak przyjmą to dzieci i inni... To szok dla wszystkich, który sprawi, że nasz ślub może się okazać bardzo interesujący. - Była zmieszana jak mała dziewczynka. Zawsze chciała mieć więcej dzieci. Nie ulegało wątpliwości, że ich związek zaczynał się pod każdym względem efektownie. To było tak, jakby po wystrzeleniu z armaty... wylądowali na polu kwiatów.

- Wiesz, wciąż mnie zadziwiasz. - Leżał obok niej i trzymał ją mocno w ramionach. - Nie mogę w to uwierzyć. - Po czym nagle zaczął się śmiać jak małe dziecko. Promieniał ze szczęścia. To było dokładnie to, czego pragnął i nawet szybciej się spełniło niż mógł oczekiwać. - Jeszcze jedno dziecko w rodzinie. - Wciąż się z nią droczył.

- Co masz na myśli?

- No cóż. Mamy Bjorna, który jest na swój sposób nadzwyczajny. Chloe teraz również jest nadzwyczajna... i Andy, który wcześniej przyszedł na świat, a teraz jest taki fantastyczny... - No i oczywiście cudowne wyzdrowienie Allie... no a teraz jeśli pobierzemy się w grudniu, a ty będziesz miała dziecko jakieś... dwa i pół, powiedzmy trzy miesiące później... pomyśl, jaki to będzie cud. Urodzisz trzymiesięczne dziecko! - Śmiał się, lecz Page wcale nie było do śmiechu.

- Jesteś okropny. Pomyśl tylko, w jakie zakłopotanie wprawimy nasze biedne dzieci.

- A więc po prostu się tym nie przejmujemy. Jeśli nie mogą zrozumieć, jacy jesteśmy szczęśliwi, i że dorośli mogą czasami popełniać błędy, to do diabła z nimi. Z pewnością nie zamierzam poddawać w wątpliwość tak cudownego podarku, aby Bóg nie zapomniał nam go oddać, kiedy przyjdzie na to czas. Zamierzam zawsze mieć go przy sobie, tuż przy moim sercu i ciebie wraz z nim, oraz szeptać moje podziękowania każdej nocy, zanim pójde spać...

Jak widać, cuda się zdarzają na świecie i właśnie nam ten cud się przydarzył -

powiedział dumnie i nie mówiąc już ani słowa, pochylił się nad nią i z miłością ją ucałował.

Page ufnie tuliła się do niego, myśląc o tym, jaką daleką przebyli drogę, jakie kręte i niebezpieczne były ich ścieżki, i jakie to szczęście, że mają siebie nawzajem.